

Rachel Lee

PRZED WITEM

Wstęp

To był zły dzień. Tom Akers stał na trzydziestometrowym pokładzie „Lady Hope”. Delektował się fajką, czekał, a nurkowie skończyli pracę. Jako kapitan statku ratowniczego wykorzystywał każdą wolną chwilę, by się zrelaksować. Prowadzone przez niego i jego załogę ryzykowne operacje ratunkowe odbywały się przeważnie pod presją czasu i zazwyczaj przy fatalnej pogodzie. Czekać na nurków, przeszukiwać zatopiony jacht, to kaszka z mlekiem i Tom zamierzał nacieszyć się tą chwilą spokoju.

Tyle że teraz było za spokojnie.

Tom miał czterdzieści lat i większość życia spędził na morzu. Rozumiał jego język równie dobrze jak ojczysty. Nie potrzebował radiowych prognoz, by zorientować się, że coś jest nie tak.

Ogarnął go dziwny niepokój, męczył się, że nie potrafi znaleźć jego przyczyny. Ranek wstał niemal boleśnie czysty. Promienie słoneczne załamywały się na falach Ciełyny Florydzkiej, rano oczy drobnymi odpryskami wiatła. Teraz jednak, gdy nurkowie byli już na dole, pogoda zaczęła się zmieniać.

Spokojnie. To słowo wyłoniło się gdzieś z pod wiadomości. Jakby odezwała się atawistyczna pamięć, odziedziczona po dalekich przodkach, którzy przemierzali morza na okrętach gnanych wiatrem. Dzisiaj potężne silniki sprawiły, że współczesny żeglarz nie musiał się obawiać ciszy morskiej.

Jednak i kogo nie opuszczał. Nigdy jeszcze Atlantyk nie był aż tak spokojny, nawet tu, na krawędzi szelm. Jak okiem się ogląda, ocean wokół „Lady Hope” był gładki jak lustro. Zbyt gładki. Za to niebo stawało się coraz bardziej mgliste. Takiej rozsuwanej się, zielonkawej mgły nigdy dotąd nie napotkał w tej odległości od wybrzeża. Gdzieś w górze nadal wieciało słonece, ale jego blask był tak rozmazany, że Tom tracił poczucie kierunku. „Lady Hope” równie dobrze mogła dryfować w jakimś obcym wiecie, gdzie niebo i woda zlewały się ze sobą.

Nie podobało mu się to.

Kiedy tak stał, uwiadomił sobie, że przecież ma do dyspozycji silniki, radio i system łączności, udogodnienia nieznanego jego przodkom. Jak długo panuje nad sytuacją, zawsze będzie w stanie doprowadzić statek bezpiecznie do portu.

Lecz nowoczesna technologia i wszelkie wynalazki to było za mało, by załagnąć niepokój. Jak większość

eglarzy Tom ulegał przez dom i teraz zastanawiał się, czy przypadkiem nie znalazł się w Trójkacie Bermudzkim. Nikomu by się oczywiście do takich myśli nie przyznał, ale te aden logiczny wywód nie zmieniły jego wewnętrznego przekonania.

Fajka zgasła. Popukał nią w reling, żeby wytrzasnąć popiół do wody. W tej dziwnej ciszy odpowiedziało głosem echo. Zbyt głośnie, jakby znajdowali się w niezwykle gęstej mgłę. To jednak nie była mgła, a w każdym razie nie zwykła mgła.

Morze miało swoje prawa i Tom je szanował. Znał jego nastroje lepiej niż nastroje zmarłej osoby. W głębi duszy czuł, że ocean toleruje go na swojej powierzchni, ale jednocześnie nie zastanawiał się, czy i kiedy ta tolerancja się skończy.

Dzisiaj? Być może. Wydawało mu się, że wody zamykają się nad nimi, otaczając szarzielonym kokonem, w każdej chwili gotowe wciągnąć ich w swe głębiny.

- Jezusie, Mario, Józefie - szepnął przerażony własnymi myślami. Otrzymał się i stwierdził, że nie jest to najlepszy dzień, by samotnie wystawać na dziobie i snuć refleksje bardziej szalone od najdziwniejszych snów.

Wtedy usłyszał krzyk. Natychmiast zapomniał o dziwnych myślach i ruszył szybko w stronę dwóch ludzi, którzy ze ródokrta monitorowali nurków. „Lady Hope” była dużym statkiem i dojechał do nich zajęło mu około minuty.

- Co się dzieje? - zapytał.

Dołączyli do nich również inni członkowie załogi.

- Jeden z nurków ma kłopoty - odparł mężczyzna przy telefonie zapewniającym ich czność z nurkami. On i jego koledzy byli pracownikami towarzystwa ubezpieczeniowego, które wynajmował Toma i jego statek.

- Co się stało?

- Nie wiem. - Mężczyzna spojrzał na niego, ale zaraz umknął wzrokiem, jakby sam uczestniczył w tym dziwnym, niesamowitym spektaklu.

Tom poczuł na plecach zimny dreszcz niepokoju.

- Dlaczego uważasz, że coś jest nie w porządku? - zapytał, panując nad sobą.

- On mówi, że w wodzie są potwory.

Zimne kleszcze wpiły się w plecy Toma.

- Potwory?

- Halucynacje - wyjaśnił mężczyzna trzymający liny bezpieczeństwa. - Na pewno ma halucynacje. To się zdarza na dużych głębokościach.

Ale nie do wiadczonego nurka głębinowego, pomyślał Tom. Chase'a znał od lat, drugiego nurka nie. Po prostu jakiś facet wynajęty przez towarzystwo ubezpieczeniowe.

- Ten drugi nic nie widzi - potwierdził człowiek z telefonem. - To na pewno zatrucie azotem.

- Przecież w ich zbiornikach nie ma nitroksu, zawiera ją tylko mieszanka helu i tlenu - zaprotestował Tom. Trochę się na tym znał.

Człowiek z telefonem wzruszył ramionami.

- Kiedy nurkował, w jego płucach były resztki azotu z powietrza.

I to wystarczyło? - zastanawiał się Tom. Przeczuwając kłopoty, poprosił o wezwanie lekarza, którego ze sobą

zabrali. Miał spore do wiadczenie w ratowaniu nurków z nagłych opresji.

Wtedy usłyszeli metaliczny głos jednego z nurków. Nierozpoznawalny, czciowo przetworzony w elektryczne impulsy w telefonie i skrzekliwy wskutek działania helu. Oby to był Chase, błagał w duchu Tom.

- Nie... mog... dotrze do niego - głos skrzeczał, jakby wydawał go bohater komiksu. - Bo e... nó ... koniec!

- Zosta tam, zosta - krzyknął ubezpieczający nurek do mikrofonu. -Wydostaniemy go.

- On jest... - słowa nureka zanikały, wiakszo ci Tom nie mógł zrozumieć. - Chryste, on... my li... widzi co ...

Kołowrót już obracał, podciągając nureka kilka metrów w górę. Jak długo to potrwa? - zastanawiał się Tom. Jak głęboko się zanurzyli? Zupełnie nie zwracał uwagi na szczegóły pracy nurków. To nie należało do jego obowiązków. Miał tylko utrzymać statek na miejscu, dopóki nie wykona jego zadania. Nie miał pojęcia, ile czasu potrzeba, aby bezpiecznie wyciągnąć nureka.

- Jestem... obok... - wychrypiął głos. - Podciągnijcie mnie. Jezu! On próbuje... zdjąć hełm. Ciągnijcie go! W górę! W górę!

Dwaj ubezpieczający nurkowie wymienili spojrzenia, potem popatrzyli na Toma.

- Choroba dekompresyjna... - powiedział mężczyzna przy kołowrocie z linami bezpieczeństwa.

Tom nie znał się właściwie na nurkowaniu, ale wiedział, co to jest choroba dekompresyjna. Kiedy nurek schodzi w dół, rosnące ciśnienie powoduje zagęszczenie pęcherzyków gazu we krwi. Zmniejsza je wtedy znacznie objętości przenikając do miejsc zwykle dla nich niedostępnych. Do tkanek i nerwów. Jeśli nurek wynurza się zbyt szybko, pęcherzyki pękają, zanim wydostaną się z tkanek, powodując poważne uszkodzenia, a nawet śmierć.

- Mamy komorę dekompresyjną - powiedział Tom. - Ale nie przyda się na nic, jeśli ciągnie hełm na tę głębokość. - Sam się zdziwił, że musi im to tłumaczyć.

- Wyciągnijcie go! - krzyczał nurek. - Wyciągnijcie go, on jest... maska, na miłość boską, wyciągnijcie go!

Ubezpieczający ustawił kołowrót na maksymalnie szybko. Tomowi wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim nurek ukazał się w kołcu na powierzchni wody. Wciąż jeszcze się rzucał i niełatwo było wyciągnąć go na pokład. Na szczęście przy szybkim wynurzeniu zgubił nóg, zdołali więc go obezwładnić i odczepić linę.

Wszyscy starali się pomagać. Gdy tylko uwolnili go od liny, natychmiast zaniesli go do komory wysokości nienowej, którą towarzystwo ubezpieczeniowe umieściło na pokładzie „Lady Hope”. Zupełnie, jakby ktoś wiedział...

Tammyl przemieknęła Tomowi przez głowę, ale natychmiast odpłynęła na fali przerażenia, kiedy pomógł włożyć nureka na koi w komorze.

Boe mój, pomyślał, patrzcie na twarz za szybko. O Boe. To Chase.

Chase, jego wieloletni przyjaciel. Chase, kompan do kieliszka od czasów służby w marynarce. Owi ta Mado, Matko Bo a...

Stał obok komory, patrzcie przez małą szybę, jak kompresor wyrównuje ciśnienie do ciśnienia na głębokości dwudziestu metrów pod powierzchnią morza. Chciał natychmiast ruszyć w kierunku wybrzeża, ale musieli poczekać na wynurzenie drugiego nureka. Patrzył na niewiarygodnie poskręcane ciało przyjaciela i słuchał cichych jęków.

- Kapitanie! Bill jest na pokładzie.

Dopiero wtedy, z ciękim sercem, poprowadził „Lady Hope” pełną parą do portu. I dopiero wtedy wiatr i fale

powróciły, przeganiając dziwną mgłą.

Morze odebrało swój zapłat.

Rozdział pierwszy

Noc zapadała nad Lower Sugarloaf Key, otaczając ciemno ci domek, jakby chciała pogrzebać go na zawsze.

Chase Mattingly spojrzął na beretta kaliber 9 mm, leżącą przed nim na stole. Zdarzało się, że wyjmował broń, czy cił, a potem siadał, wpatrując się w nią z mieszaniną nienawiści i pojęcia. Czasami naprawdę niewiele brakowało, by przyłożył ją sobie do skroni, ale dotychczas wystarczała mu wiadomość, że ma ją w zasięgu ręki.

To była jedna z najgorszych nocy. Pozapalał wszystkie światła, aby odpędzić mrok. Nie był zdolny stawić mu czoła. W ciemności czaiły się dziwne złe moce, które tak go nękały. Z niej wyla nie wyłaniały się potwory, zrodzone z koszmaru, który niemal go zabił.

Jak długo paliły się światła, był w stanie utrzymać się na obrzeżach rzeczywistości. Jak długo paliły się światła, mógł wpatrywać się w beretta, wiedząc, że w każdej chwili może się nim postawić.

Gardził sobą za to. Gardził swoją słabością, która nakazywała mu trzymać w domu broń i palić światła, by odstraszyć demony. Gardził sobą i za to, że nie potrafił strzelić sobie w łeb.

Do diabła! Nie tylko gardził. Nienawidził siebie.

Siedział więc tak, wpatrzony w pistolet, i słuchał napływających z zewnątrz poszeptów nocy, próbując nie myśleć o ciskających go kleszczach bólu. W apteczce miał całą masę proszków przeciwbólowych. Wystarczyłyby dwie tabletki, by ułagodzić cierpienie i sprowadzić sen. Ale on bał się zasnąć w nocy, w snach bowiem wpadał w lodowate czarne objęcia bezlitosnego morza. Kiedy zasypiał, żadne światła ani zaryglowane drzwi nie chroniły przed atakiem nocy. Wkradała się i wpijała lodowatymi palcami w pićcy mózg, pozbawiając oddechu, dopóki z krzykiem się nie obudził, z trudem łapiąc powietrze.

Potwory podłyły za nim krok w krok, prosto z głębin morza. Teraz zamieszkały głębinie nocy. Już raz o mało go nie zabiły i nie mógł oprzeć się wrażeń, że nie spocznie, dopóki tego nie zrobi.

Lekarze tłumaczyli mu, że to wszystko jest irracjonalne, a on o tym wiedział. Wyjaśnili, że przeszedł rodzaj zawału czy zatoru, który wywołał halucynacje, i on im wierzył. A raczej jego umysł im wierzył. Ale w nocy kierowały nim emocje i nie miał żadnych wątpliwości, że demony próbują go zabić i tylko czekają na sprzyjającą okazję.

Wobec nich pistolet jest bezużyteczny, ale nie wobec niego samego. Siedział więc z bronią pod ręką, popijając kawę, spity do granic wytrzymałości, w oczekiwaniu na chwilę, kiedy noc znajdzie sposób, aby wdrzeć się do środka i go zaatakować. Czepiał się swego bólu, bo nie pozwalał mu zasnąć, a on musiał czuwać.

Słuchał szumu kołysanych morskobryz palmowych liści i słyszał szycerzy miech. Słuchał wiatru uderzającego w okna, w okiennice i słyszał, jak noc próbuje wdrzeć się do domu. Ciemność nabierała kształtów, zarysów i była pełna złych zamiarów. Nie wierzył w to, ale nie potrafił pozbyć się tego przeświadczenia. Wiedział, że to szaleństwo, i gardził sobą. Kiedy był przekonany, że szaleńcy nie zdają sobie sprawy ze swego obłądzenia. Teraz dowiedział się, że jest inaczej. Szaleństwo nie zna litości.

Sam na sam ze swoim obłądzeniem i pistoletem, walczył, by nie stracić poczucia rzeczywistości. Usiłował wsłuchać się w dźwięki nocy i racjonalnie je wyjaśnić. Skoncentrował się na bólu w biodrze i kręgosłupie, bo był równie realny jak krzesło, na którym siedział.

Wytęgał wszystkie siły, aby przywołać zwiastuny nadchodzącego dnia, który wyzwoli go od horroru nocy.

Wreszcie usłyszał, że ktoś zapuszcza silnik łodzi. Nie patrz, nie wiedział, że pierwsze równe smugi wiatu wyganiają noc ze wschodnich krańców wiatu. Odsunął się od stołu, ignorując przeszywający ból w biodrze i łupanie kręgosłupa, pokiwał do drzwi i otworzył je szeroko.

Noc cofała się, jak zawsze pokonana przez wstający dzień. W półmroku szydercze cienie roztopiały się w normalności. Zobaczył młodego Carlsona wskakującego do zniszczonej dziesięciometrowej łodzi rybackiej, którą chłopak posiadał do spółki z przyjacielem. Obydwaj mieli wielkie marzenie. Chcieli zarobić na kupno solidnej pełnomorskiej łodzi rybackiej, którą mogliby wynajmować turystom. Nie tak dawno słyszał, jak o tym rozmawiali, usiłując doprowadzić drewniany kadłub starej łajby do stanu używalności.

Kiedy te były takie jak oni. Te miały marzenia... marzenia, w których nie było miejsca na strach i ból.

Spojrzał w górę i zobaczył czerwone smugi wiatu niczym krwawe szramy rozciągnięte na niebie. Idioci, pomyślał, obserwuj, jak łódź chłopców opuszcza zatokę i kieruje się ku szlakowi przybrzeżnemu i na Ocean Atlantycki. Pacany. Nie wolno lekceważyć takiego nieba jak dzisiaj.

Odwrócił się i wszedł do domu. Słowo zapadło noc w głębinę morza.

Teraz mógł zasnąć.

Calypso Carlson otworzyła oczy ze świadomości, że co jest nie w porządku. Kto inny mógłby nazwać to przecuciem, ale ona od kilku lat starała się uwolnić od wszelkich mistycznych nonsensów. Jako psycholog zbyt wiele wiedziała o funkcjonowaniu mózgu, żeby ulegać podszeptom intuicji.

Co było nie w porządku? Jedyne to, że ona i jej brat Jeff wojowali ze sobą przez pół nocy. Za wszelką cenę chciała uniknąć kolejnej rundy z samego rana.

Z westchnieniem odwróciła się na drugi bok, próbując znowu zasnąć. To był pierwszy dzień jej miesięcznego urlopu i nie widziała powodu do zrywania się z łóżka. Po co? żeby ponownie kłócić się z Jeffem o to, że powinien najpierw skończyć studia, a dopiero potem realizować swoje marzenie o łodzi rybackiej?

Prychnęła w poduszkę, zastanawiając się, dlaczego się tym przejmuje. Jeff trafił w sedno, kiedy zarzucił jej, że boi się morza, odkąd zabrało im ojca. W tej sytuacji jej naleganie, żeby poszedł na studia, wydawało mu się podejrzanym.

Może i była w tym część prawdy. Bóg jeden wie, jak wiele morze jej odebrało. Nie, nie mogła już dłużej leżeć. Promienie słoneczne wpadały do sypialni. Zrobiło się ciepło i duszno. Jednak reszta domu nie nagrzała się jeszcze dostatecznie, by włączyć klimatyzację. Ale nie duchota wyciągnęła ją z łóżka, chociaż to właśnie nie usiłowała sobie wmówić, tylko uporczywie, męcząc przecucie nieszczęścia.

Jęknęła. Poczuli się stara, jakby miała znacznie więcej niż dwadzieścia osiem lat. Wygrzebała się z łóżka, włożyła białe szorty i niebieski sportowy podkoszulek. Kawa. Może Jeff już ją nastawił. Wybaczę mu za to wszystko.

Po niebie przesunęła się chmura, zakrywając na chwilę słonece. W pokoju pociemniało. Zadręła w przebiegu zrozumienia, ale natychmiast się otrząsnęła. To tylko z niewyspania.

W kuchni znalazła kawę, ale Jeff wyciągnął wtyczkę z kontaktu i zdołała wystygnąć. Poirytowana wlała trochę do kubka i wstawiła do mikrofalówki. Nie pamiętała, czy miał dzisiaj iść do pracy w sklepie elaznym, więc podeszła do lodówki, żeby sprawdzić plan zajęć przyczepiony dwoma magnesami w kształcie wieloryba i delfina.

Nie, dzisiaj pracuje dopiero od trzeciej. Zabrała mikrofalówkę, ale jej nie usłyszała. Ogarnął ją niepokój. Pospieszenie wyszła na próg i spojrzała w kierunku przystani. „Lily”, łodzi nazwanej tak na cześć ich matki, nie było, a nad horyzontem zbierały się chmury zwiastujące sztorm.

Jej brat odpowiedział na zew morza.

Z przymusem przygotowała śniadanie, owsiankę i ser, i zaparzyła kawę. Uświadomiła sobie, że robi to wszystko, byleby się czym zajęła, przecie wcale nie czuła głodu. Zjadła jednak na siłę, popijając kleistą owsianką soki pomarańczowym. Jedzenie ciążyło jej w ołdaku niczym kamień, lecz zdawała się tego nie dostrzegać.

Jeff, co ty wyprawiasz?

To pytanie, zadawane mu wielokrotnie w ciągu minionych lat, kiedy się nim opiekowała, również teraz cisnęło się jej na usta. Może chciał tylko trochę połowi, zanim pójdzie do pracy, ale sztormowe chmury nad wodą zapowiadały, że wiatr i fale będą coraz silniejsze. To nie był dobry dzień na wypłynięcie w morze.

Nastawiła prognozę pogody i słuchała ostrzeżeń dla małych łodzi przed nadchodzącym szkwałem. W końcu spróbowała przez radiotelefon wywołać „Lily”, ale zamiast odpowiedzi usłyszała jedynie trzaski.

Poczuła, że ogarnia ją gniew i frustracja. To cały Jeff. Ignorował jej wezwanie, żeby nie usłyszeć reprimendy. Postanowiła, że kiedy wróci, rozprawi się z nim raz na zawsze. Jeśli zamierzał zignorować jej nalegania na powrót do domu, to trudno, ale powinien przynajmniej odpowiedzieć na wezwanie, by wiedziała, że żyje.

Skierowała się ku ujściu zatoczki, które wśród namorzynów i obok falochronu zabezpieczającego dom siada, miejscami prowadząc piaszczystym brzegiem morza. Stała na wysokiej wapiennej skale i w poszukiwaniu jakiegokolwiek ładu „Lily” zaczęła penetrować przez lornetkę ocean.

Zauważyła, że fale się spięły, a spokojne w pogodny dzień wody szlaku przybrzeżnego zaczynały ciemnieć i burzyć się. Sztorm na oceanie powodował, że fale męciły dno zatoczki i wyrzucały na brzeg mnóstwo mięci. Nadciągały burzowe chmury i jej zmysły, wyostrzone długim obcowaniem z morzem, wyczuwały zmianę ciśnienia i nadchodzący szkwiał.

Cholera, Jeff, wracaj!

Trzydzieści lat temu, jako czternastoletnia dziewczynka, już po śmierci matki, stała w tym samym miejscu, czekając na powrót ojca z morza. Właściwie te trzy straszne dni spędziła tutaj, ogarnięta przemojnym ale, jak nigdy w życiu pragnąc obecności ojca. Rozpaczliwie go potrzebowała, żeby nie czuła się tak straszliwie samotna. Jeff miał wtedy sześć lat i nie zdawał sobie sprawy ze śmierci matki. Bawił się u stóp siostry, podczas gdy ona stała i czekała, tak jak od niepamiętnych lat robiły to kobiety z rodzin rybaków.

Dziesięć lat później tkwiła w tym samym miejscu, przyglądając się, jak łódź ojca wraca z sześciotygodniowego połowu krewetek. Chciała mu jak najszybciej powiedzieć, że Jeff rzucił szkołę. Ale ojciec nie wrócił. Fala zmyła go za burtę, a żałoga z wyrazami współczucia oddała jej łódź.

Matka, ojciec, a teraz brat. Patrząc na ocean, czuła, że rodzi się w niej odraza i nienawiść. Chyba jednak ten bezosobowy wodny żywioł nie zasługuje na tyle emocji, pomyślała. Morze nie zrobiło jej nic. Nie mogło nic zrobić. Przecież nie oddycha, nie myśli, nie czuje. To tylko żywioł.

A jednak nienawidziła go i zawsze, patrząc na ocean, na nowo przeżywała swoją tragedię.

W ciągu następnych kilku godzin jeszcze dwukrotnie wychodziła na cypel, by popatrzeć na coraz bardziej

wzburzone fale i groźne kształty ciemnoszarych chmur. Wkrótce będzie druga, ale nigdzie nie zdołała wypatrzeć ładu „Lily”, nawet przez szkła zawieszoną na szyi ciemnej lornetki.

W drodze powrotnej, gdy po raz kolejny mijają stojące po drugiej stronie zatoczki domki, przestraszył ją dźwięk głosu.

- Martwisz się o chłopaka.

Zobaczyła mężczyznę, który niedawno wprowadził się do domku zbudowanego w kształcie litery A kilka lat wcześniej przez jakiegoś kanadyjskiego obojzaka. W ród posadzonych przez poprzedników walciceli palm i na tle tropikalnej roślinności Florida Keys wyglądał przedziwnie, jakby został przeniesiony z jakiejś alpejskiej doliny i przypadkowo porzucony.

Mężczyzna siedział na wyłożonej sekwojowymi deskami werandzie z jedną nogą wyciągniętą przed siebie i wspartą na niskim, plecionym stołeczku. Z odległości kilku metrów widać było, że życie wyłożyło na jego twarzy sięgające boków zmarszczek wokół oczu i ust. Podświadomie o czystym przebywaniu na powietrzu opaleniznę kryła się blade. Ciemne zmierzwiłe włosy opadały na kołnierzyk, a oczy miały kolor wzburzonego morza. W lewym uchu błyszczał brylantowy kolczyk, mimo że mężczyzna siedział w cieniu.

Callie pomyślała, że przypomina pirata.

- Widziałem, jak wypływał rano - oznajmił. - Niebo nie wygląda najlepiej. Dziwi się, że popłynął.

Ku własnemu zaskoczeniu Callie wybuchła.

- Zabij go, kiedy wróci. Za godzin powinien być w pracy.

Mężczyzna rozejmiał się z zrozumieniem pokręcił głową.

- Jest jeszcze młody.

- Jest głupi! Prognozy są coraz gorsze. Jeśli zostanie tam dłużej... - urwała, bojąc się mówić dalej. Wszystkie wysiłki, by wyzbyć się przesądów, okazały się bezowocne. Nie chciała, aby morze usłyszało z jej ust to, co najgorsze.

Skinął głową w kierunku wystającej z jej domu anteny radiowej.

- Próbowała go wywołać?

- Nie odpowiada.

Teraz, kiedy milcząco dopuściła do siebie najgorsze obawy, gniew ją opucił.

- Pewnie postanowił cię zignorować - powiedział łagodnie mężczyzna. - Wie, czego się po tobie spodziewa.

- Był moim. - Odwróciła się i ponownie spojrzała w kierunku ujścia zatoki. Poziom wody podnosił się, a coraz wyższe fale pokrywały się białymi grzebieniami nawet w zatoce. Wprawdzie sztorm był jeszcze daleko, nie miała jednak pojęcia, dokąd wypłynął Jeff ze swoim przyjacielem Brykiem. - Wczoraj wieczorem pokłócili my się.

Wspomnienie obudziło w niej poczucie winy. Może właśnie nie dlatego jej uparty brat postanowił wypłynąć tego ranka na ocean. Znowu poczuła kamień w ośrodku.

- O co? - spytał mężczyzna.

- Chcę, aby poszedł na studia. Uważam, że powinien je skończyć, zorientować się, co jeszcze może na niego zrobić w życiu, zanim je zmarnuje na łodzi rybackiej.

- Hmm. - Milczał przez chwilę. - Kiedy morze wejdzie człowiekowi w krew, niewiele da się zrobić.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Ma dopiero dwadzieścia lat, ale odkąd pamiętam, zawsze był taki. Tu przed śmiercią ojca rzucił liceum, by zacząć rybołówstwem. Musiałam stoczyć z nim walkę, żeby zechciał ukończyć szkołę średnią.

- Ale udało się?

Skin była twierdziła, co głowa i znów spojrzała na morze. Dlaczego mu to wszystko mówi? Co go to obchodzi?

- A więc to twój brat?

- Tak. - Dobre wychowanie kazało jej oderwać oczy od wody. - Przepraszam. Nazywam się Callie Carlson, a mój brat ma na imię Jeff.

- Miło mi pani poznać. Chase Mattingly.

To nazwisko poruszyło ją jak strunę w jej duszy, jakby ją znała. Jednak teraz miała poważniejsze problemy.

- Chyba pójdę do domu i jeszcze raz spróbuję go wywołać. Nie wierzę, że nie słucha prognoz.

- Na pewno zauważył, co się dzieje z pogodą - powiedział Chase. - Ma tylko dwadzieścia lat, ale nie od dziu pływa.

Przytaknęła, czując, jak hydra niepokoju znów podnosi głowę.

- Pójdź z tobą - zaproponował nieoczekiwanie. - Może kiedy ja go wywołam, odpowie.

Warto spróbować. Callie skinęła głową, próbując coś głowę.

Opuścił nogi ze stołeczka i wstał. Poruszał się, jakby był znacznie starszy niż w rzeczywistości. Choć bardzo zaangażowana, Callie zauważyła grymas bólu, który przemknął mu po twarzy.

- Dobrze się czujesz? - spytała odruchowo, zanim zdążyła pomyśleć.

- Jak nigdy. - Ruchem ręki zamknął temat. Ale kulał, schodząc ze schodów na piasek i potem idąc na drugą stronę zatoczki, gdzie mieszkała.

- Ładny stary dom - zauważył, kiedy się zbliżyli.

- Dziadek zbudował go własnymi rękami z drewna cyprysowego twardego drewna tropikalnego. A ojciec położył siding dla mamy, żeby ładniej wyglądał. Przydałoby się teraz znowu go pomalować.

- Wszystko, co znajduje się nad wodą, wymaga malowania.

Kiwnęła głową.

- Zamierzam się tym zająć podczas urlopu.

- Jeśli będziesz potrzebować pomocy, zwołaj mnie. To mi dobrze zrobi.

Zastanawiała się nad jego propozycją i nad tym, dlaczego nie pracuje. Może miał wypadek i teraz dochodzi do siebie? Nie spytała jednak o to. Jeśli zechce, sam jej powie.

- Dzięki - odparła.

Raz jeszcze spojrzała w kierunku morza, mając nadzieję, że zobaczy „Lily”. Wiedziała, że jej tam nie będzie, a jednak łudziła się.

Nagły podmuch wiatru zmarszczył powierzchnię wody, a liście palm zakłócały się z głośniejszym szelestem. Nadleciała czapla i przysiadła w płytkiej wodzie, nieruchomiejąc niczym posąg.

Kiedy dotarli do werandy, Chase ostro nie wszedł po schodkach, jakby każdy krok sprawiał mu ból. W domu panowały chłód i cisza, męczona tylko cichym pomrukiem urządzeń klimatyzacyjnych. Callie wskazała radiotelefon. Potem, widząc, że Chase zna się na rzeczy, poszła do kuchni, by przygotować lemoniadę. Po trzech spacerach na cypel

w letnim upale bardzo chciało jej się pić.

Wróciła z napojami i wtedy usłyszała głos brata. Odczuła tak wielką ulgę, że zaczęła jej się trząść ręce. Szybko postawiła szklanki na stole obok radia.

- Twoja siostra zamartwia się o ciebie - powiedział przyjaźnie Chase do mikrofonu. - Patrzyłeś w niebo? Odbiór.

- Robi się tu trochę niespokojnie - odparł Jeff. - Powiedz jej, że wrócimy za kilka godzin. Odbiór.

- Kilka godzin? - powtórzyła Callie, czując, jak ponownie ogarnia ją lęk. - Godzin?

- Słyszałaś? - zapytał Chase. - Przyprawisz ją o atak serca.

miech Jeffa zabrzmiał metalicznie, ale naturalnie.

- Rozchmurz się, siostrzyczko. Znaleliśmy my łódź.

- Łódź?

Chase spojrział na nią i wzruszył ramionami. Pochylił się nad mikrofonem, zapytał:

- Jak łódź? Co się dzieje z „Lily”? Odbiór.

- Jest super - odrzekł Jeff z podnieceniem. - Znaleliśmy my porzuconą dalekomorską łódź rybacką.

Wypompowujemy z niej wodę, żeby ją uratować. Człowieku, jest wspaniała! Właśnie nie taka, jak chciałem dostać na Boże Narodzenie.

Callie słuchała coraz bardziej przerażona. Jej młodszy brat był tam, na wzburzonym morzu, próbując ratować tonącą łódź? Ryzykował życie dla łódki?

Złapała mikrofon i wcisnęła guzik nadajnika.

- Jeff, czy ty oszalał? Przecież ta łódź tonie, tak? Nie zamierzasz chyba wchodzić na nią?!

- Już to zrobili my. Uruchomili my pompy i już nie tonie. Macie pojęcie, kto ją przedziurawił.

Callie poczuła, że włosy jej się jej z przerażenia, i popatrzyła na Chase'a. Spojrzenie jego ciemnoszarych, przypominających chmurę gradów oczu wiadczyło o tym, że chyba podziela jej obawy.

- Jeff, akcja ratunkowa, nawet przy dobrej pogodzie, bywa niebezpieczna! A wy płyniecie po wzburzonym morzu!

- Nie jest tak źle. Jeszcze nie, Callie. Jest trochę niespokojnie i tyle. Nie widzisz na razie większych problemów. Macie pojęcie, co to za łódź?! Prawie nowa i dokładnie taka, jak chcieliśmy mieć, by wspólnie z Brykiem założyć interes. Nie mogłabym jej zostawić.

- Jeff... kto przedziurawił łódź. Nie zrobił tego bez powodu.

Odpowiedziała jej przerywana trzaskami cisza.

- Callie, musisz się odezwać się Jeff po dłuższej chwili - pomóc Brykowi. Wyłaczam się.

Chase sięgnął po mikrofon.

- Jeff, odezwij się od czasu do czasu, żeby twoja siostra nie osiwiła ze zmartwienia, okej?

Na moment zapadła cisza.

- Okej, za pół godziny. Wywołałam was za pół godziny. Bez odbioru.

I po raz kolejny pokój wypełniła przerywana trzaskami cisza.

Chase odłożył mikrofon. Callie patrzyła przed siebie, walcząc z ogarniającym ją strachem. Nie, tylko nie Jeff, nie on tak, nie, modliła się. Czy nie do niego mi zabrali? Nagle zorientowała się, że nie do Boga się modli. Błaga ocean. Przemawia do tej straszliwej, ukrytej gdzieś w głębinach bestii, jakby była ona żywą istotą i mogłaby ją usłyszeć. Jakby

mogła się z nią potargować.

W tym momencie zauważyła, że zaczyna się ciemnie. Odwróciła się i bez słowa wybiegła z domu.

Chmury całkowicie zakryły już niebo. Namorzyny i drzewa na wzgórzu za domem głużyły pod naporem wiatru, którego gwałtowne porywy przynosiły z nad zatoki krople wody, obryzując jej twarz.

- Niedobrze - powiedziała do siebie.

- Moje tam, gdzie oni są - odrzekł Chase, który podbiegł za nią - nie jest wcale tak źle. Przecież wiesz, że płytka woda łatwo się burzy. A oni odpłynęli do daleka.

Poczuła na sobie jego wzrok i odwróciła się. W ciemnej głębi jego oczu dostrzegła coś, co ją przestraszyło. Ale było w nich również współczucie. Czas stanął w miejscu i wokół zapanował dziwny spokój.

I wtedy znów rozprysnęły te krople przywróciły ją do rzeczywistości.

- Zostan z tobą, dopóki Jeff nie wróci - powiedział Chase. To była jedna z tych przysług, które oddają sobie nawzajem ludzie w niewielkich miejscowościach, w których uznają ją za coś naturalnego. Kiwnęła z wdzięcznością głowę.

- Wejdziesz do rodzka. Nie chciałabym przeczytać jego wezwania.

Dom był, niczym chłodny kokon, schronieniem przed pogarszającymi się stale warunkami atmosferycznymi. Klimatyzacja była sama, dopiero dwa lata temu. Była to kosztowna inwestycja, gdy wymagała poprowadzenia instalacji przez strych w domu, w którym nigdy nie było centralnego ogrzewania. W zasadzie poradzili sobie sami, ona i Jeff, w trudnej do wytrzymania temperaturze na poddaszu, decydując się w końcu na umieszczenie tam większego wentylatora.

Za to teraz za zamkniętymi drzwiami i oknami się mogła schować przed wszystkim. Przed wszystkim z wyjątkiem strachu.

Zgłoszenia nadal dochodziły wciąż trzaski. W radiu nadającym prognozy dla rybaków zabrzmiał alarm. Callie wcisnęła guzik i drąc, wysłuchała ostrzeżeń służb meteorologicznych. Zapowiadano ponad trzymetrowe fale. Normalnie „Lily” uporałaby się z tym bez problemu, ale teraz, kiedy jej brat usiłował ratować dziurawego łódź, sprawy przedstawiały się zupełnie inaczej.

Spojrzała na Chase'a i dostrzegła w jego oczach niepokój.

- Moje powinienam zawiadomić Straż Przybrzeżną? - głosiła no jej.

- Nie pytałem go o pozycję.

- Och, że te nie pomyślałam o tym wcześniej!

- Ani ja. - Rzucił okiem na zegar stojący obok radia. - Powinien się zgłosić za pięć minut.

Czekali.

- Wiesz - wyznała - nienawidzę tego, że morze zmusza mnie do wyczekiwania. Całymi dniami wystawałam na tym cyplu, czekając na swój powrót... - Głos jej się załamał i odwróciła wzrok, czując, że zbyt się otwiera przed obcym człowiekiem.

- Teraz nie jest już tak źle jak kiedyś - zauważyła. - Radio, radiotelefon znacznie lepiej.

Potrzebowała przeczyć głosem.

- Wcale nie jest lepiej. Nigdy nie wiadomo...

Miała wrażenie, że uznała to za przesadę. Ale nie odezwał się, a ona nie zamierzała bronić swoich odczuć. Nawet

^

je li były irracjonalne, to jednak istniały.

- Wła nie - powiedział w końcu. - Z morzem nigdy nic nie wiadomo.

Dokładnie to miała na myśli. Nie potrafiła zaufa morzu, tak jak ufała wstąpić na autostradę. Je li ktoś wybierał się w długą podróż samochodem, zakładała po prostu, że dojedzie bezpiecznie. A co do morza... morza zawsze się bała.

- Mówisz, jakby spędził na morzu wiele czasu - stwierdziła.

- O tak. Tak było. Lecz już nie będzie.

- Dlaczego?

- Miałem... wypadek.

Następny. Następny człowiek, któremu morze zniszczyło życie. Odwróciła się, kuląc ramiona, i wyjrzała przez okno. Na dworze zapanowała już ciemność w kolorze butelkowej zieleni. Jeff, wracaj do domu!

- Co się stało?

- Ja... nie lubię o tym mówić.

- Okej. - W porządku, przecie byli sobie obcy.

- A ty, czym się zajmujesz? - zapytał, zmieniając temat.

- Jestem psychologiem. Pracuję z ofiarami przemocy i gwałtu.

- To chyba trudne.

Kiwnęła głową, wciąż na niego nie patrząc, i zaraz zaczęła mówić o czym innym, nie chcąc opowiadać o pracy. Przecie po to wzięła urlop, żeby uciec od ogromu ludzkich tragedii, z którymi miała do czynienia na co dzień.

- Dziwła nie zaczęłam urlop.

- I planujesz zakup paźdzli do malowania?

Popatrzyła na niego, próbując domyślić się, o co mu chodzi. A potem przypomniała sobie ich wcześniejsze rozmowy.

- Mam taki zamiar. Je li teraz nie pomaluję domu, będzie trzeba poczekać cały rok, do następnego urlopu.

Kiwnęła głową i już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle zagrzmiało.

- Cholera, Jeff - krzyknęła głośno Callie. Spojrzała na zegar elektroniczny i pomyślała, że musiała nastąpić chwilowa przerwa w dostawie prądu, ponieważ cyfry migotały regularnie. Nagle dotarło do niej, że w pokoju jest już zupełnie ciemno.

- Jeszcze pięć minut - powiedział Chase, zerkając na zegarek.

- Je li przed nie wysiędzie.

Nowy powód do zmartwienia. Boże, jak ona tego nie cierpiała. Przeszła przez pokój i zapaliła lampę.

Rzuciła okiem na stojący obok radiotelefon i stwierdziła, że go nienawidzi. Szary i brzydki nieustannie przypominał jej, że to właśnie morze zabrało ojca. Carlson kupił go po śmierci ojca i kiedy zginął, Callie o mało nie wyrzuciła urządzenia na śmietnik. Ale wtedy Jeff zaczął wypływać w morze i radiotelefon znów stał się niezbędnym.

I był tu nadal, jedyna, znienawidzona wiązka z morzem.

Pomyślała, że może powinna zatopić łódź. Kiedy po śmierci ojca sprzedali kuter, by mieć z czego żyć, Jeff uparł się, żeby kupić mniejszą łódź. „Dla rozrywki”, mówił. „Będziecie mogli popłynąć na ryby albo tak dla przyjemności, przy ładnej pogodzie...”

Dała się przekonać, mając nadzieję, że jeśli Jeff będzie mógł pływać dla przyjemności, porzuci myśli o rybołówstwie. Jak się myliła. Nie przyszło jej do głowy, że zacznie wykorzystywać łódkę do łowienia ryb, przed czym tak bardzo starała się go uchronić.

Radiotelefon ożył z trzaskiem, głos Jeffa podał kod wywoławczy.

- Robi się niespokojnie - powiedział - fale mają już ponad dwa metry...

Chase wziął mikrofon.

- Wciąż holujecie ten porzucony łódź?

- Już nam się prawie udało... - jego głos odpłynął w powodzi trzasków.

Callie podeszła do stołu i chwyciła jego krawędź tak mocno, że aż zbiały jej kostki. Chase patrzył na nią nieobecny wzrokiem.

-...prawie całą wodę z łodzi i...

Znowu zakłócenia. Callie zamknęła oczy, modliła się w duchu.

-...silnik zaskoczył. Odbiór.

Chase powiedział do mikrofonu:

- Podaj swoją pozycję. Odbiór.

Kolejny grzmot wstrząsnął domem i na dachu, jak karabin maszynowy, zaterkotał deszcz.

Cisza. Chase ponownie włączył mikrofon.

- „Lily”, podaj swoją pozycję. Odbiór.

Nadal nie było odpowiedzi, tylko niekończące się trzaski dochodziły z głośnika.

- O Boże! - Callie była u kresu sił. Wyprostowała się i zaczęła chodzić po pokoju, modliła się do Boga i do morza o bezpieczny powrót brata. Sekundy powoli przechodziły w minuty, a Chase wciąż próbował wywołać „Lily”.

- Sztorm wyprawia z radiem, co chce - stwierdził w pewnym momencie.

Callie nawet nie siłowała się na odpowiedź. Przed oczami miała „Lily”, kotłując się niebezpiecznie na wzburzonym morzu, bez możliwości ustawienia się dziobem do fali, bo ciągnie za sobą drugi łódź. Widziała, jak wielka fala zmywa Jeffa z pokładu, jak „Lily” pod naporem wody uderza o ten drugi łódź, rozbija się i tonie.

Morze odbiera jej ostatniego członka rodziny.

Minęło trzydzieści minut, potem godzina, a Jeff nie dawał znaku życia.

Zadzwoił telefon. Podskoczyła przestraszona i wpatrywała się w niego, jakby bała się, że ją ugryzie. To musi być ktoś ze znajomych, ale nie chciała teraz z nikim rozmawiać. Chase ponownie włączył mikrofon, próbując połączyć się z Jeffem. Spokojnym głosem raz po raz wywoływał „Lily”, ale odpowiedzi nie było.

Telefon ci głębiej dzwonił i w końcu Callie sięgnęła po słuchawkę, gotowa szybko splawić rozmówcę, bez względu na to, kim był.

- Słucham?

- Pani Carlson? Chodzi o Hemlich ze Straży Przybrzeżnej Stanów Zjednoczonych. Dzwoni w sprawie Jeffa Carlsona.

Serce jej zamarło. Zamknęła oczy. W głowie miała pustkę. Czekwała na to, co nieuniknione.

- Pan Carlson prosił, żeby pani przekazała, że jest zdrowy i cały. Eskortujemy go własnie do przystani.

Rozdział drugi

Callie poczuła się słabo. Nogi się pod nią ugły, gdy strach odpłynął na fali ogromnej ulgi. Przytrzymała się oparcia kanapy i opadła na niego, ciskając w rękę słuchawkę.

- Co się stało? - zapytał Chase. Pochylił się, gotów do natychmiastowej pomocy. - Czy coś złego?

- Jeff... jest... w porządku - zdołała wykręcić cym głosem. - Wszystko w porządku... Bo e... a ja myślałam... To była straszna przybrzeźna, a ja myślałam... - Nie mogła dokończyć zdania.

Kolejny grzmot wstrząsnął domem, a zadrżały szyby. Na metalowym dachu ponownie zabębnił deszcz. Słone kropelki wody niesione z zatoki osiadały na szybach, ograniczając widoczność.

Callie pochyliła się do przodu i ukryła twarz w dłoniach; poddała się ogarniającemu odprężeniu, pozwalając, by napięcie odczuwane dotychczas dymieniem w cięgu ostatnich godzin powoli ją opuszczało. Chciała jej się płakać, ale nie była sama. Odetchnęła głęboko kilka razy i odmówiła w duchu dziesięć modlitw.

- Nadal zamierzasz go zabić, kiedy wróci do domu? - zapytał Chase po chwili.

To było dobre pytanie, jego absurdalność bowiem przywołała ją do rzeczywistości.

- Zamierzam zatopić cholerną łódź.

- To jest jakieś wyjście. Najlepiej pozbyć się obojga.

Zaczęła się śmiać i przez moment nie była pewna, czy potrafi się powstrzymać, czy też wpadnie w histerię. Opanowała się jednak, czując, jak opuszczają ją resztki napięcia.

- Nic mu się nie stało - powiedziała, przekonując samą siebie. - Eskortuj go do przystani.

- Eskortuj?

Nagle wydało jej się to dziwne.

- Tak powiedzieli. - Spojrzała na Chase'a z nadzieją, że jej to wyjaśnią.

Ale tego nie zrobił.

- Powiedzieli dlaczego?

Potrząsnęła przecząco głową i napięcie wróciło.

- Powinam była zapytać. Przypuszczałam... pomyślałam, że to ze względu na wzburzone morze.

Kiwnęła głową.

- Może tak. Może Jeff miał z tym większy problem, niż mówił. A może potrzebowali pomocy przy holowaniu tej drugiej łodzi.

Uczepiła się tej myśli, lecz tak naprawdę w to nie wierzyła. Jej życie składało się z całej serii katastrof następujących jedna po drugiej. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej? A jednak musiała wierzyć, że słowo „eskortujemy” było całkowicie niewinne.

Zaburczało jej w ołdki, który, nie otrzymawszy od rana nic poza owsianką, upominał się o swoje prawa. Myśl o jedzeniu na chwilę odwróciła jej uwagę od zmartwień.

- Przygotuj coś do jedzenia. Zjesz ze mną?

Spodziewała się, że odmówi i powróci do swojej samotni, ale zaskoczył ją.

- Chętnie - odparł. - Mogę ci w czymś pomóc?

Z kolacji pozostał pieczony kurczak. Kłótnia z Jeffem zaczęła się, nim usiedli do stołu, i w efekcie obydwójce

niewiele jedli. Wyjła teraz kurczaka i sałatk ziemniaczan , której wczoraj nawet nie tknęli. Usiedli z Chase'em przy kuchennym, drowym, odziedziczonym po prababce stole.

- Dziękuj za pomoc, Chase.

Jego rękawki pełne sałatki znieruchomiła między salaterką i talerzem.

- Od czego się siedzi? - Uśmiechnęła się.

Callie zauważyła, że uśmiech Chase'a ma zadziwiająco włąciwość. Całkowicie zmienił wyraz jego twarzy. Groźne pirackie oblicze stało się nagle ciepłe i przyjazne. Tylko połyskujący w uchu brylantowy kolczyk przypominał, że może wyglądać jak korsarz.

- A jednak dziękuj - powiedziała. - Jestem pewna, że Jeff nigdy by nie odpowiedział na moje wezwanie.

- Chyba nie doceniasz swojego brata. Wydaje mi się, że troszczy się o ciebie znacznie bardziej, niż ci się wydaje.

- Wiem, że troszczy się o mnie. Ale mnie nie słucha. - Westchnęła i uśmiechnęła się smutno. - Może rzeczywiście jestem zrzęda.

- Może. A może jest jeszcze za młody i sędzi, że wszystko wie lepiej. W jego wieku to normalne.

- Chyba tak.

- Jestem przekonany, że po pogorszeniu się pogody odpowiedziałby na twoje wezwanie. Przecież prosił strażnika o przekazanie wiadomości.

- To prawda.

Znow przyszło jej na myśl słowo „ Eskortujemy”, lecz odpowiedziała jej, starając się przekonać sam siebie, że znaczy tylko tyle, że strażnicy pilnują, by Jeff dotarł bezpiecznie do brzegu.

- Wiączy te jesteś człowiekiem morza? - Jej zdaniem, nie była to dobra rekomendacja.

- Jestem nurkiem.

Wyczuła w jego głosie silne napięcie. Kiedy zastanawiała się, czy pytać dalej, sam zaczął mówić.

- Pracowałem jako nurek głębinowy dla towarzystw ubezpieczeniowych w ratownictwie okrętowym.

- Jak głęboko schodziłeś?

- Mój rekord to prawie sto metrów. Nurkowie przeważnie nie schodzą na głębokość trzydziestu do pięćdziesięciu metrów. Im głębiej się schodzi, tym krótszy czas nurkowania i tym trudniej pracować, więc takich naprawd głębinowych zanurze nie miałem zbyt wiele. Zwykle używa się wtedy zdalnie sterowanych pojazdów głębinowych.

- Nie znam się na tym specjalnie, ale czy większość nurków nie poprzestaje na trzydziestu metrach?

- Zwykle tak, ale to amatorzy. Ja byłem zawodowcem.

- Wskaż specjalizację?

- Całkowicie.

Zawahała się, a potem spytała:

- Wspomniałaś, że miałaś wypadek?

Twarz mu stęła i ramiona zeszywniały.

- Tak - potwierdził szorstko. - Wpadłem w tarapaty i musieli mnie zbyt szybko wyciągnąć z wody. Dostałem choroby dekompresyjnej.

Wstrzymała oddech. Chociaż nie wiedziała zbyt wiele o nurkowaniu, doskonale zdawała sobie sprawę, jak

miertelny niebezpieczeństwem grozi ta choroba. Nagromadzenie pcherzyków gazu w tkankach i mózgu może doprowadzić do trwałych uszkodzeń.

- Poważaj?

- Tak.

A więc dlatego utykał i grymas bólu od czasu do czasu wykrzykiwał jego twarz. Poczuli przypływ sympatii, ale jednocześnie nie ogarnęli gniewu.

- Przecież morze - powiedziała gorzko.

Potrzebuję głowę.

- Lepiej nie patrzeć na to w ten sposób, Callie. Równie dobrze można wpaść pod samochód, przechodząc przez ulicę.

Straciła apetyt, wstała od stołu i zaniósła naczynia do zlewu.

- Mówimy o morzu. To zupełnie coś innego. Dobrze wiesz, że to coś innego. - Odwróciła się do niego, oparła o blat i zaczęła ryc. - Wyrosłem w rodzinie wędkarzy i nienawidzę wody. Ludzie przyjeżdżają na wyspy i przyglądają się pięknym szmaragdowym falom, zafascynowani urokiem morza. Oni go nie znają. Bo że, co ja wygaduję. - Roze miała się ochryple i potrzebowała głowę. - Chyba jestem przesadna.

- Wiem, że ludzie, którzy mają do czynienia z morzem, ulegają depresji - powiedział, wzruszając ramionami.

- Ale to nieracjonalne i ja o tym wiem. Morze niczym się nie różni od góry, huraganu czy jakiegokolwiek innego tworu natury. To tylko nieprzyjazne dla nas środowisko. Jednak... - urwała. - Mój ojciec zwykle mówił o nim, jakby było żywą istotą.

- Tak to odczuwasz, gdy twoje życie od niego zależy.

- Kochał morze. Kochał je ponad wszystko, a Jeff jest taki sam.

- Ciżko ci z tym, prawda? - spytał.

- Wiesz, że nadawałbyś się na psychologa? - Roze miała się, próbując zmienić nastrój. - Plotka bez sensu, a ty uważa, że nie słuchasz i zachęcasz do zwierzeń.

- Analizujesz tak każdą rozmowę?

- Nie, zazwyczaj nie. Ale czuję, że jestem po stronie Jeffa.

Wzruszył ramionami.

- Chyba niezupełnie. Trzeba być wariatem, żeby wypływać w taką pogodę. Tak właśnie nie pomyślałem, kiedy go zobaczyłem dzień wcześniej. Ale młodość ma swoje prawa.

- Miałaś na myśli morze. Kochasz morze, prawda?

- Jeszcze jak.

- Bez względu na to, co ci spotkało.

- Już ci powiedziałem, mogłem wpaść pod samochód.

Czuła, że Chase nie do końca wierzy w to, co mówi, że próbuje wyjaśnić wszystko logicznie, skrywając prawdziwe uczucia.

Opróżnił talerz i odniósł do zlewu.

- Dzięki za pocieszenie. Muszę wracać do domu. Ale... gdyby czegoś potrzebowała, zadzwonię. Może się jeszcze

na co przydam.

Kilka minut pó niej w ulewnym deszczu wracał do siebie wzdłu zatoczki. Callie Carlson to niezwykle miła kobieta, myślał trochę jak artysta podziwiał jej obraz. Ma w sobie coś z urody Meg Ryan. Krótkie blond włosy i nogi wprost stworzone do szortów. Kiedy indziej mógłby zainteresować się nią, ale nie teraz, gdy doszedł do wniosku, że życie bez kobiet jest znacznie mniej skomplikowane.

Nawet tu, w osłoniętym terenie, fale z ogromną siłą uderzały o falochron i namorzyny. Znikła czapla i wszystko, co żywe, pochowało się gdzieś w bezpiecznych zakamkach lasu. Nim dotarł do domu, przemókł do suchej nitki, ale się tym nie przejmował. To mu nigdy nie przeszkadzało.

Jednak zrobiło mu się zimno, zanim wreszcie wspinał się po schodkach na werandę. Przeszedł na tył domu, gdzie Callie nie mogła go zobaczyć, i zrzucił ubranie na wykonaną z sekwojowych desek podłogę werandy.

Wszedł do rodka, nalał trochę whisky do szklanki i wypił duszkiem, z nadzieją, że uchroni go to przed przeziębieniem. Potem wziął prysznic, by gorąca woda złagodziła ból mięśni.

Wskutek choroby miał częściowo uszkodzony staw biodrowy i kręgosłup i nie było na to rady. Ból sprawiał, że poruszał się niezdarnie, a pod koniec dnia mięśnie zaczynały mu sztywnieć. Gorący prysznic zwykle pomagał.

Właśnie skończył się wycieranie i wciągnięcie insy, kiedy usłyszał, że piaszczysta, poprzecinana koleinami droga do domu zbliża się jakiś pojazd. Odkąd zamieszkał tu przed trzema tygodniami, nikt go jeszcze nie odwiedził i nikogo się nie spodziewał.

Napięcie wróciło. Zamieszkuje ciemno, a nocne zmyły zaczęły wypełzać z zakamarków mózgu. Nie potrafił pozbyć się tego uczucia. Wyciągnął z szuflady beretta i wszedł do sypialni, aby przez tylne okno sprawdzić, kto nadjeżdża.

Zza zakrętu wyłonił się zielony Ford Explorer. Wyglądało to tak, jakby wynurzył się wprost z głębi lasu. Chase nie rozpoznał samochodu i zacisnął dłoń na kolbie pistoletu. Okna auta były zaciemnione, nie mógł więc zobaczyć kierowcy. Oblizując zaschnięte wargi, uniósł broń i czekał.

A na co czeka, nie wiedział. Nie wierzył w swoje nocne demony, ale był w tym przekonany, że coś mu zagraża. Setki razy w ciągu dnia tłumaczył sobie, że to tylko paranoja, jednak w to również nie wierzył. Natomiast zawsze pamiętał, że paranoicy też miewają wrogów. To był stary dowcip, lecz jego już nie bawił. Już nie.

Explorer zatrzymał się tuż za jego pikapem i silnik zgasł. Chase doszedł do wniosku, że chyba jednak nie kryje się za tym nic groźnego i nieco się rozluźnił.

Drzwi samochodu otworzyły się i Chase z westchnieniem ulgi rozpoznał starego przyjaciela, Toma Akersa. Nagle zawstydzony, że trzyma w ręku pistolet, schował go więc szybko do szuflady, złapał podkoszulek i wciągnął na siebie.

Wyszedł na werandę w momencie, gdy Tom wspinał się po schodkach. Jak stary wilk morski nosił zdywstękaną minę. Spojrzał w górę, zobaczył Chase'a i uśmiechnął się szeroko.

- Siemasz, chłopie?

- Wietnie. A co u ciebie, Tom?

Spotkali się na werandzie i serdecznie uściskali ręce.

- Wyglądasz o niebo lepiej, niż kiedy ci ostatnio widziałem.

- Nikt nie wygląda dobrze na szpitalnym łóżku.
- Wiąta prawda. - Tom zdjął okrycie przeciwdeszczowe i powiesił na oparciu krzesła.
- Wejść. Mam butelkę whisky, która właśnie nie czeka na ciebie.
- Liczyłem na to, że trzymasz jedną specjalnie dla mnie.

W domu Chase'a układ kuchni, salonu i jadalni przypominał liter L. Usiedli przy stole, na którym stała butelka whisky i dwie szklanki. Chase nalał trunek. Tom upił łyk, kiwnął głową i odstawił szklankę.

- No wiadym, jak to naprawdę z tobą jest? - zapytał. - Bóle ust pij?

Chase potrząsnął głową.

- Nie bardzo. Ucz się z tym.
- A nocne koszmary?
- Wciąż te same.

Tom westchnął i pociągnął whisky.

- Cholera, miałem nadzieję, że ci się poprawi.
- To dopiero dwa miesiące. Może będzie lepiej.
- Pamiętaj, co się wydarzyło tam na dole?

Z jakiego powodu pytanie Toma zdenerwowało Chase'a. Nie chodziło o to, że nie chciał pamiętać, raczej o to, że wszyscy wciąż oczekiwali, że przypomni sobie coś nowego. A on instynktownie wyczuwał, że nie przyniesie mu to nic dobrego.

- Tylko... halucynacje. Bardzo niewyraźny obraz. Pewnie nigdy się nie dowiem.

Tom skinął głową.

- Tak. To było straszne. Niech mnie diabli wezmą, jeśli rozumiem, jak do tego doszło. Przecież nurkowałem na tej głębi setki razy.

- Takie rzeczy się zdarzają.
- Ale nie tak rozwijającym nurkom jak ty. - Tom potarł kark, jakby coś go drażniło. - Miałem tego dnia złe przeczucia. Naprawdę złe. Jakby umieli cili komora dekompresyjną na pokładzie, bo wiedzieli, że co się wydarzy.

Chase potrząsnął głową.

- Dobrze wiesz, Tom, że to standardowa procedura na łodzi ratunkowej, zwłaszcza gdy chodzi o nurkowanie głębinowe. Nie zszedłbym na dół, gdyby jej nie było.

- A jednak miałem niedobre przeczucia i byłem cholernie zadowolony, że mamy ją na pokładzie. - Tom opuszczył rękę. - Wycie na morzu wyłobilo jego twarz na podobieństwo starego słupka drewna, a teraz sprawiał wrażenie, jakby był jeszcze bardziej nieszczęśliwy niż zwykle. - Tego dnia coś było nie w porządku.

W duchu Chase zgadzał się z nim, ale nie chciał głoności do tego przyznać. To przydałoby racjonalnie ci przeładuj cym go l kom.

- Z pewnościcó było nie w porządku. Ja. Schrzaniłem sprawę.

Oczy Toma, koloru morskiej wody, zwały się.

- Ty? Planujcie i rozwijajcie każdy szczegół? Nie, ja tego nie kupuję.
- Ale tylko tak można wyjaśnić. Musiałem popełnić błąd. Jestem pewien. I dobrze by było, gdybym jeszcze

wiedział jaki. Zreszt , to ju nie ma znaczenia. Ju nigdy nie b d nurkował.

- Wi c co zamierzasz?

- Zastanowi si , co zrobi z reszt mojego ycia.

Jak tylko znajd sposób, eby znów móc spa , pomy lał. Ale o problemach ze snem powiedział tylko lekarzowi. Nie chciał, by ktokolwiek wiedział, co si naprawdę z nim dzieje.

- Oczywiście. Na pewno co wymy lisz. Na Boga, przecie byłe w oddziałach specjalnych marynarki, byłe SEAL. Do cholery, mo esz zrobi chyba wszystko.

Chase u miechn ł si lekko.

- To wła nie w czasie szkole usiłuj wbi człowiekowi do głowy.

- A ty to potrafisz. Sta ci na to. Niewielu udaje si przetrzyma Piekielny Tydzie , nie mówi c o czym innym. A je li wtedy dałe sobie rad ...

- Tom, to było dawno temu. Bardzo dawno.

Tom prychn ł.

- Ale nie a tak dawno, eby nie umiał si pozbiera . Znajdziesz sobie zaj cie. Pewnie znowu co ryzykownego. - Zachichotał. - O tak, to na pewno b dzie niebezpieczne.

Chase nie był jednak taki tego pewny. Miał ju dosy ycia na kraw dzi. Obaj z Tomem przeszli dług drog , od kiedy razem słu yli w marynarce. On jako SEAL, a Tom jako bosman mat. Słu yli na tym samym okr cie, stacjonowali w tej samej bazie i mniej wi cej w tym samym czasie zacz li mie do wojska. Tom był o pi lat starszy, ale to nigdy nie przeszkadzało im si przyja ni , nawet wtedy gdy Chase, zaledwie dziewi tnaolatek, twierdził z przekonaniem, e podbije cały wiat.

Teraz, po szesnastu latach, siedzieli przy stole jak równy z równym. Tom mógł mu powiedzie to, na co Chase nie pozwoliłby nikomu innemu. I Tom, wiedz c o tym, próbował to wła nie wykorzysta .

- Nie powiniene ukrywa si tu niczym pustelnik. Przynajmniej od czasu do czasu wystaw peryskop. Sam czuj si ura ony, kiedy nie odzywasz si miesi cami.

K cik ust Chase'a uniół si .

- My l , e to si da zrobi .

- Dobrze my lisz - za miał si Tom. - Przesta si zachowywa jak zranione zwierz i wyle ze swej nory.

- Tom, do cholery. - Chase miał ochot roze mia si , ale si powstrzymał. - Przecie dopiero si schowałem. Po dwóch miesi cach w szpitalu i rehabilitacji potrzebuj spokoju i samotno ci.

- Hmm - pow tpiewał Tom. - Potrzebujesz troch rozrywki i towarzystwa przyjaciół.

Chase milczał. Zdał sobie spraw , e nie patrzy na Toma, lecz w ciemno burzliwego popołudnia, i zastanawia si , czy byłoby mu łatwiej rozprawi si z nocnymi koszmarami, gdyby zamieszkał w mie cie. A mo e myłoby jeszcze gorzej?

- Przyjechałem tu, eby mie spokój - wyznał cicho.

I rzeczywi cie tak było. Wierzył, e tutaj znacznie mniej bod ców bezie dra ni jego skołatane nerwy. Doszedł te do wniosku, e du o trudniej b dzie go tu dopa , je li rzeczywi cie kto chciał si do niego dobra . Ale wołał nie mówi tego gło no. Nawet wypróbowanemu przyjacielowi.

- No cóż - powiedział po chwili Tom z ciętym sercem - chyba sam najlepiej wiesz, czego ci trzeba.

Chase oderwał oczy od okna i zauważył, jak bardzo Tom jest zmartwiony.

- O co chodzi?

- O ciebie. O to, co ci się przytrafiło. - Tom potrząsnął głową i wypił kolejny łyk whisky. - Może masz mnie nazwać starym przesydnym wilkiem morskim, ale co nie jest w porządku. Cholera, Chase, nie mógł nic wskazać palcem, ale, do diabła, jestem pewien, że co jest nie tak.

Chase poczuł ucisk w ołdoku, lecz nie pozwolił, by opuściły go resztki rozsądku.

- Bardzo łatwo byłoby mi w to uwierzyć. Tom. Naprawdę łatwo. Ale musisz wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stało.

- Odpowiedzialność? Ale proszę bardzo, tylko najpierw o wiec mnie, na czym polegał twój błąd.

- Nie wiem. Nie pamiętam. Jednak musiałem coś zrobić.

- Pewnie. Wszyscy by tego chcieli.

Znowu zapadła cisza, przerywana tylko brzdękaniem deszczu o dach pomrukami burzy. Tak, myślał Chase, wszyscy chcieli wierzyć, że to on popełnił błąd. Sam chciał w to uwierzyć, ponieważ w przeciwnym wypadku to, co widział w nocnych koszmarach, znalazłoby swoje uzasadnienie.

- Musiałem coś przeoczyć - powiedział w końcu.

- Mmm - enigmatycznie mruknął Tom.

- Tak musiało być. Najpierw pomyślałem, że w mojej butli zamiast helioksu znalazł się nitroks, ale badanie wykazało, że wszystko było w porządku.

- Rzeczywiście.

- A więc, cokolwiek mi się przydarzyło, raczej nie wygląda na narkozę azotową. Lekarze pewnie mieli rację, twierdząc, że to jakiś atak wywołał halucynacje i panikę.

- Nigdy nie słyszałem, żeby atak miał takie skutki, ale może to prawdopodobne - z powściągliwym odparł Tom.

- Nazwali to atakiem ischemii. Powiedzieli, że na tej głębi mógł go spowodować silny ucisk na arterie szyjne.

- Zaciśnięcie arterii powoduje utratę przytomności i zgon, a nie halucynacje.

Chase pokiwał wolno głową, nie przecząc i nie potakując.

- No cóż, pewnie lekarze znają się na tym lepiej ode mnie. - Tom wstał od stołu i rozejrzał się po mieszkaniu. - Masz tu całkiem przytulny kątek. Sam bym się tu zaczepił.

- No to kim się sobie, mam wolny pokój.

Tom się roześmiał.

- Nie ku mnie, bo, do diabła, w domu nie mam do czego wracać.

- Kiedy wypływasz?

- Za jakie trzy tygodnie. Najpierw trzeba oczyścić i pomalować „Hope”.

Chase wiedział, jak źle Tom czuje się na łodzi, szczególnie po śmierci żony. Zawsze wtedy coś planowali, żeby tylko uniknąć beczyny.

- A może popłyniesz ze mną? - nieoczekiwanie zapytał Tom. - Przyda mi się dobre towarzystwo.

Przez chwilę, ale tylko przez chwilę, Chase powątpiewał. Morze miało we krwi. Łąknął jego zapachu i szumu jak kania dźwięku, lecz na myśl o tym, że znajdzie się znów na wodzie, oddzielony od jej wygładzonych objętych tylko kadłubem łodzi, przeszył go zimny dreszcz.

- Zastanów się nad tym - powiedział Tom, wyczuwając jego reakcję. - Nie musisz się spieszyć z odpowiedzią. Za kilka tygodni może poczujesz się inaczej.

- Dzięki.

Chase wiedział jednak, że tego nie zrobi. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że nie tylko nigdy już nie będzie nurkował, ale że nigdy już nie wypłynie w morze. To wywołało w nim gniew.

Nagle, jak nagle, uciszył się deszcz przestał padać. Zza otwartych okien dobiegał szum morza. W innych dźwiękach.

Tom wziął swój whisky.

- Chodź, posiedzimy na werandzie - powiedział.

Chase go rozumiał. Tom mógł chwalić jego przytulne gniazdko, ale nigdy nie mógł długo usiedzieć w domu.

- Teraz lepiej - oznajmił Tom, stając przy balustradzie werandy, jakby to była burta łodzi, z jedyną kieszonką spodni, w drugiej trzymając szklankę z whisky.

Wiat błyszczał mokrymi szaro-ciemnymi zielonymi. Z okien domu Carlsonów po przeciwnej stronie zatoczki świeciło się ciepłe światło lampy.

- Kto tam mieszka? - zapytał Tom.

- Carlsonowie. Brat i siostra. Ona czeka na niego. Chłopak wypłynął rano w dziesięciometrowej żardzewiałej blaszance. Ale nic mu się nie stało.

- Dzieciaki miewają więcej szczęścia niż rozumu - stwierdził Tom.

- Masz rację. Prawdopodobnie jest z siebie niezwykle dumny. Z tego, co mi powiedział przez radiotelefon, wynika, że uratował jakiegoś łódź rybacką.

Tom się ożywił. Ratownictwo to temat, który odpowiada mu znacznie bardziej niż choroby, kontuzje czy nocne koszmary.

- Tak? To miał chłopak szczęście.

- On też tak myśli.

- I co z tą łodzią? Co się stało z załogą?

- Nie wiem. Kiedy ją znalazł, toniała. Mówił, że została przedziurawiona.

- Przedziurawiona? - Tom odwrócił się, opierając się plecami o balustradę, i potrząsnął głową. - To mi się nie podoba.

- Ani mnie.

- Nikt nie dziurawi dobrej łodzi, chyba że ma coś ważnego do ukrycia.

- To samo pomyślałem.

- Ale nie powiedziały jej siostrze?

Chase pokręcił przecząco głową.

- Po co? Jednak przyszło mi na myśl, że jeśli ktoś chciał coś ukryć, a chłopaki wywlekli to na światło dzienne,

^^

mogłoby znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie.

Tom przytaknął.

- Ci ze Straży Przybrzeżnej chyba myślisz tak samo, bo eskortuj ich do brzegu.

Tom gwizdnął.

- Niedobrze. - Kiwnął głową w kierunku domu siedzących. - A siostra? Jedna z tych zasuszonych i pomarszczonych starych panien?

Chase rozejrzał się mimo woli.

- Skąd? Słodka blondynka.

- Aha. Teraz rozumiem, dlaczego nie chcesz się stąd ruszać. Zwłaszcza po tym, jak Iris cię rzuciła.

Iris, ostatnia przyjaciółka Chase'a, nawet nie odwiedziła go w szpitalu. Chase nie miał ochoty o tym myśleć, a i Tom wolał się nie zapuszczać na te mętne wody. Szybko zmienił temat.

- A właściwie. Dave Hathaway prosił, żeby cię pozdrowił.

Dave Hathaway zajmował kierownicze stanowisko w towarzystwie ubezpieczeniowym i został szefem ostatniej wyprawy ratunkowej, kiedy zapadła decyzja, że warto na to stracić cenny czas.

- A co ma Dave wspólnego z Iris?

Tom zachichotał.

- Przypadkowe skojarzenie. Sam nie wiem, dlaczego o nim pomyślałem. Ale rzeczywiście cię prosił, żeby ci przekazał pozdrowienia i przypomnieć, że jeśli chcesz, załatwi ci pracę w towarzystwie. Mówi, że mógłby wykorzystać twoje doświadczenie, powierzając ci kierowanie operacjami ratowniczymi na głębokim morzu.

- Proponował mi to jeszcze w trakcie rehabilitacji, lecz odmówiłem.

- Dlaczego? - Tom postawił szklankę na balustradzie i oparł ręce na udach. - Posłuchaj, Chase. Wiem, że było ci ciężko. Nikt nie czuje się dobrze po takim wypadku i długiej rehabilitacji. Jednak kiedy musisz wrócić do normalnego życia, a teraz jest na to równie dobra pora jak każda inna. Musisz wyjść z łóżka i zacząć znowu zwyczajnie funkcjonować.

Chase przytaknął.

- Ty mi tu nie kiwaj głową. Pogadaj ze mną, do cholery! Nadzór nad takimi operacjami to dla ciebie wymarzone zajęcie. Wiesz o tym chyba wszystko. Byłbyś o niebo lepszy niż jakiś gryzpiórek w białej koszuli, który co najwyżej potrafi uratować piłkę na polu golfowym. Znasz się na rzeczy i wiesz, jakie ryzyko się za tym kryje. Mógłbyś bardzo pomóc innym nurkom.

- Nie chcę już pracować dla tego cholernego towarzystwa!

Odpowiedział tak gwałtownie, że zaskoczył przyjaciela. Tom stał przez chwilę nieruchomo, wpatrując się bacznie w twarz Chase'a.

- Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałeś? - zapytał wreszcie.

Chase wzruszył ramionami.

- Nie, do cholery.

- Zaopiekowali się tobą po wypadku? Pokryli wydatki za szpital i inne?

- Co do grosza.

- Zapewnili ci odpowiedni opiek ?

- O tak.

- No wła nie. Wszystko drobiazgowo sprawdzili, o ile si na tym znam. Czy jest co jeszcze?

- Wszystkim ci gle powtarzam, e nic wi cej nie wiem! - rzucił Chase niecierpliwie i zaraz tego po ałował. Tom był starym przyjacielem i nie zasu ył na to.

Lecz Tom znał go zbyt dobrze i wcale si nie przej ł.

- Próbuj si tylko dowiedzie , dlaczego z tak niech ci odnosisz si do towarzystwa. Ci gle powtarzasz, e to ty musiały popełni b ł d. Oni tylko proponuj ci prac , czemu wi c si na nich w ciekasz?

Chase machn ł r k .

- Nie mam poj cia, dlaczego tak to odbieram. Po prostu tak czuj . Nie chc mie z nimi wi cej nic wspólnego.

- Ju dobrze, dobrze - uspokajał go Tom.

- Przepraszam, le spałem tej nocy, ale to mnie nie usprawiedliwia.

- Nie ma o czym mówi . - Tom ponownie odwrócił si w stron morza i popatrzył na wzburzon zatoczk .

Chase, przygl daj c si jego opuszczonym ramionom, zrozumiał, e Tom si o niego martwi. Do diabła, co miał robi ? Najpierw musi si upora ze swoimi zmorami i niepotrzebne mu ponaglenia, by si otrz sn ł i wrócił do normalnego ycia. Przyjdzie na to czas, lecz jeszcze nie teraz.

- Zrozum - powiedział w ko cu, nienawidz c siebie za to, e zranił przyjaciela. - Potrzebuj troch czasu. Mam pewne problemy, z którymi musz si upora , zanim zaczn pracowa .

- Problemy? - Tom odwrócił si i spojrział na niego. - Jakie problemy... poza bólem, oczywi cie?

- Mam... no, mam przywidzenia. To powinno min za kilka miesi cy. Ale... - Wzruszył ramionami, nie chc c wdawa si w szczegóły.

- To ma zwi zek z twoim wypadkiem?

- Mniej wi cej.

Nie zamierzał ju nic dodawa . Gdyby wyja nił, co si naprawd z nim dzieje, Tom pewnie poczułby si w obowi zku zaj si nim.

- Cholera. Nie wiedziałem. - Tom znowu potarł nerwowo kark. - Przykro mi, chłopie. Naprawd przykro. Czy kto ci pomaga z tym sobie radzi ?

- Tak.

Nasenne proszki i beretta, pomy lał. Nie chciał adnych innych leków, co sugerował lekarz.

- To dobrze. Ale b d ze mn w kontakcie, bo inaczej b d co tydzie twoim nieproszonym go ciem. Jasne?

Chase, zadowolony, e wybrn ł z trudnej sytuacji, roze miał si .

Pó niej rozmawiało im si ju znacznie łatwiej. Pu cili kaset z nagraniami Jimmy'ego Buffetta i przysiedli na werandzie, wspominaj c dawne dziewczyny, odległe porty, do których zawijali, i swoje młodzie cze wybryki.

Potem obserwowali, jak „Lily” wpływa do przystani i cumuje. Chase spostrzegł, e nie przyprowadzili ze sob uratowanej łodzi, i zastanawiał si dlaczego. Ju miał zaproponowa , eby pój i zapyta , co si stało, kiedy zorientował si , e jest prawie ciemno. Nie ma mowy, nie wyjdzie z domu wieczorem.

- A co by powiedział na kilkudniowy wyjazd na Bahamy? - spytał Tom. - Mamy teraz czas.

^^

- Niezły pomysł. Zastanowi się nad tym. - Rozejrzył się dokoła i zauważył, że noc wypełza z ciemnych zakłków lasu. Za kilka minut będzie zupełnie ciemno. Poczucił ciarki na plecach i wykorzystał pretekst, jaki podsunęła mu pusta szklanka. - Chodźmy do rodzka. Robi się zimno, przyda się mała rozgrzewka.

Tom podał za nim ochoczo i nawet powstrzymał się od uwag, kiedy Chase pozamykał dokładnie wszystkie okna. Był jednak zamknięty. Głęboko zamknięty.

Chase zdawał sobie sprawę, nad czym Tom się zastanawia, ale niech go diabli wezmą, jeśli się do tego przyzna. Nie chciał, żeby cały świat dowiedział się, że zwariował.

Wystarczy, że sam o tym wie.

Rozdział trzeci

Rozdarta mi dżochci wytargania Jeffa za uszy a nieodpartą potrzebę zaopiekowania się nim, jak przywykła do tego od lat, Callie postanowiła ostatecznie, że najpierw ugotuje przyzwoity obiad. Potem da mu popalić za to, że nie poszedł do pracy, i za to, że Jimi miertelnie przestraszył.

Zanim do jej uszu dotarł warkot silników nadpływającej „Lily”, dwa kurczaki dochodziły już w piecu; błyskawiczne piure ziemniaczane zaraz włożyła do mikrofalówki, a biskwity i zielona sałata czekały na stole. Zdecydowała nawet, że zaprosi na obiad przyjaciela Jeffa, Eryka. Miała nadzieję, że skoro nie potrafiła przemówić bratu do rozumu, to może uda się jej z Brykiem. Miał przecie wić jej rozsądkiem i mocniej stał na ziemi.

Kiedy usłyszała, że „Lily” dopłynęła do brzegu i umilkły silniki, nie wytrzymała i zamiast czekać w domu, jakby nic się nie stało, wybiegła na werandę, skąd mogła zobaczyć, jak chłopcy cumują łódź. Czekająca z załamanymi ramionami, zdecydowana nie ruszać się z miejsca i nie dopytywać o nic.

Przycumowawszy, ponownie wskoczyli na pokład, żeby zabrać swoje rzeczy. Zniecierpliwiona Callie wpatrywała się w mrok i zastanawiała, czy przypadkiem ich opieszałość nie wypływa z przekory.

Z przeciwnej strony zatoczki dobiegały ciche dźwięki piosenki Jimmy’ego Buffetta i nagle zapragnęła znaleźć się tam i razem z Chase’em Mattingly spokojnie popijać kawę. Tymczasem stała tutaj i niczym matka czekała na dwudziestolatka, który uważał, że jest nadopiecznym. Dwudziestolatka, który nigdy nie pozwolił jej zapomnieć, że nie jest jego matką, tylko siostrą, i to niewiele starszą.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że Jeff mówił takie rzeczy tylko po to, żeby ją zdenerwować, bo tak naprawdę była jedyną matką, jak miał od szóstego roku życia. I wiedział to równie dobrze jak ona.

W końcu Jeff i Eryk wynurzyli się z ciemności, niosąc wiadra z przynętami i lodówkami.

- Cześć, siostrzyczko! - zawołał Jeff. Wyglądał niczym kopia swojej siostry: takie same nordyckie blond włosy i niebieskie oczy, tyle że był wyższy. - Dzwoniła do ciebie Straż?

- Tak.

- Cześć, Callie - powiedział grzecznie Eryk. Był równie wysoki jak Jeff, ale miał ciemną karnację i ciepłe, łagodne, brzozywe oczy.

- Cześć. Zostaniesz na obiedzie?

- Pewnie! - zawołał z nieukrywanym entuzjazmem. Jego rodzice się rozwiedli i żadne z nich nie miało dla niego czasu. Dwadzieścia lat to wystarczająco dużo, żeby stanąć na własnych nogach, Callie uważała jednak, że to nie jest w porządku i że Eryk czuje się bardzo samotny.

22

Jeff podszedł, szybko postawił wiadra, złapał Callie w objęcia i wycisnął całusa na jej policzku.

- Przepraszam, siostrzyczko. Nie chciałem cię wystraszyć.

- Właśnie nie... - urwała, nie chcąc poruszać tego tematu przed obiadem. Nie jedli przecież wczoraj kolacji i nie chciała dopuścić, by to się powtórzyło. - Dzięki, że poprosiłeś, by do mnie zadzwonili. Byłam miernie przerażona.

- Przepraszam.

- Idźcie się teraz umyć, chłopcy. Wolę zapach jedzenia.

Roze mieli się i pospieszyli do domu. Callie została jeszcze kilka minut na werandzie, wsłuchiwała się w szum coraz spokojniejszych fal i wdychała wiejące, oczyszczone po deszczu powietrze. Nie było już słychać Jimmy'ego Buffetta. Domyliła się, że Chase pozamykał okna. Szkoda. Może jednak powinna sobie kupić jakieś niedrogie stereo. Teraz, kiedy Jeff zaczął trochę zarabiać, byłoby jej chyba na to stać.

I wtedy uprzytomniła sobie, że prawdopodobnie Jeff nie ma już pracy. Tłumiąc westchnienie, poszła do kuchni dokończyć obiad.

Jeszcze zanim usiedli do stołu, Callie zdała sobie sprawę, że dzieje się coś złego. Jeff był niezwykle spokojny, niemal wyciszony. Ale apetyt mu dopisywał, co zauważyła z ulgą, widząc, jak bierze na talerz połowę kurczaka, drugą podsuwając Brykowi. Do tego gorące ziemniaki, trzy biskwity, mnóstwo sosu i olbrzymie porcje sałaty. Nie może być bardzo głodne, skoro ma taki apetyt, pomyślała.

- Co się stało z łodzi, którą uratowaliście? - zapytała, przypominając sobie, że nie przyholowali jej do przystani.

- Straż przybrzeżna ją sprawdza - odparł Jeff, napychając usta kartoflami.

- Sprawdza? Dlaczego?

Wzruszył ramionami, koncentrując się na jedzeniu. Callie spojrzała na Eryka.

- Dlaczego? - powtórzyła.

Eryk nie próbował się wykręcać.

- Powiedzieli, że to dziwne, że ktoś ją przedziurawił. Zarzucili nas mnóstwem pytań, czy czegoś na ten temat nie wiemy, ale my nic nie wiedzieliśmy. Wspomnieli, że chcąc się upewnić, czy nie była używana do transportu narkotyków, ich celnicy też by chcieli ją sprawdzić.

- Och, to brzmi rozsądnie.

- Też tak pomyśleli my.

- Czy mówili, jak długo to potrwa?

- Kilka dni - powiedział Jeff, sięgając po biskwit. - Kapitan twierdzi, że to bardzo dziwna sprawa. Myślę, że bylibyśmy próbowali dowiedzieć się, kto jest właścicielem.

- Czy to znaczy, że nie będą dzieci mogli zatrzymać tej łodzi?

To by wyjątkowo było, dlaczego Jeff jest taki małomówny. Przecież ryzykował życie, żeby ją zdobyć.

- Powiedzieli, że skoro łódź nie zatoniła, właściciele, jeżeli zechcą ją odzyskać, muszą nam zapłacić za uratowanie. Ale ponieważ ją przedziurawili, to pewnie im na niej nie zależy.

- Jacy wariaci - zauważył Eryk. - To zupełnie niezła łódź.

- Właśnie - przytaknął Jeff. Jego niebieskie oczy rozblęskły nagle z podniecenia. - Poczekaj, Callie, a ja zobaczysz. To marzenie.

Eryk roze miał się podekscytowany.

- Jest idealna. Może na niej łowi jednocześnie nie dwóch ludzi. A to oznacza więcej pieniędzy z jednej wyprawy.

Callie cieszyła się ich radością, ale cisnęło jej w ołdki na myśl, jak Jeff i Eryk zamierzają wykorzystać łódź. Tłumaczyła sobie jednak, że teraz będzie inaczej niż z ojcem. Chłopcy mogą zabierać turystów na jednodniowe wycieczki z połowem na pełnym morzu. Nie będzie znikać na całe tygodnie. Pod koniec każdego dnia będzie wiedziała, że brat jest bezpieczny.

- Wszystko się wspaniale ułoży, siostrzyczko. Zobaczysz - zawołał Jeff z entuzjazmem. - A kiedy już dostaniemy tę łódź, bez żadnych zastrzeżeń, zarobimy mnóstwo pieniędzy.

Skin ła głowę z uśmiechem, który jednak niezbyt pasował do wyrazu jej twarzy. Czowała ucisk w sercu. Wiedziała, że musi to ukryć, że to nie jest fair wobec Jeffa, ale, na Boga, nie chciała oddać morzu ostatniego członka rodziny.

Uśmiechając się we właściwych momentach, z trudem wytrwała do chwili, gdy chłopcy zabrali się za zmywanie naczyń, podczas gdy ona usiadła z filiżanką kawy przy stole. Dłużej jednak nie wytrzymała.

- Jeff, a co z twoją pracą? Nie poszedłeś dzisiaj.

Wzruszył ramionami, nie patrząc na nią.

- Co za różnica. Teraz mamy łódź. Od chwili, gdy ją zobaczyłem, wiedziałem, że jej nie oddam, żeby znów iść do tej nudnej roboty.

- Mmm - mruknęła, przybierając kamienny wyraz twarzy. - Może jeśli zadzwonisz do pana Donleavy i wyjaśnisz wszystko, nie wyrzuci cię z pracy.

- Nie obchodzi mnie, czy mnie zwolnią. Mam łódź i zamierzam zacząć wynajmować.

Dlaczego, pomyślała Callie, w pracy, kiedy przychodzi do mnie obcy ludzie, zachowują się podobnie jak Jeff, jestem taka opanowana, a własny brat doprowadza mnie do szaleństwa, gdy tylko zaczynamy dyskutować?

Wzięła kilka głębokich oddechów, wmawiając sobie, że ma do czynienia z pacjentem, i powiedziała najspokojniej, jak mogła:

- Jeff, nie będziesz miał tej łodzi, dopóki Straż Przybrzeżna ci jej nie odda. A jeśli znajdziesz na niej narkotyki? Zatrzymaj ją jako dowód i nie zobaczysz jej tak długo, jak długo to będzie konieczne. Tymczasem będziesz potrzebował pieniędzy. A skąd je wezmiesz na naprawę, kiedy ci ją już zwrócę?

- Mam pieniądze - odparł zniecierpliwiony. - Oszczędzałem na kupno nowej łodzi. Prawie dwa tysiące dolarów.

Jak to jest, zastanawiała się Callie, że dwa tysiące dolarów wydaje się tak ogromną sumą, kiedy ma się dwadzieścia lat, a gdy dobiega się trzydziestki, znaczy tak niewiele?

- Zawsze może ci się przyda więcej - powiedziała. - A co będzie, jeśli nie zwrócisz łodzi tak szybko?

- Za bardzo się przejmujesz, Callie.

Powtarzał jej to od lat, od kiedy dorósł na tyle, żeby się jej przeciwstawić, gdy nie chciała mu na coś pozwolić. Jej odpowiedź z reguły brzmiała: „Bo się o ciebie martwi”, ale tego wieczoru coś w niej pękło.

- Masz rację. Za bardzo się przejmuję - powiedziała cicho. - Oczywiście, że za bardzo. Odkąd skończyłam czternaście lat, przeżyłam odpowiedzialność za ciebie i musiałam się o ciebie martwić. A gdy umarł ojciec, musiałam myśleć o wszystkim za nas oboje. Wić ty mi teraz powiedz, Jeff, kiedy wreszcie zaczniesz sam za siebie odpowiadać i nie będzie musiała robić tego za ciebie?

Zszokowany Jeff znieruchomiał z dzbankiem w rękach, a ona wstała i wyszła. Kiedy ten oka zauważyła, że Eryk wyglądał tak, jakby chciał się znaleźć daleko od nich. Lecz było jej wszystko jedno. Miała dwadzieścia osiem lat i była już zmęczona wybrykami swojego niewdzięcznego brata. Zmęczona ciarą odpowiedzialności za kogoś, kto nie potrafił tego docenić. Niech idzie do diabła i robi, co chce. Ona umywa ręce, tu i teraz.

Wyszła z domu i podjęła cię kierując na cypel. Tyle razy dziennie tu przechodziła, że zdziwiło ją, iż znów się na niej znalazła. Paradoksalnie, pomimo całej nienawiści do morza, to właśnie nie do niego wracała, kiedy potrzebowała ukojenia.

Sztorm skończył się wraz z zachodem słońca i czyste niebo było usiane połyskującymi gwiazdami. Ojczyzna niosła wołasy, która mieszała się z różnorodnymi zapachami morza.

Ponad spokojnie falującymi wodami Callie wybiegła spojrzeniem w kierunku Atlantyku. Ocean niemal fosforyzował i zastanawiała się, czy sztorm wyrzucił na powierzchnię fitoplankton, czy sama woda. I nie tak po wiatrze. Człowiek zauważał takie zjawiska, ale nigdy nie próbowała szukać ich wyjaśnienia. Nie chciała wiedzieć o swoim wrogu nic więcej ponad to, co już wiedziała.

Jednostajny rytm morza podziałał na nią jak zwykle. Napięcie i niepokój powoli słabły, zdając się odpływać z falami.

Przysiadła, obejmując kolana rękami, i obserwowała odwieczny taniec wód. Widziała siebie coraz mniej i mniej, jakby jej umysł unosił się w górę na ptasich skrzydłach i dostrzegał kruchość jej ciała na tle ogromu oceanu. Ta perspektywa jak zawsze uspokajała ją.

W końcu poczuła się lepiej, wstała i ruszyła z powrotem. Jeff jest lekkomyślny, ale ma dopiero dwadzieścia lat. Jeśli będzie trzeba, znajdzie sobie inną pracę. Nie warto a tak się przejmować.

Kiedy dotarła do domu, Jeff i Eryk siedzieli na werandzie, paląc papierosy. Tu także Jeff nie chciał jej słuchać, ale zrobił przynajmniej to ustępstwo, że nie palił w domu.

- Przepraszam, Callie - powiedział, gdy wchodziła po schodkach. - Masz rację. Zadzwoń rano do pana Donleavy i spróbuj wszystko naprawić.

Wzruszyła ramionami, jakby jej to niewiele obchodziło, chociaż była zadowolona, że sobie to przemyślała. Może i była nieudaną obojętną, jest najlepszym sposobem, aby go nauczyć odpowiedzialności.

- Eryk, chcesz zostać na noc? Będzie nam miło.

- Dzięki, Callie. Chętnie.

- Wiesz, gdzie coś znaleźć. Rozgości się. Dobranoc, chłopcy.

Położyła się spać wcześniej niż zwykle, ale czuła się wyczerpana przez uciążliwy dzień. Ze szklanką mleka i książką z ulgą skryła się w swoim pokoju. Po dwudziestu minutach twardo spała.

Tom coś podejrzewał. Chase wyczuł to, kiedy przyjaciel nieoczekiwanie zaproponował, że zostanie na noc.

- Nie ma sensu wracać do Miami - powiedział, wzruszając ramionami. - Zrobiło się późno, a to długa droga.

- Pewnie. Dobrze, że zostajesz. - Chase był bardziej zadowolony, niż to okazywał. Może wreszcie wypoczął się tej nocy.

Tom wyjął z tylnej kieszeni fajki i woreczek z tytoniem.

- Wyjdź zapalić.

Zabrzmiało to niemal jak pytanie i Chase już otwierał usta, by powiedzieć, że może palić w domu, ale przyszło mu do głowy, że to chyba dobra okazja, by stawił czoła kom. wiadom obecno ci Toma, spróbuje wyjść na werandę mimo panujących ciemno ci. I może, jeśli to zrobi, szybciej pozbadzie się irracjonalnych myśli o czyhającym na niego w ciemnościach nocy niebezpieczeństwie.

- Jasne - powiedział ze sztucznym spokojem. - Złapmy trochę świeżego powietrza.

Okazało się, że przekroczenie progu to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek robił. Nawet podczas treningu z SEAL, gdy zwiżali go i wrzucili do basenu, nie było aż tak ciężkie. Stracił wówczas znacznie mniej nerwów niż teraz, kiedy otworzył drzwi i zanurzył się w noc.

Chase jednak należał do ludzi, którzy dawno nauczyli się dobrze sporytkowywać swoje obawy. Skoro już się zdecydował, zamierzał przekroczyć próg bez względu na to, jak mocno biło mu serce i jak zimny pot go oblewał. Ten nagły przypływ adrenaliny, który nieodparcie pchał go do ucieczki, mógł wykorzystać do zrobienia czegoś, co wydawało się niemożliwe.

I tak właśnie nie postąpił - przekroczył próg i wyszedł w ciemność. W uszach mu dziwnie dzwoniło i mógłby przysiąc, że słyszy, jak cienie szepecą do siebie. Zmusił się, by to zignorować, i podszedł do balustrady. Tom dołczył do niego, już wcześniej zapaliwszy fajkę. Wkrótce odetchnął znajomym, przyjemnym aromatem tytoniu i noc wydała mu się „miejgrońna”.

Potem zobaczył cienie poruszające się wzdłuż linii brzegu. Zbliżyły się. Cienie o małych, żarzących się oczach. Ogarnęła go panika i poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Nie po raz pierwszy widział w ciemności błyszczące, czerwone oczy. Tyle że zwykle były większe.

Tom wskazał je cybuchem fajki.

- Chłopaki do nas idź - powiedział.

Chase momentalnie oprzytomniał. Wytężył wzrok, dokładnie przyjrzał się cieniom i rozpoznał sylwetkę Jeffa Carlona. Obaj chłopcy palili Papierosy. A więc nie były to żadne żarzące się oczy. Chryste, pomyślał ze złości, najwyszy czas z tym skończyć.

- Ciekawe, czego chcą - zastanawiał się Tom.

- Pewnie opowiedzie o swojej akcji ratowniczej. Rozmawiałem dziś z Jeffem przez radio.

- Aha.

Chłopcy dotarli do nich po kilku minutach. Jeff przedstawił siebie i Eryka.

- To chyba z jednym z panów rozmawiałem dziś przez radio.

- Ze mną - odparł Chase, podając mu rękę, z nadzieją, że chłopak nie zwróci uwagi, że jest wilgotna od potu. - Jestem Chase Mattingly, a to kapitan Tom Akers.

- Miło mi. - Jeff spojrzał na Chase'a. - Chciałem panu podziękować za opiekę nad moją siostrą dzisiaj popołudnia. Ona się za bardzo przejmuję.

- Tak się dzisiaj? - Mimo że cały czas myślał o czyhającym na niego w lesie cieniu, jego uwagi nie uszedł ironiczny ton tych słów. - Do diabła, synu, to głupota wypływać w tak pogodny.

Jeff rzucił głowę, jakby dostał w policzek.

- Nie zamierzali myśleć zbyt długo.

- Przewidywanie tego, co nieoczekiwane, może się okazać decydujące, kiedy wokół szaleje żywioł - ciągnął Chase nieubłaganie. - Nie dziwi się twojej siostrze. Niewiele może zdziałać, skoro ty sam nie robisz użytku z rozsedku.

Nie był pewien, jakiej włą ciwie oczekuje odpowiedzi, i chyba było mu wszystko jedno. Cienie cięgle szeptały mi do siebie i wydawały się przybliżyć, jakby nie przejmowały się obecnością ludzi. Czuł na karku czyjś oddech, ale, wbrew pokusie, nie odwrócił się. Nie pozwolił, żeby przywidzenia wzięły nad nim górę.

Tom stał nieporuszenie i badawczo mu się przypatrywał. Chase zastanawiał się, czy to dlatego, że wyczuł jego napięcie i lęk, czy też nie podobało mu się to, co powiedział chłopcu.

Jeff i Eryk również stali nieruchomo. W końcu Jeff drgnął i wyrzucił niedopałek daleko na mokry piasek. Potem spojrzął na Chase'a.

- Wyłyneliśmy tylko na kilka godzin, ale ma pan rację, powinniśmy wziąć pod uwagę, że coś może pójść nie tak.

- Dobrze mówisz - stwierdził Chase. - Wiele rzeczy mogło się wydarzyć, opóźniając wasz powrót. Nie chciałbym być podczas sztormu kilkanaście kilometrów od brzegu na takiej małej łajbie. Mieliście dzisiaj cholernie dużo szczęścia.

- Tak jest, sir.

Tom pyknął z fajki i wypuścił w wilgotne powietrze obłoczek dymu, który przez chwilę się unosił, po czym pochłonął go noc.

- Mój kapitan nigdy nie lekceważy morza ani pogody i nigdy nie przecenia własnych możliwości.

- Tak jest, sir - powtórzył Jeff, a za nim jak echo Eryk.

Cienie jakby się zbliżyły i Chase miał wrażenie, iż noc zamierza go połknąć tak jak przed chwilą pochłonął dym z fajki. Poczuł, że strumyk potu spływa mu po twarzy i szyi i wsiąka w podkoszulek. Musiał wejść do domu. Natychmiast.

- Robi się zbyt parno - powiedział nagle. - Podyskutujmy w domu.

Tom obrzucił go szybkim spojrzeniem, ale się nie odezwał, tylko kiwnął aprobować głową. Chłopcy zawahali się, ruszyli jednak za nimi.

Klimatyzowane wnętrza wydawało się lodowate w porównaniu z ciepłym powietrzem nocy, lecz Chase odczuł głębię ulgi na myśli, że wszystkie okna są pozamykane, zasłony zaciągnięte i aden cie, choćby nawet dostał się do rodka, nie miałby się gdzie ukryć.

Usiedli przy stole. Chłopcy byli zbyt młodzi, by pić alkohol, Chase poszukał więc dla nich jakichś napojów. Eryk wyglądał na lekko zdenerwowanego, natomiast Jeff Carlson siedział wystraszony ze spuszczonego wzrokiem. Rzucił tylko ukradkowe spojrzenia na Toma, jakby chciał zadać mu mnóstwo pytań.

- Jestem nurkiem głębinowym - oznajmił Chase. - Włą ciwie byłem. A Tom jest kapitanem łodzi ratunkowej „Lady Hope”.

Oczy Jeffa zalały się.

- Naprawdę? Spędza pan cały czas na morzu, szukając statków, które znalazły się w tarapatkach?

Tom się uśmiechnął.

- Zdarza mi się to od czasu do czasu, ale przeważnie wykonuję specjalne zadania dla dużych armatorów lub

~

towarzystw ubezpieczeniowych.

- A zdarzyło się kiedy, e musiał pan ratować ludzkie życie?

- Owszem. - Tom oparł się na krześle, pyknął z fajki i umilkł. Nie należał do samochwałów. - A co z tą łodzi, którą znaleźliście? Chase mówił, e ktoś ją przedziurawił i porzucił.

- No, już toniała, a w kadłubie były dziury. Wyglądały, jakby ktoś zrobił je celowo.

Chase i Tom popatrzyli na siebie. Potem Chase spojrzał na Jeffa.

- Czy nie wydaje ci się to dziwne?

- Wydaje - odparli jednocześnie chłopcy.

- To wspaniała łódź - dodał Eryk. - I wszystko z nią w porządku poza tymi dziurami. Nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby ją zatopić.

- Chyba e przewozili narkotyki - uzupełnił Jeff. - To właśnie nie podejrzewa Straż Przybrzeżna. Ale to też nie ma sensu. Skoro pozbyli się narkotyków, po co ją zatapiać?

- By może - powiedział Chase - zorientowali się, e łódź została zidentyfikowana jako rodek transportu narkotyków. W takim przypadku sieli przekazali ładunek na inny statek, a spaloną łódź zatopili.

Eryk i Jeff wymienili spojrzenia, kiwając głowami.

- To ma sens - zgodził się Eryk.

- Może, ale my nie znaleźliśmy żadnego ładunku narkotyków - powiedział Jeff. - Tyle e nie szukaliśmy zbyt dokładnie. Kiedy wciągaliśmy pompy na pokład, zaczęliśmy szukać miejsca, skąd napływała woda. Te dziury wyglądały tak, jakby je ktoś wywiercił.

- Powinna więc była szybko zatonić - zauważył Tom.

Jeff potrząsnął przecząco głową.

- Osiągnęła co w rodzaju równowagi, rozumie pan? Jakby znalazła się w niej wystarczająca ilość wody i więc jej już nie przybywało. Kiedy jednak zaczęliśmy ją wypompowywać, prawie nic nie ubywało. Dokonywali my cudów, eby coś z tym zrobić.

Chase spojrzał na Toma.

- Nawet najlepsze plany...

Tom przytaknął.

- O co chodzi? - spytał Jeff.

Chase popatrzył na niego.

- Wygląda na to, e ktoś chciał szybko zatopić łódź, lecz jego plany wzięły w łeb.

Jeff się roześmiał.

- Pewnie, e im nie wyszło. Wygląda na to, e zatrzymała dostateczną ilość powietrza, by utrzymać się na wodzie. Czy coś w tym rodzaju. Nie mam pojęcia. Powinna była zatonić, a ona trzymała się pomimo zanurzenia.

- Wkrótce fale i tak by ją zatopiły - zauważył Eryk. - Gdybyśmy przyplłyni po niej, chyba byłoby już po niej.

- A gdybyście byli na pokładzie, a łódź zaczęłaby tonić - powiedział surowo Tom - byłoby już po was.

Jeff stracił kontenans, Eryk ogłodał swoje dłonie.

- Wiem, e to nie moja sprawa mówić wam, co robi dalej - ciągnął Tom - ale ratownictwo to niezwykle

^^

niebezpieczne zaj cie. Mieli cie cholerne szcz cie, e nie uton li cie razem z t łodzi .

- Amen - doko czył Chase. - Takie ryzyko mo na usprawiedliwi tylko wtedy, kiedy czyje ycie jest w niebezpiecze stwie, a na pokładzie nie było nikogo. Nie mieli cie adnego powodu, by ryzykowa własne ycie.

Jeff nie wytrzymał i chciał zaprotestowa , lecz Chase nie dał mu szansy.

- To proste, synu - powiedział twardo. - Jakikolwiek s wasze marzenia i bez wzgl du na to, jak bardzo zale ało wam na uratowaniu tej łodzi, wszystko straciłoby sens, gdyby cie uton li.

- A czy pan by j ratował? - Jeff zwrócił si do Toma.

- Nie wiem - odparł Tom. Fajka zgasła i zaj ło mu troch czasu, nim j znów zapalił. - Nie było mnie tam i nie widziałem jej. Ale mog ci powiedzie , e gdyby była zalana i przechylona, nigdy nie wszedłbym na pokład, dopóki nie przyczepiłbym do niej pływaków, eby zabezpieczy j przed wywróceniem. - Pochylił głow i przygl dał si Jeffowi spod krzaczastych brwi. Z fajki unosił si obłoczek dymu.

- W porz dku. Ma pan racj - przyznał Jeff.

Chase był zaskoczony, e chłopak tak dobrze przyj ł reprimend . Z opowiada Callie wynikało chyba, e nie słuchał nikogo. Ale mo e to on nie słuchał, co mówiła Callie.

Wstał ignoruj c coraz gło niejsze szepty w uszach, poszedł po popielniczk dla go ci. Chłopcy natychmiast zapalili marlboro, tak e w domu unosiło si coraz wi cej kł bów dymu.

- Panie Mattingly, powiedział pan, e jest nurkiem gł binowym? - odezwał si Eryk.

- Mów mi Chase. Byłem kiedy . - Nie miał ochoty rozmawia na ten temat.

Jednak Tom nie zamierzał tak łatwo mu odpu ci .

- Chase szkolił si w marynarce z SEAL.

Słowa te odniosły przewidywany skutek. Chłopcy wlepili w Chase'a ogromne, pełne fascynacji oczy. Poczuł si jak oszust.

- Zrezygnowałem kilka lat temu - odburkn ł.

- Racja - potwierdził Tom. - Osiem lat temu. A potem pracował jako nurek w ratownictwie. A do niedawna.

Chase miał ochot udusi przyjaciela. Tom wiedział, e nie chce o tym mówi . Lecz Jeff patrzył na niego jak na bohatera.

- Zawsze o tym marzyłem - wyznał.

- O czym? - szorstko zapytał Chase. - Chciałby zosta SEAL?

- Nie - zaprzeczył Jeff. - Chciałem nurkowa , tylko e to strasznie kosztowne.

Chase'a kusiło, by go zniech ci do tego pomysłu, ale u wiadomił sobie, e zachowuje si jak stary zrz da.

- Krótkie szkolenie i wypo yczenie sprz tu do amatorskiego nurkowania nie jest a tak drogie.

- Oszcz dzam na łód . - Nagle twarz Jeffa poja niała. - Teraz, kiedy j zdobyłem, b d mógł wzi kilka lekcji.

- Mo liwe - zgodził si Chase. To chyba nauczyłoby chłopaka rozs dku. Nurek nie mo e sobie pozwoli na nieostro no , nawet przy niezbyt gł bokim zanurzeniu. Musi planowa i by na wszystko przygotowany. Nie ma tu miejsca na improwizacje.

- Je li rzeczywi cie ta łód jest nasza - powiedział Eryk. - Ale Callie ma racj , Jeff. Je li znajd na niej narkotyki czy co innego, mo emy jej nigdy nie dosta .

^^

- Ale my my j uratowali. Zgodnie z prawem nale y do nas.

- Niezupełnie - wtr cił Tom. - Nie zaton ła, wi c, je li znajdzie si w ła ciciel, dostaniecie tylko zapłat za doholowanie. To spore pieni dze. Mo e nawet wi cej ni warta jest łód .

- Naprawd ?

- Widziałem, jak ludzie próbowali wymiga si od płacenia ratownikom, którzy ocalili ich i łód , twierdz c, e koszt akcji ratunkowej przewy sza warto łości. Ale z reguły przegrywali w s dzie.

- W porz dku - powiedział Jeff. - Nie mam nic przeciwko temu, eby mi zapłacili. Tak czy inaczej, jestem do przodu.

Ten dzieciak nic nie rozumie, zdał sobie spraw Chase. Nie dociera do niego, e mo e czeka w niesko czono , a dostanie łód lub zapłat za jej ocalenie. Zastanawiał si , czy w jego wieku był równie niepoprawnym optymist , i stwierdził, e tak. Jak inaczej zostałby SEAL?

Najwyra niej jednak Jeff chciał zmieni temat, zanim zostanie zmuszony stan twarz w twarz z rzeczywisto ci .

- Czy Piekielny Tydzie jest a tak straszny, jak mówi ? - zagadn ł.

Pytanie roz mieszyło Chase'a.

- Chyba tak. W ła ciwie niewiele pami tam. W pewnym momencie od niewyspania, zm czenia i niewygód ogarnia człowieka takie szale stwo, e... traci si wiadomo . Tylko tak potrafi to opisa . Cały tydzie pami tam jak przez mgł .

Jeff pokiwał głow , jakby potrafił to sobie wyobrazi . Oczywi cie nie mógł. Nikt nie mógł. Lecz tego Chase mu nie powiedział.

W chwil pó niej chłopcy po egnali si i poszli do domu. Chase patrzył, jak wychodz , nie przejmuj c si ciemno ci , i marzył, eby móc zrobi to samo.

Zerkn ł na Toma i napotkał jego wszyskowiedz ce spojrzenie.

- Jak bardzo jest le? - zapytał Tom.

Chase udał, e nie rozumie.

- Z czym? - zapytał.

- Z noc .

Chase wzi ł gł boki oddech i odwrócił wzrok.

- Daj spokój, chłopie. Powiedziałe mi o tym w szpitalu. To co wi cej ni koszmary, prawda? Odk d zaszło słowo ce, nie mo esz sobie znale miejsca.

- Nie ma o czym mówi .

- Na Boga, Chase, nie wygłupiaj si . Po tym wszystkim, co razem przeszli my... Nie oszukasz mnie.

Je li była na ziemi cho jedna osoba, której mógł zaufa , to w ła nie Tom. Razem dotarli tam, dok d nie docierała wi kszo ludzi. Po mierci ony Toma to Chase go pocieszał. A jednak nie chciał si przyzna do swojej słabo ci jednemu człowiekowi, którego podziwiał.

- Chodzi o koszmary, tak? Widzisz je nie tylko we nie?

Chase przymkn ł oczy, k ciki ust mu opadły. Poczł si jak obna ony. Nie był w stanie zmusi si , by mówi o

niektórych sprawach.

- Do diabła! - Tom popukał energicznie fajkę w popielniczkę, wytrzaskał resztki tytoniu. Potem brzoza, pomarszczony ręką nabił ją na nowo i zapalił. - Mylisz, że zostałem zaatakowany, prawda?

- Nie mogłem zostać zaatakowany. Jedynymi ludźmi tam w dole byliśmy ja i Bill Evers.

Tom usiadł wygodniej, oparł łokieć na stole i zaciągnął się.

- Ataki bywają różne.

Chase powoli skinął głową. Czuł, jak noc napiera na ściany i okna. Niczym woda, która na głębokim sześćdziesięciu metrów próbowała wycisnąć z niego życie.

- Był może - powiedział w końcu, sam w to nie wierząc. Poczuli się jednak trochę lepiej ze wiadomością, że jest jeszcze ktoś, kto myśli podobnie jak on. Czy by mimo wszystko nie był aż tak szalony?

Rozdział czwarty

Kiedy nadjechały wozy szeryfa, Callie stała na drabinie, tuż pod okapem, zdzierając resztki farby. Miała na czole opaskę, mimo to pot zalewał jej oczy, które piekły niemiłosiernie. Doszła do wniosku, że nawet przy pomocy Eryka i Jeffa nie uda jej się podczas urlopu dokończyć malowania domu.

Tymczasem wszystkie myśli o urlopie i malowaniu natychmiast umknęły, gdy spojrzała w dół i zobaczyła trzy radiowozy i samochód służbowy. Z pierwszego wysiadł zastępca szeryfa Markell. Znała go od dawna, ale nie poczuła się przez to lepiej. Raczej nie była to wizyta towarzyska.

- Dzień dobry, Callie - zawołał Markell. - Mojesz zejść na chwilę?

Serce zaczęło jej walić tak mocno, że mogła je usłyszeć. Z przerażenia zaschło jej w ustach. Niedobrze. Tyle samochodów, ludzie szeryfa otaczający dom, a do tego wóz służbowy.

- Fred, co się dzieje? - krzyknęła do Markella. Stała jak sparaliżowana, ciskając szczebel drabiny.

- Zejdź na dół, Callie - powtórzył. - Muszę z tobą pomówić.

Potrząsnęła energicznie głową, włożyła skrobaczkę do kieszeni płóciennego fartucha i zaczęła schodzić, bole nie odczuwając żadnych trząsek i ugięć szczebli pod ciężarem ciała. Wydawało jej się, że ziemia jest niezmiernie daleko.

A jednak niedostatecznie daleko. Zbyt szybko stanęła naprzeciw Freda, czując, jak każda komórka mózgu próbuje znaleźć jakieś rozsądne, niegroźne wyjaśnienie, dlaczego na jej podwórzu znalazły się trzy samochody policyjne i jeden z nich.

- Callie - zaczął Fred. - Chodzi o Jeffa.

W tym momencie zza rogu domu wyszedł eskortowany przez dwóch policjantów Jeff. Ręce miał skute kajdankami.

- Jeff! - krzyknęła Callie, nie wierząc własnym oczom. Chciała podbiec do niego, lecz Fred położył jej rękę na ramieniu.

- Nie rób tego, Callie.

Odwróciła się gwałtownie.

- Co tu się do diabła dzieje?! - krzyknęła. - Mój brat nic nie zrobił. On mieszka ze mną.

- Został oskarżony o kradzież i morderstwo.

- Kradzież?! Morderstwo?! - Callie doznała szoku. Odwróciła się i ruszyła w stronę Jeffa, ale Fred chwycił ją za

22

rami tak mocno, że aż zabolęło.

- Nie, Callie - powiedział ostro. - Nie przeszkadzaj, bo i ciebie b d musiał aresztowa .

Ci głę j trzymał, a ona z przerażeniem patrzyła, jak wsadza j jej brata do radiowozu i odje d aj . To jaki koszmar. To musi by sen. Nie ma mowy, eby to si działo naprawd ...

- Callie. - Wydawało jej si , e głos Freda dobiega z daleka, z gł bokiego tunelu. - Callie, mam nakaz rewizji w domu i na łodzi.

Spojrzała na niego oszołomiona, jakby nie rozumiała, co mówi.

- Nakaz?

Dał jej jakie papiery.

- Musimy przeszuka dom i łód , Callie.

- Dlaczego? Na miło bosk , dlaczego?

- Szukamy rzeczy nale cych do dwóch m czyzn, wła cicieli łodzi, któr znalazł Jeff. Broni i ładów krwi.

- Broni? - Tym razem to ona ucze piła si ramienia Freda. - Fred... Na miło bosk , powiedz mi, co tu si dzieje!

Fred potrzn sn ł głow .

- Twój brat i Eryk Błock s podejrzani o kradzie i morderstwo. Je li chcesz wiedzie co wi cej, musisz porozmawia z prokuratorem stanowym lub postara si o adwokata. Teraz musimy przeprowadzi rewizj . Mo esz przy tym by , je li chcesz, ale nie przeszkadzaj.

Posłuchała jego rady i weszła do rodka. Zauwa yła, e Fred pod ył za ni , jakby nie chciał jej spu ci z oka. Zadzwo niła do Shirley Kidder.

- Cze , Callie - powiedziała Shirley. - Czy Jeff znowu ma kłopoty?

- Aresztowali go za morderstwo i kradzie , a w domu mam teraz rewizj .

- Nic nie mog dla niego zrobi , dopóki nie zostanie postawiony w stan oskar enia. B dzie to mo na załatwi dopiero jutro lub pojutrze. I nie zd zapobiec rewizji, Callie. Musisz si zgodzi . Gdyby nakaz był nie w porz dku, to je li co znajd , nie dopu cimy tego jako materiału dowodowego. W przeciwnym razie... Niech robi swoje. Przyjechałabym do ciebie, ale za dwadzie cia minut musz by w s dzie. Zreszt i tak dzisiaj niewiele mogłabym zdziała . Zadzwo do mnie po południu, spróbujemy co wymy li .

Callie bała si coraz bardziej.

To był prawdziwy koszmar. Nie mogła uwierzy , e to nie sen. Miała ochot si uszczypn , eby wszystko znikło.

Ale koszmar wci trwał. Słó ce wznosiło si coraz wy ej, sierpniowy upał narastał, a jej ycie zostało przewrócone do góry nogami. W ko cu nie mogła ju znie obcych ludzi, którzy penetrowali ka dy zak tek, nie oszcz dzaj c nawet bielizny osobistej, i wyszła z domu. Wpatrywała si w uj cie zatoczki i miała ochot zwymiotowa . Nie mogła spojrze w kierunku „Lily”, na której ekipa ledcza prowadziła intensywne poszukiwania. Całe ycie wymkn ło jej si nagle spod kontroli, przypominaj c kalejdoskop ró nych zdarze , które umysł bał si zidentyfikowa .

- Co tu si dzieje?

Głos Chase'a przestraszył j . Odwróciła si , cicho płacz c. Nie widziała go od dnia, w którym Jeff i Eryk

~

powrócili z feralnej wyprawy. Wydał jej się wikszy i silniejszy, niż go zapamiętała, niczym zbawcza kotwica w zamoczeniu wydarze.

- Nie wiem - odparła pełnym napięciem, drżącym głosem. - O Boże, nie wiem. Przyszli i aresztowali Jeffa za kradzież i morderstwo, teraz przetrzaszaj dom i łódź, ale nikt nie chce mi nic więcej powiedzieć.

- Morderstwo i kradzież? Czego, do diabła?

- Nie wiem! Chyba tej łodzi, którą uratowali.

- Przecież to nie kradzież.

- Wiem, ale nie znajduję innego wytłumaczenia!

Skinął głową, mrużąc oczy przed blaskiem bijącym od wody.

- Nie sądzę, żeby mnie powiedzieli coś więcej.

- Z pewnością ci, skoro nie powiedzieli mnie, a to przecież mój dom i mój brat!

Czując się tak, jakby za chwilę miała się rozsypać, mocno objęła się ramionami i odwróciła tyłem do domu i łodzi, żeby nie widzieć, co się tam dzieje. Zapomniała, że trzyma nakaz, i zgmiotła go. Papier zaszelecił.

- Mogę? - Chase wyciągnął rękę.

Podawała mu kartki, wzruszając ramionami. Nawet nie skończyła czytać. Próbowwała, ale litery tańczyły jej przed oczami.

Skupiła wzrok na błyskach światła, odbijających się w falach zatoczki. Ich bolesne ułtucia pozwalały chociaż trochę odciągnąć uwagę od dręczącego jej serce bólu. Za plecami słyszała szelest przewracanych przez Chase'a kartek. Czas mijał. W powietrzu rozbrzmiewały krzyki mew, a fale biły o brzeg, jak działo się to od wieków i jak będzie w przyszłości. Tylko w jej życiu już nigdy nic nie będzie wyglądało tak samo.

- To morze - usłyszała własny głos. - To przeklęte morze, które nie uspokoi się, dopóki nie odbierze mi wszystkiego.

Szalone stwierdzenie, ale usprawiedliwione wydarzeniami tego niesamowitego dnia.

- Chryste - szepnął Chase i oddał jej nakaz. - Na tej uratowanej łodzi znaleziono ślady ludzkiej krwi. W schowku ze sprzętem był worek z brezentem pokryty zakrzepłą ludzką krwią. Właściciel i członek załogi zaginęli właśnie tego dnia. Widziano ich rano wypływających w towarzystwie dwóch ludzi. Teraz szukaj rzeczy należących do obu eglarzy, śladów krwi na łodzi twojego brata, narzędzi zbrodni i broni odpowiedniego kalibru, która posłużyła do przedziurawienia łodzi.

Callie podniosła dłoń, zasłaniając usta, jakby chciała coś powstrzymać. Fale nadal uderzały o brzeg, słota nadal wieciało... a jej ogarnęło lodowate zimno. Usiłowała zapanować nad rozbieganymi myślami i próbowała się pozbierać.

- On tego nie zrobił - wyszeptała w kołtunem głosem.

- Oczywiście, że nie.

Powoli, jakby nie wierząc własnym uszom, podniosła na niego wzrok. Ciemne jak niebo podczas burzy oczy patrzyły na nią spokojnie.

- Nie zrobił tego - powtórzył Chase.

Ktoś na tym szalonym wiecie uwierzył jej i wierzył w Jeffa. Szukanie u niego pociechy wydało jej się jak najbardziej naturalne. Podobnie jak to, że nagle znalazła się w jego objęciach.

Stali tak dłu sz chwil . Dlaczego by nie? Nic wi cej adne z nich nie mogło zrobi ani powiedzie . Fale przyływu podchodziły coraz bli ej, a wreszcie polizały im stopy, wymywj c piasek wokół nich, tak e zapadali si coraz gł biej. Callie przyłapała si na tym, e marzy, by cała si zapa , by ju nikt nigdy jej nie zobaczył.

- Callie?

Odwróciła głow , wci w obj ciach Chase'a, i spojrzała na Freda Markella.

- Sko czyli my. Musimy opiecz towa „Lily” na kilka dni, dopóki nie b dziemy pewni wszystkiego, ale dom jest wolny.

Ju otwierała usta, eby mu podzi kowa , kiedy nagle u wiadomiła sobie, e ostatni rzecz , na któr miałaby ochot , jest wła nie dzi kowanie Fredowi za cokolwiek.

- Zabrali cie co z domu? - zapytał Chase.

Fred pokr cił przecz co głow .

- Raczej nie. Sprawdź to jeszcze. - Chciał odej , ale Chase go powstrzymał.

- Co powinni my teraz zrobi ?

Fred obejrzał si .

- Je li nie chcecie, eby miał obro c z urz du, znajd cie mu adwokata. Najlepiej jeszcze dzisiaj. B dzie go potrzebował jutro rano podczas przesłuchania.

Callie przymkn ła na chwil oczy, wysun ła si z obj Chase'a i ruszyła w kierunku domu.

- Co zamierzasz? - zawołał za ni .

- Spotka si z prawnikiem.

Na werandzie zrzuciła adidasy i weszła do rodka, nie zwa aj c na przyklepiony do stóp piasek. Jakie to teraz miało znaczenie? Gliny rozgrzebały wszystko. Och, nie zniszczyli niczego, tylko zrobili straszny bałagan. To tak, jakby dom został zgwałcony. Nienawidziła Freda.

- Masz do kogo zadzwoni ?

Nie słyszała, jak Chase wszedł za ni . Mimo e utyka, porusza si cicho jak kot, pomy łała zirytowana.

- Ju dzwoniłam - odparła.

- Potrzebujesz kogo , kto zna si na sprawach o morderstwo.

- Wiem. Zadzwoniłam do prawniczki, która broniła go ostatnio.

- Ostatnio?

- Kiedy miał szesna cie lat, oskar ono go o czynn napa w afekcie. Spodziewała si , e Chase si teraz wycofa. W ko cu to obcy człowiek, a to, co teraz powiedziała, dla wi kszo ci ludzi stanowiłoby dowód, e Jeff musi by winny. Z jakiego powodu było jej to na r k . Callie pragn ła, eby Chase sobie poszedł. Niech odejdzie teraz. Nie chciała, eby widział jej ból, smutek i wstyd. To wszystko było tak upokarzaj ce, e nie chciała, by na to patrzył.

Jednak nie ust pił.

- Co si stało? - zapytał spokojnie. - W trakcie bójki zagroził komu rozbit butelk ?

- To był mały nó i to nawet nie była bójka... - urwała, patrz c mu w oczy. - Musz ju i . - Weszła do swojego pokoju, eby oczy ci nogi z piasku, przebrała si i skierowała do samochodu.

Obok auta stał Chase. Jego własny wóz blokował podjazd. Du y czarny pikap z silnikiem na chodzie.

- Podwioz ci .

- Pojad sama - odparła. - Zejd mi z drogi.

- Podwioz ci - powtórzył. - Nie powinna teraz prowadzi .

Co w jego spojrzeniu powiedziało jej, że łatwo się nie podda. Nie chce tracić czasu, ustąpiła.

Godzinę później wjechali na zacieniony parking obok biura Shirley Kidder na Key West. Shirley zajmowała część starego budynku na rogu Whitehead Street razem z trzema innymi adwokatami. Callie zauważyła, że bujna tropikalna roślinność rozrosła się. Kwiaty wzdłuż chodnika zastąpiła białym wianem. Pewnie ze względu na oszczędność wody.

- Zaczekam tu - powiedział Chase. - Na pewno nie chcesz, żeby z tobą wchodził.

Zdobyła się na podziękowanie i wysiadła.

Biuro się nie zmieniło. W recepcji Nancy znowu przywitała ją szerokim uśmiechem, który mógłby rozjaśnić najciemniejszą noc.

- Czeka na ciebie - powiedziała ciepło. - Wejd .

Trzydziestopięcioletnia Shirley Kidder miała szczupłą, wysportowaną sylwetkę i ciemne, krótko przycięte włosy, które nigdy nie dawały się przygładzić. Uśmiechnęła się do Callie przyjaźnie, ale w jej orzechowych oczach krył się niepokój. Wskazała wygodny skórzany fotel naprzeciwko biurka.

- Co się dzieje? - spytała.

Callie podała jej nakaz.

- Cztery dni temu Jeff znalazł porzuconą łódź i uratował ją. Okazuje się, że jej właściciel zaginął, a Jeff został oskarżony o kradzież i morderstwo. Wszystko, co wiem, jest w tym nakazie.

Shirley wzięła papiery i przeczytała z szybkością prawnika nawykłego do takich dokumentów.

- Jest w porządku - oświadczyła. - Zabrali coś?

- Nie sądzę. W każdym razie nie z domu. Nie wiem, jak było na łodzi. Opieczcie się na wypadek, gdyby jeszcze czego potrzebowali.

- Hmm. - Shirley ponownie przerzuciła ostatnie strony nakazu. - Cóż, z chwilą, gdy opuścili twój teren, wykorzystali nakaz. Nie mogą ci zabraniać wchodzenia na łódź czy korzystania z niej. Jeśli im na tym zależało, powinni byli ją skonfiskować. Kto ją sprawdzał?

- Ekipa s dowła.

- Moim zdaniem, nie znaleźli tam nic podejrzanego. - Sięgnęła po ostatni kartek nakazu. - To wszystko, co ci dali?

Callie przytaknęła.

- Nie dali ci dokumentu stwierdzającego, że co zabrali albo że nie zabrali niczego?

- Nie.

Shirley westchnęła.

- Zadzwoń do tych palantów i powiem im par słów. Tego nie wolno im robić. Po pierwsze, powinni ci dać podpisane pokwitowanie na każdą rzecz, którą zabrali, lub potwierdzić na piśmie, że nie zabrali niczego. A ty powinnaś to podpisać. To dla ich własnego dobra. Po drugie, skoro zakazczyli przeszukiwanie łodzi, nie mogą ci zabronić wejścia na nią. Jutro nacisną kilka sprytnych i załatwi ci dostęp do łodzi. Okej?

Callie skin ła głow .

- Ale najbardziej martwi si o Jeffa.

- Wiem. - Shirley u miechn ła si ze współczuciem. - Jednak te wszystkie bł dy mog si okaza bardzo istotne, je li dojdzie do rozprawy.

- O Bo e! Rozprawa? - Serce znów podeszło Callie do gardła. - My lisz, e do niej dojdzie? - Całe popołudnie starała si wierzy , e uda im si wszystko szybko wyja ni .

- No có , to zale y, na ile s d ulegnie moim argumentom. Musz si dowiedzie , co wła ciwie maj , ale s dz c z o wiadczenia zał czonego do nakazu rewizji, s tylko poszlaki. Chyba e znale li co u ciebie lub na łodzi Jeffa. W zasadzie wygl da mi to na nieczyst gr . Dwóch zaginionych i twój brat, który w nieodpowiedniej chwili pojawia si na scenie. To wprawdzie wystarcza, eby go oskar y , ale od tego do rozprawy daleka droga. Jasne?

Callie potakn ła, czepiaj c si tego okruszka nadziei.

- Zaczniemy od pocztku. We wtorek b dzie miał pierwsze przesłuchanie. Nie musisz przy tym by . Nie wiem, czy pami tasz, jak było ostatnim razem? Jeff b dzie w wi zieniu, a s dzia i ja w gmachu s du. Porozumiewamy si przez zamkni t sie telewizyjn . Przyjd , je li chcesz, ale praktycznie nie b dziesz miała kontaktu z Jeffem.

- My lisz, e pozwol mi wpłaci kaucj ?

- S dz , e tak. Jeff tu mieszka i nie uciekał, kiedy poprzednio go oskar ono. Ale b dzie bardzo wysoka.

Callie westchn ła.

- Shirley, ja nie mam zbyt wiele.

- Masz dom. Je li jeste pewna, e Jeff nie ucieknie, mo esz wzi pocyk pod zastaw domu lub łodzi, je li przedstawia odpowiedni warto .

Callie westchn ła ponownie i przymkn ła oczy.

- Nie mog go zostawi w wi zieniu - wyszeptła.

- Rozumiem ci . Wierz mi. Zrobi , co mog , eby wywalczy jak najni sz kaucj . Jednak jakkolwiek do tego podejdziesz, to brzydko pachnie. I poprzednie skazanie wcale nam nie pomo e, ale poradz sobie.

- A pomo e, je li powiem, e Chase Mattingly i ja rozmawiali my z Jeffem przez radiotelefon wła nie wtedy, kiedy ratował t łód ?

Shirley wyprostowała si .

- Naprawd ? To dobrze. To bardzo dobrze. Wykorzystam to, eby przycisn prokuratora stanowego. Trudno byłoby Jeffowi rozmawia z wami, gdyby w tym czasie mordował dwóch ludzi. Nie sposób to sobie wyobrazi . Je li przypomnisz sobie jeszcze co , co mogłoby podwa y oskar enie, daj mi zna . Okej?

Dwadzie cia minut pó niej Callie wyszła z biura Shirley prosto w przymgłone wiatło pó nego popołudnia. Chase z zał onymi r kami stał obok furgonetki, wpatrzony w chodnik, jakby zapomniał o całym wiecie. Na odgłos kroków podniósł głow .

- Jak poszło?

- Nie wiem. To znaczy... O Bo e! On jest oskar ony o morderstwo, wi c jak cokolwiek mogłoby pój dobrze? Ale Shirley uwa a, e oskar enie nie ma mocnych podstaw. Chocia nie widziała jeszcze pełnej dokumentacji, wi c chyba nie powinnam na to za bardzo liczy . S dzi te , e wydostanie Jeffa za kaucj , je li zastawi dom... - Nagle co

jej stan ło w gardle i zamilkła. Zamrugła, eby powstrzyma ły. - Ten dom zbudował mój pradziadek - usłyszała po chwili własny głos, jakby dochodził z daleka. Wydało jej si to niezwykle wa ne, cho wiedziała, e Jeff nie ucieknie i e domu nie straci. Jednak ten dom nigdy dot d nie był zastawiany ani nie miał obci onej hipoteki. Nigdy. - Bo e, a sk d ja wezm pieni dze na pokrycie kosztów procesu? -Prawdopodobnie całe jej oszcz dno ci na to nie wystarcz .

Chase pomógł jej wsi do samochodu. Trzymał silnik wł czony z uruchomion klimatyzacj , dlatego wewn trz panował przyjemny chłód. Jechali w skimi, ocienionymi ulicami, na których gdzieniegdzie pojawiały si złote plamy słonecznego wiatła. Była to jej ulubiona pora dnia, jednak dzi nawet tego nie zauwa yła.

- My l , e to nie ma wi kszego znaczenia - powiedziała gło no, jakby chciała, by Chase uczestniczył w jej rozumowaniu. - Musz to zrobi . Nie mog zostawi Jeffa w wi zieniu.

- Mam ochot zapyta : „A dlaczego nie?” To mogłaby by dla niego nauczka na przyszło , eby zastanowił si , zanim znowu co zbroi.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chyba nie mówisz tego serio?

Potrz sn ł głow .

- Masz racj , przecie nie zrobił nic złego. Jednak z drugiej strony... Jest dorosłym m czyzn , a przynajmniej chce, eby go tak traktowa , dlaczego wi c powinna natychmiast biec mu na pomoc?

- Bo to mój brat. Od czego jest rodzina? - Nie mogła uwierzy w to, co ten człowiek powiedział. Jakie ycie on prowadził?

- Czy kiedykolwiek zwrócił ci koszty post powania s dowego, kiedy był oskar ony o napad ?

Callie zazgrzytała z bami.

- Miał wtedy szesna cie lat. Sk d wzi łyby tyle pieni dzy?

- A teraz ma dwadzie cia i ci gle nie ma tych pieni dzy?

- Nie wierz !

- A w co tu wierzysz lub nie - wjechał na drog stanow i wcisn ł pedał gazu. - Kiedy ja miałem dwadzie cia lat, byłem samowystarczalny. Gdybym potrzebował adwokata, zapłaciłbym za to sam. Temu dzieciakowi wszystko przychodzi zbyt łatwo, Callie. Pracuje wtedy, kiedy chce, i zbiera pieni dze na swój wymarzon łód . A ty na co oszcz dzasz? Na jego kolejny wybryk?

- Ty nie masz o tym poj cia!

- Wprost przeciwnie. Skoro w wieku szesnastu lat był dostatecznie dorosły, eby porzuci szkoł i wej w kolizj z prawem, mógł równie zwróci ci koszty s dowe. Je li jest dostatecznie dorosły, eby wypłyn na ocean i ryzykuj c głow , uratowa ton c łód , a potem zrezygnowa z pracy, to, do cholery, jest te dostatecznie dorosły, eby opłaci adwokata.

- Ale on nie ma pieni dzy.

- To niech go broni adwokat z urz du. Albo niech si zobowi e, e natychmiast zacznie pracowa , eby ci zwróci koszty. Najwy szy czas, by sam wzi ł odpowiedzialno za swoje ycie.

- To przecie nie jego wina.

- To nie jest te twoja wina.

- Co się z tobą dzieje? - Patrzyła na niego z gniewnym niedowierzaniem. - Mówisz jak skrajny konserwatysta. Ka dy sobie rzepek skrobie?

Zakłóciła i skręciła gwałtownie, by uniknąć zderzenia z wyjeżdżającym z bocznej drogi samochodem.

- Posłuchaj - powiedział po chwili. - Nie twierdzę, że nie powinna pomagać Jeffowi. Musisz jednak dać mu odczuć cię odpowiedzialnie, inaczej nigdy nie nauczy się stać na własnych nogach. Ka dy z nas kiedyś dostaje w koło, ale to nie znaczy, że mamy za każdym razem czekać, aż ktoś rozwiąże nasze problemy.

Odwróciła głowę, patrząc nieobecny wzrokiem na migające domy i zieleń. Wie, co to znaczy dostawać w koło. Wie to od miernicy matki. Prawdą jest to, że nikt jej w niczym nie pomógł. Ale to wcale nie znaczy, że powinna teraz zostawić Jeffa samemu sobie. Potrzebuje jej pomocy.

Była wściekła na Chase'a za to, jak do niej mówił, lecz nie za to, co mówił. Jego słowa były bolesne, ale miały sens. Zło cięło ją przede wszystkim, że w głębi duszy czuła podobnie. Nie chciała jednak przyznać się do tego nawet sama przed sobą, a co dopiero wypowiedzieć go na głos.

Od miernicy matki sześć lat wcześniej Jeff pozostawał pod jej opieką. Ojciec tygodniami przebywał na połowach, daleko w morzu, obarczając ją odpowiedzialnością za małego braciszka i dom. Nie było jej łatwo i stale się przeciwko temu buntowała. Rozumiała, że ojciec musiał łowić ryby, aby ich utrzymać, a jednak wcińnię nie mogła się z tym pogodzić.

A potem ojciec zmarł i została sama ze wszystkimi kłopotami i z Jeffem na karku. Przeciwko temu też się buntowała. Podobnie wszystko się w niej burzyło, kiedy przed czterema laty musiała wydać swoje oszczędności na adwokata tylko dlatego, że Jeff nie potrafił utrzymać nerwów na wodzy. A teraz musi ponownie przez to przechodzić. Dobijało ją lekkomyślne i beztroskie zachowanie brata, podczas gdy ona przez całe życie musiała być odpowiedzialna i niezawodna. Przez Jeffa straciła narzeczonego, gdy Mel nie chciał dzielić z nią tej odpowiedzialności.

Nienawidziła samej siebie za te uczucia. Wstydziała się ich. Chciała je pogrzebać gdzieś bardzo głęboko, aby móc uciec, że ich w ogóle nie ma. Tymczasem każde słowo Chase'a wyzwałało ją na nowo i zmuszało do konfrontacji.

Nie cierpiała go za to.

Nim dojechali do jej domu, zrobiło się ciemno. Callie czuła, że Chase staje się coraz bardziej napięty, ale nic jej to nie obchodziło. Wcińnię była na niego zła i nie chciała wiedzieć, czemu tak mocno ścisła kierownicę i dlaczego ma przyspieszony oddech. Nie interesowało jej to.

Kiedy podjechali pod dom, nie wysiadł, by otworzyć jej drzwi. Była z tego zadowolona - łatwiej się wycofa. Nawet nie podziękowała mu za podwiezienie i miała nadzieję, że to zauważył, bo nie chciała go już nigdy więcej widzieć.

Dziwaczne cienie cisnęły się z ciemności do okien, łypiąc na Chase'a po dłużej. Jechał ze wzrokiem utkwionym w drodze, tam bowiem światła samochodu odrzucały je do tyłu, ale cięgle czuł ich obecność. Ich śmiech i szepty, i ocieranie się o szyby.

Było dokładnie tak, jak w czasie ostatniego zanurzenia. Poczował, że na czoło występuje mu pot. Ciemno. Widział tylko to, co w jasnym strumieniu światła jego lampki w czarnej, zimnej głębinie oceanu. Wokół czuł różne przedmioty, lecz nie były to przedmioty wody, tylko coś więcej, co stopniowo nabierało kształtów.

Usiłował to zignorować, pragnął myśleć o dzisiejszym zachowaniu wobec Callie Carlson. Jezu, co z niego za osioł. Pewnie już nigdy nie zechce z nim rozmawiać. Jednak naprawdę zaniepokoił się wtedy, gdy zrozumiał, że nie kierowała nim troska o to, co będzie najlepsze dla niej czy dla Jeffa, lecz obawa przed zbytym zaangażowaniem się w te sprawy.

Jak przysłało na myśl, że znał swoje słabości, a jedną, kto wie czy nie najważniejszą, była chęć pomocy kobietom w trudnych sytuacjach. Gdy tylko natknie się na taką, która ma kłopoty, natychmiast staje się jej bliskim rycerzem.

Do diabła, w taki właśnie sposób zaplątał się w małżeństwo. Julia wciąż była go w swoje życie smutnymi oczami i opowiadaniem o ordynarnym ojcu alkoholiku, co zresztą było prawdą, ale stanowiło słabe uzasadnienie tego, co nastąpiło potem. Chase, oczywiście, natychmiast pospieszył jej na ratunek i w ciągu trzech tygodni się z nią oenił. Zabrał ją od ojca i znalazł dla niej niewielkie mieszkanie obok bazy.

Przez jakiś czas wszystko dobrze się układało. Ona była mu wdzięczna, a on upajał się jej urodą i poczuciem własnej wielkoduszności. Niestety, kiedy znosiła jego długie pobyty na morzu lub inne wyjazdy w różne miejsca kraju. Nuda i samotność zaowocowały przelotnymi romansami. W końcu dotarło to do niego. W małżeństwach marynarzy często się to zdarzało i jakoś nauczył się z tym żyć. Ostatecznie żaden marynarz nie jest dobrym materiałem na męża, chyba że uda mu się znaleźć równie oddaną jak Penelopa. Podczas służby w marynarce niewiele takich spotkał.

Nauczył się i zapamiętał tylko jedno. Należy być bardzo ostrożnym, oferując pomoc kobiecie. Co innego wyciągnąć do niej pomocną dłoń, a co innego zaangażować się na całe życie.

Otoż to. Czuł pociąg do Callie, która niewątpliwie była uroczą młodą kobietą w kłopotach. I oczywiście zachował się jak osioł, mówił rzeczy, o których nie miał prawa mówić, próbując przekonać ją, i siebie, że to problem Jeffa. A wszystko dlatego, że nie chciał się dać w to wciągnąć.

Chryste, co z niego za głupiec!

No cóż, pewnie zraził ją do siebie tak skutecznie, że więcej nie zechce z nim rozmawiać. I o to chodzi. Właśnie tak. Przyjechał tu, żeby zaszył się w swej samotni i stawił czoło własnym problemom, a nie mieszać się w sprawy jakiegoś głupiego dzieciaka, tylko dlatego że nie potrafi przeżyć obojętnie obok kobiety w tarapatkach.

To jest problem Callie i jej brata. I niech sama sobie z tym radzi.

Doszedłszy do tej ostatecznej i nieodwołalnej konkluzji, powiedział sobie, że postępuje bardzo mądrze. Jednak w gruncie rzeczy sam w to nie wierzył, ale zaczynał już przywykać, że nie ufa własnemu rozsądkowi. Chyba weszło mu to w krew.

Tymczasem podjechał pod dom. Za oknami czyhała noc, gotowa go pochłonąć, a on nie zostawił zapalonego światła.

- Cholera! - zaklął. Chciał wałnąć w kierownicę, ale się powstrzymał. Samochód stanął i silnik zgasł.

W domu panowała ciemność.

Niemądre i szalone myśli, wiedział o tym, ale to dziwne uczucie go nie opuszczało. Niczym dziecko, które chce pójść do toalety, ale boi się, że pod łóżkiem „coś” siedzi, rozważał, jak najszybciej dotrzeć do drzwi, otworzyć je i zapalić światło, nim dopadnie go ciemność.

Zaklął znowu i uderzył dłonią w kierownicę. To szaleństwo. Obsesja. Paranoja. Bzik. Przecież wiedział, że nie ma tam nic oprócz drzew, ptaków i kilku jeleni. Demony nie istnieją. Noc nie ma ani twarzy, ani głosu, nie może go

16

uderzy lub zrani . wietnie to rozumiał, tylko nie potrafił uwierzy .

I w tym momencie poczuł ostry ból w kręgosłupie. Przez chwilę mógł tylko trzymać kierownicę, oddychając niczym maratonczykiem po biegu, i czekać, a ból ustąpi.

Ale to właśnie nie okazało się zbawienne, gdy wreszcie zdał sobie sprawę, co jest naprawdę realne. Naprawdę istniał on i samochód, i dom, i ból, który rozrywał mu ciało. A noc? Noc to tylko nieobecność słonecznego wiatła. Na zewnątrz trwał teraz ten sam wiatr co o trzeciej po południu.

Złapał kluczyki i wyciągnął je ze stacyjki. Potem, uwiadomiacz sobie, że znosił w życiu znacznie gorsze chwile, otworzył drzwi i wysiadł.

Natychmiast usłyszał spokojny szum fal w zatoczce. Dźwięk, który kochał zawsze i który wzruszył go i teraz, sprawiając, że wszystkie lęki czające się w zakamarkach umysłu odpłynęły, zostały odesłane w ciemność. Tam, gdzie było ich miejsce.

To ten sam wiatr co dwanaście godzin temu. Jeszcze raz powtórzył to sobie i zmusił się, by wejść na werandę spokojnym krokiem, wspierając się po schodkach powoli, jakby miał mnóstwo czasu, i otworzył drzwi. Robił wszystko, by nie poddać się wypelzającemu skądś uczuciu, że jest obserwowany przez cienie kryjące się w lesie.

Ale kiedy otworzył drzwi, stanął oko w oko z czymś innym. W domu było znacznie ciemniej niż na zewnątrz. Mroku nie rozświetlał blask gwiazd. W środku panowała nieprzenikniona ciemność. Zupełnie tak jak w morzu...

Mógł zamknąć drzwi i odejść. Rozważał nawet przez chwilę, czy nie przesiedzieć całej nocy na werandzie. W końcu jednak wzruszył ramionami, dochodząc do wniosku, że nie pozwoli, by noc odebrała mu jedyną przystań, jaką mu w życiu została.

Przekroczył próg. Noc zamknęła się wokół niego i przez chwilę myślał, że się udusi. Lecz nie poddał się i zrobił kolejny krok w paszczę ciemności.

Stanął, usiłując stawić jej czoło, tak jak zmusił się, by przetrwać w panice, kiedy podczas Piekielnego Tygodnia został związany i wrzucony do jeziora. Sądził, że takie rzeczy w życiu, nad którymi można zapanować tylko przez przyjęcie ich do wiadomości. I tak właśnie nie było ze strachem. Nieliczne zapamiętane fragmenty ostatniego nurkowania krążyły po umyśle niczym czające się wilki, gotowe w każdej chwili zaatakować. Nie poddawał się. Przeżyłem zanurzenie, powiedział sobie, zniosę tę ciemność.

I wtedy właśnie na werandzie coś skrzypnęło. A potem noc wymówiła jego imię.

Rozdział piąty

Po odjeździe Chase'a Callie nie mogła spokojnie usiedzieć. Przez kilka minut chodziła z kłopotem, ale cisza i zupełna pustka przerażały ją. Kroki odbijały się głośnie echem na drewnianej podłodze, przypominając, że jest sama. Jeff nie wróci do domu na noc.

Pomyślała, że warto by sprawdzić wyciągi bankowe, czy wystarczy jej na opłacenie honorarium Shirley. Jednak nie miało to sensu. Stan oszczędności znała co do grosza. Chciała zrobić całą listę rzeczy, które powinna jutro ze sobą zabrać, ale znalazła się na niej tylko jedna pozycja: akta dotyczące domu, a te znajdowały się w skrytce w banku nieopodal budynku sędziego.

Chase jest już na pewno w domu, pomyślała. Jazda od niej zabierała około piętnastu minut, chociaż pieszo trwało to nie dłużej niż pięć, sześć. Samochód musiał jechać drogą. Wyszła na werandę, żeby zobaczyć, czy w którymś z jego

okien pali się światło. Trzeba by pójść tam i przeprosić, ale nawet mu nie podziękowała za podwiezienie. Bez względu na to, co myślała, nie powinna być nieuprzejma. Rozgniewał ją wprawdzie, ale gniew osłabł, kiedy, mimo że nie w pełni, uznała jego racje. Jeff musi ponieść choć trochę odpowiedzialności.

Ta wymówka była równie dobra jak każda inna, żeby uniknąć kłótni po domu i rozmowy o Jeffie. Wolałaby nawet znów się rozszalać. Zresztą, szybki spacer pomoże jej oprzytomnieć.

Wzięła ze sobą tylko latarkę. W połowie drogi zaczęła się wahać, gdy w oknach Chase'a nadal nie paliło się światło. Może nie wrócił do domu. Może wybrał się do sklepu albo w odwiedziny do przyjaciela. Już miała zrezygnować, kiedy dobiegł jej gniewny okrzyk i odgłosy szamotania. Nie myślała o własnym bezpieczeństwie, popędziła w kierunku domu Chase'a.

Chase odwrócił się i zobaczył na progu ciemną sylwetkę. Momentalnie odzyskał nabytą przed laty sprawność. To nie była wiadoma reakcja, tylko instynktowna odpowiedź na zagrożenie. Skoczył z okrzykiem do przodu, złapał intruza i rzucił na ziemię. Potem przycisnął go kolanem i wykrzyknął mu rękę.

Męczynna bezradnie kopała nogami w podłogę.

- Nie ruszaj się albo złamię ci kark - warknął Chase.

Męczynna znieruchomiała.

Wtedy Chase usłyszał dochodzący z ciemności odgłos szybkich kroków. Ilu ich tam jeszcze było? Podniósł głowę i wpatrywał się w mrok, próbując dojrzeć, kto się zbliża.

- Chryste, Chase - jęknął męczynna. - To ja! Dave Hathaway!

Dave Hathaway. Stary znajomy. Człowiek, który był jego kontaktem w towarzystwie ubezpieczeniowym. Zawahał się, niepewny, czy może komukolwiek zaufa, zwłaszcza że kroki się zbliżały.

- Kto z tobą jest? - zapytał.

- Nikt. Przysięgam. Na miłość boską, co się z tobą dzieje? Pomóż mi!

- To kto tam biegnie?

- Skąd, do diabła, mam wiedzieć? Cholera, Chase, jeśli mnie nie puścisz, wniosę skargę!

I wtedy z ciemności dobiegł głos Callie.

- Nic ci się nie stało? - krzyknęła, gdy tylko zobaczyła ich sylwetki na werandzie.

- Gdyby mnie się coś stało, ciebie spotkałoby to samo - burknął Chase, podnosząc się i puszczając Dave'a. - Nie powinna pakować się w sam rodek niebezpieczeństwa.

- Och, daruj sobie! Mam już powyżej uszu twoich rad. Jeśli będą ich potrzebować, sama poproszę.

Dave odwrócił się, jęknął i oparł na łokciu. Chase poczekał, a serce mu się uspokoiło i poziom adrenaliny spadł, po czym wszedł do domu, prosto w paszczę ciemności, ale tym razem nie pozwolił sobie na jakiegokolwiek odczucia. Przycisnął kontakt i w domu rozbrzmiało światło.

- Wejdziesz. - Nie czekajcie, wyciągnął butelkę whisky. - Chcesz drinka, Dave?

Dave wszedł, ruszając ramionami, żeby sprawdzić, czy nic mu się nie stało.

- Może piwo, jeśli masz.

Dave był niskim, szczupłym, łysiej cym mężczyzną.

Chase spojrział pytająco na Callie, która stała za nim.

- Nie, dziękuję.

Podał piwo Dave'owi, a sobie nalał whisky. Odchylił się do tyłu głową, wypił duszkiem i poczuł pieczenie a w ołdki.

Dave odsunął od stołu krzesło i opadł na nie, wyciągnął rękę po butelkę z piwem. Pociągnął spory łyk i westchnął z ulgą.

- Chase, kto powinien mnie ostrzec, że odwiedzanie ciebie jest niebezpieczne.

- Nie lubi, kiedy ludzie zachodzą mnie z nienacką w ciemności. Szczególnie, jeśli się tego nie spodziewam. Co ty tu, do diabła, robisz?

- Myślałem, że mnie widziałe. Zaparkowałem obok podjazdu i czekałem, a wrócisz.

- Nie zauważyłem ci. - To go zaniepokoiło. Był zbyt zatopiony w myślach i nie zauważył tego, co powinien był widzieć. Niedobrze.

- A jednak byłem tam - powtórzył Dave. - Przyjechałem tu przed zapadnięciem zmroku i zdecydowałem, że skoro już jestem, to poczekam na ciebie. Wiem od Toma Akersa, że wiesz, że czas spędzasz właśnie tutaj. - Znowu poruszył ramionami. - Jezu, ale mnie przestraszyłeś.

Chase milczał. Czy powinien się usprawiedliwić? Co się stało, to się nie odstanie, a nie miał zamiaru przeproszać.

Callie wodziła spojrzeniem od jednego mężczyzny do drugiego, niepewna, co o tym myśleć. Chase nie mógł jej winić. Sam zachowywał się tak dziwnie, że mógł zaskoczyć każdego.

- Usiadł - powiedział do Callie. Usiadła naprzeciwko Dave'a. Chase zajął miejsce między nimi. - Potrzebujesz czegoś?

- Przyszłam, żeby ci podziękować za podwiezienie.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy.

- Skoro Chase - odezwał się Dave - najwyraźniej nie zamierza nas sobie przedstawić, ja to zrobię. Cześć. Jestem Dave Hathaway. Pracuję z nim.

- Callie Carison, siostrzyczka.

Przyjrzał się jej.

- Jesteś spokrewniona z Jeffem Carlsonem?

Chase zauważył, że Callie nieco zeszywniała.

- To mój brat. Znasz go?

Dave potrząsnął głową.

- Nie. Ale słyszałem o nim w wiadomościach...

- Chryste, Dave, co się z tobą dzieje! - Chase nie wierzył własnym uszom. Gotów był skrzyknąć go.

- Przepraszam - Dave uniósł rękę, zakłopotany. - Przepraszam, masz rację, chyba jeszcze nie wyszedłem z szoku.

- U mniechnij się przeproszać do Callie. - Naprawdę jest mi przykro.

Callie, nie patrz na niego, skinęła głową.

- Nie ma o czym mówić.

- Ta historia przyciągnęła moją uwagę - powiedział Dave. - Nie wierzę, że dzieciak to zrobił.

Chase słuchał, ale Dave nie zrozumiał aluzji. Callie wydawała się tak pełna nadziei, a jednocześnie nie taka podatna na ciosy. Miał ochotę stanąć między nimi i całym wiatem.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała.

- Ponieważ to nie ma żadnego sensu. Jeśli ich zabił, to po co cię gnęł ze sobą dowód rzeczowy?

Niespodziewanie Callie się uśmiechnęła i Chase zdał sobie sprawę, że odkąd ją poznał, nie widział u niej jeszcze takiego uśmiechu. Trochę go to zaniepokoiło.

- Racja - powiedziała. - Jeff nie jest głupi. Poza tym kto przedziurawił łódź. Po co Jeff miałby zabijać ludzi, dziurawić łódź, a potem ją ratować?

- Dobre pytanie - zgodził się Dave. - Oni po prostu szukają kozła ofiarnego.

- Zawsze tak robi - zauważył Chase.

- Na to wygląda - odparł Dave. - Moim zdaniem, jaka transakcja narkotykowa poszła nie tak, a te dzieciaki przypadkiem nadziały się na łódź, rozumiecie?

- Te tak myślisz - z zapalem przytaknęła Callie.

- To się stało jakieś czterdzieści kilometrów od brzegu?

- Mniej więcej - potwierdziła Callie. - Nie wiem dokładnie, ale pewnie będzie to w dzienniku pokładowym Jeffa.

- No widzisz! - Dave rozłożył ręce. - Kto przewoził narkotyki i co poszło źle. Jeśli chce się zatopić łódź, to wyprowadza się ją na wody eksterytorialne, żeby uniknąć oskarżenia o zanieczyszczenie środowiska. Założył się, że kto miał odebrać partię narkotyków z Meksyku, a został zabity.

Callie skinęła głową. Chase był bardziej powściągliwy. Zastanawiał się, skąd Dave tak dużo o tym wie i dlaczego ten temat tak go interesuje. Choć może nie ma to większego znaczenia, przekonywał sam siebie. Sprawa aresztowania chłopców prawdopodobnie znalazła się na czołówkach wszystkich gazet nawet w Miami, gdzie z uwagi na ogromną liczbę ludzi morza piractwo było ulubionym tematem prasy. A Dave po prostu usiłował naprawić nietakt.

- Na pewno dojdzie do takiego wniosku - pocieszał się Dave. - Kiedy przyjrzesz się temu z bliska, sami stwierdzisz, że to nie ma sensu.

- Mam nadzieję. - Posłała mu ciepły uśmiech i podniosła się. - Muszę już wracać. Chase, naprawdę nie chciałam cię niepokoić. Po prostu uprzytomniłam sobie, że nie podziękowałam ci za dzisiejszą pomoc.

Machnął od niechcenia ręką.

- Pozwól, że odprowadzę cię do domu, Callie. Jest już ciemno i zrobiło się późno - wyrwało mu się nieopatrznie. Dawniej by tak bez namysłu zareagował. Teraz, ledwie zdążył to powiedzieć, natychmiast pojął swoje słowa.

- Nie trzeba. Pójdź wzdłuż zatoczki. Do zobaczenia.

Sam przed sobą nie chciał się przyznać, jak bardzo mu ulżyło. Prawdę mówiąc, wolałby położyć głowę pod topór, niż ponownie wyjść z domu w taką ciemność. Cały zeszytniał już w momencie, kiedy otworzyła drzwi, jakby oczekiwał, że coś z nich wyskoczy. Odetchnął z ulgą, gdy je zamknęła.

- Wszystko w porządku? - zapytał Dave.

Chase spojrzał na człowieka, który wysłał go na tę fatalną akcję. W ciągu ostatnich ośmiu lat czy sto pracowali

razem. Mimo to Chase uważał, że nie znał się na tyle dobrze, by udzielić szczerzej odpowiedzi na to pytanie.

- W porządku - odparł krótko.

- No wiesz... wiemy o twoich przywidzeniach... chodzi o to, że nasza firma była informowana o twoim stanie.

Skoro płacimy za leczenie...

Chase zdał sobie sprawę, że Dave nie mówi tego bez powodu. Intuicja podpowiadała mu, że wizyta nie ma charakteru towarzyskiego.

- O co chodzi?

- Martwimy się o ciebie. Chcemy, żebyś podjął u nas pracę na pełnym etacie.

- Byłem zadowolony z pracy na zlecenie. Nie mam ochoty tkwić za biurkiem.

Dave roześmiał się.

- Rozumiem. Jednak przemyśl to sobie, okej? Zresztą nie chodzi o pełny etat przy biurku. Musiałbyś wyjechać, żeby nadzorować akcje ratunkowe.

Chase skinął głową, przygłębując mu się uważnie.

- Pomyśl o tym.

- Dobrze. To mi wystarczy. Przykro nam z powodu tego, co się stało, chociaż to nie była nasza wina.

- Nigdy nie twierdziłem, że kto zawinił.

Dave znów się roześmiał.

- Oczywiście... w każdym razie... cięgle się nad tym zastanawiamy. Pamiętasz coś z tego zanurzenia?

Wciąż zadawali mu to pytanie i z każdym razem sprawa wyglądała coraz poważniej.

- Już ci mówiłem, co pamiętam. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Przecież był tam Bill Evers. Powiedział wam, co znalazł. Co za różnica, czy co pamiętam? A nawet jeżeli, to moja pamięć może być po tym wszystkim zawodna. Dlaczego pytasz? Wpłynęła jakaś skarga?

Dave potrząsnął przecząco głową.

- Po prostu jestem ciekaw. Chcielibyśmy wiedzieć jak najwięcej o tym, co ci się przydarzyło na dole. Byłoby dobrze wszystko wyjaśnić, rozumiesz? Zamiast rozwijać różne możliwości podsuwane przez lekarzy.

- Słuchaj, których nigdy nie da się wyjaśnić.

Dave westchnął i pociągnął łyk piwa.

- Masz rację. Ale nie cierpię niepewności. Nigdy tego nie lubiłem.

- To zabawne u człowieka, który zajmuje się ubezpieczeniami.

Dave znów się roześmiał, odrzucając głowę do tyłu.

- Przecież wiesz, że stawiamy tylko na pewniaków.

Chase poczuł ostry ból w udzie, wstał więc i zaczął krążyć po pokoju, próbując go umierzyć.

- Sam chciałbym pamiętać, co zaszło na dole. Wiedziałbym przynajmniej, co się przydarzyło. Ale przed oczami mam tylko ciemność i te majaki. Nawet nie pamiętam dokładnie samego zanurzenia.

- O ile wiem, to normalne.

- Tak mówi lekarze. Amnezja traumatyczna. Pewnie już nigdy sobie nie przypomnisz.

- Być może.

- Właśnie - przytaknął Chase. - Tylko że nigdy się tego nie dowiem, co poszło nie tak. Zresztą to teraz nie ma znaczenia. Już nigdy nie zanurkuję.

Dave milczał przez kilka minut, popijając piwo i machinalnie bębniąc palcami po stole.

- Czujesz się odpowiedzialny. To ja ciebie tam posłałem.

Chase prychnął.

- Ty mnie do niczego nie zmuszałeś. I pewnie nic by się nie stało, gdybym wszystko zrobił prawidłowo. Cokolwiek się wydarzyło, to z mojej winy. I nie ma o czym mówić.

- Okej. - Dave wstał, przeciągnął się. - Powiniennem wracać. Wpadłem tylko dowiedzieć się, jak się czujesz.

- W porządku.

Dave uśmiechnął się krzywo.

- I to pewnie wszystko, co masz mi do powiedzenia?

- A o czym tu jeszcze mówisz?

- Przykra sprawa z bratem tej kobiety - rzucił Dave, kierując się ku drzwiom. - Wygląda na to, że nie zauważył niczego niezwykłego, wchodząc na pokład tej łodzi.

- Najwidoczniej nie, poza tym, że ktoś wiadomie podziurawił łódź. Ale nie miał zbyt wiele czasu, żeby się rozglądać. Zbyt go pochłonęło ratowanie jej przed zatopieniem.

Dave kiwnął głową.

- Za żadne skarby nie wszedłbym na tonię łódź. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Ale dlaczego został oskarżony? Do diabła, co takiego znaleźli na tej łodzi, że oskarżyli dzieciaka o zabicie dwóch ludzi?

- W schowku znaleźli pokrwawiony brezent i z tego wywnioskowali, że ktoś został zabity.

Dave przytaknął.

- Masz rację, ale tylko szalenie przestrelałby dno łodzi po to, żeby ją potem ratować. - Wyciął mu dobrej nocy i wyszedł.

Chase słuchał, jak odjeżdża, a później wsłuchiwał się w noc, spokojnie i nieprzeniknięcie. Wciąż jeszcze słyszał szepty, ale nie były już tak głośne i złowieszcze.

Zamknął drzwi i poszedł do kuchni po coś do zjedzenia. Odniadania nie miał w ustach nic oprócz whisky i ołdek dopominał się o swoje prawa.

A widać dno łodzi zostało przestrelone, rozmyślał, przypominając sobie słowa Dave'a. Ale w nakazie niczego na ten temat nie było. Tylko stwierdzenie, że w kadłubie są dziury. Najwidoczniej odkryli, w jaki sposób powstały, lub dziennikarze tylko spekulowali.

W jednej sprawie Dave miał niewątpliwie rację. Kto przy zdrowych zmysłach dziurawiłby łódź, żeby ją potem ratować, i to jeszcze z dowodem zbrodni na pokładzie?

Na kolację zjadł potrawę z kanapkami z szynką, serem szwajcarskim, sałatką i pomidorem, po czym zajął swoje zwykłe miejsce przy stole, żeby przeczekać kolejną noc. Godziny wlokły się ówczym tempem, a on nadstawiał uszu, wsłuchując się w każdy dźwięk. Wydarzenia minionego dnia sprawiły, że było mu jeszcze bardziej głupio niż zwykle siedzieć w napięciu tylko dlatego, że na dworze jest ciemno. Mimo to nie był w stanie ani położyć się spać, ani się rozluźnić. Przynajmniej nie czuł potrzeby wyciągnięcia beretty. Ból w udzie i kręgosłupie zmalał, przechodząc w

jednostajne mienie, i wła ciwie Chase przestał si ju obawia jego nawrotu. Mo e to był pocz tek poprawy?

Przez chwil trzymał si tej my li, skupiaj c na niej cał uwag . To było prawdopodobne. Lekarz powiedział, e stopniowo jego stan b dzie si poprawia . Po raz pierwszy od wielu miesi cy poczuł przyływ nadziei.

I wtedy to usłyszał. Mi kki, tajemniczy, prawie nieuchwytny d wi k. Nadstawił uszu, próbuj c zorientowa si , co to jest. Po chwili doszedł do wniosku, e co si przesuwa po frontowej stronie werandy.

Serce mu załomotało. Tam co jest. To tylko szop, powiedział sobie. Tylko szop.

Sam w to nie wierzył.

Miał do wyboru: siedzie tu i wmawia sobie, e to szop, a jednocze nie w to nie wierzy , albo wyj i sprawdzi .

To powinno by proste. A jednak l k kompletnie go sparali ował. Bo e, ‘ jak on nienawidził takiego stanu. A przecie to naprawd takie proste. Tylko wsta i wyjrze . Gdyby był pewien, e na zewn trz jest człowiek, nawet skrytobójca, nie zawahałby si ani chwili. Niepewno dobijała go i sprawiała, e czuł si bezsilny.

Nagle ogarn ła go furia. Nie jest tchórzem i nie b dzie zachowywa si Jak tchórz. Ogromnym wysiłkiem woli oderwał si od stołu i ruszył ku drzwiom. Kiedy poło ył r k na klamce, znów si zawahał. Po drugiej stronie wyczuwał noc. Wielki, dysz cy, zgłodniały byt, który parł do przodu, eby go pochłn .

Głupcze! Gwałtownym ruchem szeroko otworzył drzwi. Noc cofn ła si przed padaj cym z domu wiatłem lampy. Wyci gn ł r k , znalazł kontakt na werandzie i zapalił wiatło.

Nic. Absolutnie nic. Nie było nawet przestraszonego szopa. W ciekły na i siebie i swój chor wyobra ni , odwrócił si , eby wej do domu. Wtedy zauwa ył, e krzesło zostało przestawione i znalazło si teraz tu pod oknem.

Jakby kto zamierzał posłu y si nim zamiast drabin .

Callie le spała tej nocy i nie miała ochoty na niadanie, wi c wcz e nie wyruszyła do s du Monroe County. O ósmej była ju w sali, w której s dzia prowadził przesłuchania za po rednictwem zamkni tej sieci telewizyjnej.

Sprawa rozpocz ła si dopiero o dziewi tej trzydzie ci. Gdy pomocnik szeryfa odczytał nazwisko Jeffa i tre oskar enia, oł dek podszedł jej do gardła. Pochyliła si do przodu, by nie uroni ani słowa. Słuchała argumentów Shirley, ale ostatecznie dotarła do niej tylko wysoko kaucji, któr ustalono na wier miliona dolarów. Shirley wyst piła o zgod na kaucj w postaci kwitu zastawnego pod nieruchomo , ale s dzia oddalił wniosek do oddzielnego rozpatrzenia.

Wysoko kaucji oszołomiła j i ci gle musiała sobie przypomina , e ich dom i ziemia s warte znacznie wi cej. O wiele wi cej. Wyszła z sali s dowej i w holu spotkała Shirley.

- wier miliona - oznajmiła Shirley natychmiast, gdy j zobaczyła.

- Słyszałam.

- Nie le jak na oskar enie o podwójne zabójstwo, które zreszt mo e si zmieni na oskar enie o zabójstwo pierwszego stopnia.

Serce Callie zamarło. Zacz ły j oblewa na przemian fale gor ca i zimna.

- Zabójstwo pierwszego stopnia? - powtórzyła ochryłym głosem.

Shirley z ponur min skin ła głow .

- Dwa zabójstwa popełnione w czasie dokonywania przestępstwa, a włą ciwie grabieży.
- I oni chc... oni domagają się ... kary... - Nie mogła dokończyć zdania. Wyciągnęła rękę, żeby się oprzeć o cianę.
Niewiele jej to pomogło. Shirley ujęła ją pod ramię, by łatwiej jej było utrzymać równowagę.

- Kary mierni - dokończyła spokojnie. - Jestem pewna, że włą nie o to im chodzi, ale dzisiaj nie posunęli się tak daleko i tylko dlatego się zgodził na kaucję.

Shirley lekko popchnęła Callie w kierunku drzwi.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle dotarło do ciebie to, co mówiłam.

Callie potrzebowała przeczyć co głowę, zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć lub zapamiętać argumentację Shirley.

- O to wykazałam słabość oskarżenia, opierając się głównie na dobrym zachowaniu Jeffa. Sądziego, podobnie jak mnie, nie do końca przekonało uzasadnienie oskarżenia.

- Skąd wiesz?

- Zgodził się na kaucję. Bardzo niską, zważywszy na treść oskarżenia.

- Och! - Callie próbowała sobie wmówić, że to dobra wiadomość, ale nie potrafiła w to uwierzyć, skoro w grę wchodziła możliwość kary mierni.

- Tak czy inaczej - ciągnęła Shirley - wystąpiłam o przyjęcie kwitu pod zastaw nieruchomości, ale sąd odmówił rozważenia tego na wstępnym przesłuchaniu. Załatwiłam więc na jutro rano kolejne przesłuchanie w tej sprawie.

- Czy to znaczy, że nie mogę zabrać Jeffa dzisiaj?

- Mozesz, jeśli zapłacisz poręczycielowi kaucji dwadzieścia tysięcy dolarów gotówką.

- Nie mam tyle.

- Tak te myślałam. Wytłumacz ci, na czym to polega. Wpłacasz poręczycielowi zabezpieczenie w wysokości dziesięciu procent kaucji. Suma ta nie podlega zwrotowi, ponieważ stanowi jego opłatę. On wpłaca kaucję, biorąc jako zastaw twój dom. Mozesz to poczekać kilka dni, a wtedy kwit zastawny pod twój dom dostaniemy od urzędnika sądowego. Wtedy nie stracisz tych dziesięciu procent. To zajmie kilka dni, ale chyba nie masz innego wyjścia.

Callie skinęła głową, przerażona coraz gorszymi informacjami. Jednak tylko jedno było dla niej naprawdę ważne. Spojrzała na Shirley.

- A Jeff? Nic mu się nie stanie?

- Callie, nie mogę ci nic obiecać. Wiesz, że cztery lata temu Jeffa nie powinni skazać za napad, a jednak został skazany, tylko dlatego, że ofiarą był bogaty lekarz, a Jeff - nikim. Nie mam jeszcze pełnej informacji w tej sprawie i nie wiem, co byś mogła wykorzystać w jego obronie. W tej sytuacji nie mogę przewidzieć, co się stanie. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie wierzę, by Jeff to zrobił.

Niewielka pociecha, ale była to jedyna nadzieja, jakiej Callie mogła się uchwycić. Przynajmniej adwokatka Jeffa mu wierzyła. Wsiadła do samochodu i skierowała się prosto do więzienia w Stock Island.

Budynek więzienia Monroe County był osadzony na palach, jak większość nowych budynków w tej okolicy, dla zabezpieczenia przed przyborem wody w czasie tropikalnych burz lub huraganów. Pod nim znajdował się wybrukowany parking, częściowo jeszcze otoczony siatką budowlaną. W jednym końcu budynku mieściło się małe zoo, w którym szeryf trzymał swoich ulubieńców, ale Callie nie zwróciła uwagi na zwierzęta. Myślała tylko o tym, jak

przekaza Jeffowi złe wieści.

Z parkingu wjechała winda do recepcji, duży, przyjemnie oświetlony pomieszczenia z podłogą wyłożoną niebieskimi, czarnymi i białymi płytkami. Po kilku krzesłach z niebieskiego plastiku stało w paru miejscach. Człowiek był zajęty. Wszyscy siedzący mieli opuszczone głowy.

Za szybą z napisem INFORMACJA siedziała urzędniczka w mundurze. Callie podeszła do niej i poprosiła o widzenie z Jeffem.

Kobieta sprawdziła w komputerze.

- Rano ma przesłuchanie.

- Wiem. Byłam tam. Już skończyło.

- Ale jest tam razem z innymi wnioskami i nie wróci do celi, dopóki nie zakończą wszystkie przesłuchania.

- Jak długo to może potrwać?

Urzędniczka potrząsnęła głową.

- To zależy. Trudno mi coś powiedzieć.

Callie usiadła razem z innymi i zauważyła, że podobnie jak oni ze spuszczonej głowy wpatruje się w płytki podłogowe. Próbowła sama siebie przekonać, że powinna unieść głowę, że nie ma się czego wstydzić, ale nie wiadomo dlaczego, nie mogła tego zrobić. Wstydziła się nawet, że się tu znalazła.

Dwie godziny później oddała torebki i otrzymała zgodę na widzenie z Jeffem. Gdy tylko na niego spojrzała, serce się jej cisnęło. Uśmiechnął się, ale widziała, z jakim trudem mu to przyszło. Był blady i wyglądał na wyczerpanego. Upiął się jednak, że czuje się dobrze i że nic złego się nie dzieje.

- Jestem tylko zmęczony - powiedział ze słabym uśmiechem. - Niewiele spałem. Nie chce mnie przestraszyć.

Chciała wycisnąć rękę i uciskać go, ale nie wiedziała, czy to dozwolone, a strażnik cały czas ich obserwował.

- Shirley uzyskała zgodę na przesłuchanie w sprawie kaucji. Odbędzie się jutro rano - powiedziała, starając się podnieść go na duchu. - Nie możemy się zdecydować teraz, bo formalnie ci związane z zastawieniem domu zajmą kilka dni. Wytrzymasz?

- Pewnie. Dam sobie radę. - Tylko skóra wokół oczu naprężyła mu się jeszcze mocniej. - Przepraszam, Callie. Mój Boże, tak mi przykro.

- Przecież nic złego nie zrobiłeś. Nie zabiłeś tych ludzi.

- Nie... ale gdybym był na tyle odpowiedzialny, żeby wrócić w porę i pójść do pracy, nigdy bym nie próbował ratować tej łodzi.

Potrząsnęła głową, bo gardło miała ciśniecie i nie mogła mówić.

- Jeff, nie zrobiłeś nic złego - wyszeptała w kocy. - A już z pewnością ci nie, co by usprawiedliwiało oskarżenie o morderstwo. - miała wycisnąć rękę i położyła na dłoniach brata. Strażnik nic nie powiedział, ale czuła na sobie jego palące spojrzenie, więc szybko ją cofnęła. - Potrzebujesz czegoś?

- Papierosów. - Skrzywił się. - Wiem, pewnie myślisz, że to dobra okazja, żeby rzucić palenie.

Teraz nie wydało jej się to takie ważne.

- Jak ci je podrzuci?

- Nici z tego, siostrzyczko. Tu nie wolno palić ...

Tym razem to ona zmusiła się do uciechu.

- To dobrze.

Zachichotał.

- Tak. Zostan tu przez kilka dni, prawda? Mogłaby zobaczyć się z Brykiem? On również był na przesłuchaniu, ale nie pozwolili nam rozmawiać.

- Chyba mogłoby to zrobić.

- Dzięki. Nie wiem, czy rodzice go odwiedzą.

- Kocham cię, Jeff. Poradzimy sobie.

- Pewnie. Przecież tego nie zrobiłem. Nie mogłem cię skazać za coś, czego nie zrobiłem, prawda?

Nie wyglądał na bardziej przekonanego niż ona sama. Została jeszcze godzinę i rozmawiała kilka minut z Brykiem. Miał obrotowy z urzędu, i rodzice się nie odezwali.

- Chcesz, żebym do nich zadzwoniła? - spytała Callie.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Już to zrobiłem. Zostawiłem im wiadomość. Przyjadę.

Callie miała nadzieję, że tak się stanie. Pięć minut później zjedła windę, czując się jeszcze gorzej, niż kiedy jechała na górę.

Trzy dni później o pierwszej trzydzieści Jeff został zwolniony za kaucję. Callie spędziła te dni, zeskrobując jak szalona farbę ze ścian domu. To zajęcie pozwalało jej zapomnieć o strapieniu. Telefon dzwonił często, ale byli to głównie reporterzy w pogoni za sensacją albo znajomi, raczej z ciekawości niż współczucia. Wkrótce w ogóle przestała go odbierać. Natomiast dwa razy dziennie sama dzwoniła do Shirley, żeby się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja.

W tym czasie ani razu nie widziała Chase'a, nawet na werandzie, i z rzadka zastanawiała się, czy nie wyjechał. Skoncentrowana na sprawie Jeffa, zupełnie nie myślała o tym, żeby do niego zajrzeć i dowiedzieć się, czy wszystko w porządku.

Gdy tylko urzędnik sędziwy skończył kontrolę zeznań podatkowych oraz dokumentacji dotyczącej domu i formalnie wyraził zgodę na kaucję, natychmiast pojechała po brata.

Kiedy Jeff pojawił się w drzwiach, serce Callie znów się cisnęło. Wyglądał na jeszcze bardziej wyczerpanego i przestraszonego niż wtedy, gdy poprzednio go widziała. Ramiona miał opuszczone i szedł niezbyt pewnym krokiem; w niczym nie przypominał zwykle zadziornego i pewnego siebie chłopaka.

- Czy oni ci coś zrobili? - spytała, gdy tylko wyszli z gmachu. Przez ostatnie trzy dni stale się tym martwiła, przypominając sobie wszystkie okropne historie, jakie przydarzały się jej w życiu. Obawiała się, że ukrywa przed nią prawdę, kiedy mówi, że wszystko jest w porządku.

Potrzebuję przez cię głowę.

- Bałem się, ale nikt mi nic złego nie zrobił. Jednak spałem na podłodze... - Głos mu się załamał. - Callie, przepraszam cię.

Spojrzała szybko na niego i ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że bratu zbiera się na płacz. Oczywiście miał

zaczerwienione i wilgotne.

- Jeff...

- Przepraszam, Callie - powtórzył, wci gaj c powietrze. - Musiała po wi ci dom... Tak mi przykro... - Odwrócił wzrok, oddychaj c ci ko. - Bo e, jak mi przykro.

- Jeff, nie zrobiłe nic złego.

- O tak. Zrobiłem. Nie powinienem był na zło tobie wypływa tego ranka. Nie powinienem był wyrusza w tak zł pogod . I powinienem pój do pracy.

- Mo liwe, ale to, co zrobiłe , nie uzasadnia oskar enia o morderstwo. Ju o tym rozmawiali my i chc , eby przestał si obwinia . A co do domu, zrobiłam to, co musiałam zrobi . Takie jest ycie. Je li tylko nie zwiejesz, wszystko inne nie ma znaczenia, wi c mnie wi cej nie przeprasza.

Popatrzył na ni roziskrzonym spojrzeniem

- Nigdy od ciebie nie uciekn , Callie. Zrobi wszystko, co mi ka . Przysi gam.

- Wiem. - Przytuliła go. - Kocham ci , Jeff. Nie twierdz , e to wystarczy, ale to prawda.

- Ja ciebie te kocham, siostrzyczko. - Mówił niewyra nie, z za enowaniem.

Znów ciska ł j w gardle. Cofn ła si o krok, próbuj c u miechem doda mu odwagi.

- A teraz zabieram ci do domu.

Podczas długiej jazdy mówił niewiele. Zwykle usta mu si nie zamykały i rzadko poddawał si przygn bieniu. Jednak oskar enie o morderstwo do gł bi nim wstrz sn ło. Zastanawiała si , czy kiedykolwiek b dzie taki jak jeszcze niedawno, ale nie bardzo w to wierzyła.

Zupełnie si nie spodziewała, e Jeff tak mocno to prze yje. Dotychczas prawie wszystko spływało po nim jak woda po g si. Nawet to, e skutek wyroku za napa został oddany pod jej opiek na okres próbny. Na pewien czas stracił zwykł zadziorno , ale szybko wrócił do równowagi. Teraz te oczekiwała, e kiedy brat wyjdzie z wi zienia, b dzie musiała stawi czoło jego młodzie czej czupurno ci, e Jeff potraktuje całe wydarzenie jak incydent, o którym szybko zapomni. Troch si pobuntuje, troch pozło ci i tyle.

A tu depresja, jakby porzucił wszelka nadziej .

Gdy przyjechali do domu, Jeff poszedł do swojego pokoju, mówi c, e poprzedniej nocy le spał na podłodze w celi. Nie powiedział, czy bezsenno spowodował strach, czy niewygoda, a ona nie pytała. Jego młodzie cza duma dostatecznie ucierpiała w ci gu tych paru dni. Z pewno ci nie zapyta go, czy si boi.

Kiedy spał, Callie zacz ła przygotowywa wspaniały obiad, jaki zwykła gotowa ich matka, gdy ojciec wracał z morza. Mimo e Jeffa nie było tylko kilka dni, miała wra enie, jakby wracał po długiej podró y. Uznała, e trzeba uczci to wydarzenie uroczystym obiadem, chocia nie bardzo było co wi towa .

Obieraj c kartofle do pieczenia, przez okno zobaczyła Chase'a Mattingly. Gdziekolwiek był przez ostatnie dni, wrócił. Chwil si wahała, po czym zdecydowała, e je li wejdzie zapyta o Jeffa, zaprosi go na obiad. Taki był s siedzki zwyczaj. No i to mo e korzystnie wpłyn na Jeffa.

Zaraz jednak przyłapała si na my li, e mo e lepiej, gdyby nie wchodził do domu. Przecie nie wiedziała nawet, czy go polubiła. Był porywczy, czasem zbyt bezpo redni, niemal niegrzeczny, a co gorsza, bardzo atrakcyjny; zdarzało si , e kiedy o nim my łała, przez jej ciało przebiegały pr dy, jakich nie odczuwała od lat.

To nie było w porządku. Naprawdę nie. Już nigdy nie zamierza angażować się w kolejny związek. Kiedy tylko czyna w jej życiu w końcu ją porzucał. A jeśli nawet zmieni zdanie, to na jakiegokolwiek zbliżenie jest zbyt wcześnie.

Przerwała jednak pracę i obserwowała, jak idzie w swoim skrawkiem plaży, znikając z namorzynami i pojawiając się znów, gdy tylko zbliżyła się do morza. Utykała i to rzucało się dzisiaj znacznie bardziej w oczy, a co w sztywnej postawie wskazywało, że musi bardzo cierpieć. Pomimo to szedł, nie pozwalając sobie na odpoczynek.

Bez względu na to, czy go lubiła, czy nie, takie zachowanie wzbudzało w niej szacunek. W pracy miała do czynienia z kobietami, które przechodziły okropne doświadczenia. Były między nimi ofiary gwałtu lub molestowania. Kobiety, które czuły się wykorzystane, pokrzywdzone i miały podstawy, by ubolewać nad sobą. Niektóre wcale nie tak się zachowywały. Tymczasem Callie najbardziej podziwiała te, które nie chciały czuć się ofiarami. Te, które były zdecydowane szukać sposobów, by sobie poradzić i ułożyć życie na nowo.

A Chase miał wcale nie taką odwagę. Dlaczego więc chował się przed światem?

Nagle przypomniała sobie o ziemniakach. Nie czas na rozmowy, zajęła się więc przygotowaniem obiadu. Po kilku minutach usłyszała pukanie do frontowych drzwi.

Wystąpiła ciekawie i poszła otworzyć. W progu stał Chase.

- Przepraszam, że ci niepokoję - powiedział. - Byłem u przyjaciela w Miami. Chciałbym się dowiedzieć, czy Jeff już wyszedł.

- Zwolnili go za kaucję. - Zawahała się, mając wątpliwość, czy powinna wciągnąć tego mężczyznę w swoje życie. Z drugiej strony, może Chase wiedziałby, jak przemówić do Jeffa, aby go wyrwał z przygnębienia. Mimo całej swojej praktyki w psychologii, Callie nie się dążyła, że jest w stanie zrozumieć męskie ego. - Lepiej teraz, a ja przygotuję obiadokolację. Masz ochotę się przyłączyć?

Szybko zaprzeczył, cofając się o krok.

- Nie zamierzałem się narzucać. Chciałem tylko spytać o Jeffa.

Poczuła się odrzucona, co było głupie, wzięwszy pod uwagę jej stosunek do niego.

- Dobrze. Gdyby zmienił zdanie, kolacja będzie o szóstej. I wiem, że Jeff chciałby z tobą porozmawiać.

- Dzięki. - Zrobił kolejny krok do tyłu. - Może wpadnę. Dzięki.

Odwrócił się i pokiwał po schodach. Potem ruszył dalej.

Dziwne, pomyślała Callie. Dlaczego wstał, aby zapytać o Jeffa, a potem nagle uciekł?

Wzruszając ramionami, wróciła do swoich zajęć. Chyba nigdy nie zrozumie mężczyznę.

Rozdział szósty

Tak dalej by nie mogło być.

Na myślenie przyszła mu do głowy, kiedy stał, patrząc na swój Nemezis, ocean, który mienił się różnymi odcieniami zieleni i szafiru, był tego dnia niezwykle piękny. Woda była tak przezroczysta, że mógł dojrzeć kłoki wodorostów na dnie. Wciąż jeszcze jej widok przeszywał go zimnym dreszczem, ale coraz mniej dojmującym.

Kilka tygodni temu, po rehabilitacji, się dążył, że samotnie dobrze mu zrobi. Zamierzał stawić czoło demonom i wrócić do życia. Tymczasem cięgle czuł się jakby zanurzony w ruchomych piaskach i zmierzał donikąd. Nadal tę noc stanowiła zagrożenie. Miał wrażenie, że zrobił krok naprzód owego wieczoru, kiedy pomimo ciemności wysiadł z

samochołu i wszedł do domu, ale nieoczekiwana wizyta Dave'a rozwiała złudzenia, a nawet nasiliła paranoję. Tam, w ciemności, naprawdę ktoś na niego czekał.

A potem... gdy zauważył przesunięte krzesło... nie, to tylko jeszcze jeden dowód, że zaczyna tracić rozum. W świetle dnia wydawało się oczywiste, że dyskutując z Dave'em, musiał sam bezwiednie je przestawić. To ciemność sprawiła, że uznał to za coś niezwykłego.

Jednak próba przekonania samego siebie nie poprawiała mu samopoczucia. Przeciwnie nadal przesiadywał noc po nocy, niczym szaleniec, z pistoletem w dłoni, wsłuchując się w szum wiatru.

Niedobrze.

A co gorsza, zaczynał się czuć jak bezużyteczny, nieproduktywny truteń. Nigdy jeszcze w swoim życiu nie pozostawał bez pracy, bez żadnego celu, bez żadnych planów. Błąkał się po morzu urojeń niczym łódka bez steru i agli. Do diabła, nawet z przyjaciółmi zerwał wszelkie kontakty.

To wszystko było tak do niego niepodobne, że tym bardziej czuł się zaniepokojony. Musi wreszcie się pozbierać, znów stanąć na nogi, co z sobą zrobi. Im dłużej będzie w izolacji, w towarzystwie swoich upiorów, tym gorzej dla niego.

Takie odosobnienie to głupi pomysł.

Może jednak powinien rozważyć propozycję Dave'a. Nie podobał mu się pomysł pracy za biurkiem, ale chyba dałoby się ją zaakceptować. Albo otworzyć własny sklep z akcesoriami do nurkowania. Wystarczy mu na to zaoszczędzonej gotówki. Może też w końcu stawić czoło swoim upiorom i przyjąć ofertę przez Toma pracującą na „Lady Hope”.

Postanowiwszy, że już najwyższy czas, by znowu przejąć kontrolę nad własnym życiem, od razu poczuł się lepiej. Należało tylko zrobić pierwszy krok.

A najłatwiejszy pierwszy krok to zaprzyjanie się z siostrami, Callie i Jeffem Carlsonami. A więc nie powinien odmawiać, ale przyjąć jej zaproszenie na kolację. Dobrze mu zrobi, jeżeli zatroszczy się o innych, zamiast siedzieć w domu i rozmyślać o swoich problemach.

Co więcej, Callie go pocięła. Niewątpliwie krzywdziła swego brata nadmierną opieką, ale była taka atrakcyjna. Wprawdzie postanowił nigdy więcej nie angażować się w powątpiewalny związek z kobietą, jedno złe małżeństwo wystarczy, ale przecież nie zaszkodzi zjednać sobie nowych przyjaciół.

Podjęwszy decyzję, poszedł do Carlsonów.

Z piecyka unosił się wspaniały zapach pieczonego mięsa. Z braku zajęcia, czekając, aż Jeff się obudzi, Callie wyciągnęła rodzinne albumy. Nie było w nich zbyt wiele zdjęć. Rodzice w młodości robili je tylko od czasu do czasu, głównie kiedy Callie i Jeff byli jeszcze dziećmi. Sądziła, że w końcu zrobiła mamie, żeby pokazać ojcu, kiedy wróci z morza, szczególnie w okresie, gdy oboje z Jeffem szybko rośli i zmieniali się niemal z dnia na dzień. Zdjęcie ojca było zaledwie kilka, za to sporo zachowało się tych, które ojciec zrobił mamie.

Po śmierci matki nikt już nikogo nie fotografował. Przybyło jedynie kilka szkolnych zdjęć Jeffa. Callie przeglądała albumy, ukazujące, jak Jeff dorastał, jak dorastała ona sama i jak starzał się ojciec.

Podobało jej się zwłaszcza jedno zdjęcie ojca, niewątpliwie zrobione przez mamę, na którym siedzi wieczorem na

werandzie i pali fajkę. Wes Carlson był przystojnym mężczyzną, a sfotografowany z nienacką na werandzie, pogroby w myślach, wyglądał do tajemniczo.

Callie długo czasu wpatrywała się w fotografię, próbując znaleźć odpowiedzi na pytania, na które nikt jej teraz odpowiedzi nie potrafił. Nie znała go zbyt dobrze, ale czy dziecko naprawdę mogło poznać swoich rodziców? Tyle że z biegiem lat coraz bardziej jej go brakowało. Kiedy umarł, miała dwadzieścia cztery lata i byli sobie prawie obcy.

Po śmierci syna Wes Carlson zamknął się w sobie. Nadal wypływał na ocean, znikając nierzadko na całe tygodnie. Callie sidiła, że robił to tylko dlatego, że musiał utrzymać dzieci. Kiedy wracał, mówił niewiele; długie godziny spędzał na werandzie, wpatrując się w przestrzeń, jakby czegoś oczekiwał.

Czasami Callie wydawało się, że czeka na śmierć, żeby go zabrała do Lily. Przygotowywała mu posiłki, pręła jego rzeczy, ale w głębi duszy czuła, że umarł wraz z matką.

Przez ostatnie cztery lata niejednokrotnie pręła jego obecności. Jakby zareagował na wiadomość, że Jeff jest podejrzany o usiłowanie zabójstwa? Może umiałby poprowadzić sprawę lepiej niż ona i może Jeff w ogóle nie zostałby skazany? A teraz... co by zrobił teraz, kiedy Jeffa oskarżono o morderstwo?

Tłumaczyła sobie, że jest dorosła i że nie gorzej niż ojciec potrafi sobie z tym poradzić. W końcu żadne z nich nie miało takich do wiadomości. Nie pozostawało nic innego, jak polegać na zdrowym rozsądku oraz zaufać kompetencjom Shirley.

Mimo to chciałyby, żeby ojciec był przy niej. Chciałyby znów poczuć zapach nowego tytoniu i obejmujące je muskularne ramię, znów usłyszeć jego szorstki głos: „Poradzimy sobie, Calypso. Zobaczysz”.

Chociaż Wes Carlson rzadko go odwiedził w domu, potrafił sprawić, że czuła się bezpieczna nawet bardziej niż za życia matki.

Połykając łzy, Callie spojrzała na zdjęcie mamy. Już prawie jej nie pamiętała i było jej z tego powodu niezwykle przykro. Po czternastu latach po Lily Carlson pozostała chyba tylko przypadkowo zasłyszana znajoma melodia lub zapach perfum.

Zatrzymała jeszcze we wspomnieniu przerażający widok szkarłatnej krwi rozlanej na białych płytkach kuchennej podłogi, tak jakby wszystkie inne wspomnienia o matce były czarno-białe. Mimo upływu lat ten obraz, wryty w pamięć, był nadal żywy w każdym przerażającym szczególe i pozostał jako ostatnie wspomnienie o matce.

Lily umarła na skutek ciężkiej pozamaciczej. Lekarz orzekł, że wykrwawiła się tak szybko, i nie można było jej pomóc. Jednak Callie ciężko się wydawało, że gdyby nie wyszła z przyjaciółmi z domu, gdyby ojciec nie był na morzu, a Jeff u kolegi, które z nich wezwałoby pomoc w odpowiednim czasie.

Wcisnęła z poczuciem winy i o to samo podejrzewała ojca. Może dlatego włączył się do zamknięcia w sobie. Może w głębi serca żywił przekonanie, że gdyby był w domu, mógłby ją uratować.

Callie często zastanawiała się, czy ojciec kiedykolwiek się domyślił, jak bardzo go obwiniała. Miała wtedy zaledwie czternaście lat i okazywała to pewnie na tysiące sposobów.

Poradzimy sobie, Calypso. Jej ojciec był jedynym człowiekiem na świecie, który nazywał ją pełnym imieniem, a nie zdrobniałe, i teraz oddałaby wszystko, żeby jeszcze raz usłyszeć, jak mówi: „Poradzimy sobie, Calypso”.

Oddychała ciężko, żeby powstrzymać łzy cisnąć do oczu. Jeff mógł w każdej chwili się obudzić, a nie chciała, żeby ją zobaczył w takim stanie. A jednak jedna po drugiej łyżki zaczęły kapać na album i jedną po drugiej

wycierała starannie.

Chase zastukał do drzwi Carlsonów, a kiedy Callie otworzyła, uśmiechnął się niewyraźnie.

- Jeśli zaproszenie jest nadal aktualne, chętnie zostanę na kolacji.

Zauważyła, że ma zaczerwienione oczy, jakby płakała. A teraz rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Och, oczywiście ciebie - odparła, najwyraźniej zaskoczona. - Proszę, wejdź. Jeff właśnie nie wstał. Zaraz wyjdzie spod prysznicza.

Skinął głową i podał się za nią do kuchni. Zaprosiła go do stołu, a sama zajrzała do piecyka.

- Pięknie pachnie - zauważyła.

- Pieczenie zawsze ładnie pachnie - przytaknęła.

Na tym rozmowa się urwała i Chase, widząc zaczerwienione oczy Callie, nie bardzo wiedział, jak się zachować. Poczuli się okropnie, niczym intruz.

Na szczęście zjawił się Jeff. Miał na sobie dżinsy, podkoszulek i przewieszony na szyi rucznik.

- Nie ładnie pachnie, siostrzyczko - zagadnął i wtedy zauważył Chase'a. Urwał i zapanowało niezręczne milczenie.

- Cześć - przywitał się Chase. - Callie zaprosiła mnie na kolację. Nie masz nic przeciwko temu?

Jeff potrząsnął przeczołgał głowę i po chwili wahania równie usiadł przy stole.

- Towarzystwo jest mile widziane - odparł i zabrzmiało to tak, jakby poczuł ulgę, że nie będzie sam na sam z siostrą.

Chase spojrzał na Callie, zastanawiając się, co takiego mogła powiedzieć Jeffowi. Cokolwiek to jednak było, ze względu na powagę sytuacji nie mógłby mieć jej tego za złe. Stała tyłem do niego i nie mógł nie zauważyć jej opiętych w białych szortach bioder i długich smukłych nóg. Niezadowolony ze swojej reakcji, odwrócił się do Jeffa.

- Ciesz się, że wyszedłeś z więzienia.

Chłopak zaczerwienił się aż po same uszy.

- Ja tego nie zrobiłem - powiedział smutno.

- Wiem, że tego nie zrobiłeś.

Na twarzy młodego człowieka pojawiła się nadzieja i rumieniec z wolna zaczął ustępować.

- Jesteś chyba jedyną osobą na ziemi, która w to wierzy.

- Hej, myślisz, że twoja siostra też w to wierzy.

- Oczywiście ciebie - gorliwie potwierdziła Callie.

- Oniś dzwonił, że ja to zrobiłem, z powodu tego, co się stało na łodzi z tym doktorem, kiedy miałem szesnaście lat. Wiem o tym, bo tak powiedział jeden glina. Stwierdził, że kaźdy, kto wyciągnie nóż przeciwko człowiekowi, prędzej czy później go zabije. Ale ja nie wyciągnęłam noża na tego faceta.

- Wiem, co się wam ciwie stało? - zapytał Chase.

- Pływałem na łodzi rybackiej. Zabrali my na morze grupę lekarzy i jeden z nich stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Ciągłe powtarzał mi, jaki to ja jestem głupi. Czepiał się mnie, rozumiesz? Kiedy chciałem odciągnąć jego linę, która się o coś zaczepiła, nazwał mnie tchórzliwym ciotkiem, która niczego nie potrafi. Wtedy odwróciłem się i krzyknęłam, żeby się zamknął, bo go uderzę.

--

- Ale miały w rękach ?

Jeff skinął ponuro głową .

- Przecinałem linę . Ale przysięgam, nie myślałem o nożu i nie próbowałem nawet podnieść go na niego ani nic w tym rodzaju. A on powiedział glinom, że mu zagroziłem nożem.

- Prokurator chciał to zakwalifikować jako wykroczenie, ale lekarz się nie zgodził i Jeff został skazany za popełnienie przestępstwa z zawieszeniem na dwa lata - uzupełniła Callie. Podała bratu talerze i sztućce, które zaniósł na stół.

- Do picia mam wodę, soki, colę i mleko, adnych napojów wysokokowych.

- Dla mnie woda, proszę - powiedział Chase. Zdał sobie sprawę, że wodzi oczami za Callie, krzywił się po kuchni. Przeniósł wzrok na Jeffa, który obrzucił go porozumiewawczym spojrzeniem. Szybko podjął zasadniczy temat.

- Wiesz, co powiniene zrobić ? - zwrócił się do chłopaka. - Opisz dokładnie wszystko, co się stało, i przekazał swojemu adwokatowi. A ja i Callie zrelacjonujemy naszą rozmowę z tobą prowadzoną przez radiotelefon. Jeśli zbierzemy to wszystko razem, może się okazać pomocne.

Jeff gorliwie przytaknął. Najwyraźniej ucieszyło go, że da się coś zrobić w tej skomplikowanej sytuacji, w jakiej się znalazł.

- Mogą to opisać, tylko że oni zabrali dziennik pokładowy.

- Naprawdę ? - Callie zmarszczyła brwi. - Tego mi nie powiedzieli, a Shirley twierdzi, że powinni pokwitować wszystko, co biorą. Nie zrobili tego.

- wietnie - powiedział Chase. - To zaniedbanie z ich strony. Może nam pomóc.

Callie spojrzała na zegar.

- Już za późno, żeby do niej dzwonić .

- Prawdopodobnie nic jej się jeszcze nie udało ustalić, siostrzyczko - zauważył Jeff. - Sama wiesz, jak powoli to wszystko idzie.

Callie spojrzała na swoje dłonie i kiwnęła potakująco głową . Była taka smutna, że Chase miał ochotę ją przytulić . Hej, powstrzymaj się, to by ci dopiero wpadło w kłopoty.

Po chwili podniosła głowę i rozchmurzyła się .

- Wszystko się ułoży - powiedziała takim tonem, jakby powtarzała mantrę . - Wszystko się ułoży.

- Pewnie - przytaknął Jeff, krzywił się nieco. - Też mam taką nadzieję . Tylko że Shirley mówiła, że zamierzają wystąpić o karę śmierci, a ja przecie nic nie zawińłem. - Odsunął się od stołu i wybiegł z pokoju.

Callie spojrzała z rozpaczą na Chase'a.

- Nie mam pojęcia, co mu powiesz .

- A ja nie wiem, co mogłabyś mu powiedzieć .

Roze miała się, ale zabrzmiało to niemal jak szloch.

- Masz rację . Co może na powiesz, żeby pocieszyć oskarżonego o morderstwo?

- Życie bywa niekiedy okrutne.

I co gorsza, czasami nie jesteśmy w stanie nic zrobić, żeby to zmienić, pomyślał. Nieudolnie spróbował zmienić temat.

- Wiesz, ch tnie bym zapalił.

Odetchn ła gł boko, przymkn ła na chwil oczy i powiedziała tonem go cinnej pani domu:

- Zaraz znaj de popielniczk .

- Daj sobie spokój z popielniczk . Od lat ju nie pal , cho teraz przydałby mi si dymek. A mo e by tak podjecha do sklepu i kupi ? A wła ciwie, dlaczego nie przywie tu całego kartonu? Usi dziemy sobie i b dziemy pali do upadłego.

Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły, po czym u miechn ła si .

- A mo e by tak skoczy z Seven Mile Bridge? - Szybko odwróciła si do niego plecami.

Nie musiał widzie jej twarzy. Wystarczył mu widok opuszczonych ramion i sposób, w jaki zakryła usta dłoni .

Wbrew sobie, czuj c si , jakby brn ł w gł bokiej wodzie, wstał, podszedł do Callie i przytulił j . Przyłgn ła do niego, jakby byli dla siebie stworzeni. Przepętniony wzruszeniem, z trudem si opanował.

- Nie zrobisz tego - powiedział surowo. - Nie zamierzasz chyba da morzu takiej satysfakcji?

Przeszył j dreszcz, ale si nie odezwała. Chase mocno j obejmował. Dopiero po chwili wyznała cicho, pełnym napi cia tonem:

- Morze zabrało mi prawie wszystko - głos jej si załamał. - Wszystko. A teraz chce mi jeszcze zabra brata.

- Nie jest a tak le.

Kto inny mógłby pomy le , e oszałała, ale nie Chase. Zbyt wiele miał do czynienia z morzem, by uzna , e dziewczyna opowiada bzdury.

- To szale stwo - wyszeptwała, dr c. Wysun ła si z jego obj , zakryła na chwil oczy dło mi, po czym opu ciła r ce. - Wygl da na to, e morze znów to zrobiło. To znaczy... jakby specjalnie podstawiło t łód , tylko po to, eby Jeff i Eryk mogli j znale i ocali . I eby potem mogli zosta ... mogli zosta ...

- Nawet tak nie my l, Callie. Jeffowi nic si nie stanie.

Spojrzała na niego z iskierkami gniewu w oczach.

- Tego nikt nie wie. Mam powody do zmartwienia.

Chryste, znowu wchodził z butami w jej ycie. Zaczynał my le , e to, co ostatnio prze ył na morzu, pozbawiło go wycucia w post powaniu z lud mi.

- Nie o to mi chodziło. Chciałem tylko powiedzie , e nie powinna traci wiary. Nie mo emy uzna tej sytuacji za beznadziejn . Je li zaczniesz tak my le , mo esz przeoczy jak szans .

- Jak szans ? Oni my l , e mój brat zabił tych ludzi, poniewa ocalił łód , a ja nie mog udowodni , e tego nie zrobił.

Nie znalazł odpowiedzi na te słowa, ale byłoby wbrew jego naturze przyj zało enie, e nie uda si zapobiec katastrofie. Musi istnie jaki sposób, eby pomóc Jeffowi. Gdyby tylko wiedział jaki.

Pewien był tylko jednego: jako bł dny rycerz zawodzi na całej linii.

- Porozmawiam z Jeffem - o wiadczył w ko cu - O której kolacja?

- Za jakie pi tna cie minut - odparła.

Wyszedł poszuka chłopaka. Rozmowa z nim wydawała mu si bardziej bezpieczna ni z jego siostr . To tchórzostwo, ale, do diabła, przecie teraz jest tchórzem.

Callie ledziła go wzrokiem, pełna bezsilnego gniewu, na krawdzi załamania. Nie mogła w żaden sposób udowodnić, że Jeff nie zabił tych ludzi, i ta wiadomość ją przerażała. To było jak koszmarny sen, w którym, bez względu na to, jak szybko się biegnie, nie można uciec przed potworowi.

Zdusiła w sobie narastającą potrzebę krzyku i zajęła się nalewaniem napojów do szklanek.

Nie mogła udowodnić, że Jeff tego nie zrobił.

A gdyby znalazła prawdziwego sprawcę?

Serce zabiło jej gwałtownie na chwilę. Może mogłaby odkryć, co się działo na tej łodzi poprzedniego dnia, nim znalazł ją Jeff. Może mogłaby się czegoś dowiedzieć o ofiarach, o rybakach, którzy wypłynęli razem z nimi na ocean. Może udałoby się znaleźć jakkolwiek wskazówek, dlaczego tak się stało.

W tej sytuacji wszystkiego trzeba spróbować. Najpierw musi się dowiedzieć, co Shirley zdołała wydobyć od glin. Ma te pewne kontakty, dzięki koneksjom w pracy. Może kto wskaże jej prawidłowy kierunek poszukiwań. Ci rybacy nie zginęli bez powodu, a jeśli go odkryje, może znajdzie też ludzi, którzy za tym stoją. Już sama myślała o podjęciu działań, jakichkolwiek działań, sprawiła, że poczuła się lepiej. Z nową determinacją przywołała Jeffa i Chase'a na kolację.

Zachodzące słońce rozrzuciło po turkusowym niebie pomarańczowe i purpurowe języki pierzastych obłoków. Chase stał na werandzie Carlsonów, przyglądając się chmurom, wiadomo, że ponownie osacza go noc. W każdej komórce ciała czuł narastające napięcie.

- Pięknie, prawda? - zauważyła Callie.

- Zachodzące słońce na Florydzie należy do najpiękniejszych - odparł.

Musiał jednak dotrzeć do domu, nim zapadnie ciemność. Nie odważyłby się chyba spacerować nad zatoczką w nocy, między czarnymi cieniami drzew, wyciągających ku niemu ramiona. Właściwie nie był pewien, czy potrafi się do tego zmusić, mimo że ostatniego wieczoru udało mu się przejść z samochodu do domu. Ale ten sukces diabli wzięli, kiedy zauważył przesunięte krzesło. W miarę jak cienie drzew się wydłużały, czuł, że groza zewsząd go zaatakuje.

- Dzięki za kolację - powiedział. - Była wspaniała, lecz muszę już iść.

- Odprowadz cię - rzuciła nieoczekiwanie. - Chcę trochę rozprostować nogi.

Nie miał nic przeciwko jej towarzystwu, ale nie zniósłby myśli, że będzie musiała wracać samotnie, w ciemności. Z drugiej strony, uprzytomnił sobie, że zrobiła to poprzedniego wieczoru bez problemu. Poczował, że zazdrości jej odwagi.

Może to raczej on potrzebował bliźniego rycerza. Na myśl o tym skrzywił się.

- Wiednie - odparł, czując się podle. - Będzie mi miło.

Zeszli ze schodów i skierowali się w stronę jego domku.

- Ciesz się, że Jeffa zainteresował jakiś program w telewizji - wyznała Callie.

Chmury nad nimi zaczęły nabierać różowej barwy.

- Potrzebuje czegoś, co odwróci jego uwagę. Tobie również by się to przydało.

- O nie. Zbyt wiele jest do zrobienia.

Spojrzał na nią i zauważył, że w głąbie zmierzchu rysy jej twarzy powoli się zacierają. Nie wiadomie

przyspieszył kroku.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Doszłam do wniosku, że mogę pomóc Jeffowi tylko w jeden sposób:

jeśli postaram się dowiedzieć, dlaczego ci ludzie zostali zamordowani. Jeśli mi się to uda, prawdopodobnie odkryję również, kto za tym stoi.

- Słusznie. - Zawałał się, nie chcąc przyjąć jej wieści o rozbudzonej nadziei, a po chwili zdecydował, że sam mógłby pójść tym tropem. Jednak powinna być ostrożna. - Ale zastanowiła się, jakie to niebezpieczne? Mówimy o polowaniu na morderców. Jeśli opłaciło im się zabić raz, nie zważają na zrobienie tego ponownie.

- Wszystko mi jedno! - zawołała zdesperowana. - Nie mogę siedzieć beczynnym i patrzeć, jak mój brat idzie na krzesło elektryczne.

- A jakiego białego miał z ciebie pożytek, jeśli zginiesz?

- Nic z tego. Bądź ostrożna.

- Tak. Pewnie. Przecież jesteś do wiadczonym wywiadcem, prawda? Masz za sobą wieloletnią praktykę prywatnego detektywa, czy nie? Daj spokój, Callie. Jeśli zabójcy zorientują się, że zaczęła wchodzić wokół tej sprawy, to i ty znajdziesz się na dnie morza.

- Muszę podjąć to ryzyko. Chodzi o życie Jeffa.

- A więc dorzuć na szal także swoje. To dopiero ma sens.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego. Chase też przystanął.

- No więc, panie Wszystkowiedzcy, co mi radzisz?

Gdy tylko stanął, poczuł natychmiast rosnącą presję ciemno ci i coraz większe napięcie wewnątrz. Jeszcze nie było zupełnie ciemno, ale to kwestia kilku minut. Nie miał pojęcia, jak długo wytrzyma, nie robiąc z siebie kompletnego idioty.

- Posłuchaj - wydusił urywanym głosem. - Czy możemy rozmawiać, idąc?

W ciemno ci nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy. Nie wiedział, czy była zła, czy może dostrzegła jego lęk. Ostatecznie był mężczyzną, a ona prawdziwą kobietą, więc to ostatnie chyba nie wchodziło w grę. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji.

Odwrócił się i ruszył szybko, starając się nie biec.

Dogoniła go.

- Co się dzieje?

- Nic.

Kłamca.

- Co jest nie tak. - Rozejrzała się szybko dokoła. - Zauważyłaś coś?

- Nic.

- Chase... - ujęła go pod ramiona. - Co ci jest?

Nagle, w ciekły, co mu się nie zdarzyło od lat, zaczął krzyczeć.

- Boj się tej zaszranego ciemno ci, rozumiesz?!

Przestał nad sobą panować i puścił się biegiem, żeby tylko dopaść do domu, zanim znikną ostatnie wieczorne

76

przebłyski wiatła. Przynajmniej dzisiaj był na tyle przezorny, że zostawił zapalone wiatło. Paliło się teraz przyjaźnie w jednym oknie, a on kierował się prosto ku niemu.

Po chwili usłyszał biegąc za nim Callie. Niech licha porwie tę kobietę, dlaczego nie zostawi go w spokoju? Jednak jeszcze gorsze od frustracji było zupełnie nieskie uczucie zadowolenia, że ona tam jest, bo teraz nic nie może się za nim czaić. Wpadł na werandę, szybko otworzył drzwi i włączył wszystkie wiatła. Zabłysnęła tuzina arówek i noc została wypchnięta na zewnątrz, tam gdzie jej miejsce.

Stał przez chwilę, łapiąc oddech, jednocześnie nie zawstydzony i zły na siebie. Chyba nie schowałby się w myśli dziur i już nigdy z niej nie wyszedł. Usłyszał trzask zamykanych drzwi, odwrócił się i zobaczył Callie. Nienawidził jej w tej chwili, ponieważ była wiadkiem jego poniesienia, jego bezbronno wobec niej nieokreślonego zagrożenia. Czuł się zupełnie obnażony.

- Słuchaj - powiedział, zgrzytając zębami. - Idź sobie do domu.

- Nigdzie nie pójdę. - Przemierzyła pokój i usiadła przy stole. - Czy zawsze bała się ciemno ci?

- O co ci chodzi? Masz ochotę na seans psychoanalityczny? Nie potrzebuję tego. Mam własnego psychiatrę. Bardzo ci dziękuję.

Nie dała za wygraną.

- Nie mogła bać się ciemno ci przez całe życie, bo nie pozwoliłoby ci na nurkowanie głębinowe. Słyszałam, że jest tam ciemniej niż w najciemniejszej nocy.

- Cholera - mruknął pod nosem, ale go usłyszała.

- A więc to się zaczęło od wypadku? Teraz rozumiem. Tam musiało być okropnie ciemno.

Spojrzał na nią, zasłaniając rękami usta.

- Posłuchaj, tu nie chodzi o ciemność, ale o to, co w niej czyha. Wić lepiej odczep się i zostaw mnie w spokoju. Jestem paranoikiem.

Wolno skinęła głową.

- Rozumiem, że możesz tak myśleć.

- Nie, ja to wiem. Siedz tu całą noc, nie pijąc, wsłuchując się w szepty ciemno ci i czekam, kiedy coś na mnie skoczy. Kryje się w niej to, co mnie zaatakowało tam w głębinie. A teraz czai się tu, na zewnątrz, by mnie dopaść. Sama widzisz, jaki ze mnie wariat.

Siedziała, bacznie mu się przyglądając, z miną... do diabła, co właściwie wyrażała jej mina? To nie było współczucie ani litość, to była... koncentracja. Po prostu uważnie go słuchała.

- Mam pacjentkę - powiedziała w końcu - która w wieku szesnastu lat, została brutalnie zaatakowana przez nieznajomego. O mało nie umarła. Dzisiaj ma dwadzieścia siedem lat i własne dziecko. Mieszka za dwupółmetrowym ogrodzeniem, w domu ma system alarmowy, po nocach pali wiatła i trzyma cztery obronne rottweilery. Całymi nocami wsłuchuje się w każdy dźwięk, przerażona, że ktoś mógłby się włamać.

- Chryste, czy to ma mi poprawić samopoczucie?

Po jedenastu latach ta kobieta wciąż tak samo cierpi, pomyślał, chyba jednak beretta nie jest takim złym rozwinięciem zaniem.

- Próbuj ci powiedzieć, że twoje zachowanie mieści się w granicach normy.

- Doprawdy? Otó mam dla ciebie wiadomo . Ja nie zostałem zaatakowany. Ja miałem wypadek.

- Ofiary wypadków cz sto prze ywaj taki sam powypadkowy stres. Niektórzy nigdy wi cej nie wsiadaj do samochodu albo nie je d po niektórych ulicach. Chase, to nie jest nic niezwykłego.

Odpowiedział jej gniewnym, pełnym goryczy tonem.

- A jak wielu z nich zapełnia noc demonami?

- Kiedy si czego l kasz, twój umysł potrafi znale dla tego uzasadnienie. Poniewa za drzwiami nie ma wody, wystarczy zaludni ciemno demonami - wyja niła.

Zakl ł i odwrócił si od niej, podnosz c do góry r ce, gdy czuł, e nie potrafi jej tego wytłumaczy .

- Przykro mi - powiedziała. - Przypuszczam, e pomaga ci poczucie własnej wyj tkowo ci?

Zadziwił go jej sarkazm, chocia te słowa dotkn ły go gł boko.

- Czy bardzo si starasz, eby zrobi z siebie wied m ?

Zapanowało milczenie, ale nadal stał do niej tyłem, nie chc c na ni spojrze . Niech sobie idzie, natychmiast! Czwał, e Callie mo e zajrze w gł b jego duszy.

- No có - w ko cu przerwała cisz - chyba masz prawo do takiej reakcji. To nic przyjemnego usłysz e od kogo , e si wyolbrzymia własne problemy.

- Niczego nie wyolbrzymiam. Siedz tu co noc, wmawiaj c sobie, e to wszystko to tylko moja wyobra nia, e tam, na zewn trz, nic nie ma, e to szale stwo. A wtedy nawet co tak mało znacze go jak przestawione krzesło znowu wyprowadza mnie z równowagi.

Skrzywił si , bo złapał go dotkliwy ból, przemieszczaj cy si od uda a ku stopie. Zakl ł, odsun ł krzesło od stołu i usiadł na nim. Czekał, a ból minie; po brwiach spływały mu lodowate strumyki potu.

- Czy ten ból cho troch ust puje? - spytała mi kko. Popatrzył na ni i po raz pierwszy dostrzegł w jej niebieskich oczach prawdziwe zatroskanie.

- Cholera go wie. - Powoli w ciekły ból łagodniał, przechodz c w zno ne mienie.

- Przykro mi, Chase. Nie umniejszam twoich problemów. Próbuj ci tylko wyja ni , e to s normalne objawy i e na ogół z czasem mijaj .

Nie odpowiedział. Z jednej strony był zły, e ona widzi go w takim stanie, ale z drugiej strony czwał ogromn wdzi czno za to, e jest przy nim. Jej obecno działała równie skutecznie jak wiatło, które rozprasza ciemno ci. A mo e i lepiej, bo nawet kiedy zamkn ł oczy, nie słyszał zło liwych poszeptów cieni, adnego drapania w szyby czy w ciany domu. Noc milczała. Po raz pierwszy od dłu szego czasu z mi ni ust piło napi cie, mimo e na zewn trz panowała ciemno . Spojrzał na Callie, zastanawiaj c si , czy przyszło jej do głowy, e wła nie stała si dla niego rodzajem talizmanu.

Milczenie, które zapadło mi dzy nimi, nieoczekiwanie okazało si wypełnione mnóstwem szans, a te zarazem przyci gały go i odpychały. To niebezpieczne, pomy lał. Niebezpieczne na ka dym etapie ycia, ale szczególnie teraz, kiedy i przed nim, i przed ni pi trzy si tyle problemów. To byłoby ogromne ryzyko.

Przygl dała mu si w skupieniu, a atmosfera w pokoju zdawała si g stnie . Nagle, ku jego zdumieniu, zaczerwieniła si i odwróciła wzrok.

- Chyba lepiej ju pójd - powiedziała.- Nie powinnam zostawia Jeffa zbyt długo samego.

To go przywołało do rzeczywistości ci. Czar prysł.

- Chyba nie mylisz, może coś sobie zrobi?

Potrząsnęła głowę.

- Nie, chyba nie. Ale... - Nie dokończyła, tylko jej spojrzenie zdawało się mówić, że bez względu na to, co myśli, nie zamierza ryzykować.

Wstał, pokiwał do kuchni i oderwał z lodówki magnetyczny notes. Wrócił do stołu, zapisał numer telefonu, wydarł kartkę i podał Callie.

- Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, dzwoń. Mówi poważnie.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami; jej wzrok zdawał się docierać do samego dna jego duszy. Przez chwilę, ale tylko przez chwilę, wydawało mu się, że zawisł na krawędzi czegoś niezmiernie ważnego, a jednocześnie nie przeraża ją tego.

Przeszył go dreszcz, kiedy zdał sobie sprawę, że niemal czuje jej jedwabistą skórę pod swoimi dłońmi, smak jej ust, że niemal słyszy jej westchnienia. Przez chwilę, ale tylko przez chwilę, zawładł nim nieodparte podanie.

Jeśli się teraz nie cofnie, może posunie się za daleko. Przerażaony tym, co czuje, i tym, czego, być może, ona nie odwzajemnia, cofnął się o krok.

Wzięła kartkę.

- Dzięki, Chase.

Potem wyszła prosto w noc, jakby nie kryło się tam nic groźnego.

I tak właśnie jest, powiedział sobie Chase. Przez moment nawet w to wierzył. Ale potem... potem znów usłyszał, że coś ociera się o szyby. Jakiś cień przesunął się za oknem.

Mógł nie wierzyć, że na zewnątrz coś się kryje, ale i tak coś tam było. Zastanawiał się, czy nie wyjść i nie sprawdzić, ale przypomniał sobie przesunięte krzesło i zaważał się. Co właśnie ciwie było gorsze? Wyjść i nic nie znaleźć czy wyjść i znaleźć coś?

Tak le i tak niedobrze. Dał za wygraną i poszedł po Beretta. Jeśli rzeczywiście coś tam jest, to, do cholery, pójdzie i znajdzie to teraz.

Począł, a ponownie usłyszy szmer. Tym razem dobiegł z tyłu domu. I wtedy z dawno nie odczuwaną determinacją zgasił światła; cały dom pogryzł się w nieprzeniknionym mroku.

Na chwilę wstrzymał oddech. Miał wrażenie, że tonie, jakby ciemność była równie gęsta jak woda w głębinie. Zmusił się, by zignorować to uczucie, zmusił się, że ołowiem nogi do ruchu i przywołał na pamięć czasy, kiedy noc była jego przyjacielem.

Powoli otworzył drzwi i wyszedł. Z tyłu domu nadal dobiegał jakiś szmer. Zrobił jeszcze jeden krok i poczuł rękę powiew bryzy. Pomyślał, że to pewnie wiatr powodował te odgłosy. Był dość silny, kołysał palmami, a namorzyny wydawały westchnienia, niczym pokutujące dusze. Chase wdychał zapach oceanu i owładnęła nim ta sknota, jakiej nie doświadczył od wielu miesięcy.

Mimo zagrożenia, jakie niosła ze sobą noc, znowu poczuł zew morza. Próbował sobie wmówić, że przecie to jedno i to samo, ale w to nie wierzył. Słuchał łagodnego plusku fal w zatoczce i trzasków pomostu, do którego była przycumowana szarpięca się na uwięzi „Lily”. Ogarnął go spokój. Ten sam, który niegdyś znajdował na morzu.

Jakby pchany niewidzialn sił zszedł z werandy i ruszył wzdłu brzegu. Fale połyskiwały niewyra nie w blasku gwiazd, łagodnie mruzc swoj morsk kołysank .

Morze go wzywało, a on zamierzał usłucha tego wezwania.

Przykucn ł i zapominaj c o nocy, wsłuchiwał si w syreni piew oceanu. W odpowiedzi na jego zew wyci gn ł r k i poczuł na niej mokry pocałunek fal. Ciemno zdawała si wypuszcza go ze swego straszliwego u cisku.

Wtedy, z hukiem, przypominaj cym odgłos wystrzału, zatrzasn ły si drzwi.

Chase instynktownie rzucił si na ziemi , przeturlał i wycelował bro w kierunku domu. Nic. Słyszał tylko szum wiatru i szelest drzew. aden cie my podejrzany kształt nie wyłonił si z nocy. To wiatr musiał zatrzasn drzwi, pomy lał.

Ale nie do ko ca w to wierzył.

Ponownie si przeturlał, wstał i schylony ruszył do domu, tym razem rad z ciemno ci, która pozwalała mu pozosta w ukryciu. Nagle powróciły wszystkie nawyki nabyte przez lata treningu.

Dotarł do werandy, ale nadal nic nie widział. Wiatr nieco osłabł i palmy teraz ju tylko szeptały. Krok za krokiem, ci gle pochylony, wspi ł si na werand . Nic.

W ko cu doszedł do wniosku, e to musiał by wiatr. Wyprostował si , otworzył drzwi i wkroczył do rodka, usiłuj c przebi wzrokiem mrok.

Co mogło by w domu. Jakby to wyczuwał. Z bij cym sercem rozwa ał ró ne mo liwo ci, a stwierdził, e nie mogło to by gorsze od jego własnych l ków. Je li pozwoli, by strach go obezwładnił, równie dobrze mo e da si zabi .

Zanurzył si w ciemno , po omacku znalazł kontakt i zapalił wiatło.

Nagły blask poraził bole nie jego oczy. I oto ciemno nie kryła adnych niespodzianek. Nic si nie działo. Mimo to, zachowuj c ostro no , przeszedł do sypialni. Tej cz ci domu nie mógł widzie z zewn trz. Te nic. Był sam.

I wtedy to zobaczył. Z biurka zwisały i ci gn ły si po podłodze mokre wodorosty. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, e demony, których si obawiał, nie zrodziły si w jego umy le.

Rozdział siódmy

Nazajutrz z samego rana Callie zadzwoniła do Shirley Kidder, eby si dowiedzie , co słyca w sprawie Jeffa.

- Obawiam si , e na razie niewiele si dzieje - oznajmiła Shirley. - Niestety, nie mam pełnych informacji, tylko tyle, ile prokurator i szeryf zechcieli mi przekaza . Szeryf z Monroe County o wiadczył, e prze le ci pismo z zawiadomieniem, co zabrali podczas rewizji. Zdaje si , e był to dziennik pokładowy i jakie ubranie.

- To znaczy, e nic wi cej nie znale li?

- Nic. A z łodzi mo ecie korzysta . Powiedziałam im, e albo zatrzymaj j jako dowód, co, bior c pod uwag , e na „Lily” nic nie znale li, byłoby im trudno uzasadni , albo j wam oddadz . I oddali.

- To dobrze.

- Co do reszty, to z kosza z brudn bielizn zabrali ubranie Jeffa. Informowali ci o tym?

- Nie. Mówili, e nic nie wzi li.

- A jednak. Wzi li cztery pary slipków, trzy pary spodenek i par d insów, pi par skarpetek i sze podkoszulków. Ale nie masz powodu do zmartwienia, skoro nic nie znale li. Na całej niewypranej odzie y, ł cnie z

d insami przesyconymi sol z morskiej wody, nie znale li plam krwi. Nie s w stanie udowodni adnego bezpo redniego zwi zku mi dzy Jeffem i ofiarami zabójstwa poza tym, e miało miejsce na łodzi, któr uratował.

- Dzi ki Bogu - ucieszyła si Callie.

- Ale to jeszcze nie znaczy, e sko czyły si nasze kłopoty.

Cała rado Callie nagle si ulotniła.

- Co masz na my li?

- Istniej nadal bardzo mocne poszlaki. Wystarczaj ce, by wnie oskar enie. I je li nie znajdzie si inny podejrzany, mo e si to le sko czy . Czytała gazety?

- Nie. - Ci gle jeszcze le ały nietkni te na werandzie. Wyj ła je ze skrzynki, ale od czasu aresztowania Jeffa nawet ich nie ruszyła.

- Otó twój brat i Eryk od chwili aresztowania nie schodz z pierwszych stron gazet. A to znaczy, e biuro prokuratora stanowego nie odst pi od oskar enia, je eli nie znajdzie nowych podejrzanych. Tak to wygl da, Callie. Wci wisi nad nami miecz Damoklesa.

- Bo e - Callie przymkn ła oczy; znowu zalała j fala rozpaczy.

- Mogło by gorzej. Mogli przecie co znale na łodzi lub ubraniu Jeffa. Chodzi mi o to, e sprawa niepr dko si sko czy.

Odło ywszy słuchawk , Callie poszła po gazety. R ce jej si trz sły, czuła si jak po je dzie kolejk górsk w wesołym miasteczku. Nie chciała ich czyta , widzie , jak prasa pastwi si nad jej bratem, ale to był jedyny sposób, eby uzyska informacje, które pomog jej zacz własne dochodzenie.

I, do cholery, we mie si za to. Nie ma co liczy , e władze same zaczn czego szuka . Wygl dały na usatysfakcjonowane tym, co maj .

Jeff był na zewn trz, na drabinie. Zdzierał resztki starej farby.

- Cze , siostrzyczko, po południu zaczn malowa - zawołał na jej widok. Callie zatrzymała si na skraju werandy i popatrzyła na niego. Stał tam wysoko, ubrany tylko w poplamione d insowe spodenki i buty, które wkładał, gdy wypływał na morze.

- Nie musisz tego robi , Jeff

- Ale chc . Musz mie jakie zaj cie.

Zawahala si , a potem spytała:

- Dzwoniłe do pana Donleavy?

- Tak. Z samego rana. Zdaje si , e nie chce zatrudnia mordercy.

- Och, Jeff... - Poczula ból w sercu.

Wzruszył ramionami.

- Wcale mu si nie dziwi . Kiedy niadanie?

- Zaraz zrobi . Jeste głodny?

- Mógłbym zje konia z kopytami.

- Dobrze. Ju bior si do roboty.

Wszedłszy do kuchni, Callie rzuciła gazety na stół. Z trudem powstrzymywała si od rozbicia czego lub

przynajmniej od nawymy lania panu Donleavy. Wła ciwie nie była pewna, na kogo jest bardziej zła, na prokuratora stanowego czy na pana Donleavy. Z przyjemno ci doło yłaby i jednemu, i drugiemu.

Na razie postanowiła usma y kartofle. Byle si czym zaj . Musiała co robi , a czyta prasy jeszcze nie mogła.

Kwadrans pó niej wydało jej si , e słyszy, jak Jeff z kim rozmawia. Serce jej zabiło ze strachu, e mo e to policja przyjechała, by znów zabra go do wi zienia. Wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby si okazało, e znale li co wi cej, by go oskar y .

Przestała kroi kartofle. Wytarła r ce papierowym r cznikiem i wybiegła na werand . To Chase rozmawiał z Jeffem. Kiedy j zobaczył, u miechn ł si słabo.

- Dzie dobry - powiedział.

- Dzie dobry.

Ubrany w biały podkoszulek i obci te d insy, w wietle sło ca emanował sił i energii , jakby był w stanie odeprze ka dy cios. W niczym nie przypominał udr czonego m czynny z poprzedniego wieczoru. Miała ochot rzuci na niego wszystkie swoje problemy i poprosi , eby si nimi zaj ł.

Przez chwil , ale tylko przez jedn krótk chwil u aliła si nad sob i zapragn ła przynajmniej raz w yciu nie musie samotnie radzi sobie ze zmartwieniami.

- Pomy lałem, e przyjd i pomog wam malowa - powiedział Chase. - Je li nie macie nic przeciwko temu.

- Callie wła nie robi niadanie - zawołał Jeff z góry. - Wystarczy i dla Chase'a, prawda, Callie?

- Oczywi cie. Za godzin b d gotowa.

Wróciła do kuchni i wrzuciła jeszcze kilka kartofli do mikrofalówki. Tymczasem sko czyła kroi te, które ugotowała wcze niej. Po pi tnastu minutach ziemniaki ju złożyły si na patelni, a ona kroić szalotk , zielon Papryk i szynk , eby je do nich dorzuci .

Gotowanie okazało si wietn wymówk , by nie przejrze le cych na stole gazet. Bez wzgl du na to, jak bardzo potrzebowała informacji do rozpocz cia własnego dochodzenia, była miertelnie przera ona tym, co mo e znale w prasie i jak to na ni wpłynie. Cokolwiek napisano o Jeffie i Bryku, z pewno ci si zdenerwuje. Prasa nie była zainteresowana dotarciem do całej prawdy o oskar onych. Callie obiecała sobie, e pominie opisy dotycz ce chłopców, a skoncentruje si tylko na tym, co pisz o ofiarach.

Kiedy ich zawołała, Jeff i Chase zeszli na dół i kolejno umyli si w łazience.

- Och, człowieku! Sma one kartofle - z zadowoleniem zawołał Jeff, gdy podeszli do stołu.

- O nie, bez koszuli nie usi dziesz - twardo o wiadczyła Callie.

Chłopak skrzywił si .

- Nie rozumiem, dlaczego nie mog je bez koszuli, skoro mog bez niej pracowa .

- To nie to samo. Kiedy jem, nie mam ochoty ogl da twojej owłosionej piersi. Wkładaj podkoszulek.

Jeff spojrział na Chase'a, jakby szukał u niego wsparcia, ale ten potrz sn ł głow .

- W tym przypadku jestem po stronie Callie - powiedział. Mrucz c co pod nosem, Jeff wrócił do pokoju.

- Pewnie my lisz - zauwa yła Callie - e zwykle tego nie przestrzegam. Ale ja nigdy nie pozwalam mu siada do stołu bez koszuli. Chase zachichotał.

- My l , e liczył na to, e mu si upiecze.

- Uważasz, że się dziwi, że ze względu na twoją obecność nie zwróci mi uwagi? - Potrząsnęła głową. - To teraz już wie.

Chase zauważył plik notek tych gazet.

- Chyba nie zamierzasz tego czytać?

- Ale tak.

Pokiwał głową.

- Nie powinna tego robić.

- A jak inaczej dowiem się, kto właściwie ciwie został zabity, żebym mogła dojść, jak i dlaczego to się stało?

- Może na przykład sprawdzić, na kogo była zarejestrowana łódź. Albo poproś mnie, żebym przeczytał cały ten chłam za ciebie.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Pewnie.

Po raz pierwszy od długiego czasu szczerze się uśmiechnęła. Jego propozycja wzruszyła ją i poczuła się trochę mniej samotna.

- Dzięki.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma problemu. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Nie ma problemu? Do niego nawet nie dociera, co to dla niego znaczy, pomocy dla Callie. Pomoc w malowaniu domu i czytanie za niego gazet to było dla niego o wiele więcej niż „przynajmniej tyle”.

Wiedzioną nagłym impulsem, poprosiła brata, gdy się już ubrał, aby przed niadaniem odmówił modlitwy. Ku jej zdziwieniu Chase natychmiast ujął za rękę i Jeffa i pochylił głowę. Wiele czasu upłynęło, odkąd ostatni raz wspólnie się modlili, trzymając się za ręce. Chyba nie robili tego od śmierci matki. Po raz pierwszy od wielu dni wypełnił ją spokój.

- Amen - usłyszała głosy Chase'a i Jeffa i zawtórowała im. Uniosła głowę z poczuciem, że naprawdę spłynęło na nich błogosławieństwo.

Obaj zaczęli naładowywać sobie pełne talerze kartofli i napełnili szklanki sokiem pomarańczowym. Callie wzięła niewielką porcję. Nie miała apetytu.

Z początku rozmowa toczyła się wokół jedzenia - Chase poprosił ją o przepis - i malowania. W miarę jak posiłek zbliżał się ku końcowi, zaczęli się skupiać na sprawie Jeffa.

- To dziwne - stwierdził chłopak. - Ludzie gotowi są uwierzyć, że zabiłem tych facetów, a ja nawet nie znam ich nazwisk i nie mam pojęcia, jak wyglądali.

Callie spojrzała na niego.

- A chciałbyś wiedzieć?

- Chyba tak. Przecież od tego, jak ta sprawa się potoczy, zależy moje dalsze życie.

- Wszystko jest tam - powiedział Chase, ruchem głowy wskazując plik gazet. - Zaproponowałem Callie, że sam ją przejrzy. Myślę, że żadne z was nie pali się do czytania tego, co w nich wypisują.

Jeff posmutniał. Odsunął talerz.

- Chyba masz rację. Pewnie zrobili ze mnie potwora.

Callie wyciągnęła rękę i położyła swoją dłoń na jego dłoni.

- Nie jesteś żadnym potworem i my to wiemy.

- Ale nikt inny w to nie wierzy. A Eryk wciąż jest w więzieniu. Jego rodzice nie wpłacili kaucji.

Callie poczuła, że serce jej się ścisnęło.

- Jeff, może ich na to nie stać.

- Może.

- Mieliśmy szczęście, że dom został spalony. W przeciwnym wypadku ja też nie byłabym w stanie wpłacić kaucji.

- Wiem. - Spuścił oczy. - Myślisz, że mogłoby go odwiedzić?

Callie spojrzała na Chase'a, który wzruszył ramionami.

- Nie wiem - odparła. - Poradź się Shirley. Może są jakieś powody, że nie powinniśmy tego robić.

- Jakie powody? - zapytał gorzko. - Sądzi, że wymyślił nowe historyjki? Po co? Przecież nie uwierzyli nam, chociaż powiedzieli nam prawdę.

- Spokojnie, chłopcze - łagodnie powiedział Chase. - Złość i gorycz jeszcze nikomu nie wyszły na dobre. Musisz mieć jasny umysł.

Jeff zerwał się od stołu.

- Muszę się czymś zająć. - Zebrał naczynia i zaniósł do zlewu.

Callie chciała go zatrzymać, ale zrezygnowała, zdając sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nic nie może zrobić, aby go uspokoić. Ostatni raz czuła się taka bezsilna, kiedy znalazła umierającą matkę w kałuży krwi na kuchennej podłodze. Na tej samej podłodze, po której teraz szedł Jeff. Przez chwilę wydawało się jej, że czas się cofnął i znów widzi powiększającą się czerwoną kałużę.

Głos Chase'a przywołał ją do rzeczywistości.

- Może porozmawiamy o tym, co się naprawdę działo tego dnia? Z najdrobniejszymi szczegółami. Zapiszemy wszystko, co się zdarzyło na morzu i co ja i Callie pamiętamy z rozmów z tobą przez radiotelefon. A teraz znajdziemy coś, co da się wykorzystać.

Jeff w milczeniu wzruszył ramionami i pokręcił sprzątaczką ze stołu.

Chase spojrzał na Callie.

- Masz jakiś notes albo kasetę magnetofonową?

Zadowolona, że może coś wreszcie zrobić, Callie poszła do biurka w salonie i wróciła z długopisem i notatnikiem.

- Wspaniale - powiedział Chase. - Chcesz pisać czy zostawisz to mnie?

- Mogę pisać.

- Dobrze. Jeff, kiedy dokładnie po raz pierwszy zobaczyłeś łódź?

Chłopak oparł się o blat, krzyknął cicho na piersiach.

- Nie wiem. Chyba gdzieś koło drugiej. Łowiliśmy ryby, ale bez powodzenia i wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że przyniosło nas znacznie dalej, niż planowaliśmy. Właśnie ustalałem naszą pozycję, kiedy Eryk zauważył dryfującą łódź.

- Pamiętasz, gdzie to było?

- Pewnie. - Zamknął oczy i wyrecytował współrzędne. Callie szybko je zapisała.

- Jesteś tego pewien? - zapytał Chase, któremu serce szybciej zabiło. W mózgu miał wyrytą mapę obszaru, gdzie ostatnio nurkował, i to, co usłyszał, wydało mu się nieprawdopodobne.

- Oczywiście - odparł Jeff. - Wykorzystałem globalny system lokalizacyjny. Dlaczego pytasz?

Chase wziął notes od Callie i jeszcze raz przeczytał współrzędne.

- Masz mapę nawigacyjną?

- Jasne, ale na łodzi.

- Przynieś ją, dobrze?

Jeff wyszedł, a Callie popatrzyła na Chase'a.

- O co chodzi?

- Może to nic takiego. Prawdopodobnie nic. Ale zanim się upewnię, chciałbym najpierw sprawdzić coś na mapie, dobrze?

Niech tylko skinie głową.

- Dobrze.

Chase czekał niecierpliwie, wmawiając sobie, że musiał pomylić współrzędne, ale w głębi duszy wiedział, że się nie myli. Sprawdzenie mapy miało tylko potwierdzić podejrzenia, które sprawiły, że nagle odepchnął się do gardła.

Po kilku minutach Jeff wrócił z oprawioną w plastik mapą. Rozłożył ją na stole, a oni przytrzymali rogi, żeby się nie związała.

- To tutaj - wskazał czerwony znak X. - Zaznaczyłem to miejsce, kiedy tylko ustaliłem nasze położenie.

- Dziwi się, że nie zabrali jej w czasie rewizji - zauważyła Callie, spoglądając z niepokojem na mapę.

Jeff wzruszył ramionami.

- Pewnie nieśdzieli, że to coś ważnego. Mapa to mapa. Tysiąc łodzi ma taką samą.

Chase prawie ich nie słuchał. Pochylony nad mapą, szukał współrzędnych miejsca, gdzie zatoniła „Happy Maggie” i gdzie omal nie zginął, próbując ją ratować.

Okazało się to zupełnie proste. Florida Keys mieszczą się na południowym krańcu skarpy florydzkiej, stanowiącej część płyty kontynentalnej, wysuniętej w morze na jakie trzysta kilometrów na zachód od wybrzeży Florydy. Płyta ta kończy się nagle w odległości kilku kilometrów na południe od Florida Keys, opadając stromo w głąb bokiej wody Atlantyku. Na obszarze, gdzie Jeff znalazł łódź, przeciętna głębokość wody wynosi około dziesięciu metrów. Ale trochę bardziej na wschód, zaledwie dwa kilometry dalej, jest miejsce, w którym sam nurkował na głębokości dziesięciu siedmiu metrów. Serce zaczęło mu bić szybciej. Zbyt blisko, żeby było to na karb przypadku.

- Twierdzisz, że znalazłeś łódź około drugiej?

- Tak się dzieje.

Chase się zamylał. Czas dopłynięcia, czas nurkowania i czas dochodzenia do siebie. To było prawdopodobne. Nazbyt prawdopodobne, a on nie wierzył w takie zbiegi okoliczności. Nie ma mowy.

- Chase - spytała Callie - o co chodzi?

Spojrzał na nią, a potem na mapę. Dotknął palcem miejsca, gdzie ostatnim razem nurkował.

- Tu miałem wypadek. - Jego palec wskazywał, że niemal dotykał miejsca, gdzie Jeff postawił znak X.

Callie pochyliła się nad mapę.

- Zdziwiasz się. Co za zbieg okoliczności.

- To nie przypadek - oznajmił Chase. - To nie może być przypadek.

Spojrzała na niego zarazem czujnie i nieufnie.

- Dlaczego nie? A raczej, cóż innego może to oznaczać?

Zacisnął pięści, ale po chwili je rozluźnił.

- Trudno mi uwierzyć, że w miejscu, gdzie o mało nie zginęłam - ponownie dotknął palcem w mapę - dwa miesiące później znalazła się przedziurawiona łódź, na której zabito dwóch mężczyzn.

- Takie rzeczy się zdarzają. To z pewnościan przypadek.

- Nie - powiedział nagle Jeff. - Tak oczywistego zbiegu okoliczności nie możemy zlekceważyć. Dryfowali my tam z Brykiem. Znosiło nas powoli ku lądowi, więc od czasu do czasu wprowadzałem korekty i odpływali my dalej. Ale dryfu tamtej łodzi nikt nie korygował. Musiałoby ją znosić w tym kursie.

- Nie. To na pewno przypadek - słabo upierała się Callie. - Na siłę czycie te dwie sprawy. Przecież Chase uległ wypadkowi. Nie ma żadnego powodu, aby był czy to z zamordowaniem tych ludzi. Żadnego powodu.

- Żadnego powodu - powtórzył znużonym głosem Chase - z wyjątkiem diamentów wartych dziesięć milionów dolarów.

Rozdział ósmy

Dziesięć... - zdumiona i zaskoczona, Callie na moment straciła oddech. - Zaraz. Skąd się wzięły diamenty?

- Z „Happy Maggie”.

Jeff usiadł, patrząc na Chase'a z miną kogoś, kto spodziewa się usłyszeć nadzwyczajną historię.

- Dlatego właśnie nie nurkowałeś, prawda?

Chase przytaknął.

- Właśnie cicieli łodzi twierdzi, że przewoził diamenty warte dziesięć milionów dolarów, ale rozbił się o podwodną przeszkodę i łódź zatoniła. Wprawdzie był ubezpieczony, ale towarzystwo ubezpieczeniowe nie chciało wypłacić odszkodowania, dopóki istniała szansa, że facet je odzyska.

- Nie w tym - powiedziała Callie, wciąż oszołomiona wielkością sumy.

- Wynajmij mi więc mnie i jeszcze jednego nurka, abyśmy sprawdzili, w jakim stanie jest łódź, i spróbowali odnaleźć diamenty. Powinny się znajdować w sejfie w kabinie właśnie ciciela jachtu. Towarzystwo liczyło na to, że albo je odnajdziemy, albo potwierdzimy, że ich tam wcale nie było. Podejrzewali jakieś matactwo.

- Wcale im się nie dziwi - stwierdziła Callie. Spojrzała na brata i dostrzegła iskierki w jego oczach. Wreszcie udało się odwrócić uwagę Jeffa od jego problemu.

- Tak czy inaczej - ciągnął Chase - oba rozwiązania działały na korzyść towarzystwa ubezpieczeniowego, ponieważ nie musiałyby wypłacić odszkodowania. Ustalono więc, że Bill Evers, z którym czsto nurkowałem, poszuka diamentów, a ja spróbuję znaleźć przyczynę zatonięcia łodzi.

- I znalazłeś?

Chase potrzebował głowę.

- Nic nie pamiętam. Pojawiły się halucynacje, a potem wyciągnęli mnie z wody. Bill stwierdził, że diamentów nie ma na pokładzie i że przyczyną zatonięcia był porwany statek, a to zupełnie nie zgadza się z oświadczeniem właściciela. Sądził, że nie wypłacili mu ani grosza.

- Mój Boże, czego to ludzie nie wymyślą - westchnęła Callie. - Czy ten właściciel naprawdę sądził, że uda mu się uzyskać odszkodowanie, i diamenty?

- Nie mam pojęcia, co myślał, ale nie w tym rzecz. A co, jeśli ktoś jeszcze uważa, że diamenty nadal tam są? Jeff uderzył ręką w stół, a Callie się przestraszyła.

- Kurcz!

- Hej! - zawołała. - Wolnego. Ci ludzie mogli zginąć z tysiącami innych powodów.

- Oczywiście - zgodził się Chase, jakby to nie miało najmniejszego znaczenia. Jednak dla niego znaczyło wiele. Bo jeśli ktoś nie zawahał się zabić dla diamentów dwóch ludzi, czemu nie miałby spróbować zabić również jego. Co prawda, uprzytomnił sobie, z trudem opanowując podniecenie, Bill Evers powiedział, że diamentów tam nie ma. I Bill nie popadał w żadne kłopoty.

Nie, co tu nie pasowało. W jego teorii było mnóstwo luk. Jednak z całą pewnością ci oba wydarzenia coś łączy. Gdyby udało mu się dowiedzieć, jak zginęli ci dwaj mężczyźni, może dowiedziałby się również, co właściciela przydarzyło się jemu. Słabiutka szansa, ale nie mógł z niej nie skorzystać.

Spojrzał na Callie i Jeffa.

- Do diabła, musimy się dowiedzieć, co naprawdę zdarzyło się na tej łodzi.

- W zasadzie się zgadzam - oznajmiła Callie. - Tylko wcale nie jestem przekonana, że zdołasz to powiązać ze swoim wypadkiem.

- Zobaczymy - odparł Jeff. - Ale to może mieć związek z diamentami, a wtedy motyw morderstwa stanie się jasny.

- Mogło chodzić o narkotyki - zaproponowała Callie.

- Tyle że gdyby znalazł jakikolwiek ładunek na łodzi, oskarżiliby Jeffa również o handel narkotykami.

O tym nie pomyślała. I nagle motyw diamentów już nie wydawał się jej tak bardzo nieprawdopodobny. Nie mogłoby być nic gorszego niż pojawienie się dodatkowo w tym całym galimatiasie. Jej brat jest w takim wieku, że ludzie łatwo uwierzą, i przez głupota dał się wciągnąć w handel narkotykami. Dwudziestolatek z własną łodzią. Podejrzenie o narkotyki mogło jeszcze pogorszyć jego sytuację.

- Dobrze - powiedziała. - To tylko teoria. Na razie jedyna. Ale wróćmy do tego, co nas najbardziej interesuje. Musimy się dowiedzieć czegoś o właścicielach łodzi i sprawdzić, czy tego dnia wzięli kogoś na pokład. A jeśli tak, to kogo i dlaczego.

- Zgoda - oświadczył Chase. - Zaczynam od gazet.

Po godzinie miał już wstępny obraz sprawy. Callie siedziała obok niego, notując wszystko, co znalazł w prasie z Miami i z Key West. Zniecierpliwiony Jeff ponownie zajął się zdzieraniem farby. Właśnie kiedy kończył przegłądanie gazety, wpadł na chwilę, żeby się czegoś napić.

- Dobra - oświadczył Chase, gdy chłopak przyłoczył się do nich. - Zobaczmy, co tu mamy.

Callie wzięła notes.

- Właścicielem „Island Dream”, łodzi, którą uratował Jeff, był George Westerlake. Miał pięćdziesiąt trzy lata. Wcześniej był przedstawicielem handlowym firmy farmaceutycznej. Przed pięćdziesięciu laty odszedł na emeryturę i przyjechał na wyspy, gdzie żył z wynajmowania swojej łodzi. Jego partnerem był James „Jimbo” Rushman, w tym samym wieku, handlarz ryb, bez stałego miejsca pracy. Prawdopodobnie po wprowadzeniu zakazu uławiania sieci Rushman rzucił handel i za namową Westerlake’a postanowił razem z nim wynajmować łódź. Oboje znali się jeszcze ze szkoły średniej.

- Nie wygląda na to, żeby chcieli się nawzajem pozabijać - zauważył Jeff.

- Nigdy nie wiadomo - stwierdził Chase. - Partnerstwo w interesach może najlepszego przyjaciela zamienić we wroga, jeżeli interes podupada.

- Nie mieli żadnych problemów finansowych - przypomniała mu Callie. - Czytaliśmy o tym.

- Żadnych powszechnie znanych problemów. Wszystkiego nie wiemy.

Skinęła głową i czytała dalej.

- Obydwaj mieszkali na Big Coppitt Key, więc to chyba właściwe miejsce do rozpoczęcia poszukiwań. Podobno, co te tygodnie gazety, ona Westerlake’a sędzi, że jej mąż wynajmował tego dnia łódź na połowy dalekomorskie.

- A to znaczy, że musieli wziąć kogoś na pokład - zauważył Chase.

- Wiąca musiało zaginąć więcej ludzi? - Jeff wyglądał na przerażonego. - Mogłoby mnie oskarżyć o kolejne morderstwa?

Callie nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła kłamać, a nic pocieszącego nie przychodziło jej do głowy.

- Gazety nie mówią o tym zbyt precyzyjnie - orzekł Chase. - Pisz jedynie, że zamordowani mogli wziąć na pokład jeszcze dwie osoby.

- To dlaczego policja o tym nie wie? - zapytała Callie. - Przecież ktoś musiał ich tam widzieć. Ktoś musi coś wiedzieć. A gdyby już to wiedzieli, czemu nie mieliby oskarżyć Jeffa o kolejne morderstwa?

- Oto pytanie - odparł Chase. - Ja zakładam, że nie mają pewności, czy jeszcze ktoś był na łodzi.

- A może - zauważył z goryczą Jeff - jeżeli stwierdzimy, że oni tam jednak byli, okaże się mało prawdopodobne, żebyśmy z Brykiem weszli na pokład i zabili wszystkich.

Callie spojrzała na Chase’a.

- Chyba prokurator nie mógłby utajnić takiej informacji?

- Do diabła, nie wiem - przyznał uczciwie. - Nie sądzę, ale może zależy im na szybkim zamknięciu dochodzenia i nie będą się zagłębiać w szczegóły. Albo nie mają zbyt mocnych podstaw, żeby wniesić dodatkowe oskarżenie o dwa morderstwa. - Potarł podbródek, czując, że zarasta, gdy zapomniawszy rano ogolić. - Nie za wiele informacji udało się nam zdobyć. - Bał się spojrzeć na Callie, żeby nie ujrzeć strachu w jej niebieskich oczach.

- Ale to znacznie więcej, niż wiedzieliśmy do tej pory - odparła twardo. - Od czego zaczynamy?

- Od Key West, z samego rana. Przejdziemy się po przystani i spróbujemy pogadać z ludźmi.

- Dlaczego nie dzisiaj? - zapytał Jeff wyraźnie rozczarowany.

- Najpierw muszę wykonać kilka telefonów. Może uda mi się uzyskać trochę dodatkowych informacji, zanim zaczniemy zadawać ludziom pytania, na które mogą nie chcieć odpowiadać.

Callie uniosła brwi.

- A to dlaczego?

- Ponieważ my się nie liczymy, Callie. Ponieważ jesteś siostrą człowieka oskarżonego o morderstwo.

Z rozdartym sercem patrzył, jak cierpi, ale usiłował to zignorować. Właściwie czytał się w tej sprawie dla własnego dobra, przekonywał sam siebie, nie dla niej. Nie może przejmować się jeszcze jej problemami. Nie ma doświadczenia by sobie na to pozwolić.

- Pojadź z nami - zaproponował Jeff.

Chase potrząsnął odmownie głową.

- To byłby wielki błąd.

- Dlaczego? - obruszył się chłopak.

- Chyba nie chcesz, żeby ci oskarżyli o wpływanie na zeznania świadków?

Jeff zaklął, zerwał się gwałtownie i przewracając krzesło, wybiegł z pokoju. Po chwili usłyszeli, jak zdziera farbę z poddasza.

- Ale ma charakterek - zauważył Chase.

- Jesteś w ogromnym stresie. Ja bardzo tego znoszę, a dla niego to prawdziwe piekło.

- Na pewno. - Chase wstał i podniósł krzesło. - Jednak musi się nauczyć lepiej nad sobą panować, Callie, albo wpadnie w jeszcze większe kłopoty.

Nie wytrzymała.

- A czy ty jesteś doskonała? Kto ci dał prawo mówić innym, co mają robić?

Spojrzał w jej rozgniewane niebieskie oczy i poczuł, że zaczyna coś tracić. Postanowił jednak to zbagatelizować.

- Nigdy nie uzurpowałem sobie żadnego prawa - odparł w końcu. - Po prostu mówię to, co myślę.

- Wiadomo, że lepiej uporaj się najpierw ze swoimi problemami, zanim zajmiesz się naszymi.

To był cios poniżej pasa. Poczuł, że wzbiera w nim gniew. Ale jednak w odróżnieniu od Jeffa już dawno nauczył się trzymać nerwy na wodzy. I chociaż chciał ostro zripostować, zapanował nad sobą.

- Pójdź teraz - oznajmił spokojnie - zadzwonię w kilka miejsc. Dam ci znać, kiedy się czego dowiem.

Odwrócił się i wyszedł. Słyszał, że Callie idzie za nim na werandę, ale obejrzał się dopiero w połowie drogi. Wciąż tam stała, robiąc wrażenie takiej samotnej i takiej przerażonej, że serce mu się ścisnęło.

Nie, powiedział sobie. Nic z tego. Rób, co do ciebie należy, i zapomnij o reszcie.

I poszedł dalej.

Callie wciąż za nim patrzyła.

Pół godziny później jechał już do Miami.

Podobnie jak większość towarzystw ubezpieczeniowych Vantage Maritime Inc. była właścicielem ogromnego nowego biurowca. Towarzystwo zajmowało trzy ostatnie piętra budynku. Niższe kondygnacje wynajmowało głównie prawnikom i lekarzom. Wnętrza prezentowały się niezwykle bogato. Filary i podłogi z różowego marmuru, reszta wyposażenia z mosiądzu. Chase przypuszczał, że firma chciała w ten sposób wpoić klientom przekonanie, że ma solidne podstawy finansowe. On wiedział tylko tyle, że Maritime cięgnie ogromne zyski z polis ubezpieczeniowych.

Dave Hathaway przetrzymał go w poczekalni dwadzieścia minut. Chase właściwie nie powinien być tym zdziwiony, chociaż zadzwonił i umówił się na spotkanie. I w tym celu pokonał prawie trzysta kilometrów. W końcu sekretarka poprosiła, żeby wszedł.

Dave nie zajmował wprawdzie zbyt wysokiego miejsca w hierarchii towarzystwa, miał jednak własny, choć niewielki gabinet z oknem i dywanem. Chase zawsze uważał, że zasługiwał na więcej ze względu na to, jak ogromne oszczędności przynosił firmie, nadzorując operacje ratunkowe. Ale Dave wyglądał na zadowolonego i Chase zatrzymał tę opinię dla siebie.

Dave powitał go szerokim uśmiechem i wyszedł z biurka, żeby mu uciąść rękę.

- I co, przyszedłeś w sprawie posady?

- Wciąż jeszcze się zastanawiam.

Co było zgodne z prawdą, nawet jeśli w tej chwili miał w głowie niejasne sprawy.

Dave wskazał mu krzesło, po czym usiadł za biurkiem.

- Pewnie chcesz się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat?

- Pomyślałem o tym.

- W porządku. Biorąc pod uwagę twoje doświadczenie, mógłbyś zaproponować siedemdziesiąt tysięcy rocznie. Plus wszystkie dodatki, oczywiście.

- Nie le. - Jako niezależny nurek zarabiał jednak mniej. Niestety, oznaczało to również ciężkie siedzenie za biurkiem.

- Sądziłem, że mógłbyś nadzorować wszystkie operacje ratunkowe na obu wybrzeżach. Potrafisz dobrać najlepszych ludzi, prawidłowo ocenić sytuację i podjąć właściwe decyzje. Przejdźbyś wszystkie te sprawy, co do których decyzje pozostawialiśmy dotychczas klientom.

- Wiem dlaczego chcecie zatrudnić kogoś sami, skoro zwykle robi to wasi klienci?

Dave ponownie błysnął szerokim uśmiechem.

- Bo na dłuższą metę to nam się opłaca.

Zabrzmiało sensownie.

- Poza tym - ciągnął Dave - jesteś uznanym ekspertem od ustalania szkód. Nie znam nikogo innego, kto potrafiłby po obejrzeniu zatopionej łodzi równie trafnie określić przyczynę katastrofy. Pamiętasz ten wypadek sprzed dwóch lat? Klient zgłosił przypadkowy pożar, a ty udowodniłeś, że to było podpalenie. Zaoszczędziło nam wtedy sporo grosza. Nie ma lepszego od ciebie, Chase. Nie chcemy cię stracić.

- Ale ja nigdy nie będę nurkiem.

Dave pochylił się do przodu.

- Wiem o tym. Ale możemy ci dostarczyć zdjęcia i próbki do oceny. A ty powiesz nurkom, czego dokładnie mają szukać. Byłbyś dla nas nieoceniony.

Chase skinął głową. Co mu jednak nie pasowało, choć nie bardzo wiedział co. Propozycja Dave'a brzmiała bardzo rozsądnie. To pewnie znów ta jego paranoja.

- Nie musisz się decydować od razu - powiedział Dave. - Ale rozważ to sobie. A tymczasem, jeszcze nie jadłem lunchu. Zjemy razem?

Chase zastanowił się. Jeśli teraz pójdzie z Dave'em na lunch, nie będzie już musiał wracać do biura.

- Pewnie - zgodził się. - Czy jednak przedtem mógłby coś dla mnie zrobić?

- Wszystko, co w mojej mocy.

- Chciałbym zobaczyć raport z mojego ostatniego zanurzenia.

David znieruchomiał i spojrzał na niego.

- Przecież wiesz, że te raporty są tajne. I właśnie ciwie po co chcesz to zobaczyć? Mówili my ci, co Bill znalazł na dole.

- Po prostu musisz to widzieć czarno na białym. Wtuliwo ci doprowadzaj mnie do szaleństwa. Może Bill umie cił w raporcie więcej szczegółów, niż to, co powiedział mi.

- Rozumiem. - Dave najwyraźniej się wahał, a Chase wiedział dlaczego. Naruszając reguły, sam mógł wpaść w niezłe tarapaty. Przez chwilę rozważał, czy nie wycofa się dla dobra Dave'a, ale postanowił zaczekać. W raporcie Billa mógł znaleźć użyteczne informacje, które pomogłyby mu wyleczyć się z koszmarów, albo przynajmniej wskazówek, co naprawdę działo się na tych wodach. A dotyczyło to nie tylko jego, ale także Jeffa i Callie. Nie miał może wielkich nadziei, lecz zamierzał wykorzystać każdą szansę. - Tylko nie mów nikomu, że ci to pokazałem - zastrzegł się Dave i wcisnął guzik interkomu. - Lettie? Czy możesz przynieść mi raport z operacji ratunkowej Brudersona? - Usiadł i spojrzał na Chase'a.

- Dziękuję, Dave.

- Nie mogę ci udostępnić wszystkiego. Sam rozumiesz. To byłoby nadużycie zaufania klienta, a ja nie miałbym żadnego uzasadnienia.

- Chcę tylko zobaczyć raport Billa z zanurzenia. To chyba możesz uzasadnić. Do diabła, przecież ja tam byłem.

- Ale ty nic nie pamiętasz - Dave obrzucił go uważnym spojrzeniem. - Nie pamiętasz niczego, prawda?

- Cholera, zupełnie nic. Ile razy jeszcze mam odpowiadać na to pytanie?! Nie pamiętam nawet, jak zakładałem aparat. Wszystko to czarna dziura. - Z wyjątkiem demonów ciemno ci, pomyślał. Widział je, ilekroć przymknął oczy. Czarne kształty, które zdawały się wyłaniać z wody, podobne do tych z filmu *Otchłań*, tylko ciemniejsze i groźniejsze. Czasami zastanawiał się, czy to właśnie nie film stał się kanwą tego, co jego umysł rejestrował w głębi morza.

Weszła Lettie z grubą teczką i wręczyła ją Dave'owi.

- To wszystko, co mamy - o wiadczyła.

- Dziękuję, Lettie. Za kilka minut idę na lunch, więc przyjmij moje telefony, dobrze?

- Oczywiście. - Wychodząc, zamknęła za sobą drzwi.

Dave otworzył teczkę i zaczął przerzucać akta.

Chase obserwował go.

- Dlaczego właśnie ciwie Bruderson przewoził te diamenty? - zapytał. - Ma sklepy jubilerskie w Miami, Tampa i Nowym Orleanie. Twierdził, że wiozł je do Tampy.

- Sądzi, że istnieją bezpieczniejsze trasy - powtórzył Chase.

- Zdaje się, że to jego sposób. Daje mu to okazję do odbycia długiej i przyjemnej wycieczki i odliczenia kosztów od podatku. - Dave spojrzał na niego, uśmiechając się lekko. - Bogaci ludzie znajdują najprzeróżniejsze sposoby na to, by koszty swoich rozrywek wrzucić w koszty działalności. Byle PIT się zgadzał.

- Chyba tak. Jestem tylko zdziwiony, że towarzystwo go ubezpieczyło.

- Wpłacił wysoką stawkę, zapewniam ci. - Dave przerzucił jeszcze parę stron. - Jest. - Wyjął kilka kartek i trzy z nich podał Chase'owi. - Daj ci piętnaście minut. O trzeciej mam spotkanie, a nie zamierzam zrezygnować z lunchu.

Chase natychmiast pochylił się nad raportem. Był wydrukowany, ale opatrzone uwagi, a sporządzono go na podstawie odrębnego sprawozdania Billa z jego zanurzenia oraz późniejszych przesłuchań. Po raz pierwszy od wypadku Chase poczuł, że chciałby porozmawiać z Billem. Spojrzał na Dave'a.

- Nie masz oryginalnego raportu Billa?

Dave potrząsnął głową.

- Nie wiem, co się z nim stało. Inspektorzy, którzy badali twój wypadek, zabrali wszystko, a z powrotem dostałem tylko to. Prawdopodobnie jest w aktach dotyczących wypadku.

- Czy mógłbym go zobaczyć?

- Nie u mnie. Nie mam podstaw, żeby się go domagać. Możesz spróbować w dziedzinie prawnym, ale biorąc pod uwagę, że obawiasz się z twojej strony zaskarżenia, musiałby chyba wziąć sobie adwokata, żeby to od nich wyciągnąć. Tylko czy warto?

- Nie zamierzam ich skarżyć.

- Wiesz to ty i ja to wiem, ale te orły Temidy nie podejmą żadnego ryzyka. - Rozejrzył się. - Przecież ich znasz.

- Tak. - Zrezygnowany Chase zagłębił się w raporcie.

Wydawało się, że jest w nim wszystko. Opis uszkodzenia łodzi, które wydawało się wskazywać na wybuch lub pożar z zys. Informacja o tym, że sejf jest pusty. Opis dziwnego zachowania Chase'a.

Zwrócił raport.

- Dziękuję, Dave.

- Czy to ci pomogło coś sobie przypomnieć?

- Nie. Zupełnie nic.

- Dziwne. Ten człowiek twierdził, że się z czymś zderzył, podczas gdy w raporcie jest mowa o eksplozji lub pożarze.

Chase wzruszył ramionami.

- Mógł nie odróżnić jednego od drugiego. Dla niego to pewnie jedno i to samo. Mógł uznać, że pożar był wynikiem zderzenia.

- Uwierzyłbym w to, gdyby choć wspomniał o pożarze, ale on tego nie zrobił. Na dodatek brak diamentów, wszystko więc zaczyna wyglądać bardzo podejrzanie.

- Z pewnością ci.

- Prawnicy zastanawiają się, czy nie złożyć do prokuratora stanowowej skargi na próbę oszustwa ubezpieczeniowego. Nie wiem jednak, czy mają do tego dostateczne podstawy. To co, idziemy na lunch?

Dave wybrał pobliską restaurację serwującą owoce morza. Obiadowy szczyt włączył się do czytania. Dostali stolik przy oknie z widokiem na parking. Dave zamówił kanapki różnego rodzaju, a Chase półmisek kapitałski z gotowanymi owocami morza.

- Jak ci się żyje na wyspie? - zapytał Dave.

- Podoba mi się .
- Słyszałem, że na Key West jest wielu dziwaków.
- Może. Zależy, co uznamy za dziwactwo.
- To chyba jedyne miejsce na ziemi, gdzie akceptują różnorodnych krzykaczy, gejów, lesbijki i innych przebiegaczy.
Chase zaczął się śmiać .
- I co w tym złego?
- To nie jest normalne i dlatego jest złe.
- Hm. No dobrze. Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że wszystko, co stworzyła natura, jest normalne. To mi się może nie podobać, ale nie mogę obwiniać nikogo o coś, co nie przynosi innym szkody.

Dave potrząsnął głową .
- Nie spodziewałem się takiej postawy po byłym SEAL. Przecież wy jesteście najwikszymi *macho* na ziemi.
- Był może. Też tak kiedyś myślałem. Potem jednak zdałem sobie sprawę, że to szaleństwo, czasami nawet użyteczne, ale zawsze szaleństwo.

Dave zachichotał.
- Tu mnie masz. Ja na pewno nie poszedłbym na to.
- Wiesz, ludzie myślimy tak samo.
- Tak więc jesteście szczęśliwi, za wyjątek słonecznych kłopotów?
„Szczęśliwi” to nie było właściwe słowo. Chwilowo nie czuł się szczęśliwy.
- Zawsze planowałem, że osiedlę tam na emeryturze.
- Chyba jesteście na to trochę za młody?
- Ostatnio wcale się tak nie czuję .
- To jak będzie z pracą ?
- Wciąż się nad tym zastanawiam, Dave. Dam ci znać .

Czterdzieści minut później, po bezowocnych próbach skontaktowania się z Billem, jechał drogą stanową do domu, zadowolony, że wraca. Nigdy nie lubił Miami, ale zważywszy na to, co ostatnio działo się z jego psychiką, sam był zdziwiony odkryciem, że tak bardzo cieszy go powrót na Keys.

Zamieszkać na wyspie, nawet tak dużej jak Lower Sugarloaf Key, wydawało się szalonym pomysłem dla człowieka z jego problemami. Domek kupił w ubiegłym roku z zamiarem spędzania tu urlopów i uznał, że to znacznie lepsza kryjówka niż apartament w Tampie. Potrzebował samotności, przekonany, że jeśli się gdzieś schowa, to potrafi stawić czoło demonom. Pozostając w Tampie, mógłby zlekceważyć swój problem. Przynajmniej tak mu się zdawało.

W rzeczywistości jednak morze wciąż go ciągnęło. Mimo koszmarów i niepewności, czy kiedykolwiek jeszcze wypłynie na ocean, morze go przyzywało jak zawsze. A na Keys był tak blisko wody, jak to możliwe, stojąc przy tym na twardym gruncie.

Morze zawsze miał we krwi. Jako chłopiec dorastał nad zatoką Tampa, obserwował kursujące tam i z powrotem statki. Nigdy nie miał wątpliwości, że gdy tylko dorosł, wstąpi do marynarki.

Jego ojciec, właściciel stacji benzynowej, nigdy nie mógł zrozumieć tej fascynacji morzem. Matka, nie chcąc się z nim rozstać na tak długo, usiłowała go od tego odwieść .

Lecz zew morza był nie do pokonania. W dniu, w którym skończył osiemnaście lat, Chase Mattingly wstąpił do Marynarki Stanów Zjednoczonych. Rok później zgłosił się na ochotnika do SEAL. Czasami sam się temu dziwił. Nie dlatego, żeby kiedykolwiek wątpliwość w swej decyzji, raczej zastanawiał się nad tym, co go do tego skłoniło. Czy próba przezwyciężenia braku pewności siebie, czy po prostu młodzieńcza fantazja? Jeśli to była fantazja, to szkolenie z SEAL jeszcze ją rozwinęło. Wiedział, do czego jest zdolny, wiedział też, że jego możliwości przekraczają granice wyobraźni normalnego człowieka.

Ale ta wiadomość tylko pogłębiła frustrację. Nie przywykł do okazywania słabości, tymczasem ostatnio nie dało się jej ukryć.

Ale do Tavemier panował duży ruch, musiał więc jechać wolniej, potem było już lepiej. Korek zrobił się tylko przy wejściu na wiski most, gdzie jeden z kierowców zbyt gwałtownie zahamował i przewoźna przez niego łódka zsunęła się z przyczepy. Ponieważ na moście pojazdy poruszały się tylko dwoma pasmami i nie było żadnego pobocza, ruch został prawie sparaliżowany. Chase wraz z innymi pomagał umieścić łódkę na przyczepie i zabezpieczył ją tak, aby kierowca mógł zejść z mostu.

Po tylu godzinach za kierownicę wysiłek dobrze mu zrobił. Kiedy ruszył w dalszą drogę, czuł się odprężony, gotów podziwiać wody zatoki z prawej i Atlantyku z lewej strony. W świetle późnego popołudnia woda mieniła się wszystkimi odcieniami zieleni, a w głębi oceanu przechodziła w ciemny granat. Taki melanż kolorów zawsze kojarzył mu się z kamuflażem. Tyle że morze było o wiele piękniejsze, niemal opalizujące.

Zauważył, że po raz pierwszy od dłuższego czasu zwrócił uwagę na piękno oceanu.

Musi znaleźć sposób, aby dojść do ładu, by znów mógł cieszyć się życiem, cieszyć się takimi chwilami jak ta. Musi znaleźć sposób na odepchnięcie tych dziwnych lęków i koszmarów, a wtedy znowu zacznie wypełniać. Uznał, że odkrycie tego, co się stało na łodzi, zanim Jeff ją znalazł, może być kluczem, którego szukał.

Chase'a martwiło, że w raporcie Billa Eversa nie znalazł żadnej wskazówki. Oczywiście, prawnicy już go wykorzystali i prawdopodobnie odpowiednio podretuszowali. Ale znalazł w nim jakąś sztywność, która go niezwykle zaniepokoiła. Nurkował z Billem kilkanaście razy. Ten człowiek nie był ani sztywny, ani bezbarwny, a to wprost biło z raportu. Nie ma mowy, aby jakiegokolwiek sprawozdanie Billa było tak klinicznie czyste.

Co prawda, nie znał Billa zbyt dobrze. Nurkowali razem, stosunki między nimi układały się dobrze, lecz nie zbliżyli się do siebie. A od wypadku nie chciał ani go widzieć, ani nawet rozmawiać z nim, ponieważ bał się obudzić swoje upiory. Starał się unikać wszystkiego, co miało związek z wypadkiem.

Ale teraz sytuacja się zmieniła. Teraz wręcz paliło go pragnienie rozmowy z Billem. Zamierzał znów do niego zadzwonić, gdy tylko wróci do domu.

Myśl o Billu i jego raporcie przypomniawszy mu o jutrzejszym dniu i czekających go rozmowach z ludźmi na przystani. Wolałby zdecydowanie, aby Callie zgodziła się nie brać w nich udziału, ale czuł, że prędzej by go zabiła, niż pozwoliła jechać tam samemu. Rozumiał to. W końcu chodziło o życie jej brata i nie znalazł innego sposobu, aby ją upewnić, że zadawał właściwe pytania. Do diabła. Mogłoby zasugerować, że i ona może zostać oskarżona o wpływanie na świadków, ale czy posłucha?

Zdał sobie sprawę, że również Callie komplikowała jego i tak pogmatwane życie. Z jednej strony przeniósłby się do innego okręgu, byle tylko od niej uciec, ale z drugiej co nie pozwalało mu jej opuścić. Nie ma się czym

przejmowa, zapewniał sam siebie. Za każdym razem, kiedy się spotykali, miała mu coś złego. Poszedłby o zakład, że go nienawidzi.

Kiedy wreszcie dotarł do Sugarloaf Key, słońce stało nisko nad horyzontem. Wyjazd zajęł mu więcej czasu, niż przypuszczał, i cienie zaczęły już wypełzać z podziemia. Przypominał sobie o wodorostach, które znalazł ubiegłej nocy na werandzie, i znów poczuł się nieswojo. Działo się coś, co nie miało nic wspólnego z jego przywidzeniami. Tym razem z pewnością nie chodziło o halucynacje. Ale przecież obok domku nie znalazł nikogo i niczego, oprócz wodorostów. Niczego, co mogłoby go zaniepokoić. Wić skąd, u diabła, się tam wzięły? I kiedy? Nie był nawet pewien, czy znajdowały się tam, gdy wychodził. Nie patrzył wtedy pod nogi. Zbyt go pochłonęło szukanie intruzów.

Do licha! Może już kompletnie i nieodwracalnie tracił zmysły. Może to był rodzaj amnezji i po prostu sam podłożył te wodorosty. Słyszał o takich dziwactwach. Może był znacznie bliżej obłędu, niż przypuszczał.

Tamtyl dobiła go ostatecznie.

Zjechał z autostrady i skierował się w skłóconą drogę do Lower Sugarloaf Key, minął zabudowania, a droga stała się jednopasmowa i po obu stronach nie było już nic, oprócz krzaków porastających te wyspy i wzgórze pokryte tropikalnym lasem i gęszczem roślinności. Tutaj skręcała, wijąc się po ródlenej górzystwinie i krzewów, a wreszcie wyłaniała się tu obok jego domku.

Złociste słońce odbijało się w wodach zatoczki i oświetlało jego ciany. Widok był tak zachęcający, że zaczął się zastanawiać, czy nie włożył pielówek i nie popływa. Nie robił tego od czasu wypadku, więc wejście do wody mogło stanowić dla niego krok we właściwym kierunku.

Powziął decyzję i postanowił się przebrać. W kąpielówkach i z rącznikiem stanął na schodkach, gdy zobaczył nadchodzić Callie. Poczekał, aż się zbliży. Za każdym razem, kiedy ją widział, albo miała nowe kłopoty, albo złościła się na niego. Teraz więc jej widok specjalnie go nie ucieszył.

Natomiast zupełnie inaczej, gwałtowniej i prymitywniej, zareagowało Jego ciało. Po prostu uznało, że Callie wygląda tak apetycznie, i może na byle jaką chrupkę. Nieoczekiwanie ujrzał obraz tej kobiety, nagiej, leżącej w jego łóżku i uśmiechającej się do niego.

To bardzo dogodny moment, pomyślał, żeby znaleźć jakąś wymówkę i uciec. Stał jednak nadal jak sparaliżowany, czekając na swoje fatum.

- Cześć - przywitała się, podchodząc.

- Cześć. - Zastanawiał się, jaka katastrofa spotkała ją tym razem.

- Zamierzasz popływać?

- Myślałem o tym. - Głupia odpowiedź, skoro stoi w kąpielówkach i z rącznikiem. Przy tej kobiecie przestawał logicznie myśleć.

- Dobra pogoda na kąpiel. - Usiłowała się uśmiechnąć. - Posłuchaj... chciałam ci przeprosić za moje zachowanie. Zwykle nie wpadam tak szybko w gniew. Ta sprawa wyprowadza mnie z równowagi.

- To zrozumiałe.

- No więc przepraszam.

- W porządku.

Kiwnął głową, uśmiechając się już nieco swobodniej; poczuł dziwny ucisk w piersi.

- Dzi ki. Masz mask z rurk ?

- Och... nie. - Zwykle wchodził do wody z butl na plecach i regulatorem w ustach lub z hełmem na głowie. Od lat ju nie u ywał rurki.

- Ja mam tego troch , mo e przyjdiesz i wybierzesz co sobie. W tej zatoczce wspaniale si nurkuje.

Poszedł za ni . To takie naturalne, pomy lał. Podobnie jak naturalne jest, e fale bij o brzeg. Było tak, jakby morze, któremu nie udało si go zabi , zdecydowało si porwa go z odpływem, w jaki zmieniło ycie Callie.

Ka dy zdrowo my l cy człowiek powiedziałby, e to my li szale ca. Je li, oczywi cie, ten człowiek nie miałby nic wspólnego z morzem.

Rozdział dziewi ty

Callie przyniosła ze składziku mask z rurk i wr czyła Chase'owi, który nie chciał wej do domu i czekał na werandzie.

- Dzi ki - powiedział. - Gdzie Jeff?

- Poszedł z koleg do kina. To chyba lepiej, ni gdyby siedział tu i zastanawiał si , czy reszt ycia sp dzi w wi zieniu.

- Oczywi cie. Byłem dzisiaj w Miami, chciałem przeczyta raport z przeszukania „Happy Maggie”.

Serce podeszło jej do gardła.

- Dowiedziałe si czego ?

- Tylko tyle, e miałem racj , co do współrz dnych. Jeff natkn ł si na „Island Dream” niecał mil od „Maggie”.

Zadr ała, mimo ciepłego wieczoru czuj c nagle chłód.

- A mi ciarki przeszły po plecach.

- Ja zareagowałem podobnie. - Spojrzał na wod . - Przył czysz si do mnie?

Pomy lała ju o tym, kiedy patrzyła, jak szedł w kierunku wody. Było ju pó no i na nurkowanie nie pozostało wiele czasu, ale woda wygl dała kusz co. Chase równie . Od momentu, gdy ujrzała go w k pielówkach, starała si o tym nie my le , ale w ko cu dała za wygran . Miał wspaniałe muskularne ciało, opalone przez lata przebywania na sło cu, zahartowane w wyniku ci kiej pracy i cz stego pływania. Pi kne złociste włosy błyszcząły w wietle pó nego popołudnia jak odlane z br zu.

Callie nie poddawała si urokowi m czyzn, nawet je li j poci gali. Mel u wiadomił jej, jak wysok cen mo na za to zapłaci , zarówno domagaj c si , by zostawiła Jeffa, jak i potem, kiedy sam od niej odszedł.

To do wiadczenie na długo zabiło w niej poci g do m czyzn. A Chase jest po prostu jeszcze jednym m czyzn , wmawiała sobie. Zupełnie jakby miał do tego prawo, raz ju popełnił ogromny bł d, mówi c jej, e Jeff musi sam za siebie odpowiada . M czy ni, my lała, zawsze znikaj , kiedy s najbardziej potrzebni. Chase te nie mo e by inny, skoro uwa a, e Jeff powinien sam sobie poradzi z oskar eniem o morderstwo. Gdy tylko sprawy si skomplikuj , on równie zniknie z jej ycia.

Czuj c, e ogarniaj gniew, okr ciła si na pi cie i wróciła do domu, by pozmywa brudne naczynia. Jednak ostatecznie przebrała si w kostium i wzi ła mask z rurk .

Rozs dek kazał jej si zastanowi , czy przypadkiem nie zwariowała, ale ci gn ło j do wody i nie mogła si oprze temu wezwaniu. Powoli ruszyła wzdłu falochronu i zesła schodkami na w ski pasek piaszczystej pla y.

W promieniach zachodzącego słońca woda miała kolor głębokiej zieleni, a jej powierzchnia była gładka jak lustro i ciepła. Kiedy zanurzyła stopy, prawie nie wyczuła różnicy temperatury.

To proste. Takie proste. Wejść głębiej, włożyć maskę, wziąć do ust rurkę i oddać się falom.

Pływała od dziecka, ale teraz nie ufała już morzu. Trzymała się płytkiej wody, przesuwała nad piaszczystym dnem i przystawała, by obejrzeć muszle lub popatrzeć na rybki. Dzień dobiegał końca i wkrótce zauważyła, że cienie się wydłużają. Wyprostowała się i rozejrzała po zatoczce.

Słońce było już tak nisko, że niemal lizgało się po wodzie. Lekki wiatr Marszczył jej twarz, która załamywała promienie słonecznego światła, rozbijając je na mnóstwo złocistych plamek.

Chase był kilka metrów dalej. Pływał z głową zanurzony w wodzie. Zastanawiała się, czy kiedy przed ciemnością już zaczyna mu dokuczać. Stwierdziła, że to zbyt późna pora na pływanie. Odwróciła się i ruszyła do brzegu.

Nie zdążyła zrobić kilku kroków, kiedy Chase wyłonił się tuż obok niej. Zsunął maskę na czubek głowy i błysnął szerokim uśmiechem.

- To było wspaniałe. Dziękuję za sprzątnięcie.

Jego uśmiech miał nieodpartą wdzięk, więc musiała odpowiedzieć.

- Nie ma za co. - W złotych promieniach słońca w jego uchu załśnił brylant. Odruchowo uniosła rękę i dotknęła go.

Przez moment czas stanął w miejscu. Wstrzymała oddech i wpatrywała się w jego niespokojne szare oczy. Prawie, prawie, już się ku niej pochylał, przysmykając oczy...

Oprzytomniała i szybko cofnęła rękę, zaniemówiła, ale jednocześnie nie przekonana, że tak wcale nie powinna postąpić. Nie mogła naufała się czyznom.

- Czy to ma dla ciebie jakieś specjalne znaczenie?

- Co?

- Twój kolczyk.

- Och... Tak. Wszyscy SEALowie noszą. To stara tradycja nurków, zawsze mieć w uchu jakiś cenny klejnot. Dawno temu wymyślili to jako rodzaj zabezpieczenia. Dla pewno ci, że jeśli utoniesz, zawsze znajdzie się ktoś, kto wydobędzie twoje ciało.

- Mmm. Trochę to ponure.

Wzruszył ramionami.

- A więc byłoby SEAL.

To chyba wyjątkowa jego arogancja, pomyślała.

- Prawie dziesięć lat.

- I marynarka pozwoliła ci nosić ten kolczyk?

- Tak.

- Dziwne.

Zimne powietrze lizało jej mokry skór i zaczął ją ogarniać chłód. Ruszyła do brzegu, gdzie było na tyle płytko, że mogła usiąść. W wodzie się gajęcej powyżej piersi od razu zrobiło jej się cieplej. Chase usiadł obok.

- Zaraz zapadnie mrok.

22

- Mmm.

- Jeśli chcesz wrócić do domu, nie krępuj się.

- Nie. Nie zamierzam. Chyba zostanę tu jeszcze przez chwilę.

- Terapia odczuła coś?

- Może. Nie wiem. Wiem tylko, że jestem już strasznie zmęczony tymi koszmarami.

- To rozumiałe. - Jego szczerze wywarła na niej wrażenie. Do wiadomości nauczyła ją, że mężczyźni zwykle skrytycznie unikali takich tematów, szczególnie w rozmowach z kobietami. Zastanawiała się, czy był odważny, czy szczery. Jedno i drugie mogło spowodować go do powiedzenia czegoś, do czego większość ludzi nigdy by się nie przyznała.

Fale podpyływały delikatnie, unosząc ją na chwilę i z powrotem osadzając na piasku. Działo to uspokajająco i niczym kołyska.

- Czy Callie to zdrobnienie? - zapytał Chase.

- Tak, od Calypso.

Spojrzał na nią.

- Podoba mi się to imię.

- Mojemu ojcu też się podobało. Nigdy nie nazywał mnie Callie. A inni nigdy nie nazywali mnie Calypso.

- A co wolisz?

- Przyzwyczaiłam się do Callie. Nie jestem pewna, czy w ogóle zareagowałabym na Calypso.

- Co się stało z twoją rodziną? Pamiętam, mówiła, że morze zabrało ci ojca.

- Fala zmiotła go z pokładu podczas szkwału. Stałam tam na cyplu, czekając na niego. Mieli już dwa dni opóźnienia i czułam, że coś musiało się stać, ale byłam wtedy tak zaabsorbowana tym, że Jeff porzucił szkołę, i tak bardzo chciałam powiedzieć o tym ojcu, że... No, wmówiłam sobie, że ze względu na dobry połów zdecydował się dłużej pobyć na morzu. W końcu wypatrzyłam nadpływającą łódź i tak się niecierpliwiłam, aby powiedzieć ojcu o Jeffie... - Urwała, biorąc głęboki oddech. - To było cztery lata temu. Wciąż za nim tęskni.

- Rozumiem. Mnie też brakuje ojca, chociaż minęło już dziesięć lat. Umarł na atak serca.

- Przykro mi.

- Takie jest życie. Wcześniej czy później tracimy tych, których kochamy.

Miała już na koncu języka, że to niezwykle gorzkie spostrzeżenie, ale słowa zamarły jej na ustach. Uprzytomniła sobie, że czuje dokładnie to samo. Jednak gdy takie słowa wypowiadał ktoś inny, zawierały jeszcze więcej goryczy, brzmiały cynicznie i nieprzyjemnie, chociaż prawdziwie.

- A twoja mama? - zapytał.

- Umarła, gdy miałam czternaście lat. Wysłałam z koleżankami, a kiedy wróciłam, leżała na podłodze w kałuży krwi. Ciężka pozamaciczna. - Nabrała w dłonie wody i polała sobie ramiona, czując przyjemne ciepło. - Lekarze powiedzieli, że stało się to nagle i że nawet gdyby ktoś był wtedy przy niej, szansy na ratunek wcale ciwie nie miała. Ale długo jeszcze winałam ojca za to, że go przy niej nie było.

- I ojciec wrócił na morze?

- Oczywiście. Przecież musiał nas utrzymać. - Odrzuciła z twarzy mokre włosy, zdecydowana zakończyć temat.

Ale gł boko gdzie ukryte słowa trwały si jej same w przypiływie długo skrywanego bólu. - Miałam wtedy siedemna cie lat i musiałam matkowa sze cioletniemu dziecku. Nienawidziłam go. Nie mogłam si spotyka z kole ankami ani umawia na randki. Nic innego nie mogłam robi , tylko pilnowa Jeffa. Kiedy ojciec wracał z morza, nic si nie zmieniało poza tym, e miałam wi cej gotowania i sprz tania, bo Pracował na łodzi, naprawiaj c sieci, przygotowuj c j do kolejnej wyprawy - Znów wzi ła gł boki oddech i zamkn ła oczy; próbowała si uspokoi . - Jego to niewiele obchodzi, a ona zachowuje si jak mazgaj. Niewa ne, e na samo wspomnienie wci traci oddech. - Ka dy musi robi , co do niego nale y.

- Z pewno ci . Ale to wcale nie znaczy, e musisz lubi to, co robisz.

Fala podeszła tym razem troch wy ej, znak, e zbli a si przypiływ. Zatoczka znalazła si ju w cieniu, znikaly ostatnie promienie sło ca. Podzwrotnikowe niebo nad ich głowami zaczynało przybiera ostr czerwon barw .

- Pora i do domu - zawołała rze kim głosem. - Robi si ciemno i zimno.

Czuła, e idzie za ni , ale si nie obejrzała. Kiedy ostatnio przed kim si otworzyła? I czy w ogóle kiedykolwiek komu powiedziała, co czuła, przyjmuj c na siebie odpowiedzialno za Jeffa? Nie, nie mogła, bo wstydziła si własnych uczu . Nie powiedziała nawet Melowi, a przecie naprawd była przekonana, e go kocha.

Spojrzała na Chase'a, który wła nie do niej podszedł.

- Dobrze si z tob rozmawia.

- Mo e dlatego, e umiem słucha .

Musiała mu to przyzna . Mógł j wkurza swoimi aroganckimi uwagami na temat ich zachowania, ale zawsze uwa nie słuchał tego, co mówiła. To było niezwykle.

Narzucił sobie r cznik na ramiona i pomógł jej owin si drugim.

- A wi c przez ostatnie... czterna cie lat zajmowała si wychowaniem Jeffa?

- W zasadzie, tak.

- Nigdy nie miała szansy na własn młodo .

Na głos powiedział co , co skrywała gł boko w sercu, wzruszyło j to i wycisn ło łyzy z oczu. Powiedział prawd . Weszła w dorosłe ycie, zanim przestała by dzieckiem. Musiała przej obowi zki matki.

- U alanie si nad sob - wydusiła w ko cu - to okropna rzecz.

- Masz racj , ale ty si nad sob nie u alasz. Po prostu czujesz si zraniona. I masz do tego prawo.

Wzruszyła si jeszcze bardziej. Nie była w stanie wykrztusi słowa. Ku jej zaskoczeniu obj ł j . Zastanawiała si , czy ten gest nie był potrzebny zarówno jej, jak i jemu. Robiło si coraz ciemniej i kiedy w niej o ywały stare smutki, w nim podnosiły głow jego l ki. Uzasadnione l ki.

Gdy wchodzili na werand , niebo płon ło ró em i czerwieni . Zaprosiła go do rodka. Jednak w chłodnym, klimatyzowanym wn trzu mokry kostium zi bił jak lód. Chase z pewno ci te to odczuwał.

- Dam ci zaraz co do okrycia - powiedziała - inaczej zamarznie. Napijemy si te czego gor cego.

Wyci gn ła z bieli niarki stary wojskowy koc i podała mu. Potem poszła do sypialni, eby si przebra . Z ulg zrzuciła mokry kostium i wytarła si r cznikiem. Miała ochot na prysznic, ale z tym musiała poczeka . Dziwnie by si czuła w łazience ze wiadomo ci , e w domu jest obcy m czyzna. Na Florydzie nabawi si przezi bienia mo na tylko wtedy, pomy lała, gdy wejdzie si w mokrym kostiumie do klimatyzowanego pomieszczenia. Było jej tak zimno,

e nie zdziwiłaby się, gdyby z przewodów klimatyzacyjnych posypały się płatki śniegu.

Włożyła dżinsy, ciepłą bluzę i weszła do kuchni przygotować czekoladę na gorąco. Chase stał na rączniku opatulony kocem.

- Cieknie za mnie - powiedział. - Lepiej pójdź do domu, zanim wszystko ci zamocznę.

Jednak Callie chciała, żeby został. Myślała, że miałyby samotnie czekać na powrót Jeffa, wcale nie należała do przyjemnych.

- Moje coś dla ciebie znajdę w rzeczach ojca - zaproponowała impulsywnie. - Zachowałam trochę jego ubrania.

To były te rzeczy, z którymi nie potrafiła się rozstać. W domu, jeżeli nie pracował, zawsze ubierał się na biało. Uważała, że wtedy jest chłodniej. Zatrzymała parę białych spodni i białą koszulkę. Wycignęła je teraz i przyniosła Chase'owi.

Wziął je, ale przedtem spojrzął na nią uważnie.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu? - spytał.

- Oczywiście nie. Wszystko w porządku. To głupie przywiązanie do rzeczy. Może też skorzysta z prysznicza.

Zupełnie nie leżała na nim leżąca. Był wprawdzie trochę wyszy, ale w przydługich spodniach jej ojciec zawsze podwijał nogawki.

- O wiele lepiej - powiedział, wychodząc z łazienki. - Już mi nie grozi, że zamieni się w sopel lodu.

Callie wstrzymała oddech. Nie mogła oderwać od niego oczu. Nawet w kąpielówkach robił wrażenie, ale teraz, ubrany na biało i z tym pirackim kolczykiem w uchu, obudził w jej sercu dawno zapomniane romantyczne skojarzenia. Szybko odwróciła się i zajęła przygotowaniem czekolady.

- Mam nadzieję, że lubisz czekoladę na gorąco.

- Brzmi wspaniale. - Zawinił kąpielówkę w rącznik i usiadł. - Mogę ci w czymś pomóc?

- Co ty? To mieszanka rozpuszczalna. Woda się wreszcie zagotowała. Zalała nią kakaową mieszankę w dwóch kubkach.

- Lubisz *marshmallows*?

- Oczywiście? - Roześmiała się. - Ostatni raz wrzucałem je do czekolady jeszcze jako dziecko.

Wyciągnęła z kredensu paczkę.

- Jeff nadal je uwielbia. Czasami, kiedy przygotowuję coś na grillu, pieczę sobie kilka przy okazji.

- A ty? Siedziała w ogóle przy ognisku, piekąc kiełbaski i *marshmallows*.

Postawiła kubki na stole i usiadła naprzeciw niego.

- Pewnie. Tata od czasu do czasu rozpałał ognisko na plaży. Twierdził, że to najlepszy sposób, by pozbyć się liściec i gałązek zebranych wokół domu, ale dla nas to była wielka frajda. Lubili my siedzieć przy ognisku piec kiełbaski, przypiekać *marshmallows* i wspólnie śpiewać. Tata zawsze wtedy opowiadał nam bajki o małej łapcie.

Uśmiechnęła się.

- I o człowieku ze złotymi nogami.

- Jasne! I bez względu na to, który raz to słyszałam, zawsze zrywałam się z krzykiem.

- Myślałem, że chodziliście na wycieczki i ojciec zawsze rozpałał ognisko. Mówił, że dym odstrasza komary, ale ja

wiem, e po prostu to lubił.

- Podobnie jak mój tata. Do licha, wszyscy to lubili my.

Wymienili porozumiewawcze uśmiechy i po raz pierwszy Callie nie czuła się skrępowana obecnością Chase'a. Mo e nie taki diabeł straszny, jak go malują, pomyślała. Mo e czasami po prostu brak mu dobrych manier.

- A nie wybralibyśmy się na Key West na kolację? - zapytał nieoczekiwanie. - Albo na Stock Island. Tam serwują owoce morza.

Zawahała się i to nie tylko ze względu na siebie, na obawy przed zbyt dużym zaangażowaniem w ten związek. Robiło się coraz ciemniej i Callie zastanawiała się, jak on sobie z tym poradzi. Ale może łatwiej mu to przyjdzie, jeśli nie zostanie sam? Może to mu pozwoli otrząsnąć się z lęków?

Terapeutka z natury, jak i z zawodu, nie mogła mu odmówić. Rozumiała, co to znaczy być ofiarą własnych lęków, i jeśli mogłoby to pomóc choć odrobinę, za żadne skarby świata nie odmówiłaby mu.

- Wietnie - odparła - tylko włośco lżejszego.

W domu panował chłód, ale na zewnątrz było bardzo ciepło i wilgotno. Włóczyła białe szorty i jasnoniebieską koszulkę polo, przejechała szczotką po włosach i pomalowała usta.

- Musz wziąć jakieś buty - powiedział Chase, kiedy stanęła przed nim gotowa do wyjścia. - Chodźmy brzegiem zatoczki do mnie, to weźmę ten samochód.

- Dobrze.

Zostawiła na lodowcu wiadomość dla Jeffa i wyszli prosto w ciepły wieczór. Choć wilgotno, było przyjemnie, znacznie przyjemniej niż po kąpieli. Fale przyływu zalały już wiejską plażę i uderzały o falochron. Podali w skądś między platanami i namorzynami, a prowadziło ich wiatło gwiazd. Długie korzenie czerwonych namorzynów przybierały dziwaczne kształty, przywodząc jej na myśl wystające z wody cienkie, krzywe nogi. Callie od dziecka była przekonana, że wyglądają, jakby wychodziły z wody.

Jeśli nawet Chase bał się ciemności, nie okazał tego, dopóki nie zbliżyli się do jego domku. Teraz jednak zaczął i drobnym krokiem i wyraźnie przyspieszył. Zupełnie jakby się skradał. Callie obserwowała go, zaniepokojona, czy zdoła przewyciszyć swoje lęki.

Dotarli do domu i weszli schodkami na werandę. Chase zmierzał do drzwi, żeby je otworzył, i Callie odsunęła się, chcąc go przepuścić. Wtedy stanęła na czymś miłym i liskim. Krzyknęła przestraszona.

Chase odwrócił się.

- Co się stało? - W jego głosie słychać było napięcie. - Weszłam na coś.

- Poczekaj, zapal wiatło.

Otworzył drzwi i sięgnął do kontaktu. Kiedy wiatło zabłyśnięło, oboje zmrużyli oczy. Chase zaklął.

- To tylko trawa morska - powiedziała Callie, cofając się.

Podczas wysokiego przyływu, przyniesiona przez fale, pokrywała zwykle całą plażę, która przypominała wtedy dopiero przystrzyżony trawnik. Trawa na werandzie była zielona i połyskliwa, jeszcze zupełnie wiejąca.

- Tak - z napięciem w głosie odparł Chase - ale skąd się, u diabła, wzięła?

Nie zwróciła na to wcześniejszej uwagi, ale teraz patrzyła na ład, jaki zostawiły wodorosty. Prowadził od werandy a do falochronu i tam się urywał.

- Kto to tu podrzucił - o wiadczyła zdecydowanie. - Nie ma innego wyjaśnienia.

- Pewnie tak - zgodził się Chase. - Tylko kto i dlaczego?

Powoli przeniosła na niego wzrok, bo przysła jej do głowy nieprzyjemna myśl.

- Może ty naprawdę masz powody, żeby się obawiać ciemności.

- Co chcesz przez to powiedzieć ?

- Może ktoś chce cię dopaść .

Chase prychnął.

- Ale to tylko jakiś wybryk. Gdyby ktoś chciał mnie załatwić , wystarczyłby mu pistolet.

- A może woli doprowadzić cię do szaleństwa.

Nie odpowiedział. Wkrótce znaleźli się na drodze do Key West. Nie padło między nimi ani jedno słowo o wodorostach. Callie zastanawiała się , czy Chase odpuścił to sobie zupełnie, czy też wolał zachować swoje myśli dla siebie. Nie podobało jej się przypuszczenie, że ktoś usiłował go zaniepokoić i przestraszyć . Nie wierzyła w te , że się tym nie przejął, biorąc pod uwagę jego walkę przed ciemnością . Samoobrona. To była jego samoobrona. I nic nie mogła na to poradzić , jeżeli nie chciała być w cieniu.

- Pojedźmy do „Billie” - zaproponowała. - Chyba że nie masz ochoty jechać tak daleko.

Spojrzał na nią .

- To parę kilometrów dalej. Poza tym, to może być interesujące przejeżdżając się po Duval Street. Nie byłem tam od lat.

- Dlaczego?

- Miałem zbyt dużo zajęć . Domek kupiłem w zeszłym roku i po raz pierwszy spędzam w nim więcej niż jeden dzień . Sama wiesz, jak to jest. Ile czasu poświęcasz na turystykę ?

- Niewiele - przyznała. Gdyby to od niej zależało, wyprowadziłaby się jak najdalej od morza. Ale tu był Jeff, tu był jej dom i tu pracowała. Nie było powodu.

Mimo że sezon turystyczny się skończył, parkingi w Key West pękały w szwach. Znaleźli w końcu miejsce, oddalone trzy przecznice od Duval i stamtąd spacerowali się do „Billie”. Wieczór był pogodny, wiała lekka bryza. Mnóstwo ludzi przechadzało się po wietlnych ulicach. Cienie pozostały nad zatoką wśród tropikalnej zieleni, która otaczała domy.

- Zawsze lubiłam Stare Miasto - zauważyła Callie, niechcinnie przyznając sama przed sobą , że włączyła na tych florydzkich wysepkach już nic jej się nie podoba. Zdała sobie sprawę ze sprzeczności własnych uczuć i poczuła się głupio. Przecież uwielbiała Stare Miasto. I dopóki żył ojciec, podobało jej się życie w tropiku, w otoczeniu ludzi, którzy znaleźli się poza intensywnym nurtem codziennej egzystencji.

Miała nadzieję , że Key West uchroni się przed cywilizacją , ale było to mało prawdopodobne. Każdego dnia przybywało domów i nie wszystkie kupowali rybacy, artyści, muzycy czy pisarze. Pojawiało się coraz więcej konserwatywnych mieszkańców, co nie mogło pozostać bez wpływu na miejscowy styl życia.

Jednak tu, na Starym Mieście, było jak dawniej. Tu życie toczyło się ospale. Po ceremonii zachodu słońca w porcie rozbawieni przechodnie spacerowali powoli od sklepu do sklepu. W barach i restauracjach przyjezdni mieszały się z miejscowymi. Wiele osób poruszało się na motorowerach lub rowerach. Na zachodni brzeg wyspy znacznie łatwiej dostać się pieszo lub na rowerze niż samochodem. Przez ostatnie kilka lat liczba motorowerów wzrosła

niepomierne, gdy łatwo si nimi porusza i wsz dzie da si zaparkowa .

Nieliczne znaki drogowe w wi kszo ci namalowano na naro nych latarniach. Z rzadka tylko pojawiał si znak stop. Ludzie, z natury niezwykle pogodni, zachowywali si nad wyraz kulturalnie - to jedno z niewielu miejsc na wiecie, gdzie motorower lub samochód zatrzymuje si , by przepu ci pieszych, cho nie wymusza tego znak stop.

Zawsze, gdy tu była, zapominała o yciowych kłopotach i dawała si porwa o ywczemu strumieniowi relaksuj cej energii.

W restauracji natychmiast dostali stolik. Drzwi, jak wsz dzie, były szeroko otwarte i chłodne klimatyzowane wn trze zach cało do wej cia. Siedz c przy oknie, mogli obserwowa przechodniów na Mallory Square.

Chase zamówił piwo, ona margarit , a oboje półmisek kapita ski.

- Jimmy Buffett mógłby spacerowa tymi ulicami i nikt by go nie zauwa ył, prawda? - spytał Chase.

- No pewnie, przecie ma tu dom.

- Wiem, ale miałem na my li, e jest tu mnóstwo ludzi, którzy wygl daj tak jak on.

Roze miała si . Chase miał racj . Krótkie spodenki, czapki baseballowe i koszulki na rami czkach to standardowy strój w tych okolicach.

- Byłe kiedy w jego sklepie?

Potrz sn ł przecz co głow .

- Słyszałam, e jest tam tyle jego koszulek i czapek, e byłby w stanie uszcz liwi wszystkie papugi.

Tym razem Chase si roze miał.

- Mo e powinni my to sprawdzi po kolacji. ałuj , e omin ła nas ceremonia zachodu sło ca.

Callie była innego zdania.

- A ja nie. Mieli my pi kny zachód u siebie i unikn li my tego całego jarmarku.

- Jakiego jarmarku?

- Ulicznych artystów. Chocia niektórzy nie le graj . Jeden muzyk bardzo mi si podoba. Ale niektórzy... zachowuj si natr tnie. Kiedy stan łam obok takiego, który chwilowo nie wyst pował, i wierz mi, gdyby tury ci usłyszeli, co o nich my li, to zamiast rzuca mu pieni dze, wrzuciliby go do wody. Widziałam te takich, którzy zachowywali si wprost ordynarnie, kiedy uznali, e nie do zarobili.

Kiedy si u miechn ł, w k cikach oczu pojawiły mu si zmarszczki.

- Wi c nie lubisz tej ceremonii?

Wzruszyła ramionami.

- Mo e inaczej. Tylko niektórych jej aspektów. Je li kto chce by ulicznym grajkiem, to jego sprawa. Ale to nie znaczy, e ma prawo domaga si datku od ka dego przechodnia.

- A czym si wyró nia ten twój muzyk?

- Gra na yczenie i nigdy nie domaga si zapłaty. Nigdy. I jest dla wszystkich uprzejmy. Inni mogliby si tego od niego nauczy . Oczywi cie, uczeiwie przyznaj , e jest jeszcze kilku przyzwoitych grajków.

- Nie znam nikogo, komu nie podobałaby si ceremonia zachodu sło ca. Dlaczego jej nie lubisz?

- Mo e dlatego, e ostatnio poszłam tam z moim byłym chłopakiem. - Te słowa wyrwały jej si , zanim pomy lała, i natychmiast tego po ałowała. Nagle wydało jej si , e nad stolikiem rozpostarła si kopała ciszy, odcinaj c ich od

restauracyjnego gwaru. Mój Boże, przecie nie tego chciała.

- To musiało być nieprzyjemne - powiedział powoli, jakby dobierał słowa.

- Niezbyt przyjemne. - Odwróciła wzrok, przyglądając się przez okno kolorowej parady przechodniów. Właśnie nie zdała sobie sprawę, że to Mel zepsuł jej pobyt na Key West. Od tej pory, to jest od czterech lat, wciąż na Stare Miasto nie przyszła.

- Co się stało?

Powiedział to niezwykle łagodnie. Sposób, w jaki zadał pytanie, świadczył o tym, że nie powodowała nim ani ciekawość, ani zwykła uprzejmość. To przeważało. Zaczęła mówić, wyrzucając z siebie wszystko.

- Wciąż miał mi za złe, że zajmuję się bratem. To znaczy, zaraz po pogrzebie ojca okazał mi dużo o współczucia, ale potem bez ustanku nalegał, żeby znaleźć Jeffowi inne mieszkanie i kogoś do opieki. A ja odmówiłam. - Potrzebowała głowę i wpatrzyła się w brytyjską monetę wtopioną w politurę stolika. To było coś, na czym mogła skupić uwagę, wpatrywała się w niego intensywnie, starając się odzyskać oddech i rozluźnić, gdy czuła ucisk w piersi.

- Przyznaj, że nie wziąłem na siebie takiej odpowiedzialności z zachwytem - ciągnęła. - Lecz Jeff jest moim młodszym bratem. Właśnie ciwie to ja go wychowałam. Czułam się tak, jakby Mel zmuszał mnie, abym oddała do adopcji własne dziecko.

- To rozumięłam.

- Walczyliście my ze sobą. - Wzruszyła ramionami, jakby to już nie miało znaczenia.

- I wtedy się rozstaliście?

- Niezupełnie. Ale wkrótce potem. Tak czy inaczej, to nie była przyjemna chwila. Przyjechaliście my tu wieczorem i weszliście do jednego z barów na Duval. Mel wypił za dużo. Musiał się fatalnie czuć, bo zwykle pił niewiele. Jednak tej nocy przebrał miarę i przestał nad sobą panować.

- Pewnie bardzo to przeżyła - Chase położyła rękę na jej dłoni.

Odruchowo chwyciła jego palce. Jak dobrze było mieć kogoś, kto trzyma za rękę tak jak on. Czuła bliski kontakt. Jego ucisk był silny, ciepły, uspokajający. Tak bardzo chciała pogłaskać go po dłoni. Usiłowała przypomnieć sobie, co właśnie zaszło między nią i Melem, ponieważ pozwoliłoby to jej uzmysłowić sobie, dlaczego nie zamierza poddać się uczuciom, jakie budził w niej Chase. To sknota i pragnienie. Zbyt niebezpieczne, a jednocześnie zbyt pociągające dla kobiety, która wybrała samotność.

Przerwała wreszcie ciszę i choć z trudem, skoncentrowała się jednak na osobie Mela.

- Oglądałaś *Kto się boi Virginii Woolf*?

- Tak.

- To właśnie było coś takiego. Coraz bardziej nieprzyjemnie. Coraz głośniejsze. Kiedy za bardzo się do kogoś zbliżysz, ryzykujesz, że dokładnie będzie wiedział, gdzie i jak najboleśniej ci zrani. Mel poznał wszystkie moje słabe strony i umiejętnie to wykorzystywał. W końcu stałam się jedną wielką raną.

- Tak mi przykro. - Chase cisnął jej dłoń. - Takich rzeczy nie wolno robić. Nikomu.

- Ale ludzie to potrafią ...

Jeszcze nie skończyła mówić, a już zdała sobie sprawę, jaka jest dziecinna. Czy nie przed tym właśnie nie ostrzegała swoich pacjentów? Przed uogólnianiem własnych jednostkowych złych doświadczeń?

- Oczywiście - dodała - to jest ryzyko, które musimy podjąć, pozwalając komuś wejść w nasze życie.

- To prawda.

- W każdym razie to nie było przyjemne. Wyrażał się o Jeffie okropnie i nie ukrywam, że zareagowałam jak prawdziwa matka. Gotowa byłam go udusić.

- Nie dziwi się.

- No cóż. Sama też powiedziałam różne niewybaczalne rzeczy. Choćby o wykorzystywaniu naszych słabości. To działa w dwie strony.

W jego oczach nagle pojawiły się iskierki i Callie ze zdumieniem stwierdziła, że wydaje jej się teraz, jakby cała brzydota życia należała do przeszłości i nie zasługiwała na nic więcej poza pobłażliwym uśmiechem.

- Biorąc pod uwagę, że jesteś psychologiem, myślę, że umiała sobie z nim poradzić lepiej niż on z tobą.

Omówienie nie rozebrała. W zasadzie miał rację.

- Powiedzmy, że oboje zdecydowali się nie nawzajem poranić, zanim wyprosilili nas z baru.

- Prawdziwa walka, co?

- Tyle że werbalna. Odpłaciłam mu pięknym za nadobne, chociaż wcale nie jestem z tego dumna. Tak czy inaczej to był koniec. Właśnie wtedy.

- To wyszło ci chyba na dobre.

- O tak. Byłoby miło, mogłabym być dla niego bardziej wyrozumiała, jeżeli chodzi o Jeffa, ale po namyśle doszłam do wniosku, że to ostatni dzwonek.

- Nie rozumiem?

- Mówisz, który chce ci odciąć od rodziny i przyjaciół, nie może być w porządku. Nawet jeżeli zareagowałam przesadnie... Chcę powiedzieć, że dla niego głównym problemem był Jeff. Ale przecież Jeff jest całym moim rodzinem.

Chase ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Masz rację. On nie. Kropka.

Kelner przyniósł naleśniki, nadziewane krabami, smażone krewetki i małe oraz potrawy dnia: specjalne paluszki rybne mahimahi. Dania pachniały zachęcająco i Callie po raz pierwszy od rana poczuła głód. Jedynym przykro sprawiło jej to, że Chase cofnął się. Jego dotyk tak cudownie uspokajał.

Najwcześniejszy czas zmienić temat, zdecydowała.

- A więc pojechaliście do Miami tylko po to, żeby przeczytać sprawozdanie nurka? Czy nikt ci wcześniej nie przekazał wszystkich szczegółów? Myślałam, że to była pierwsza rzecz, jakiej chciałyście się dowiedzieć po wypadku.

- Zgadza się. Przekazali mi szczegóły. Ale ja chciałem przeczytać raport Billa, napisany jego własnymi słowami, liczyłem, że może pobudzi moją pamięć. Tymczasem pokazali mi bezpłciowy, poprawiony komputerowy raport. Znajomy powiedział, że musiałbym wziąć sobie adwokata, żeby wy dostał oryginał z działu prawnego, bo obawiam się, że mógłbym zaskarżyć firmę.

- A zrobiliby to?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Na ogół w takich wypadkach winę leży po stronie nurka. Wyjtki zdarzają się niezwykle rzadko, na przykład jeżeli zastosowano by złe mieszanki do oddychania. Ale nawet wtedy nie zaskarżyłbym towarzystwa, tylko tego, kto

22

napełniał moje zbiorniki. A z jakiego wi cej tytułu towarzystwo miałoby ponosi odpowiedzialno ? To musiał by mój bł d.

Podobała jej si taka postawa.

- Wi c jeste naprawd przekonany, e to twoja wina?

- Bez dwóch zda . Chciałbym tylko wiedzie , co ja takiego zrobiłem. Zawsze przygotowywałem wszystko niezwykle starannie. Na dole nie ma miejsca na adne improwizacje, tam nie chodzi si na skróty.

Słuchała, przygl daj c si , jak nadziewa mała a na widelec.

- Tracisz pewno siebie?

Spojrzał na ni i k ciki ust podniosły mu si w u miechu.

- Analizujesz moje uczucia?

- Nie, po prostu si zastanawiam. Co takiego z pewno ci podwa yłoby moje zaufanie do siebie.

- No wła nie. Podobnie jak uczucie, e w ciemno ci co na mnie czyha. To tylko przywidzenia, ale sam siebie nie potrafi o tym przekona .

Zawahała si .

- A jednak... te wodorosty na twojej werandzie.

- To kawał. Mo e zrobił to jaki dzieciak.

- Ja bym chyba czego takiego nie zlekcewa yła. - Gdyby wodorosty znalazła u siebie na werandzie, z pewno ci niepokoiłaby si i zastanawiała, kto i dlaczego je podrzucił.

- Nie powiedziałem, e to zlekcewa . Po prostu nie s dz , e to realna gro ba. - Nie wspomniał jej jednak o w tpliwo ciach, które pojawiły si ostatniej nocy, czy przypadkiem nie zrobił tego sam pod wpływem chwilowego za mienia lub rozdwojenia ja ni. To niepokoiło go znacznie bardziej ni przypuszczenie, e jaki dzieciak stroi sobie z niego arty.

Nie miał poj cia, dlaczego kto miałby to zrobi , nie znał adnych dzieciaków. Chyba e... Nagle przyszło mu do głowy, e mo e komu chodziło o Jeffa i tylko przez pomyłk wodorosty wyl dowwały na jego werandzie. Gazety rozpisywały si na temat aresztowania Jeffa, oskar onego o zabójstwo dwóch zamo nych wła cicieli łodzi. A je eli kto próbował go zastraszy ?

Mo e jaki palant usiłował stworzy wra enie, e to ofiara wychodzi z wody, eby straszy Jeffa i Callie.

Ta my l wywołała w nim gniew. Mógł sobie gwizda na to, e kto próbuje dopiec jemu, ale je li chce zrani Callie i Jeffa, drogo za to zapłaci.

Rozdział dziesi ty

Po kolacji przespacerowali si po Duval Street, zagł daj c do sklepów. Kiedy dło Callie musn ła jego dło , uległ impulsowi i wzi łj za r k . Nie wyrwała si . Przeciwnie, trzymała go mocno.

Jeste my jak szcz tki rozbitego statku, pomy łał, rozrzucone po niespokojnym morzu. Ł cz si ze sob na chwil , dopóki nie przyjdzie kolejna fala i ich nie rozdzieli. Przyjemnie mie kogo obok siebie.

Jednak my li, które usiłował od siebie odp dzi , uparcie powracały podczas spaceru po Starym Mie cie, gdy słuchali muzyki wylewaj cej si na ulice przez otwarte drzwi barów i klubów i kakofonii ró nych głosów, gwar i j zyków w tłumie, który ich otaczał.

22

Mam dosy własnych problemów, przekonywał sam siebie. Równy ból w plecach i w biodrze przypominał mu o tym co jakiś czas. Nie chciał te zapuścić się w jedną z uliczek, bo wydała mu się ciemna. Mimo to nadal martwił się o Callie i Jeffa.

Zdani byli tylko na siebie i rozpaczliwie potrzebowali kogoś, na kim mogliby polegać. Ostatecznie Jeff mógł liczyć na Callie, ale ona nie miała się do kogo zwrócić. Pełniła rolę matki, nie mogła szukać wsparcia u Jeffa. Zresztą Chase nie był pewien, czy chłopak by sobie z tym poradził. Nie dlatego, że Jeff jest za słaby, chociaż brakowało mu rozważań, czemu w jego wieku nie należało się dziwić, ale dlatego, że obecna sytuacja go przerasta i po prostu nie jest w stanie nic więcej z siebie dać.

Czasami, myślał Chase, poważne problemy wyzwalały w człowieku egoizm, a oskarżenie o morderstwo z całą pewnością było sprawą poważną. I nagle jego własne kłopoty wydały mu się nieistotne. Czym się właściwie przejmował? Bólem, rozczarowaniem, irracjonalnym lękiem przed ciemnością?

Do bólu można przywyknąć. Z każdym dniem coraz bardziej przyzwyczajają się do myślenia, że będzie nieodłączną częścią jego przyszłości. Lęk przed ciemnością, no cóż, z tym też można nauczyć się żyć.

Przypominał sobie scenę sprzed kilku dni, kiedy to z Berett siedział przy stole, myśląc o samobójstwie, i poczuł takie obrzydzenie do siebie, że o mało nie wyrwał dłoni z uścisku Callie w obawie, że dziewczyna pokąsa.

Chryste, jakim słabeuszem się stał! Tak nie cierpiał uwalniania się nad sobą, a ostatnio sam nic innego nie robił. Najwzyszy czas wziął się w garść. Tkwił godzinami przy stole z pistoletem i butelką whisky... wspaniałomyślnie pomyślał na piosenkę, ale nie sposób na życie. Popęłił niewybaczalny błąd. Tak mu się zrobiło wstyd, że chętnie wcisnąłby się w mysz norę.

Tylko e... w norach panowała ciemność. To nieoczekiwane, humorystyczne skojarzenie sprawiło, że głębiał nośniej. Callie spojrzała na niego pytająco.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - wyjąknął. - Właśnie doszedłem do wniosku, że jestem skończonym głupcem.
- Dlaczego?
- Nie ważne. Po prostu wiecie powietrze przewietrzyło mi mózg. Lepiej pójdźmy niestety. Napijemy się czegoś?
- Chętnie.

Weszli do lokalu, którego szeroko otwarte podwójne drzwi znajdowały się na wprost barku. Callie zamówiła mrozoną herbatę, a Chase wodę sodową z limonką. Z głośnika płynęło reggae, ze wszystkich stron dobiegał gwar rozmów i śmiechy.

- Moglibyśmy planować zbrodnię i nikt by nas nie usłyszał - zauważył Chase. Gdy tylko zaczął mówić, Callie pochyliła się ku niemu. Potem roześmiała się.

- Pomyślałam mniej więcej to samo.

Muzyka zniewalała i Callie machinalnie zaczęła nogę wystukiwać takt. Tłum był tak gęsty, że fale zimnego powietrza z klimatyzatorów zaledwie muskały ich głowy. Ktoś wpadł z tyłu na Callie, popychając ją prosto w objęcia Chase'a. Natychmiast otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Czas stanął w miejscu. Callie nie cierpiała banałów, ale takie właśnie nie miała uczucie, kiedy przylgnęła do muskularnego ciała Chase'a. U pionie zmysły nagle się obudziły i poczuła, że ogarnia ją podanie.

Nie mogła się ruszyć. Nie mogła oddychać. Wiat przestał istnieć, pozostały tylko wiadomo blisko siebie

^^

m czyzny i pragnienie, by znaleźć się jeszcze bliżej. Tęsknota, jakiej nigdy jeszcze nie zaznała, sprawiała, że poczuła się uległa i słaba. Bo że, co się z nią dzieje?!

To było równie trudne do zniesienia jak pragnienie, by przytulił ją jeszcze woniej, a jednocześnie nie mógł, że za chwilę odsunie się od niej. Napięcie rosło w każdej komórce jej ciała.

Wolniutko odwróciła głowę i spojrzała na niego. Oczy Chase'a wyrażały coś, na widok czego wpadła w panikę. Nie!

To słowo niczym grom rozniosło się echem w jej głowie. Cofnęła się gwałtownie, nie zważając na to, że kogoś popycha.

- Wszystko w porządku? - zapytał szybko Chase.

Czy jej się tylko wydało, czy głos miał lekko ochrypliwy?

- Ja... Ja mam klaustrofobię.

- No to wynoś się stąd.

Szedł przed nią, niczym czołg, torując drogę w napierającym zewsząd tłumie. Po chwili znalazła się na ulicy i wreszcie odetchnęła aksamitnym powietrzem nocy. Wyciągnęła do niej rękę, ale odepchnęła ją. Czowała, że nie zniosłaby teraz żadnego dotyku.

- Ale ciasnota - zauważył Chase. Nie skomentował jej reakcji.

- Było okropnie. - Kłamstwo, ale wygodne. Nienawidziła siebie za to, że nie potrafi zdobyć się na szczerą, powiedz mi, że coś z nią jest nie tak i jeśli się nią zainteresował, powinien dać sobie spokój, bo jego bliskość ją przeraża.

Sama była zaskoczona gwałtownością własnej reakcji i kiedy tak spacerowali po Duval, cięgle o tym myślała. To tylko przesadna reakcja na coś, co zwykle zdarza się między mężczyznami i kobietami, próbowała sobie wmówić. Przecież z jego strony nic jej nie grozi.

A jednak czuła się zagrożona i po raz pierwszy pomyślała, że może ze względu na zawód, jakiego doznała, ma jakiś uraz na punkcie mężczyzn. To że znacznie wykracza poza zwykły niechcący do angażowania się w nowy związek.

To niepokojące, myślała. Bała się zaufać komukolwiek. Zupełnie jakby każde zbliżenie prowadziło do zdrady. Zadrżała. Może zbyt wiele czasu poświęcała problemom innych ludzi i była zbyt zajęta, żeby zająć się sobą, jakiego panował w jej własnej głowie.

Teraz pragnęła tylko jak najprędzej znaleźć się w domu, schować się i spokojnie zastanowić nad sobą.

- Już prawie północ - powiedziała. - Muszę wracać.

Odszukali samochód i w milczeniu przejechali całe pięćdziesiąt kilometrów.

Jeff czekał na nich przed domem. Stał na werandzie, machając ręką na powitanie, i wyglądał, zdaniem Callie, na dziwnie szczęśliwego.

- Nie musisz wysiadać - powiedziała szybko do Chase'a. - Dziękuję za wspaniałą wieczór.

W ciemnościach nie widziała jego twarzy, ale wiedziała, że na nią patrzy. Poczuła ukłucie, kiedy uprzytomniła sobie, że właściwie odsyła go samego do pustego domu, prosto w ciemność, której tak się biała. Zawahała się.

- Chyba że chcesz wejść?

Nawet nie drgnęli i przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- A co ty wolisz? - zapytał w końcu.
- Ja... - urwała niepewnie.
- Zrobiłem coś złego? - zapytał.
- Nie. Skąd?
- To dlaczego zamieniła się w sople lodu, odkąd wyszliśmy z baru?
- Nie chciałabym wdawać się w to teraz. Jest już późno.
- Wydaje mi się, że dla ciebie zawsze jest za późno.
- To nie tak. - Znowu zaczęła się denerwować, czując się atakowana. Zawód psychologa ma swoje złe strony, pomyślała gorzko. I tak złych stron było na pewno to, że wietnie wiedziała, jak go prowadzić. - Posłuchaj. Przykro mi. Ja... mam problem ze sobą. Ty nie masz z tym nic wspólnego.

Chciałaby widzieć teraz jego twarz, ale było zbyt ciemno. Od strony werandy zbliżył się Jeff i należało skończyć rozmowę.

- Wejść - powiedziała zdesperowana, uznając, że musi jakoś naprawić popełnioną nieźródź. - Wejść na moment, przecie i tak musimy ustalić, co zrobimy jutro.

Milczał przez chwilę.

- Dobrze - zdecydował w końcu.

Wysiedli z samochodu. Jeff zapalił lampy na werandzie i strugi złotego światła odepchnęły ciemność w głąb zatoki. Callie była zaskoczona, że z troski o Chase'a dostrzega takie rzeczy. Nigdy przedtem nie zwracała uwagi na ciemność. Spojrzała na niego, szukając ładów napięcia, ale nic nie zauważyła.

- Cze, siostrzyczko. Cze, Chase. - Trzymał ręce w kieszeni, uśmiechał się i kołysał na piętach.

- Widz, że dobrze się bawię - odparła pogodnie Callie.

- Pewnie. Spotkałem jedną dziewczynę.

Serce Callie zabiło jak młotem.

- Dziewczynę?

- Callie, ona jest naprawdę miła. - Jeff promieniał.

- Wietnie. - Nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie, ale Jeff zdawał się nic sobie z tego nie robić. Weszli do domu.

- Znam ją jeszcze ze szkoły średniej - dorzucił, kiedy usiedli przy kuchennym stole. - Jej rodzina przeprowadziła się do Tavemier, ale ona wróciła tu w ubiegłym miesiącu, żeby podjąć pracę.

- Aha. - Callie zerknęła na Chase'a, zastanawiając się, czy i on dostrzega w tym potencjalne zagrożenie, ale zaraz się zreflektowała. Nic jej nie obchodzi, co on myśli!

- Czy ona wie, kim jesteś?

- Pewnie. - Jeff spojrzał na nią, marszcząc brwi. - Przecie przed chwilą mówiłem.

- Masz rację. Mówiłem. - Zdawała sobie sprawę, że jej uśmiech wypadł blado. Nie chciała tego robić, ale nie mogła biernie czekać i tylko patrzeć, jak zbliża się katastrofa.

- Czy ona wie...

- A oskarżyli mnie o morderstwo? Tak, wie. I tym się nie przejmuję. Kiedy jej powiedziałem, że tego nie

^^

zrobiłem, uwierzyła mi.

Coraz gorzej, pomyślała Callie, czując, jak coś do niej podchodzi do gardła. Ale Jeff patrzył na nią oczami skrzywdzonego dziecka i nie chciała już nic więcej mówić. Musiała przyznać, choć niechętnie, że istniały granice tego, co mogła zrobić, by go chronić.

- To dobrze - stwierdziła.

Jednak uśmiech jej zniknął z twarzy Jeffa.

- Myślałem, że ci to ucieszy. - Wstał i wyszedł.

- Cholera! Cholera! - zaklęła Callie, kiedy usłyszała trzask frontowych drzwi. - Cholera, zawsze powiem nie to, co trzeba.

- Moje za bardzo wszystko kontrolujesz? - zauważył Chase. - Moje powinna pozwolić Jeffowi samemu odbierać ciosy?

Tym razem nie skoczyła mu do oczu.

- Przesadziłam?

- Z czym?

- Z tą dziewczyną. Czy normalna dziewczyna chciałaby się umawiać z chłopakiem oskarżonym o podwójne morderstwo?

- Przyznaj, nie wygląda to najlepiej, ale nie zdołasz przekonać o tym Jeffa. Powiedziała, że wierzy w jego niewinność, a on tego rozpaczliwie potrzebuje. Zresztą, moje po prostu ta dziewczyna jest miła i uczciwa. Nie musi być koniecznością awanturniczką, której na niczym nie zależy.

- Moje - westchnęła. - Moje. Ale nie umiem wykrzesać z siebie entuzjazmu? Nawet jeżeli to wspaniała dziewczyna, przecie nie jest to dobry moment, żeby Jeff się zaangażował.

- To jest dobry moment. On potrzebuje nadziei, Callie. Potrzebuje jeszcze kogoś oprócz nas, kto by w niego wierzył. On teraz szybko dojrzewa i jest mu trudno. Potrzebuje wsparcia. Dobrze mu to zrobi, jeżeli pojawi się ktoś, o kogo będzie się troszczył.

- Masz rację. - Callie uśmiechnęła się smutno. - Ja jestem psychologiem, ale to ty widzisz wszystko znacznie wyraźniej. Jako profesjonalistka zawodowa na całej linii.

- Rzecz w tym - odparł łagodnie - że to nie praca, tylko twoje życie. Mnie jest znacznie łatwiej zachować obiektywizm.

- Znowu masz rację. - Westchnęła i spojrzała w kierunku drzwi. - Chyba powinnam go poszukać.

Chase potrząsnął przeczołgał głowę.

- Pomyśl, że boisz się, żeby nie stało mu się coś złego. Lepiej niech sam dojdzie do takiego wniosku.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że go przytłaczam?

Chase uśmiechnął się chytrze.

- Chcę powiedzieć, że nie musisz się aż tak bardzo przejmować.

- Chyba tak. Chce mi się pić. Podać ci coś?

- Wodę z lodem. Dzięki.

Przygotowała dwie duże szklanki z wodą i podeszła do niego.

- Przepraszam za dzisiejsze zachowanie. Nie chciałam ci urazić .

- Nic się nie stało. Ja też przesadziłem.

Nie była tego wcale taka pewna. Przecież milczała całą drogę powrotną . Postanowiła jednak dać temu spokój.

- Najwyraźniej - oświadczyła - zbyt się zaangażowali my. Oboje.

- Najwyraźniej - rozejm się . - Nie ma sprawy. - Napił się wody. - Będzie się zbierał. Jutro trzeba wczynie nie wstać .

- Jak wczynie nie?

- Tak, żebyśmy mogli porozmawiać z rybakami, zanim wypłyniesz w morze. Wstąp po ciebie o..., powiedzmy, po tej trzydziestu ci? To chyba wystarczy.

Odprosiła go na werandę . Jeff, wychodząc, zgasił światła i Callie odetchnęła z ulgą . W mroku łatwiej jej będzie ukryć przed Chase'em własne uczucia. Tylko że on prawdopodobnie przejmował się zupełnie czym innym. Przecież bała się ciemności. Callie zawstydzona się , że cieszy się , co w nim budzi niepokój.

Jeśli jednak nawet tak było, nie dał tego po sobie poznać . Odwrócił się do niej. W świetle gwiazd jego twarz miała niewyraźną .

- To był piękny wieczór - powiedział. - Dobrze mi zrobił taki nocny wypad. Dziękuję .

- Ciesz się . - Mimo panującej wilgoci, ciepła tropikalna noc otuliła ją miękkim aksamitem. Znowu obudziła się w niej ta osobliwa tęsknota. Sama obecność Chase'a wydawała się mieć na nią magiczny wpływ. Zmartwienia gdzie odpływały, a ją ogarniał głębioki, przemożące pragnienie jego bliskości .

- Przepraszam, że byłam taka szorstka - powtórzyła, z trudem łapiąc oddech.

- Nie ma o czym mówić . Naprawdę .

Chase nie odchodził. Spowiliła ich noc, a morze śpiewało łagodnie pieśniło ci w odwiecznym rytmie czasu. Nagle Callie zrozumiała, że najlepszym lekarstwem na ból jest stawienie mu czoła.

Poszła za głosem instynktu. Argument równie racjonalny, jak każdy inny, by zbliżyć się do Chase'a. Powód równie dobry jak każdy inny, by wziąć go za rękę , poczuć ciepło jego ciała przy swoim. Uzasadnienie równie oczywiste, jak każde inne, by poddać się magnetyzmowi, z którym była zdecydowana walczyć .

I nagle przestała się zadręczać . Bez względu na to, czy lubiła Chase'a, czy nie, czy była neurotyczką i miała wybujałą wyobraźnię , teraz liczył się tylko ten syreni śpiew morza, który popychał ją w ramionach czynny o wyglądzie pirata.

Przyćgnięła ją łagodnym gestem, a ich ciała przywarły do siebie. Szmer fal zdawał się narastać , by wreszcie głębiokim szumem wypełni uszy Callie. Lęk i pośpiechanie tak ją obezwładniły, że po prostu zamarła.

Wtedy Chase ją pocałował. Czuli, że miał to być przyjazny, delikatny pocałunek, ale naraz wszystko się zmieniło. Nie wiedziała już , kto wykonał pierwszy ruch. Nagle przywarli do siebie w nieodpartym pragnieniu bliskości . Wygłodniałe usta niemal się raniły, szukając zaspokojenia.

Callie nigdy jeszcze nie zaznała czegoś takiego. To było jak podstawowa życiowa potrzeba. Przenikała się przez jej mur obronny, jakby była powietrzem, przewycięła wszelkie wahania i opory, zanim Callie zdała sobie sprawę o wiadomości .

Jej ciało ożyło, zatętniło, podpowiadając , że nic innego się już nie liczy. A ona uwierzyła. Uwierzyła na te kilka szalonych chwil, że jeśli zdobędzie tego mężczyznę , wszystko dobrze się skończy .

Niespodziewanie Chase puścił ją i zrobił krok do tyłu. Oddychał ciężko. A może to był jej oddech? Może to jej serce biło w rytm szumiących fal?

- Dobranoc - powiedział ochryplym głosem i wsiadł do samochodu.

Patrzyła, jak odjeżdża, zbulwersowana intensywno cię uczu, które nie oświadczyło, i niezaspokojona. Poczowała się opuszczona.

Kolejnym czyżna porzucił ją, gdy go najbardziej potrzebowała, pomyślała gorzko. To się nigdy nie zmieni.

Po chwili jednak uznała, że reaguje dziecinnie. Chase zrobił to, co było najlepsze dla nich obojga. Twardo postanowiła odciągnąć się od tego, co się wydarzyło. Nie będzie o tym myśleć. To tylko pogorszyłoby sytuację.

Widziała słaby blask wiatła w jego oknie po drugiej stronie zatoczki. Musiało mu być naprawdę ciężko, kiedy wracał w ciemności do domu.

Poszła do siebie i przygotowała się do snu. Pomyśli o tym jutro.

Powrót do domu w ciemności był koszmarem. Prawdziwym koszmarem. Przez cały wieczór usiłował nie dopuszczać do siebie myśli o cieniach kryjących się na uliczkach Key West, na poboczach drogi, którą wracał a teraz wjeżdżał na własne podwórko, czując, że cienie cisną się ku niemu, jakby chciały pochłonąć samochód razem z wiatłami.

Bo, musi je pokonać, inaczej zniszczy mu życie.

Wodorosty cięgle leżały na werandzie. Zastanawiał się, czy ich nie przybyło. Jeśli tak, znaczyłoby to, że nie mógł sam ich tu przynieść, bo dokładnie wiedział, co robił od chwili, gdy je znalazł.

Obudziła się w nim nadzieja. Ktoś musiał je podrzucić, nie mogły przecież same wypłynąć z wody. A jeśli on tego nie zrobił, to znaczy, że nie jest szalony. Przynajmniej nie aż tak.

Podbudowany szybko wyczuł silnik oraz wiatła i wysiadł z samochodu. Wokół czuł oddech nocy. Z pobliskich zarośli po prawej stronie dobiegł go szelest.

Był obserwowany. Po prostu czuł na karku czyjś wzrok. Pewnie jakieś zwierzę, wmawiał sobie. Na pewno jakieś zwierzę.

Jednak przecucie mówiło coś innego. Drzewa szumiały targane wiatrem i las wydawał się ożywać. Trzasnęła gałązka. Tam coś było.

Ciarki chodziły mu po ciele; okrążył dom, zmierzając do drzwi. Wiatr nagle przybrał na sile, zakołysał drzewami. Liście zaszeptały głośnie. Nadciągnął sztorm.

Wszedł na schodki, walczył z przymocowanymi do siebie obojętnością. Jedynym sposobem, by to przetrwać, pomyślała, jest stawać twarzą w twarz z nocą tak długo, aż lęk zniknie. Na werandzie rozejrzył się, sprawdzając, czy nie przybyło wodorostów. Nie przybyło. Co więcej... zniknęły.

Zniknęły! Utwierdził się w przekonaniu, że jest obserwowany. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Szybko otworzył drzwi i wpadł do łóżka. Jeszcze szybciej zaryglował je, by zatrzymać demony na zewnątrz. Uznał, że jedna lampka to za mało, pozapalał więc wszystkie wiatła, zmuszając cienie do powrotu w najciemniejsze kąty. Zimny pot wystąpił mu na czole, a serce biło jak oszalałe.

Chryste, kto mógł usunąć wodorosty? - myślała. Na pewno nie przeładuje go cienie. Do diabła, przecież to,

~

czego sielka, nawet nie istnieje. Potrafi te zrozumie, e jaki artowni postanowił umie ci wodorosty na werandzie, ale wróci, eby je zabra?

A mo e w ogóle ich tam nie było? Na moment poczuł, e traci kontakt z rzeczywisto ci, kiedy zastanawia si, czy to nie był przypadkiem twór jego wyobra ni. Ale nie. Callie te je widziała, a on nie wymy lił sobie ani e tu była, ani e o tym rozmawiali.

Nie, a tak nie oszalał.

Przez chwil rozwa ał, czy czasem to nie sprawka Jeffa. Przecie chłopak był w domu sam, rozgniewany. Mo e to jego sposób na wyrównanie rachunków?

Ale jako mu to nie pasowało. Co prawda, nie znał chyba Jeffa zbyt dobrze, ale nie mógł uwierzy, e był do tego zdolny.

Kto wi c mu pozostawał? Morskie demony?

Ciemno znów si zbli ała, nacieraj c na domek ze wszystkich stron. Pomy lał o beretcie i poszedł po ni.

Jednak w zupełnie innym celu. Tamtej nocy my lał o samobójstwie, raz potrzebował jej do obrony. Na zewn trz co si działo i wcale nie był taki pewien, e to tylko twór jego wyobra ni.

Noc ci gn ła si bez ko ca.

Dzie wschodził spokojnie. Na niebie nie pojawiły si adne kolorowe zwiastuny witu. Ranek wstał cie my i szary, ja niało powolutku. Chase i Callie czekali przy głównym nabrze u Key West, obserwuj c, jak w miar upływu czasu port o ywa. Na pokładach niektórych łodzi pojawiali si ludzie, sp dziwszy tam noc. Inni podje d ali samochodami i szli na swoje łajby. Zaczynał si dzie.

- Chod my - powiedział Chase.

Wysiedli z samochodu i podeszli do najbliższej łodzi z napisem, e jest do wynaj cia. Na rufie stał m czyzna i przygl dał si panuj cemu ruchowi.

- Dobry - przywitał si Chase, podchodz c do rufy „Ospreya”.

- Dobry - odparł m czyzna. Miał na sobie szorty i podkoszulek na rami czkach i był nie ogolony. - Chcecie wynaj łód? - zapytał.

- Nie, to znaczy nie dzisiaj - zaprzeczył Chase. - Chciałem tylko zada kilka pyta, je li pan pozwoli.

M czyzna podrapał si w brod.

- To zale y.

- Usiłuj si dowiedzie, co si stało z George'em Westerlake i Jimbo Rushmanem.

M czyzna popatrzył na niego, potem odwrócił si i splun ł za burt. Callie poczuła ucisk w gardle.

- Wiadomo co. Tych dwóch chłopaków ich zamordowało.

Serce jej zamarło. Zacz ła si zastanawia, czy Jeff w ogóle mo e liczy na uczciwy proces, skoro wszyscy tak wła nie my l.

- Widzi pan - łagodnie odparł Chase - wcale nie wiadomo, co si tam rzeczywi cie zdarzyło.

- Nikt nigdy nie pozna prawdy - padła odpowied. - Poza tymi chłopakami nikogo tam nie było.

- Mo e i tak. - Chase przysiadł na belce, opieraj c r ce na kolanach. - Z pewno ci jednak zawsze mo na si

dowiedzie czego wiej.

- A pan to jaki detektyw, czy co. - To nie było pytanie. M czyzna wahał si . - Pan nie jest z gazety?

- Nie.

Pokiwał głow i zamy lił si . Niedaleko jaka łód odbiła od nabrze a i fala zakołysała „Ospreyem”, ale m czyzna zdawał si tego nie zauwa a .

- Mo e pan mi powiedzie , gdzie ich łód cumowała? - zapytał Chase. - Wtedy mógłbym pogada z wła cicielami łodzi cumuj cych obok.

- A co pan chce wiedzie ?

- Kto z nimi popłyn ł tego dnia.

M czyzna ponownie pokiwał głow .

- A nikogo wiej nie brakuje?

- Nie.

- Mmm. - Zakołysał si na pi tach. - Wejd cie na pokład. Wła nie robi kaw .

Chase wszedł na ruf i zeskoczył na pokład. Callie si zawahała. Nienawidziła łodzi. Od mierci ojca jej noga na adnej nie postaa, mimo e zatrzymała „Lily” dla Jeffa, by mógł „od czasu do czasu popłyn na ryby”. Jeff nieraz zapraszał j na „Lily”, ale zawsze si wykr cała.

Nie ma si czego ba , powiedziała sobie. Łód była przycumowana do nabrze a, woda niegł boka i do tego gładka jak lustro, z wyj tkiem drobnych fal po odpływaj cych łodziach. Chase odwrócił si i podał jej r k . Opanowała si cał sił woli i chwyciła.

- Nie wygl dasz dobrze - zauwa ył.

- Nienawidz łodzi.

- Nie musisz...

Zanim doko czył, zrobiła dwa kroki i znalazła si na niej. Mogła nie cierpie łodzi, jednak nie popadła w fobi . Przynajmniej tak my lała, lecz gdy poczuła pod nogami pokład, ogarn ła j panika.

Odetchn ła gł boko, odzyskała równowag i spojrzała na Chase’a.

- Nienawidz łodzi - powtórzyła spokojnie.

Roze miał si .

- I có w tym zabawnego? - spytała zaniepokojona.

- Mi dzy nami mówi c, naszymi obsesjami mogliby my obdzieli ze dwudziestu ludzi. - Znów si roze miał.

Mimo woli te zachichotała.

- Niezł par tworzymy.

Stał na szeroko rozstawionych nogach, wci gaj c wie e morskie powietrze.

- Tutaj pachnie lepiej ni na jakimkolwiek innym wybrze u.

- Naprawd ?

- Naprawd . - Wzi ł kolejny gł boki oddech. - Jezu, jak ja kocham morze.

Ale równocze nie bał si go, a czasami nawet nienawidził. Łód kołysała si pod nim łagodnie i nagle poczuł straszny ból. Mo e jednak powinien przesta przejmowa si ciemno ci i znów stawi czoło morzu? Wypłyn na

łodzi gdzie daleko, skąd nie widać lądu, i stanęło oko w oko z jedynym rywalem, który kochał i jednocześnie nienawidził?

- Chyba nie podoba mi się to, o czym myślisz - oświadczyła Callie, przywołując go do rzeczywistości.

- A o czym myślisz?

- Nie jestem pewna, ale wyglądasz jak akolita przed ołtarzem.

Wzruszył ramionami.

- Mam morze we krwi.

Jeszcze jeden motyw, żeby się trzymała od niego z daleka, pomiędzy łodzi Callie. Nie chciała dzielić się moczem z morzem. Wcześniej czy później woda zabierze wszystko.

Właściwie łodzi powrócił, niosąc trzy kubki kawy.

- Czarna - powiedział, podając im. - Przepraszam, ale nie mam ani cukru, ani mleka.

- Lubię tak - oznajmił Chase, a Callie przytaknęła. - Przy okazji, jestem Chase Mattingly, a to moja... asystentka Calypso.

Moczna skinęła głową.

- Ben Haverstock. Od trzydziestu dwóch lat wynajmuję tu łodzi.

- Niezły interes.

- Nie narzekam. Robi to, co lubi.

- Równie dobry powód jak każdy inny - zgodził się Chase.

- Do diabła, człowieku, to najlepszy z powodów.

Kolejny jacht odcumował i Callie poczuła, że ołdek jej się wywraca, kiedy fala uderzyła w ich łódź, uniosła ją i przechyliła. Pokład przesunął się jej spod nóg. Mimo to utrzymała równowagę i nawet nie wylała kawy. Najwidoczniej nadal umiała odpowiednio się zachowywać na wodzie.

- A gdzie - zapytał Chase - gdzie cumowała „Island Dream”?

- Po przeciwnej stronie. Widzi pan ten pusty pomost? Należał do George'a i Jimbo. Dobrze im się wiodło. George był wprawdzie szczerym łowcą, ale Jimbo trzymał go w ryzach. Wiadomo, w sezonie każdy, kto ma jakiegoś łódź, może zarobić.

Chase przytaknęła.

- Można oskubać sporo naiwniaków - ciągnął Ben. - Nie byłbym ja tak sobie poczynał, ale niektórzy to wykorzystują.

- George też do nich należał?

Ben wzruszył ramionami.

- Możliwe. Jimbo na pewno, ale on był w ciekłym z powodu zakazu udławiania sieci. Miał swoje racje. Twierdził, że to emeryci i turyści wymogli na władzach te zakazy, bo chcieli uprawiać sportowe połowy.

- Niektórzy uważają, że tak właściwie nie było.

- Może to i prawda, ale żałuję, że Jimbo poczuł się oszukany, więc uznał, że wyciągnięcie pieniędzy przy okazji wycieczkowych połowów, wyrównuje rachunki. - Ben odwrócił się i ponownie splunął za burtę. - Lecz skóry z nich nie zdierał. Płacili mu rynkowe ceny. Ale z pewnością ich nie lubił.

22

- A tego dnia, kiedy znikli, zabrali ze sobą amatorów połowów?

- Tego nie wiem. Odbywałem wtedy dwudniowy rejs do Tortugas. Wypłynęłem dzieńce wcześniej.

Kolejna łódź odbiła od nabrzeża. Chase zaklął, kiedy się zorientował, że cumowała w pobliżu pomostu George'a i Jimbo.

Ben Haverstock rozejrzeć miał się.

- Zdaje się, że b dzie pan musiał odbyć rozmowę z Rayem na innej okazji.

- Chyba tak.

- A jak... - Ben powoli cedził słowa. - Myśli pan, że te chłopaki to zrobili?

- Jestem przekonany, że nie.

Ben powoli skinął głową, balansując.

- No cóż. Może i nie oni. Ale jeśli to nie oni, to lepiej nich pan odszuka tych facetów, którzy weszli na łódź. Co panu powiem. Niech pan da swój telefon. Popytam wśród ludzi. Znajdź mnie, więc łatwiej się czego dowiem.

Callie doszła do wniosku, że polubiła tego człowieka, mimo że pluje za burtę. Przynajmniej trochę wołała.

- Dlaczego zmienił pan zdanie? - spytał Chase.

Ben wisnął przez chwilę.

- Cóż, ci dwaj, którzy prawdopodobnie popłynęli na „Island Dream”, nie zostali uznani za zaginionych.

- To trafna uwaga - powiedział Chase do Callie kilka minut później, kiedy czekali na wiatłach, żeby przejść przez Palm Avenue na drugą stronę nabrzeża. - Do tej pory powinna już się ukazać wiadomość o dwóch zaginionych rybakach.

- Zastanawiałam się nad tym, ale jeśli ci ludzie nie znali tu nikogo, nikt też nie zwrócił uwagi na ich zniknięcie.

- Może liwe. - Chase głębooko się zamyślił.

- Chodzi mi o to, że wszyscy zdają się wiedzieć, że oni tego ranka wzięli na pokład dwóch ludzi. Lecz nic więcej o nich nie wiadomo, pewnie nikt ich tu nie znał.

- Z tego wniosek, że równie dobrze mogli wcale nie zaginać.

- To byłoby zbyt proste.

Wiatła zmieniły się i ruszyli przez ulicę.

- Co to znaczy „zbyt proste”? - zapytał Chase.

- Zbyt proste. W moim życiu nic nigdy nie jest proste. Jeśli ci ludzie żyją, to prawdopodobnie oni zabili właścicieli łodzi. To się załatwi i za prosto układa.

Dotarli na drugą stronę ulicy. Chase zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Stajesz się zgorzkniała.

- Być może. A zresztą, dlaczego nie? - Odwróciła się, wskazując ręką na wodę. - Piękna, prawda? Spójrz na nią. Gładka, czysta i taka spokojna. Jak to zabójca. Zabija na różne sposoby. Nienawidzi jej.

- Morze nie zabiło George'a Westerlake'a i Jimbo Rushmana - próbował oponować Chase. - I nie ono oskarżyło twojego brata o zabójstwo.

- Tak. Wiem o tym. Zgodnie z logiką masz rację. Ale emocjonalnie... - Urwała, zaciskając usta.

Chase dokładnie rozumiał, o co jej chodzi. Wszystkiemu winne było morze. On też czasami tak to czuł. Ale teraz,

^^

stoję przy łodzi i patrzę na wodę w świetle dnia, słyszał tylko jego zew.

Poczuł ból. Ból znacznie gorszy niż cierpienia cielesne. Ból znacznie gorszy niż nocne udręki. To była bezmierna tęsknota za kochanką, którą utracił. Przez chwilę nie mógł wykonać żadnego ruchu, wydusił z siebie słowa. Kiedy wreszcie przemówił, głos miał ochryply i nie patrzył na Callie.

Utkwił wzrok w pomarszczonej lekkim wiatrem powierzchni wody. Uszy wypełniał mu plusk fal uderzających o burty łodzi.

- Odkąd pamiętam, zawsze chciałem pływać po morzu. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu tak było. Należałem do morza.

- Jak Jeff - zauważyła.

- Możliwe. Ono żyje. Nawet na brzegu czuje się jego obecność. Ma swoje dobre i złe dni i naprawdę żyje. Wiem, które mnie z nim łączą, są prawie... mistyczne. Jego przyływy i odpływy pulsują w mojej krwi. Jego nastroje przezywam równie silnie jak własne. Bez niego... nie potrafiłbym żyć. - Odwrócił się i spojrzał na Callie. - Czy ona każe nam płacić za to, że nas toleruje? Czasami się nad tym zastanawiam. Czy ma wpływ na wydarzenia? - Urwał. - Cholera, Callie... nie wiem. Ale zdarza mi się ulegać takiemu własnemu wrażeń. Ostatnio czułem się tak, jakbym je oszukał, a ono domagało się czegoś ode mnie. Szaleństwo? Być może. I jeśli czujesz, że morze uwziło się na Jeffa, ma to jakiś sens, bo ja też czuję, jakby chciało mnie dostać.

- Wiadomo co zrobimy? - wyszeptowała Callie, z trudem łapiąc oddech.

- Dokładnie to, co teraz. Ocean to potężna siła, Callie, ale nie jest Bogiem. Kryje w sobie wiele tajemnic. Może nie chodzi mu o Jeffa, jeśli w ogóle o coś mu chodzi.

Widziała, że jest zakłopotany i chyba było mu trochę nieswojo po tym, co powiedział, a co spowodowało, że poczuła mu się niezwykle bliska. Ubrał w słowa to, co ona próbowała bezskutecznie wyrazić. Uczucia, które nosiła w sobie od dawna.

Jej rodzina należała do morza od zawsze i sama się teraz dziwiła, jak w ogóle mogła myśleć, że przed nim ucieknie. Morze weźmie to, co zechce i kiedy zechce, tak jak zabrało jej ojca. Jeff ma przynajmniej szansę obrony, jeśli uda im się cokolwiek dowiedzieć.

Dwóch mężczyzn w średnim wieku, ubranych w szorty i podkoszulki, zbliżyło się do nich. Kochankowie, pomyślała Callie. Co w sposobie, w jaki się poruszali i w jaki zwracali do siebie, przypominało jej stare dobre małżeństwo. Weszli na pokład pobliskiej łodzi.

- Porozmawiajmy z nimi - powiedział Chase.

Callie podążyła za nim.

Mężczyźni okazali się bardzo rozmowni.

- Zнали мы George'a i Jimbo - oznajmił wysoki. - George był wspaniałym facetem. A Jimbo... cóż... - Spojrzał na swojego partnera.

- Pies na gejów - powiedział niski. - Unikali my go.

Wysoki przytaknął.

- Właśnie.

- Odnoszę wrażenie, że Jimbo nie był zbyt sympatycznym człowiekiem - zauważył Chase.

Wy szy m czyzna u miechn ł si .

- Mo e z niego te był równy go dla przyjaciół i znajomych. Tyle e nie znosił odmiennie ci.

Jego towarzysz roze miał si .

- To szlachetne. To bardzo szlachetne z twojej strony.

Wy szy wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem... On miał swoje pogl dy, które nie pasowały do nas. Ale dopóki trzymali my si z daleka, nie zwracał na nas uwagi, a czego wi cej mo na oczekiwa od ludzi?

- Czasami tak bywa - zgodził si Chase. - Czy przypadkiem nie wiecie czego o tych dwóch facetach, których George i Jimbo zabrali ze sob na morze w dniu, w którym zgin li?

- Nic a nic - powiedział wy szy. - William, a ty co spostrzegłe ?

- Wła ciwie nie. Tylko wydało mi si dziwne, e na sportowej rybackiej łodzi wybieraj si nurkowa .

Chase i Callie wymienili spojrzenia.

- Nurkowa ? - powtórzyła.

- Tak mi si przynajmniej zdawało. A po co innego byłyby im akwalungi? Mo e nie mogli znale łodzi dla nurków. Pewnie to nie taka wielka ró nica, czym si wypływa.

- To zale y - powiedział Chase. - Zauwa ył pan jeszcze co szczególnego w ich wyposa eniu?

- Nie, chyba nie. Sprz t do nurkowania poznaj tylko po aparatach tlenowych.

- Jest tylu ch tnych do nurkowania w pobli u raf. Musimy i my kiedy spróbowa , Williamie.

- O nie. Mog si najwy ej zanurzy z rurk .

- Wiecie, kto jest wła cicielem tej łodzi? - zapytał Chase, wskazuj c , która była przycumowana z drugiej strony pomostu Westerlake'a.

- Jaki makler z Miami. Ma te dom na Starym Mie cie i przyje d a i na weekendy i wi ta.

- A wi c nie było go tu tamtego dnia?

- Nie mam poj cia. Pewnie nie. To chyba była roda. Podzi kowali i wrócili do samochodu.

- Co teraz? - zapytała Callie. Sło ce grzało coraz mocniej i czuła, e piecze j skóra.

- Sklepy ze sprz tem dla nurków - odparł Chase. - Kto musiał napełni zbiorniki.

Rozdział jedenasty

Po co mamy chodzi po sklepach dla nurków i zadawa pytania? Co to da?- spytała Callie. - Nie wiemy, kim byli ci ludzie. Nie mamy poj cia, jak wygl dali. Nikt si nie domy li, o kim mówimy. I niby dlaczego mieliby pami ta ? Pewnie napełniają turystom mnóstwo butli tlenowych.

- Chyba tak. - Chase zamy lony b bnił palcami po kierownicy; ci gle tkwili jeszcze na parkingu. - Ludzie nurkuj tutaj najwy ej na jakie dziewi metrów.

- Oczywi cie. Trzeba popłyn na drug stron rafy, eby znale wod gł bsz ni dziesi metrów.

- Wła nie.

- Wi c?

- Ciekawe, czym ci faceci napełnili swoje butle.

- Nie bardzo rozumiem.

- To proste. Je li nurkowali na rafie, to prawdopodobnie wzięli standardowe sprężone powietrze. Mogli je dostać wszędzie.

- Ale?

- Je li zamierzali nurkować znacznie poniżej czterdziestu metrów i chcieli pobytu dłużej pod wodą, to raczej wzięli liby helioks.

- Dlaczego? - Ta mieszanka chroni przed narkozą azotową.

- Będziesz musiał mi pomóc, Chase. Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

- Okej. Chodźmy na spotkanie i wszystko ci wyjaśnię. I tak potrzebuje czasu, żeby pomyśleć, jak taktykę przyjąć. Poczuła naprawdę wielką ulgę, że nie będzie łączyła się po sklepach i pyta o dwóch mężczyzn, których nie potrafiła ani opisać, ani podać ich nazwisk. Bez dokładniejszych informacji to tylko strata czasu.

Znaleźli małą restaurację koło portu. Chase usiadł przy oknie i obserwował wypływające łodzie.

- O czym nie masz zielonego pojęcia? O narkozie azotowej? - spytał, kiedy złożyli zamówienie.

- Słyszałam o tym, ale zupełnie nie wiem, o co chodzi.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy ktokolwiek naprawdę wie. - Uśmiechnął się do niej. - A jeżeli nawet, to nie wszystko. W tej dziedzinie istnieje wiele przypuszczeń.

- Mogę z tym pomóc.

- Nie masz wielkiego wyboru. - Jego uśmiech zbladł. - Narkoza azotowa, zwana również ekstazą głębin, jest efektem działania azotu znajdującego się w naszej krwi na centralny system nerwowy podczas wzrostu ciśnienia. Wiesz, że im głębiej schodzimy pod wodę, tym bardziej ciśnienie wzrasta?

Przytaknęła.

- Dobrze. Powietrze, którym oddychamy nałdzie, składa się przede wszystkim z azotu, włąciwie w jakich osiemdziesięciu procentach. Jest to cały czas w naszej krwi. Z jakiego powodu, i to jest niezrozumiałe, azot działa na nas znieczulająco, kiedy wzrasta ciśnienie. Zaczyna wpływać na funkcjonowanie centralnego systemu nerwowego. Dla nurka oznacza to, że może popaść w stan oszołomienia, euforii, a nawet szaleństwa. Je li jednak ma się na baczność i rozpoznaje objawy, może sobie z tym poradzić.

- To włą nie przytrafiło się tobie?

- Na to wygląda. Wpadłem w szaleństwo, miałem halucynacje. Klasyczna narkoza azotowa. Nigdy wcześniej nie byłem w takim stanie.

- I to wszystko od wdychania powietrza z butli?

- Włąciwie byłem na helioksie, czyli mieszance helu i tlenu. Hel jest również obojętnym gazem i chyba nie powoduje narkozy. - Zmarszczył brwi i potrząsnął głową, jakby odsuwał od siebie jakiegoś myśliciela. - Ale może to nie była narkoza. Może lekarze się nie mylili i miałem jakiś atak. W każdym razie tego dnia nie leźmię wstrząsnęło, bo przekroczyłem granicę. Prawdziwe halucynacje. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłem. Nigdy.

- Co się stało?

- Nie pamiętam. Wiem, że wyciągnęli mnie za szybko, bo próbowałem się ściągnąć hełm, i dlatego skończyło się to chorobą dekompresyjną.

Na jego twarzy malowała się drżączka niepewności.

- Co poszło nie tak?

- Nie wiem - odparł, potrząsając głową. - Narkoza. Choroba kesonowa. Wszystko. Nie wiem. Ale na pewno musiałem zrobić coś nie tak.

Impulsywnie wyciągnął do niego rękę ponad stołem.

- Może niczego nie zrobiłem.

- Musiałem coś zrobić - powtórzył. - Bo reszta była w porządku.

Zdziwiła się, czując, że cierpi razem z nim. Z pewnością może zniszczyć. Nie wiedząc, jak rozproszyć jego wrażliwość, zdecydowała nieco odwieść od zasadniczego tematu.

- Co to właściwie jest choroba dekompresyjna?

Otrząsnął się i spojrzał na nią ponownie.

- Pęcherzyki gazu. Wiesz, składniki powietrza stale rozpuszczają się w krwi i tkankach. Podczas nurkowania pęcherzyki sprężają się pod wpływem ciśnienia, stają się mniejsze, na tyle małe, że dostają się tam, gdzie normalnie by nie przeniknęły, na przykład do mózgu czy stawów. Teraz, kiedy pęcherzyki tlenu i dwutlenku węgla wnikają do tkanek, nasze ciało radzi sobie z nimi. I nawet z azotem i helem nie ma problemu, gdy jest się tam na dnie, bo pęcherzyki pozostają wystarczająco małe, aby przedostać się do i z tkanek, nie robiąc żadnej szkody. Jednak kiedy zbyt szybko idzie się w górę, rozszerzają się, zanim zdąży powrócić do krwiobiegu. Widziałem nurków, u których widać było pęcherzyki pod skórą. W każdym razie należy wynurzać się wystarczająco wolno, aby ciało ponownie zaabsorbowało gazy do układu krążenia, zanim pęcherzyki utworzą gdzieś i rozszerzą się, powodując groźne konsekwencje. Naprawdę groźne, Callie, jak uszkodzenie tkanek, skrzepy krwi. Raz wyciągnęli my nurka, który kaszlał, wypluwał krew, bo pęcherzyki rozsadały mu płuca. Miałem szczęście. Skończyło się na problemach ze stawem biodrowym i unerwieniem kręgosłupa.

Zapragnęła mocno go przytulić.

- Czy to minie?

- Kto wie? Ale to mało prawdopodobne. - Odchylił się do tyłu, by kelner mógł podać mu sok pomarańczowy. - Wiedziałaś, że na dużych wysokościach piloci też zagrożeni chorobami kesonowymi? Aby zmniejszyć ryzyko, podaje się im czysty tlen.

- Nigdy bym na to nie wpadła - powiedziała Callie pod wrażeniem tego, co usłyszała. - Myślisz więc, że ci dwaj mogli nurkować w tym samym miejscu, w którym tobie przytrafiło się to, co mi opisałeś?

Westchnął.

- Nie wiem. Przemknęło mi to przez myśl. Taki zbieg okoliczności.

- Raczej przypadek, Chase - zaproponowała Callie. - To jeszcze nie zbieg okoliczności. Po tych wodach pływa tyle łodzi. I szukanie zwińku między zatopionymi łodziami, które badałaś, a tym, który znalazł Jeff, jest nieco naciągane.

- Dopóki nie pomyślisz o diamentach wartych dziesięć milionów dolarów, dwóch mężczyznach zabitych w pobliżu wraku i dwóch nurkach, którzy znikli w tej samej okolicy.

- Ale niczego nie wiemy na pewno! Może ci faceci opuścili łódź w innym miejscu. Może po prostu chcieli ponurkować na rafie, a mordercy ich tam zostawili. Może George Westlake i jego partner przemycali narkotyki. Nawet teraz po tych wodach pływa mnóstwo narkotykowych kurierów.

Chociaż nie jest aż tak ciepłe jak w latach siedemdziesiątych, pomyślała.

Chase spiorunował ją wzrokiem. Brylant w jego uchu błysnął. Callie nagle stwierdziła, że brakuje mu jeszcze tylko noża alicjanskiego i długich włosów.

- Co ci nie pasuje? - zapytał.

- Nie pasuje?

- Myślałam, że zgodziła się ze mną, że warto to sprawdzić.

- Owszem. Nie mów mi nie. Ale czuję, że chwytałyśmy się najmniejszej szansy z nadzieją, że coś z tego wyniknie i nie podoba mi się to. Gdybyśmy cokolwiek wiedzieli o tych nurkach...

- Zaczekaj - wpadł jej w słowo. - Właśnie nie podsunęłam ci pewien pomysł. Zaraz wracam.

Patrzyła, jak wstaje i idzie przez restaurację. Porozmawiał z kelnerem i zniknął za rogiem. Zew natury, skonstatowała. Jednakże uprzejmiej by było, gdyby jej nie przerwał.

Przyglądając się przystani za oknem, niemal nie zauważyła, że kelner przyniósł im śniadanie. Czasami łowiła, że nie mieszka tak daleko od morza, jak to tylko możliwe, na przykład na przybrzeżnym Zachodzie, gdzie, jak słyszała, jedynymi falami są te, które tworzy wiatr hulający po bezkresnych polach pszenicy i kukurydzy.

Jednak co jej mówiło, że nie byłaby tam szczęśliwa. Kochała morze równie mocno, jak go nienawidziła.

Tego ranka w porcie panował spokój, łódzie kołysały się delikatnie na falach wywołanych przez kursującą jachtówkę. Widok jak na licznej pocztówce. Zapragnęła pozbyć się napięcia, udręki i obaw, które zrodziły się po śmierci ojca, i po prostu cieszyć się piwnym.

Wraz z odejściem ojca zniknęła jej wrodzona ufność. Nie wierzyła już morzu i nie wierzyła mężczyznom. Prawdopodobnie Chase jest taki jak inni, pomyślała. A przy tym równie zmienny jak morze i pewnie nie bardziej godny zaufania. I nie byłoby go tutaj, gdyby już od niej nic więcej nie potrzebował. Albo gdyby sytuacja stała się zbyt trudna.

Ta ostatnia gorzka myśl zdziwiła ją. Nie sądziła chyba, że ojciec odszedł, ponieważ wszystko stało się zbyt trudne? Miał tak, ale ojciec?

Przeraził ją taki tok rozumowania i z radością zobaczyła, że Chase wraca.

- W sam por - powiedział, siadając naprzeciw niej. - Jajka są ci pewnie zimne.

- Właśnie nie je przyniosłem.

- No, mam chyba dobre wieści.

- Jakie?

- Pearl Rushman zgodziła się z nami spotkać.

- Pearl Rushman?

- Ona Jimbo Rushmana. Mówi, że chodziła kiedyś z twoim tatą. I porozmawia z nami o ludziach, którzy wyczarterowali „Island Dream”.

Pearl Rushman mieszkała na Big Coppitt Key, przy wskiej drodze wijącej się wśród podniszczonych przyczep campingowych i małych domów z pustaków. Pieniędzy, które stopniowo przeobraziły Key, do tej enklawy jeszcze nie dotarły. Dom Rushmanów stał w dole nad wodą. Na małym podwórku leżały porzucane kołpaki, inne rzeczy

samochodowe i mieci. Była tam równie łód , tak stara, e wygl dała, jakby za chwil miała si rozsypa .

Wewn trz jednak dom był bardzo starannie utrzymany i czy ciutki. Callie domy liła si , e o podwórko „troszczył si ” Jimbo. Pearl, miła kobieta po pi dziesi tce, miała posiwiałe, krótko obci te włosy, ciemne oczy, spogl daj ce spoza grubych szkiele, opalon , ogorzał od wiatru twarz i spracowane artretyczne r ce.

Zaprosiła ich do rodka i zaproponowała mro on herbat . Usiedli w salonie, w którym stały meble prawdopodobnie starsze ni sam dom.

- Odziedziczyłam je - odparła, gdy Callie zapytała o nie. Wskazała mały stolik. - Ten ma jakie sto pi dziesi t lat. Abel Rushman zrobił go własnor cznie, kiedy zamieszkał tutaj w 1842 roku. - K ciki jej oczu zmarszczyły si w u miechu. - Ale przecie chyba to wszystko wiesz, Callie? Twoja rodzina ma równie dług histori , nie?

- Prawie. Moi przodkowie przybyli tutaj zaraz po wojnie domowej.

Pearl zacz ła delikatnie kołysa si na krze le.

- Nie zostało nas du o, starych wyspiarzy. Kiedy ycie tutaj staje si tylko ci kie, od razu staje si za ci kie. Huragany wywiały nas w morze, handel ananasami zamarł, handel g bk zamarł. Wszystko si ko czy. Mówiłam Jimbo, eby si tak nie przejmował zakazem połowów sieci . Jest jak jest, powiedziałam mu. Znajdziemy po prostu inny sposób na przetrwanie. I znale li my. Przynajmniej dopóki nie dał si zabi .

Powiedziała to z tak zadziwiaj cym spokojem, e Callie niemal si przebiła. Badawczo patrzyła na twarz Pearl, zastanawiaj c si , czy nie cierpi na GO w rodzaju dysocjacji osobowo ci, lecz w ciemnych oczach nie zobaczyła nic poza rezygnacj .

- Nie wydaje mi si , eby chciał da si zabi , pani Rushman - odezwał si Chase.

- Nie znasz mojego Jimbo. We my na przykład twojego ojca, Callie. Był z niego dobry człowiek. Gdyby nie twoja mama, ja zaci gn łąbym go do ołtarza. Lecz Jimbo... - Potrz sn ła głów . - Je li na tej łodzi były jakie kłopoty, co mi mówi, e miał w tym swój udział.

- Ale... - Callie zaj kn ła si . Przyjechała tutaj pełna najgorszych obaw, spodziewaj c si , e ta kobieta powie straszne rzeczy o Jeffie.

- Masz na my li swojego brata? Nie wydaje mi si , eby on zabił mojego Jimbo czy George'a. Natalie Westerlake my li, e ci chłopcy to zrobili, ale ja wiem swoje. Rodzina Carlsonów nie szuka zwady i nie zabija ludzi. Zawsze było was sta na wi cej, a jabłko nigdy nie pada daleko od jabłoni. Zawsze wiedziałam, e Jimbo przyspieszy swój mier . Ten człowiek nie potrafił nie wtyka nosa w nie swoje sprawy. Ci gle si wtr cał, a niektórzy ludzie w tych stronach tego nie lubi . To wła nie powiedziałam tym władzom, co przysły zadawa pytania. e chłopak Carlsonów nic nie zrobił.

Callie chciała j u ciska , ale zdołała tylko wykrztusi ochryłym z emocji głosem:

- Dzi kuj .

- Nie musisz mi dzi kowa . - Pearl znów potrz sn ła głów . - Mówi , co my l . Jimbo w co si wpakował i tyle, zawsze to mówiłam i dalej b d .

- Wie pani co o dwóch m czyznach, którzy wynaj li tego dnia łód od Jimbo i George'a? - spytał Chase.

- Wiem, e zapłacili gotówk dzie wcze niej i dodali co ekstra, bo chcieli wypłyn za raf . My łąłam, e chodzi im o łowienie ryb gł binowych, ale Jimbo powiedział, e to para zwariowanych nurków.

- Zwariowanych?

- Jaki jest sens nurkować za rafą? Nie bardzo jest tam co oglądać, nie? Jimbo mówił, że po prostu chcemy zejść głębiej. Musz. Może czy nie...

Serce Callie zabiło szybciej, spojrzała na Chase'a. Jego oczy płonęły.

- Czy Jimbo powiedział pani o nich coś jeszcze?

Pearl spojrzała na niego, zamylała się.

- Tylko tyle, że dokładnie wiedzieli, dokąd chcemy płynąć. Wiesz, turyści zazwyczaj pozwalają kapitanowi wybrać drogę, a oni mieli mapę i zaznaczyli miejsce, w którym chcieli nurkować. Powiedzieli, że to jakieś współzawodnictwo z parą przyjaciół i że musimy płynąć w to samo miejsce. Mojemu było wszystko jedno.

Callie pochyliła się ku niej tak nagle, że ledwo mogła usiedzieć.

- Pani Rushman, czy Jimbo wymienił ich nazwiska?

Kobieta potrząsnęła przecząco głową.

- Nie przypominam sobie. Mógł zapisać je w księgach rachunkowych, ale w tym. Zapłacili gotówką, a Jimbo nie lubił wpisywać sprzedaży gotówkowej.

- Gdzie są te księgi?

- Policja je zabrała. Sąd, że podobnie jak wy chcemy wiedzieć, kim są ci dwaj faceci.

- Kto wiedział o diamentach - powiedział Chase.

Opuścili dom pani Rushman i jechali z powrotem do drogi stanowej.

- Moemy stan przy cmentarzu? - spytała nagle.

Spojrzał na nią.

- Jasne. Gdzie to jest?

Poprowadziła go i trzy minuty później wjeżdżali na cmentarz z widokiem na Zatokę Meksykańską. Było to niewielkie ciche miejsce przy wskiej drodze, kilka nadziemnych krypt, kilka nagrobków i dużo płaskich marmurowych płyt.

Chase zatrzymał samochód. Callie wysiadła i przeszła przez trawnik do grobu matki. Płyta była prosta i umieszczona równo z ziemią. Ojciec nie mógł sobie pozwolić na nic bardziej okazałego, ale pomyślała, że tak jest dobrze. LILY PENDRICK CARLSON - tylko tyle. Trzydzieści trzy lata. Taka młoda. Tylko trochę starsza niż Callie teraz. Grobu ojca nigdy nie będzie obok. Wydawało się to niemożliwe, ale jego ciała morze nigdy nie wyrzuciło na brzeg.

Przez parę minut wpatrywała się w kamień, myślała o matce. Pamiętała tak niewiele. To bolało. Dlaczego pamięć zachowała przeszłość ciwięcej niż kilka strzelić?

Podniosła głowę i spojrzała na morze. Woda miała kolor miedzi, a słońce mocno grzało. Mamie spodobałby się ten widok. Lily Carlson była równie mocno związana z morzem jak jej matka. „Ono nadaje rytm moim dniom”, mówiła nieraz do Callie. „Nie mogłabym mieszkać nigdzie indziej”. Ryby dobrze brały, jedzenia nie brakowało, a wszystko inne, od komarów po huragany, trzeba było po prostu znosić. Callie zastanawiała się, dlaczego nie potrafi podejść do życia z równym pokorzeniem.

- Twoja matka? - Chase stanął obok i patrzył na płytę.

- Tak.

- Ładne imię .

- Była piękną kobietą .

- Przypominasz ją ?

- Chyba tak. Tyle tylko, że karnację odziedziczyłam po ojcu. Mama miała ciemne włosy i oczy.

- Jeśli wyglądała jak ty, to była zabójczą.

Nagle poczuła, że policzki palają nie tylko od słońca.

- Dzięki - powiedziała z zakłopotaniem.

- To szczerą prawdą.

Długo stała nad grobem matki, ale nie może jej powiedzieć o tym, co się dzieje w jej życiu, o Jeffie. Jednak niektóre pragnienia nie mogły się spełnić. Westchnęła i ruszyła do samochodu.

- Dzięki, że mnie przywoziłeś. Nie przyjeżdżam tu zbyt często.

- Ciesz się, że mogłem to zrobić .

Cięgle wygląda jak pirat, myślała, patrząc na niego. Biała koszula z podwiniętymi rękawami, szorty khaki i niebieska czapka piłkarska. Strój całkiem nie piracki, nadal jednak uważała, że brakuje mu noża.

W samochodzie odwrócił się do niej.

- Diamenty. - Przypomniał jeszcze raz. - Kto wiedział o diamentach.

- Zaczynam się z tobą zgadzać .

- Wiem, że nie jestem ci potrzebny, jadę do domu i zaczynam dzwonić w te miejsca, w których zaopatruję w helioks. Nie ma ich aż tak dużo i nie robi tego zbyt często. Może ktoś by gdzieś wiedział o tych facetach.

- wietnie. A ja zadzwonię do adwokatki Jeffa. Chcę wiedzieć, co znaleźli w tej księdze rachunkowej.

Jechali w kierunku domu.

- Oczywiście - odezwał się Chase - mogli użyć prosto sprężonego powietrza, a w takim przypadku nie dowiem się niczego.

- Ale mówię ... byłoby głupotą zastosować zwykłe powietrze, prawda?

- Zależy, czego się spodziewali i co chcieli zrobić. Wrak jest oznakowany bojami, bo nie rozwinięto jeszcze sprawy ubezpieczenia, nie musieliby więc tracić czasu na szukanie go. Musieliby tylko dokładnie wiedzieć, gdzie jest sejf. A jeśli to wiedzieli, mogli wykorzystać sprężone powietrze, bo planowali, że będzie na dnie zaledwie kilka minut. Jednak cięgle musieliby się liczyć z narkozą azotową. - Potrzebuję głowę. - Myślę, że to głupie, zwłaszcza że nie możemy być pewnym, i wszystko pójdzie dobrze i nic nie zatrzyma człowieka dłużej na dole, lecz to się zdarza. Tym bardziej gdy zanurzenie ma być krótkie.

- Och. - Poczuli się bardzo zawiedziona. - Do diabła, chciałabym, żeby była chociaż jedna konkretna i oczywista rzecz, której moglibyśmy się trzymać .

- Jest. Dwóch nurków popłynęło na tej łodzi. Dwóch nurków nie wróciło. Jeśli ich tam zostawiono albo zabito, kto powinien już podnieść alarm. Ergo, nurkowie nie zaginęli.

- I wszystko jest ładnie i pięknie, tylko dalej nie wiemy, kim oni są .

- Czego się dowiemy, Callie. Tak czy inaczej, ale się dowiemy. Bo nie spoczniemy, dopóki nie wyjdą niżej, co się tutaj,

do cholery, dzieje.

Taka determinacja powinna rozproszyć jej w twój ci, ale łatwo mówić o rozwikłaniu tej sprawy, ale całkiem co innego to zrobić .

Podrzucił ją pod dom i pojechał do siebie, obiecując, że wpadnie, gdy tylko wykona kilka telefonów.

Jeff siedział przy kuchennym stole tylko w szortach, rękawy i klatkę piersiową miał upstrzone farbami. Popijał wodę i jadł kanapkę z masłem orzechowym.

Kiedy weszła, spojrzał na nią spod łba. Spróbowała się uśmiechnąć, chociaż wcale nie miała na to ochoty.

- Hej - powiedziała. - Zaczęła malować ?

- Nie ma nic innego do roboty - odburknął.

- Doceniam to.

- Gdzie była ?

- Próbowałam się dowiedzieć, kto popłynął na „Island Dream” tego dnia, gdy Westerlake i Rushman zostali zamordowani. Osiągnęła cel, bo wyprostował się i nieco rozchmurzył.

- Znalazła coś ?

- Dwóch nurków wypłynęło z nimi, ale nie udało nam się dowiedzieć, kim byli. Chase poszedł podzwonić .

- Nurków? - Wyprostował się jeszcze bardziej i mówił podnieconym głosem. - Chase miał rację co do diamentów?

- Możliwe. Nie mamy pewności. - Rzuciła torebkę na blat, wyjęła z szafki szklanki i napełniła je lodem i wodą. - Rozmawialiśmy z wdową po Jimbo Rushmanie. Powiedziała, że nie wierzy, że kogoś zabiła .

Przez moment twarz Jeffa wyrażała uznanie, ale zaraz pojawiło się na niej pełne goryczy przygnębienie.

- Chyba tylko ona jedna w Key.

- Ech... - Zawahała się, a potem zdecydowała wziąć byka za rogi. - A Chase i ja? Albo dziewczyna, którą wczoraj spotkała ?

Jeff rzucił kanapkę na talerz.

- Albo ona. - Jego głos zabrzmiał zadziornie.

Callie usiadła obok brata.

- Jeff, co się stało?

- Czy powiedziałem, że co się stało?

- Nie, ale mam wrażenie, że cię jest na mnie w ciekły za ostatni wieczór...

- Och, daj spokój, Callie. Nie jesteś paskiem wiata. Dlaczego miałbym tracić czas, w ciekając się na ciebie?

Nie bardzo wiedziała, jak to przyjąć. Jeff potrafił w ciekając się na nią przez kilka dni.

- Zatem stało się coś jeszcze - odparła, postanawiając zignorować jego obraźliwą reakcję .

- To bez znaczenia.

- Okej. - Jeśli nie chciał mówić, nie zamierzała go naciskać. Prawdopodobnie przeczeka, czegoś dowiedzie, jeśli będzie udawać brak zainteresowania. - Zadzwoń do Shirley. Chcesz ją o coś zapytać ?

- Och, nie wiem. Kiedy odzyskam życie? - Odsunął się od stołu i wyszedł. Po kilku chwilach usłyszała, jak pracuje w dalszej części domu.

Z jakich ci czymby rzuciła! Zachowywał się okropnie. Rozumiała, Jeff cierpi z powodu ogromnego stresu, ale ona też cierpiała. Jeśli on mógł mieć napady złości, to dlaczego ona nie mogła sobie na to pozwolić?

Tyle tylko, że gdyby czym rzuciła, sama musiałaby to posprzątać. Zdecydowała zatem wyrzucić kanapki Jeffa i umyć jego talerz i szklanki. Nie przyniosło to ulgi, ale przynajmniej nic nie kosztowało.

Potem zadzwoniła do biura Shirley, co bardzo dziwne, natychmiast ją poinformowano.

- Właśnie nie miałam do ciebie dzwonić, Callie - odezwała się Shirley. - Dostałam od szeryfa papiery. Na listy rzeczy, które wam zabrali, są tylko ubrania Jeffa i dziennik pokładowy z łodzi. Czy czegoś jeszcze brakuje?

- Nie.

- Dobrze. W porządku. Musisz tu wpaść w najbliższych dniach i podpisać dokumenty, żebym mogła je oddać. Zrobiłam piekło, że ci powiedzieli, jakoby w ogóle nic nie zabrano, ale stwierdzili, że po prostu nie porozumieli się z oficerem, który z tobą rozmawiał. To się zdarza.

- Jasne. Nie przejmuj się tym tak bardzo.

- Ale ja tak. Błędnie sądziłam, że bardzo ważne. Tymczasem urabiam prokuratorów. Stale im powtarzam, że dopóki nie będą mogli udowodnić, iż dwaj mężczyźni, którzy popłynęli z łodzi, zaginęli, mają bardzo cieniutkie sprawy przeciwko Jeffowi. Chcę powiedzieć, że niewiele potrzeba, aby wzbudzić w ławie przysięgłych uzasadnione wątpliwości co do tego, kto właśnie ciwie zabił tych dwóch facetów. Cholernie podejrzanie wygląda to, że nie zgłoszono zaginięcia ludzi, którzy wynajęli łódź.

- Zgadzasz się z tobą. Dlatego właśnie nie dzwoni. Rozmawiałam dzisiaj rano z Pean Rushman. Mówi, że ludzie, którzy wynajęli łódź, byli nurkami. Zastanawiałam się, czy ktokolwiek zna ich nazwiska.

- Nurkowie? - Shirley milczała przez chwilę. - Wiesz, łódź znaleziono trzy czy cztery mile za rafą. Mogłabym zrozumieć, że wódz chciałby tam popłynąć, ale co, do cholery, nurek robił tak daleko?

- Może łowił skarby? - Nie chciała nikomu wspominać o diamentach, dopóki w tej sprawie nie znajdzie się coś konkretnego, nie tylko szereg przypadków. Obawiała się tego, by Shirley nie pomyślała, że ponosi jej emocje, zwłaszcza że nie mieli żadnego dowodu, iż te diamenty w ogóle były na łodzi. - Wielu łodzi nigdy nie odnaleziono, a tam jest okropnie dużo wraków. - Co, u wiadomości sobie nagle, może wietnie tłumaczy motywację nurków i bez tych dziesiątów milionów w diamentach. Ołdek podszedł jej do gardła. To wszystko prowadziło absolutnie donikąd.

- Cóż, nie byłby to pierwszy raz - powiedziała Shirley. - Ale dlaczego prokurator nie wspominał nic o nurkach?

- Może nie wie.

- Jeśli ty to odkryłaś, a on nie wie, to zrobił mi niezłe piekło z powodu jego ledźstwa. - Roze miała się nagle. - To mi sprawi ogromną przyjemność. Już ją się do nich dobiorę.

- Moment, Shirley. A czy ktokolwiek zna nazwiska ludzi, którzy wynajęli łódź?

- Nie. To lepa uliczka. I to mi wygląda bardzo podejrzanie. Ci zaginięni faceci są jak widma. Nikt ich nie szuka, nikt nie wie, kim byli... W końcu ludzie pozostawiają jednak po sobie wyraźniejsze ślady. Może na by przynajmniej oczekiwać, że jakiś hotel powiadomi, iż jego klient przeciwniął rezerwację, nie wydadł żadnych dyspozycji, a jego bagaż nadal się w pokoju.

- Tak, tego by rzeczywiście na oczekiwać.

- Rozumiesz, o co mi chodzi? Powinno być. Opuszczony pokój hotelowy z pozostawionymi rzeczami,

wydzwaniamy w panice krewny, cokolwiek. I prokurator też to wie. Dlatego Jeff i ten drugi dzieciak nie zostali oskarżeni o cztery morderstwa, tylko o dwa.

- I jednego byłoby za wiele - stwierdziła ponuro Callie.

- Có , pomóż im o nazwiska tych dwóch facetów, Callie. To ich trochę zdenerwuje. A przy okazji, nie rozmawiaj już z Pearl Rushman. Nie chcę żadnych aluzji o przekupywaniu świadka, okej?

- Okej. Nie pomyślałam o tym. - Nieprzyjemnie cisnęło jej w dołku. - Jeff chciałby wiedzieć, czy może odwiedzić Eryka w więzieniu.

- Absolutnie wykluczone. Wybijcie to sobie z głowy. Wszystko, o czym by rozmawiali, zostałoby podsłuchane i zanotowane, a byłaby zdumiona, jak można przekręcić w sensie nawet najbardziej niewinne stwierdzenie.

- Dobrze. Powiem mu. Istnieje jakaś szansa, że Eryk wpłaci kaucję?

- Nie jest moim klientem. Jeśli chcesz coś w tej sprawie zrobić, zadzwoń do biura obrońców z urzędu. O ile mi wiadomo, dzieciak cięgle siedzi w areszcie.

Callie usiłowała dodzwonić się do Chase'a, lecz jego telefon był zajęty. Musiała się czymś zająć, więc przygotowała dzbanek lemoniady i zabrała ze sobą dwie szklanki. Jeff stał wysoko na drabinie, malując ścian tuż poniżej dachu. Kremowobiała farba szybko pokrywała ścianę, kredowobiała.

- Chcesz lemoniady? - krzyknęła. - Potem pomogę ci malować.

- Pewnie. - Zszedł z podłazem i puszką farby. Przykrył puszkę wieczkiem, przycisnął i wytarł rękę w szmatkę.

Patrzyła, jak jednym długim łykiem, opróżniła szklankę i podała mu swoją.

- Mogę przynieść więcej - powiedziała.

- Dzięki. Słuchaj, chcę tym razem pomalować okiennice na czarno zamiast na zielono. Dobra?

- Jasne. - Zgodziła się. Niewielkie to ustępstwo, a mogło mu poprawić samopoczucie. Okiennice były oryginalne, zaprojektowane tak, aby przepuszczały powietrze, lecz nie światło słoneczne, i by wytrzymały silne wiatry. W ich pomalowanie trzeba było włożyć mnóstwo pracy. - Kupiłeś farbę?

- Nie, chciałem się najpierw upewnić, że nie masz nic przeciwko temu.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dzięki, Jeff. Ale mi to nie przeszkadza. I pomaluj je, jeśli chcesz, a ty dokończysz resztę.

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Wietnie. Nienawidzę malowania takich rzeczy.

- Rzeczywiście, ostatnim razem skarżyła się na to nawet do sądu.

Rozebrała się i opróżniła drugą szklankę lemoniady.

- Co powiedziała Shirley?

- Niewiele. Nie możesz jednak odwiedzić Eryka. Twierdzi, że słuchaliby wszystkiego, o czym rozmawiacie, i mogliby to przekręcić. Nie sądził, że aby wpłacił kaucję.

- A jak miałby to zrobić? Wierzę miliona dolarów to kupa forsy. Gdyby nasz dom i ziemia miały obciążenie hipotek, to byłbym jeszcze tam gnął. - Usiadł na stopniu werandy i wytarł czoło wierzchem dłoni. - Życie jest niesprawiedliwe, Callie. I nie wciskaj mi tego kitu, co zwykle, że kiedy się urodziłem, nikt mi nie gwarantował, że życie jest sprawiedliwe.

- Dobrze, nie b d . - Usiadła obok i patrzyła, jak bierze kawałek lodu, wkłada do ust i ssie. - Chcesz jeszcze lemoniady? Przynios ci.

- Mo e za chwil . Wi c ty i Chase nie dowiedzieli cie si dzisiaj niczego interesuj cego?

- Tyle tylko, e ci faceci byli nurkami i chcieli popłyn za raf , na gł bok wod . I na razie nikt nikogo nie szuka. - Zawahała si , lecz w ko cu doszła do wniosku, e Jeff jest wystarczaj co dorosły, aby podzieli si z nim swymi troskami. - Jednak nurkowie mogliby popłyn za raf z wielu powodów. Tam jest mnóstwo wraków.

- Tak, wiem. Kiedy marzyłem o tym, e jestem nurkiem i szukam zatopionego statku ze skarbami, takiego jak „Atocha”. - Rozgryzł kawałek lodu.

- S dz , e wiele dzieciaków o tym marzy. I uwa aj, chyba nie chcesz złama sobie z ba.

U miechn ł si i jeszcze raz rozgryzł lód. Nie chciała znowu go złaża . Przynajmniej si u miechał. Nareszcie.

- Tak, a niektóre nawet dorastaj i realizuj marzenia. Naprawd o tym my lałem. Ale z czasem zrozumiałem, e to zbyt niepewne. To znaczy, e mógłbym szuka latami i nigdy nic nie znale . Łowienie ryb jest praktyczniejsze. Przynajmniej przynosz co do jedzenia albo mo emy je sprzeda na rynku.

Callie ze wstydem u wiadomiła sobie, e słowa brata j zaskoczyły. Zawsze uwa ała, e jego zapał do łowienia ryb wypływa z uporu i egoizmu. Nigdy nie przyszło jej do głowy, e robił to, bo chciał jej pomóc w utrzymaniu domu. Nie przypuszczała te , e mógłby o czym marzy i umie z tego zrezygnowa .

- Nadal chcesz szuka skarbów? - zapytała troch niepewnie.

- Jasne. Czytaj c ró no ci w bibliotece, znale li my z Brykiem kilka miejsc, które wygl daj naprawd obiecuj co. Jednak to musi poczeka , a b dzie nas sta na sprz t i nie tylko na sprz t. - Wzruszył ramionami. - Te wraki le na dnie od czterystu lat. Nie pali si .

Jeff dorósł, a ona nawet nie zauwa yła kiedy, pomy lała. Pomysł z szukaniem skarbów mógł si wydawa szalony, lecz praktyczne podej cie Jeffa do sprawy było w pełni dojrzałe.

Fascynacja nurkowaniem wcale nie podobała jej si bardziej ni zapał do łowienia ryb. W obu przypadkach zdany był na łask bezlitosnego morza, Mimo to czuła wstyd, e nigdy nie domy lała si , i jej brat miał wielkie marzenia i e razem z Brykiem podchodzili do nich tak powa nie. Była przekonana, e odk d sko czył szkoł , nie tkn ł ksi ki, chyba e podczas szkolenia na stopie kapitana. Teraz okazało si , e badał w bibliotece odległ przeszło .

- ałuj , e nie wykorzystujesz swych zdolno ci do innych celów -powiedziała.

- Wiem. Nie rozmawiajmy ju o tym, dobrze? Dokładnie znam twój stosunek do tej sprawy. Ale ja chc robi wła nie to.

- Zawsze mo esz do tego wróci po studiach.

- Je li w ogóle b d jakie studia - odparł ponuro. - A jak mnie ska na mier ?

Wstrzymała oddech; szkoda, e to powiedziała. Nie przekona go. Dlaczego nie mogła sobie odpu ci ?

- To nie ma znaczenia - odezwała si w ko cu. - Zrobisz, co zechcesz.

- Do cholery, jasne, e robi . - Podniósł si i postawił szklank na werandzie. - Robota czeka!

Znowu zerwała tak cienk przecie ni porozumienia mi dzy nimi. Nie umiała trzyma j zyka za z bami. Chciało jej si płaka . Zapragn ła zwin si gdzie w kł bek i da upust łzom. Tymczasem zabrała szklanki i weszła do domu. Postanowiła, e spróbuje jeszcze raz dodzwoni si do Chase'a, a potem zabierze si do malowania. Ci ka praca

...

mo e j uchroni przed utrat zmysłów. Nic innego chyba by nie pomogło.

Rozdział dwunasty

Mimo tylu telefonów Chase niczego si nie dowiedział. Dwie osoby obiecały, e sprawdz , co si da, i oddzwoni . Poniewa witało, zwin ł si w kł bek na kanapie i usn ł. Sen to naprawd bardzo cenna rzecz.

Koszmary pojawiły si jak zwykle, chocia w wietle dnia nie były tak wyraziste i zareagował na nie spokojniej. Szary mrok i demony wywołały strach, ale ju nie tak wielki.

Tym razem jednak sen ró nił si od poprzednich. Znowu znalazł si w gł binie, w mrocznej i zimnej wodzie. Dotychczas był sam z cieniami, które próbowały go zabi , a wokół panowały kompletne ciemno ci. Czuł, e co czai si wokół. Natomiast teraz widział we nie blask wiatła ze swojej lampki elektrycznej. Dostrzegał tak e łód i był wiadom obecno ci swego partnera Billa.

„Happy Maggie”, z dziur na dziobie, le ała w mule, przechylona na bok. Ruszył w jej kierunku, czuj c opór wody i ci nienie niemal sze ciu atmosfer, utrudniaj ce ka dy jego ruch. Co rzucało si w ciemno ci poza zasi giem wiatła. Bill był w pobli u, a w słuchawkach słytał głos m czynny, który go ubezpieczał. Kiedy odpowiadał, jego własny głos był zmieniony pod wpływem helu. Nie wiedział, czy na górze go rozumiej . Ledwo sam siebie rozumiał.

R ce morza jak zwykle wyci gały si po niego. Walczył, by si im wymkn , lecz prawie nie mógł si rusza . Słytał w słuchawkach zmieniony pod wpływem helu głos Billa, nie mógł jednak wydoby z siebie słowa. wiatło, które trzymał, zdawało si szale czo skaka . Czuł, jak co je szarpie, próbuj c mu je wyrwa .

To pr dy, pomy lał. W wodzie rozlegały si dziwne, obce d wi ki. Odwrócił głów i ledwo odró nił kształty Billa, który sam wygl dał niemal tak, jak majacz ce w wodzie cienie.

Ogarn ł go strach, ale próbował go zignorowa . Wmawiał sobie, e to tylko wyobra nia. Po prostu wyobra a sobie te wyci gni te do niego r ce, usiłuj wci gn go gł biej, a palce wody szarpi za mask , chc c mu j zerwa . To tylko wyobra nia.

Spojrzał w dół na „Maggie” i zobaczył, e łód oddala si coraz bardziej. Co porywało go w czarn zimn otchła morza. Nie mógł oddycha . Dusił si ...

Chase przebudził si nagle, jak zawsze teraz zlany zimnym potem. Zerwał si z kanapy, pragn c poczu twardy grunt pod nogami. Musiał wsta , by otrz sn si z koszmaru.

Zapadał ju wieczór. Przez okna s czyło si złote wiatło pó nego popołudnia, zwiastun nadchodz ej nocy. Kład c si , nie przypuszczał, e b dzie spał tak długo. Telefon nie zadzwonił. Najwidoczniej nikt si niczego nie dowiedział.

Bardzo bolała go głowa i cały lepił si od potu. Postanowił popływa . Rozebrał si , po czym wło ył k pielówki.

Chryste, jak on nienawidzi tych snów!

Na werandzie spojrzał na drug stron zatoczki i zobaczył Jeffa na drabinie. Malował? Nie był pewien, czy dobrze widzi z tej odległo ci, lecz szczyt domu ł nił wie biel . Poczł wyrzuty sumienia, e nie pomaga tak, jak to ju nieraz obiecywał.

Wszystko w swoim yciu pieprzy! Odk d schrzanił tamto nurkowanie, nie udawało mu si zrobi dobrze nawet jednej cholernej rzeczy.

Skoczył z brzegu i zanurkował w ciepłej wodzie, a dotkn ł dna. Wynurzył si , otarł oczy i zacz ł płyn . Przez

zatoczkę i z powrotem, obiecał sobie. Uda mu się pokonać ten dystans bez strachu.

Poprzedni dzień z Callie był inny. Ale dzisiaj jest sam i płynie na coraz głębszą wodę, chociaż w zatoczce w ogóle nie jest bardzo głęboko. Mimo to niepokój go nie opuszczał.

A jednak się nie poddawał. Najworszy czas przestał wsłuchiwać się w swoje obawy, pomyślał. Czas zacząć znowu pływać. Zachowywał się jak mężczyzna.

Nie chodzi o to, że wstydził się swoich problemów. Strach jest dobrą rzeczą i mądry człowiek akceptuje go, jeżeli jest uzasadniony. Ale dla siebie sparaliżowanie własnym urojeniem to zupełnie inna sprawa, to hańba. Nigdy by nie uwierzył, że coś takiego jemu się przytrafi.

Odkrył, że to może być łatwe, ale nieuniknione to nie jest samo. Odwołał się więc do drzewiwej w nim wiary we własne siły i do pewności siebie, dzięki którym dawał sobie radę, białe SEAL, i szybko popłynął przez zatoczkę.

Woda obejmowała go, utrzymując na powierzchni. Czuł się zupełnie inaczej niż wtedy, pięćdziesiąt siedem metrów niżej, kiedy był absolutnie przekonany, że ocean zmiażdży go i zatopi. I zastanawiał się, dlaczego tak się stało. Do diabła, przecie nurkował już prawie na dziesięćdziesiąt metrów. Przy ciemności dziesięciu atmosfer człowiek ledwo się ruszał.

Dlaczego ostatnim razem poniósł tak sromotną klęskę? I dlaczego nie mógł się z tego otrząsnąć?

I dlaczego dzisiaj koszmar był inny? Czy by zaczynał sobie coś przypominać? Ale jego senne wyobrażenie o uszkodzeniu łodzi nie pasowało do opisu Billa. Nie, nie wracała mu pamięć. Po prostu koszmary podsuwały mu inne obrazy.

Zawsze dobrze pływał, jednak dwa miesiące przerwy zrobiły swoje. Zanim przepłynął połowę zatoczki, myślał już tylko o zmęczonych mięśniach. Zupełnie zbiała! Bo że, schodził na psy.

Parł do przodu, od czasu do czasu zatrzymując się, by głęboko odetchnąć i wydalić z płuc dwutlenek węgla, bo bał się, że złapie go skurcz. Zatoczka miejscami była płytka i mógłby przejść resztę drogi, ale nie chciał się poddać. Istniał tylko jeden sposób na brak kondycji.

Kiedy dotarł na drugi brzeg i wyszedł z wody, natknął się na czekającą z rącznikiem Callie.

- Próbujesz coś udowodnić? - zapytała.

Poczuł się dotknięty.

- Zawsze pływam na taki dystans albo jeszcze dłuższy.

- Ale nie ostatnio. Obserwowałam cię. Nie sądzę, żeby przystawał, by podziwiać widoki.

Musiał się rozemniać. Wziął od niej rącznik i wytarł nim twarz i włosy.

- Wsiadła mi kondycja. Ale wiem, jak ją odzyskać.

- Następnym razem nie rób tego bez asekuracji. Nawet ty mógłbyś się utopić w dwumetrowej wodzie, gdyby złapał cię skurcz.

Zarzucił rącznik na ramiona.

- Wiem, jak umknąć skurczu.

- Mhm. - Mruknęła z powątpiewaniem. - Chodź na werandę. Dam ci coś ciepłego do picia.

Zastanawiał się, czy ta kobieta zdaje sobie sprawę, jak bywa apodyktyczna. Korciło go, by jej powiedzieć, żeby się odczepiła, i odpłynął. Jeżeli nawet stracił formę, to nie postradał zmysłów. Gdyby teraz spróbował płynąć,

prawdopodobnie dostałby skurczu z przemoczenia.

- Dziękuję - odparł, bardzo współczuję ci Jeffowi.

Chłopak mył ręce w zlewie obok szopy. Chase nigdy wcześniej nie widział zlewu na zewnątrz budynku. Stwierdził, że to bardzo praktyczne, zwłaszcza dla rybaka. Nie wszystko chce się robić w domu. I na pewno jest to wspaniałe miejsce do mycia rąk.

Z rękami nadal zawieszonymi na ramionach podszedł do niego.

- Jak się miewasz?

Jeff wyprostował się i spojrzał na niego.

- Mogłoby być lepiej.

- Co jest? To znaczy, poza tym, co oczywiste.

Jeff uśmiechnął się blado.

- Callie. Zawsze chodzi o Callie. Myślałem, że ona pozwoli mi dorosnąć.

- A ja myślałem, że ona pozwoli, bo morze nie zabrało ci, tak jak zabrało waszego ojca.

Kiwnął głową i wrócił do mycia rąk.

- Tak. Jest jednak przekonana, że się marnuję. Cóż, mógłbym bardziej się zmarnować. Zamiast łowić ryby i zarabiać pieniądze, mógłbym beztrudnie szukać skarbów.

- Ach. - Chase oparł się ramieniem o szopę. Nogi nadal miał jak z waty, ale czuł się coraz lepiej. Postanowił nawet zignorować ból w biodrze. - Powiedziała jej to?

- Pewnie. Ale nie wydaje mi się, żeby wywarło na niej wrażenie.

- Ludzie bardzo rzadko dobrze reagują na postawę typu „jeśli mi się nie spodoba, to co powiesz na to”.

- Nie wiem. Wiem tylko, że nie będzie ze mnie zadowolona, dopóki nie pójdę na studia.

- A co ty o tym myślisz?

- Cholera. - Jeff odwrócił się i strzepnął wodę z rąk, którymi właśnie nie wyplukał. Potrzebował nim jeszcze parę razy i powiesił na gwoździu nad zlewem, po czym sięgnął po kolejny ręcznik, którym w wiadrze wypełnionym białą odfarbowaną wodą. Włożył go pod strumień i przecierał palcami po włosiu.

- Cholera? - spytał Chase. - Cholera, co?

Jeff roześmiał się.

- Nie pójdę na studia. Już postanowiłem. Nie zniosę długiego siedzenia w ławce.

- Studia to nie szkoła średnia, nie sprowadzają cię do tego.

- Nie ważne. Nie podoba mi się to studiowanie rzeczy, które mnie nudzą. To dopiero strata czasu. Jeśli chcesz czegoś dowiedzieć, idź do biblioteki lub kup książkę. Nikomu nie pozwól mówić ci, czego mam się nauczyć.

Chase nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, ponieważ czuł, że może wkroczyć na bardzo niepewny grunt. On sam nie poszedł na studia, a radził sobie całkiem dobrze. Przynajmniej do ostatnich wydarzeń. A przed tym, co przeżywał, żadne studia by go nie uchroniły. Z drugiej strony, rozumiał, dlaczego dla Callie było to tak ważne.

- Studia - zaczął ostro nie - powinny ci otworzyć na nowe możliwości, których inaczej nigdy by nie odkrył.

- Nie rozumiem, jak lektura Jonathana Swifta czy studia socjologiczne pomogą mi zostać kapitanem łodzi rybackiej.

...

Chase dał sobie spokój. Nie znał logicznej, konkretnej odpowiedzi, której mógłby teraz udzielić. Nie uważał również, że jakdy musi mieć wyższe wykształcenie. Poza tym, gdyby Jeff zdecydował kiedyś, że tego chce czy potrzebuje, na studia nigdy nie jest za późno.

- Myślisz zatem o poszukiwaniu skarbów?

Jeff spojrzał na niego, a jego oczy nagle rozbiegły się.

- O, tak. Ale już mówiłem Callie, że to niepraktyczne, bo pochłonie kupę forsy, a nie ma żadnej gwarancji, że znajdziesz choćby centa.

Chase'owi zaimponowało, że Jeff rozważa praktyczny aspekt sprawy. Pod wpływem Callie zupełnie inaczej wyobraził sobie tego chłopaka. Spodziewał się raczej marzyciela z głową w chmurach.

- Tak, wiążesz poszukiwaczy skarbów ma sponsorów - zgodził się.

- Wiem. A ja nie znam nikogo. Nie mogę liczyć na żadne wsparcie. Razem z Brykiem obliczyli, że bylibyśmy w stanie w końcu zebrać starczy kwotę, by przynajmniej spróbować. Jest tam mnóstwo wraków, takich jak „Atocha”, których nigdy nie odnaleziono.

- I pełno ludzi, którzy ich szukają - przypomniał Chase.

- Jasne. Ale zanim znaleziono „Atochę”, też o ludzi jej szukało.

- A Melowi Fisherowi zabrało to... szesnaście lat czy coś takiego? Nawet po tym, jak dostał naprawdę dobre informacje z Hiszpanii.

- Ale w końcu ją znalazł - powtórzył Jeff uparcie. Otrząsnął głowę i powiesił na gwoździu obok pierwszego, następnie wyciągnął z wiadra kolejny i zaczął płukać. - Tam musi być blisko pięćdziesiąt wraków...

- Niektóre szacunki mówią tylko o dwudziestu pięciu. I to na wielkim obszarze.

- Zdaj sobie z tego sprawę. - Jeff westchnął i znowu przeciął palcami po włosiu. - To ryzykowne przedsięwzięcie. Prawdopodobnie jedno z najbardziej niepewnych na świecie. Ale, chłopie, niesamowicie mnie do tego ciągnie.

- Musiałby przeprowadzić te mnóstwo poszukiwań samodzielnie.

- Wiem. Już to robi. Nawet załem nawet kontakty w Hiszpanii i pomagaj mi w badaniach.

Chase był pod wrażeniem.

- Jak ci się to udało?

Jeff uśmiechnął się nagle.

- Dobry, nieoceniony Internet. - Wzruszył ramionami. - Cóż, lata minęły, zanim będzie mnie stać nawet na najbardziej podstawowe niezbędne wyposażenie. Jest to problem z uzyskaniem pozwolenia od władz. Tylko nieliczni je dostają.

Chase pokiwał głową, lecz myślowo był już daleko, przy Tomie Akersie i „Lady Hope”. Tom miał wiążącą potrzebę sprytu. A mając sprawdzone informacje, na pewno by się tym zainteresował. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy Chase poczuł prawdziwe podniecenie.

- Ja również o tym myślałem o poszukiwaniu skarbów - powiedział.

Jeff skinął głową i spojrzał na niego zaintrygowany.

- Naprawdę?

- Tak. - Nie chciał jednak za bardzo wybiegać do przodu, jeszcze nie. Kiedy o tym pomyślał, uświadomił sobie, że ten chłopak potrzebuje nadziei, i to nie tylko na uniewinnienie w sprawie morderstw, których nie popełnił. Potrzebuje nadziei na spełnienie marzeń. Jak kładzie, do diabła. -Wiesz - odezwał się - jeśli masz trochę czasu, może zacząłby się uczyć nurkowania. Z moją pomocą. Musisz się wiele nauczyć, zanim zanurzysz płetwy w wodzie. Jeśli chcesz zrobić to dobrze.

Oczy Jeffa rozbłyły.

- Wspaniale! Kiedy zaczynamy?

- Zaraz, jeśli chcesz.

Gdy kilka minut później Callie wyszła z domu, niosąc tacę z napojami, zastała ich przycupniętych na werandzie - bardzo przyjemnie rozmawiali o nurkowaniu. Chase podziwiał jej za filigranę gorącego kakao, a Jeff wydawał się równie zadowolony z lemoniady, którą dla niego przyniosła.

- Callie, Chase nauczy mnie nurkowania.

Ujrzała w oczach brata podniecenie, a w jego uśmiechu radość. Serce jej zamrtało i miała ochotę głośno krzyknąć. Nauczy Jeffa nurkowania? Chase znał jej stosunek do morza i wiedział, jak bardzo chce, żeby Jeff poszedł na studia. Jak mógł jej to zrobić? Wystarczy, że niebezpieczne jest pływanie łodzi, a dopiero nurkowanie!

Spojrzała Chase'owi w oczy i zobaczyła w nich wyzwanie, które tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że zdawał sobie sprawę, i że będzie zła. Do diabła z nim!

Jednak zamiast krzyknąć lub oponować, zdobyła się na bladą uśmiech i wróciła do domu. Usiadła w ciemnym, chłodnym działości klimatyzacji salonie, do którego dochodziły ich przytłumione głosy. Słysząc entuzjazm i podniecenie w tonie Jeffa, zastanawiała się, dlaczego od wielu lat nic, co dla niego zrobiła, nie uczyniło go tak szczęśliwym.

- Callie?

W pokoju było ciemno. Callie poruszyła się i zobaczyła niewyraźną postać brata w drzwiach wejściowych.

- Odprowadź teraz Chase'a - oznajmił. - Da mi podręcznik nurka do przeczytania.

- Wspaniale.

- Pójdiesz z nami?

Nie miała ochoty spędzić w towarzystwie Chase'a ani jednej minuty. Ale jeśli do nich, to może uda jej się nieco ostudzić ten niebezpieczny entuzjazm. Chowanie głowy w piasek na nic się tu nie zda.

- Pewnie - odparła. Zapaliła światło, żeby nie wracali do ciemnego domu.

Chase czekał na werandzie w samych kąpielówkach. Ręcznik, który mu dała, powiesił na balustradzie, żeby wyschnął.

- Jesteś bosy - powiedziała. - Może ci odwioz?

- Nic mi nie będzie.

- Zaczekajcie - wtrącił Jeff. - Mam klapki... - Znikł w domu i po chwili z nimi wrócił.

Chase wsunął je na nogi.

- Dzięki. Klapki zawsze kojarzą mi się z Margaritaville.

Jeff rozejrzał się i zaśmiał jednym zwrotem. Chase mu zawtórował, a Callie ruszyła za nimi jak cień w ciemności.

cie k wokół zatoczki.

Była w okropnym nastroju i czuła si ę ura ona, e Jeff wszedł w tak komityw z Chase'em. Dotkn ło j ę , e mog sobie maszerowa rami w rami , piewaj c pełnym głosem, niczym para pijanych eglarzy, a ona idzie za nimi, cho ch nie potrz sn łąby jednym i drugim.

Co si ę ze mn dzieje? pytała sama siebie. Tak, jej ycie nie układało si ę najlepiej, ale tak samo nie układało si ycie Jeffa, a jednak on radził sobie z tym o wiele lepiej ni ę ona. No i dlaczego miałyby by dotkni ta faktem, e Jeff znalazł sobie takiego przyjaciela? Naprawd nic nie mogła Chase'owi zarzuci , poza jego wi zi z morzem i chorobliwym strachem przed ciemno ci . Jeff potrzebował wzorca, którego po mierci ojca zabrakło.

A wi c, co si ę z ni działo? Czy my łąła, e zatrzyma Jeffa tylko dla siebie? Czy z tego powodu tak le nastawiła si ę do dziewczyny, któr ę wczoraj poznał? Poniewa równie mocno bała si ę tego, e kto mo e jej go odebra , jak tego, e zabierze go morze?

Chryste! To obł d.

A je li si ę myli? Jednak w gł bi duszy czuła, e tak wła nie jest. Jeff był jej kotwic i sensem ycia niemal od dzieci stwa, gdyby go straciła, po prostu nie miałyby po co y .

Do diabła, jasno to sobie u wiadomiła.

To chore, Callie, powiedziała do siebie. Bardzo chore.

Ponure refleksje nie opuszczały jej a do domu Chase'a. Jednak spacer dobrze jej zrobił i, zanim dotarli na miejsce, czuła si ę ju lepiej.

- Wchod cie, a ja przynios ksi k - zaprosił ich Chase.

Weszli do rodka. Z zachowania Jeffa Callie wywnioskowała, e miałyby ochot sp dzi z Chase'em reszt wieczoru, ale nie chciał, by wracała sama do domu.

A dlaczego nie?, zastanawiała si ę . Wiele razy po zmroku spacerowała wokół zatoczki. Czuj c si ę zawiedziona, niespokojna i po prostu ogólnie nieszcz liwa, wyszła na werand . Drzwi były otwarte, słyszała wi c ich rozmow , słyszała entuzjazm w głosie brata. I nienawidziła tego. Pragn ła uciec. Przystan ła w odległym ko cu werandy spojrzła na las.

Serce w niej zamarło. Dwoje jarz cych si ę czerwonych oczu wpatrywało si ę w ni spo ród drzew. S ę zbyt wysoko jak na jelenia i zbyt du e, by mogły nale e do jakiegokolwiek znanego jej zwierz cia w tej okolicy. Bo e, to jakie monstrum...

Lecz niemal w tej samej chwili, w której je ujrzała, znikły.

Co musi odbija wiatło, pomy łąła. Wbiła wzrok w ciemno . Nic. Mo e to tylko wyobra nia?

- Jeff? Chase? - powiedziała ochryple.

W tym momencie wiatelka pojawiły si ę znowu, nieco dalej i wy ej. Potem znikły. Serce waliło jej jak młotem.

- Chase? - zawołała gło niej. - Jeff?

- O co chodzi, Callie? - Jeff stan ł w drzwiach.

- Chod tutaj, prosz !

- Co si ę stało? - spytał Chase, podchodz c do niej. - Wydajesz si ę przestraszona.

- Bo jestem. Widziałam czerwone wiatła migaj ce w lesie. - Pokazała r k . - Dokładnie tam. Wygl dały jak

oczy, jarz ce si oczy. Były jednak za wysoko i za du e, by mógł to by jele czy jakie inne tutejsze zwierz . Kiedy was zawołałam, zobaczyłam je wy ej na wzniesieniu...

Chase zakł ł. ciskn ł r kami por cz balustrady, a mu zbiałały kostki.

- Te to widziała ? - zapytał w napi ciu.

Spojrzała na niego.

- Te ?

- Widziałem je wcz e niej. My lałem, e to twór mojej wyobra ni.

Tym jednym prostym zdaniem powiedział dokładnie, przez jakie piekło przechodził. Chciała go przytuli , kiedy pomy lała, co dla niej znaczyłyby niemo no ufania własnym zmysłom, ale si opanowała.

- Chod my, złapiemy to co - zaproponował podniecony Jeff. - Masz latark ?

- Nie! - Callie zaprotestowała gwałtownie. Chase pokr cił przez co głow .

- Dlaczego nie, do diabła? - upierał si chłopak.

- Bo - odparła Callie - bo cokolwiek tam jest, mo e by niebezpieczne. - Popatrzyła na Chase'a, oczekuj c wsparcia.

Ci gle wpatrywał si w las, ciskaj c balustrad , napi ty jak struna.

- To mo liwe - odezwał si . - Mo liwe.

- Ale ja chc wiedzie , co to jest. - Nie poddawał si Jeff.

- Je li to nie potwór z morza, to kto , kto mo e sta si naprawd niebezpieczny, gdy zostanie złapany - stwierdził Chase.

- Wiesz, jak sobie z tym poradzi . Był e SEAL.

- Nie uganiem si w ciemno ciach za nieznanymi niebezpiecze stwami, Jeff. To mo e by jaki? dowcipni , ale równie dobrze kto uzbrojony w pistolet, albo jeszcze gorzej. A je li to próba zwabienia nas do lasu?

Callie my lała o czym innym.

- Uwa am, e nie powiniene tutaj zostawa - powiedziała.

- Nie mam zamiaru ucieka .

- Nie mówi o uciekaniu. Proponuj , by przenocował dzisiaj u nas. Miejsca nie brakuje... Lecz ktokolwiek tam był... Chase, jeszcze te wodorosty... mam uczucie, e ktokolwiek to robi, jest... no, nie artuje. Taki kawał mo na zrobi raz. Jedyne dzieciaki, jakie mieszkaj w okolicy, maj zbyt daleko, eby chciało im si w to bawi . Ju taka hipoteza wydaje si mieszna, no i dlaczego miałby dokucza wła nie tobie? Nawet ci nie znaj .

Pokiwał wolno głow i ponownie spojrzał na las.

- To, co widziałam... w to trzeba jednak wło y pewien wysiłek - ci gn ła Callie. - I musi to by kto , kto wie o twoim... problemie z ciemno ci . Tyle zachodu tylko po to, by ci dokuczy , to si wydaje mało prawdopodobne.

- Pewnie masz racj - odparł. - Widz takie rzeczy i wodorosty, z przerwami, od tygodni. My lałem, e to tylko moja wyobra nia.

- Nie wyobraziłem sobie wodorostów.

- Nie.

- A ja nie wyobraziłam sobie tych oczu. wiatel. To musiały by wiatła. Widziałam oczy zwierz t w ciemno ci, a

te wcale tak nie wygl dały.

- Jaki problem z ciemno ci ? - spytał Jeff.

Chase si zawahał.

- Od czasu wypadku przy nurkowaniu mam problem z ciemno ci ... Przera a mnie.

- Och. - Jeff wzruszył ramionami, jakby nie miało to adnego znaczenia. Z takiego powodu Chase na pewno nie przestanie by jego idolem. - Chyba to rozumiem. Tam, w dole, gdzie byłe , robi si całkiem ciemno, prawda?

- Całkiem - zgodził si Chase.

- Kiedy przez przypadek zamkni to mnie w szafie. Ułyn ło wiele czasu, zanim mogłem w nocy zosta sam w ło ku przy zgaszonym wietle.

Callie poczuła si dumna, e jej brat potrafi by tak wyrozumiały,! złała jedn z jego podstawowych zasad i przytuliła go do siebie.

- Jeste nadzwyczajny - o wiadczyła.

Odsun ł si zmieszany.

- Eee - zaoponował. - Ale powiem ci, Chase, je li kto próbuje ci nastraszy noc , to nie zostawaj tutaj. Callie ma raj . Chod do nas. Mo emy rano poszuka łałów w lesie.

Chase pokr cił przez co głow i Callie dobrze wiedziała dlaczego. Kobieta i młody chłopak mieliby go chroni ?! Jego duma wiele ostatnio ucierpiała. Nie potrzebował kolejnego ciosu. Znów ze współczucia zabołało j serce. Lecz zapanowała nad sob . Nie chciała dopu ci adnego innego uczucia do Chase'a poza niezobowi zuj c , bezpieczn przyja ni .

- Wiesz co - powiedziała - je eli jaki palant p ta si po lesie, i ja czułabym si o wiele lepiej, gdyby cie obaj z Jeffem byli dzisiaj ze mn . Je li wi c nie chcesz i do nas, to po prostu przenocuj na twojej kanapie.

Ku jej zaskoczeniu nagle si u miechn ł.

- Jeste wstr tn kłamczuch , Callie.

- Nie kłami !

- Nie kłamie - wtr cił Jeff. - Sam te czułbym si znacznie lepiej, gdyby był w pobli u, nie wstydz si do tego przyzna .

- Zatem zosta cie tu. Chciałbym wiedzie , czy co si jeszcze dzisiaj wydarzy.

Jeff wszedł do rodka, by poczyta podr cznik nurkowania, który wła nie dostał, a Callie i Chase zostali na werandzie.

- Wszystko w porz dku? - spytała. - Mo esz tu tak sta w ciemno ci? Wydawałe si spokojniejszy, kiedy my te tu przyszli my.

Nadal ciskał balustrad , a Callie nieustannie penetrowała wzrokiem las, czy znowu nie zobaczy tajemniczych wiateł.

- Ju dawno nauczyłem si , e jedyn metod walki ze strachem jest stan z nim oko w oko. Przez moment o tym zapomniałem.

- Uwa aj, eby nie dostał zawału.

Parskn ł miechem.

- Nie, naprawdę, jest lepiej?

- Nie jestem pewien. Zaczynam się w cieka .

- Na co?

Spojrzał na nią .

- Na siebie. I na tego, kto mi to robi. Cholera!

- Co?

- To przeklął te biodro. Jakby je ktoś dął rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem.

- Może powiniene usi ?

- Nie, to coś innego, i niech mnie kule biją, jeśli się temu poddam. - Znow przypomniał sobie noc, kiedy jedynym wyjściem było strzelić sobie w łeb. Przypomniał sobie ze wstydem.

Co się w nim jednak zmieniało. Kilka tygodni temu czułby się pokonany. Teraz robił się w ciekły. Wystarczyło coś złego, żeby zaczął mówić o swoim problemie. Złość pomogła w jakiś sposób zmniejszyć zakłopotanie, odblokowywał się .

- Koszmary zaczęły się jeszcze w szpitalu. Choć tam nie były takie straszne. Były tylko koszmarami i budziłem się z zimnym potem i z walącym sercem. Miałem nadzieję, że się skończy .

- Ale się nie skończyły.

- Nie. Stały się jeszcze gorsze. Po wyjściu ze szpitala nie mogłem nawet położyć się spać w nocy, do tego doszło. Musiałem czuwać, żeby tylko nie spać . Z jakiego powodu nie są takie okropne, kiedy się budzi .

- Ciekawe dlaczego?

- Nie mam pojęcia. W każdym razie pojechałem do domu, do Tamy, i wtedy... no, to było już coś więcej niż sensowne koszmary. Wicej niż tylko obawa przed zażenowaniem. Zaczęłem czuć ... - Zawahał się przez chwilę . - To zabrzmiało idiotycznie.

- Widziałam już w życiu niejedno dziwactwo.

- Domyślał się . - Westchnął i mocniej zacisnął dłoń na balustradzie. - Zaczęłem się czuć obserwowany. Nie bez przerwy, tylko czasami. Szedłem ulicami i to uczucie stawało się tak silne, że musiałem wracać do domu. Albo siedziałem w mieszkaniu i byłem przekonany, że nie jestem sam. Chyba załamałem się nerwowo.

- Mhm. - Mruknęła Callie wymijając co.

- Dlatego zacząłem chodzić do psychiatry. Powiedział, że to stres pourazowy, że powinien minąć po kilku miesiącach. Zaproponował mi pigułki, ale nie chciałem ich brać .

Oderwała wzrok od lasu i popatrzyła na niego.

- Nie jesteś typem, który się łatwo poddaje, prawda?

- Nie. A ty?

Musiła się rozejrzeć .

- Ja też . Jestem chyba jak kropla, która dryfuje . Kap, kap. Wiem jak się tutaj znalazłem ?

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, myślałem, że jeśli będę z dala od ludzi, przestanę czuć się obserwowany. Chcę powiedzieć, że nie mogłem sobie wmówić, że to wrazenie bierze się stąd, że jestem wśród ludzi. Wiem pomyślałem, że zaszyję się gdzieś i ono zniknie. Albo przynajmniej potrafię sobie wyperswadować .

- I przyjazd tutaj pomógł ci?

- Ani trochę. Drugi powód przeprowadzki był całkiem prosty: zmierzy się ze strachem. - Zmierzy się ze strachem lub umrze, dodał w myśli. - Nie poskutkowało. Było jeszcze gorzej.

- Tak się czasem zdarza. Pogarsza się, zanim zacznie się polepszać. Jednak twój lekarz miał rację. Kiedy stres pourazowy ujawnia się wczesnie, w ciągu pierwszych sześciu miesięcy, zazwyczaj szybciej mija. Nie zawsze, ale na ogół.

- Lecz tu wyraźnie dzieje się coś więcej.

- Masz na myśli wodorosty i wiatła w lesie?

- Właśnie. Dwie noce po przyjęciu zobaczyłem w oknie ciebie, ciebie z jarzycami się czerwonymi oczami. Jak w moich halucynacjach podczas nurkowania. Wybiegłem z domu, żeby to sprawdzić, ale nic tam nie było. I wtedy... no, wtedy zacząłem bać się ciemności. Zaczęłem myśleć, że czują w niej potwory. Wszystko mi się pokręciło w głowie. Wypadek, halucynacje, które miałem pod wodą...

Wyciągnęła rękę i złapała go za ramię.

- Opisywałeś komu te halucynacje?

- Pewnie. Moim lekarzom. - Zastanawiał się przez moment. - Mojemu przyjacielowi Tomowi i Billowi Ewersowi, kompanowi w nurkowaniu. Bill chciał wiedzieć, co mnie, do diabła, tak bardzo wystraszyło. Biedny chłopak. Wyobraź sobie, jak on się czuł, widząc, jak szaleję pięćdziesiąt siedem metrów pod wodą i próbuję się gnębić.

- Przerażające.

- Dziwi się, że on nie ma po tym wszystkim koszmarów.

Przestała obserwować las, gdy doszła do wniosku, że przedstawienie prawdopodobnie dobiegło końca. Ostatecznie, jeśli zamierza się kogo straszyć wiatłami, przesada mogłaby zepsuć efekt. Nadal jednak mówili ciszszymi głosami, aby nie można było ich podsłuchać. Callie odwróciła się, oparła o balustradę, zaśłała rękę i spojrzała na Chase'a.

- A więc sporo osób wie, co widziałeś w wodzie?

- Kilka. Nie wiem ile. Rozumiem, do czego zmierzasz.

- I?

- Billowi i Tomowi powierzyłbym swoje życie. Tom to stary przyjaciel, a Bill i ja nurkowaliśmy razem wiele razy. Nie jesteśmy bliskimi przyjaciółmi, ale nie nurkuje się z kimś, komu się nie ufa. Nikt by tego nie zrobił. - Westchnął i odruchowo złapał się za biodro. - Muszę usiąść. - Poku tykał w stronę jednego z wiklinowych krzeseł i opadł na nie, wyciągając przed siebie bolące nogi. Callie usiadła obok.

- Zastanawiam się nad tym - powiedział - odkąd znaleźli my na werandzie wodorosty. Próbuje zgadnąć, dlaczego ktoś miałby robić mi takie kawały. Rozważyłem nawet możliwość, że chodziło o Jeffa, ale pomylili domy.

- O Jeffa? Czemu u licha... - Nagle zrozumiała. - Bo e, to by było okrutne.

- Tak, byłoby, ale nie trzyma się kupy, bo wiatła pojawiły się, zanim Jeff wplątał się w całą tę historię. Widziałem je wcześniej jakieś dwa, trzy razy.

Callie pochyliła się, opierając łokcie na kolanach i brodę na dłoniach. Pomyślała, że noc jest tak piękna, bryza szeleci w drzewach, woda pluszcze spokojnie o brzeg, blask sierpowatego księżyca rozprasza się drobnymi ciekami

na powierzchni morza.

- W takie noce zwykle siadywałam z mamą na werandzie - odezwała się. - Kiedy komary nie dokuczały. Albo kołysały my się razem na ogrodowej huftawce, a ona opowiadała mi historyjki. Pamiętam te opowieści, ale nie mogę sobie przypomnieć, jak wyglądała, gdy tak siedziała w mroku i mówiła. Nie potrafię sobie przypomnieć brzmienia jej głosu.

- Przykro mi - powiedział i otoczył ją ramieniem. Ciepły dreszcz przeszył jej ciało. To było ostrzeżenie i powinna wyrwać się z jego objęcia, lecz tego nie zrobiła. Nie potrafiła.

- Mnie również - odparła. - Dobija mnie, że nie pamiętam wszystkiego wyraźnie. Ale nie o to mi chodziło. Chciałam powiedzieć, że po jej śmierci wieczory nigdy już nie były takie same. Przez te wszystkie lata ani razu nie usiadłam na ogrodowej huftawce. Łąka pachła tak zardzewiało, że teraz nawet bym się bała, lecz gdybym znalazła nowy, niczego by to nie zmieniło. Nie mogłabym na niej siedzieć.

cisnął jej ramię.

- Może gdyby spróbowała, przypomniaby sobie, jak wyglądała i jak mówiła.

- Pewnie tak, ale chyba tego nie chcę i chyba dlatego tego nie robię. Byłabym może w stanie coś sobie przypomnieć, bo to bardzo boleło.

- Może liwe. - Zabrała rękę i natychmiast odniosła wrażenie, jakby coś straciła. Jak to się dzieje, że zwykły dotyk tak bardzo koi?

- W jakimś razie w tym tkwi sedno wszystkiego.

- To znaczy?

- Może pamiętasz znacznie więcej ze swojego zanurzenia, niż ci się wydaje?

Zapadła głębia cisza. Jakby morze znieruchomiało, a noc wstrzymała oddech. Chase nie poruszył się ani nie odezwał przez dłuższy czas, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność.

- Nie pamiętam - stwierdził wreszcie.

- Może ktoś się obawia, że pamiętasz. Może nie chce, żeby pamiętałaś. Jeśli w tym wszystkim masz własny rozkład albo szalejesz z powodu sennych koszmarów i strachu, to jak możesz coś sobie przypomnieć?

- Ale nie pamiętam. Wszyscy to wiedzą.

- Wszyscy również wiedzą, że pamiętasz halucynacje, które miałaś pod wodą.

Spojrzał na nią. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, w półmroku werandy wyglądała jak maska.

- Dlaczego, do cholery, ktoś miałby to robić?

Wyprostowała się.

- Sam to powiedziałaś. Dziesięć milionów dolarów w diamentach to nie lada motyw.

Rozdział trzynasty

Ale diamentów tam nie było.

- Skąd wiesz? - dopytywała się Callie. - Sprawdzałaś sejf osobiście?

- Bill sprawdził. I powiedział, że ich tam nie ma.

- A jeśli Bill kłamał? Jeśli ktoś zapłacił mu, żeby skłamał?

- Nie! - Zawrzał z oburzenia i gwałtownie wstał. - Pracuję z nim od kilku lat. Nie ma mowy, żeby kłamał w takiej

sprawie.

- A czy wczepnie miał ju tak siln motywacj ?

- Na miło bosk , Callie!

Wielkimi krokami odszedł w drugi koniec werandy i stan ł tyłem do niej, z r kami na biodrach.

- Zrozum - zacz ł spokojnie. - Wiem, mówiłem ci, e Bill nie jest bliskim przyjacielem. I rzeczywi cie nie jest. Ale nikt nie zanurkowałby tak, jak ja nurkuj , bez zaufania do partnera. Powierzałem swoje ycie Billowi wi cej ni raz i nigdy nie dał mi cho by najmniejszego powodu, bym stracił do niego zaufanie, czy pomy lał, e mógłby klama . I gdyby nie on, nie rozmawialiby my tu teraz.

Odczekała chwil i podeszła do niego.

- Posłuchaj - powiedziała do jego pleców. - Bill jest twoim przyjacielem. Rozumiem to. Ale zobacz, co si dzieje. Czy nie zastanawiasz si , e ci m czy ni, o których zamordowanie oskar ono mego brata, mogli zosta zabici przez nurków szukaj cych diamentów? Na razie to w tpliwy trop, wiesz, e tak. I ja to wiem. Ale to tak e cholerny zbieg okoliczno ci, zwa ywszy, e jeste my s siadami. Czy za mało ci tych przypadków, zamierzasz doda do nich jeszcze jeden i powiedzie , e kto tak po prostu dokucza ci i wykorzystuje twój strach, eby ci dr czy , ale nie ma to absolutnie nic wspólnego z diamentami? Mój Bo e, Chase, miarka si przebrała. Wszystko trzyma si kupy tylko wtedy, gdy powi emy to z diamentami.

- Diamentów na dole nie było - powtórzył kategorycznie.

- wietnie! - Callie uniosła r ce do góry. - Nie ma ich tam. Tak orzekli pracownicy firmy ubezpieczeniowej. Ka dy, kto słyszał o sprawie, wie o tym. Dlaczego wi c dwóch nurków schodziłoby na dół, szukaj c ich mimo wszystko, gdyby nie wiedzieli, e kto skłamał?

Zesztywniał jeszcze bardziej, lecz si nie odezwał. Zm czyła j rozmowa z jego plecami i jego upór.

- Lojalno jest dobr cech , Chase. Ale nie pozwól, by ci za lepiła.

- Masz racj - odparł. - Tamci nurkowie nie szukali diamentów. Nie ma w ogóle adnego powi zania z twoim bratem.

Poczua si tak, jakby otrzymała cios w oł dek, nie mogła złapa tchu. Pomy lała, e on umywa od wszystkiego r ce. Pomagał jej, kiedy chciała dowiedzie si , co si stało na „Island Dream”, jedynie dlatego, e s dził, i ma to zwi zek z tym, co przytrafiło si jemu. Teraz, kiedy odrzucił to przypuszczenie, ju jej wi cej nie pomo e.

Jak wszyscy m czy ni w jej yciu porzucał j . Có , czego wła ciwie oczekiwała? Facetów nigdy nie ma w pobli u, gdy ich potrzebujesz. Nigdy.

- Wracam do domu - oznajmiła. - Chcesz, eby Jeff został?

Odwrócił si błyskawicznie.

- Sama nigdzie nie pójdziesz. Nie wiadomo, kto czai si w lesie!

- Tylko jakie cholerne demony z twoich koszmarów - odparła lodowato. - Czego mogłyby chcie ode mnie? Nie mam nic wspólnego z twoimi problemami!

- Do diabła, Callie. Je li to wszystko wi e si ze sob , jak to przed chwil powiedziała , to, do cholery, masz co wspólnego z moimi problemami.

- Przecie stwierdziła , e nie istnieje aden zwi zek. - Odwróciła si i ruszyła przed siebie, lecz złapał j za

rami. Złoto doprowadzała ją do białej gorączki. - Nie walczy się z mną szarpa.

- Wiadomo przestała zachowywać się jak idiotka. Nie wiesz ani kto jest w lesie, ani o co mu chodzi. Nie ma żadnej pewności, że chce dopaść tylko mnie.

- Mylisz, że boisz się garstki wodorostów i jakich pomyślonych czerwonych wiatel?

- Kiedyś, kto ma choć trochę rozumu, boi się, gdy coś mu zagraża, a nie wie, co to jest.

- Wiem, co to jest. Ale ty mnie nie słuchasz.

- Jezu! - Przeszył ją w ciętym wzrokiem.

Cięgle trzymał ją za rami. Przeraziła się wyrazem jego twarzy. Instynktownie zaczęła się odwracać, z nadzieją, że puści. Gwałtownym ruchem przycisnął jej dłonie do boków, żeby nie mogła go uderzyć.

- Nie bij mnie - powiedział cicho.

- To mnie puść! - Odchyliła głowę do tyłu, chciała zabić go spojrzeniem, lecz w chwili, gdy ich oczy się spotkały, cały wiat zawirował. Nagle nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o ich ciasno do siebie przylegających ciałach. O ciepło, które od niego biło.

Nie mogła oddychać. Chłód nie wyglądał już na wściekłego. W jego oczach dostrzegła podanie. I to sknot. Podobne uczucia obudziły się w niej samej. Silne potrzeby, jakich dotąd nie znała i nie potrafiła określić.

Wtedy jego usta spadły na jej wargi, zgniatając je w pocałunku, niemal brutalnym z rozpacz. Znieruchomiała. Po chwili jednak jej ciało drgnęło i zalały ją fale gorąca. Wpadła w panikę i zaczęła bezładnie bić go po ramionach. Puścił ją tak szybko, że zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał.

- Chryste - powiedział ochryple. - Chryste, Callie, przepraszam. Nie powinienem był... Jezu. - Znowu odwrócił się do niej plecami i zacisnął ręce na balustradzie. Nawet w nikłym świetle widziała, jak bardzo był spięty. -Przepraszam - powtórzył.

Poczuła się słabo. Drżała od stóp do głów. Usiłując ratować resztki godności, wzięła się w garść i odwróciła od niego. Nie obchodziło jej, co czai się w lesie, zeszła ze schodów i ruszyła cicho w kierunku domu.

Pomyślała, że nie jest lepszy od Mela. Gorące łzy spłynęły jej po policzkach, lecz niemal ich nie czuła. Wcale nie lepszy.

A tak w ogóle, co jest z tymi facetami? - zastanawiała się. Dlaczego uważają, że mogą robić, co im się podoba, i to w sposób, który im odpowiada? Nawet Jeff, a Bóg jeden wie, że próbowała go wychować jak najlepiej. Ale on bez skrępowań ignorował jej życzenia i uciekał w swej przeklętej łodzi, kiedy tylko poczuł taką potrzebę. Zupełnie go nie obchodziło, że musiała się nim opiekować, kiedy znalazł się w trudnym położeniu, bo sam nie potrafił sobie poradzić.

A ojciec, który nie wahał się wrócić na morze i zostawił czternastoletnią córkę, by matkowała sześciolatniemu chłopcu przez wiele tygodni i prawie bez żadnej pomocy? Może za jego czasów było inaczej, może tego oczekiwano od dziewczynek, ale to nie znaczy, że tak powinno być. Mógł poszukać pracy na lądzie. Mógł poświęcić im więcej czasu. Mógł zdjąć ciarę z jej barków, uciszyć strach.

Ponieważ to, z czego zrezygnowała, by stać się opiekunką Jeffa, nie dało się nawet porównać ze strachem, jaki czuła przez te wszystkie tygodnie, gdy ojciec był na morzu, a ona ponosiła za Jeffa wyłączną odpowiedzialność. Bo e, jak bardzo się bała! Co będzie, jeśli zrobi coś złego? Jeśli bratu coś się stanie? Jeśli wychowa go nie tak, jak trzeba?

W wieku czternastu lat stała przy łóżku małego, pogrążonego w niechłopca, przepełniona poczuciem winy i

smutkiem, ponieważ nie robiła wystarczająco dużo, nie kochała wystarczająco, nie była wystarczająco cierpliwa lub te dlatego, że po prostu nikt jej do tej roli nie przygotował.

Jedna czternastolatka nie powinna musieć przechodzić przez coś takiego, zwłaszcza jeśli to nie jest jej dziecko.

Ale ona musiała. I lalki z dziećmi stawała nadal jej przeładowały. Zakończymy razem, gdy Jeff zrobił coś szalonego czy nieostrożnego, zastanawiała się, w czym zawiodła. Podczas bezsennych nocy rozmawiała, gdzie popełniła błąd, i czuła się tak strasznie winna różnych zaniedbań.

Gdyby robiła wszystko dobrze, Jeff nie wpadłby w kłopoty. Byłby na studiach. Nigdy nie zostałby oskarżony o napad. Ona zmarnowała mu przyszłość, to za jej błąd Jeff zapłaci cieniem.

Od dawna nie czuła takiej beznadziejności jak w tej chwili. Chase przynajmniej nadał kierunek jej poszukiwaniom prawdy o tym, co się wydarzyło na „Island Dream”. A co teraz? Jak je kontynuować, skoro nie ma wystarczających informacji o nurkowaniu ani o tym, gdzie znaleziono łódź?

Im więcej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że to wszystko się ze sobą wiąże - to, co się przydarzyło Rushmanowi i Westerlake'owi, co przesyłał Chase, to szaleństwo z wodorostami i czerwonymi oczami w lesie - wszystko musiało się łączyć, ponieważ, do diabła, zbyt wiele dziwnych rzeczy działo się w jednym czasie, by nie miały ze sobą nic wspólnego.

Usłyszała za sobą kroki na ciemności i błyskawicznie się odwróciła. Serce biło jej jak szalone. To na pewno Jeff, przekonywała samą siebie. Ten, kto czai się w lesie w ciemnościach, nie zachowywałby się tak głośno. Przynajmniej miała taką nadzieję.

Zeszła jednak ze ścieżki i schowała się za wysokim starym platanem.

To był Jeff. Rozpoznała go po ruchach, kiedy ukazał się zza zakrętu. Widząc ją, zatrzymał się gwałtownie.

- Jezu, Callie! Co ty sobie myślisz? Dlaczego chodzisz po lesie zupełnie sama?! I dlaczego, do diabła, Chase ci na to pozwala?!

- Pokłócili my się. Poza tym, nie sądzę, abym miała się tu czego bać.

- To daleko posunięte przypuszczenie.

- Daleko posunięte przypuszczenia są chyba na porządku dziennym - odparła zimno i energicznie ruszyła przed siebie. - Wszyscy je snują. Mnie chyba też wolno?

Dogonił ją i siedł obok.

- Co się stało?

- Klócili my się. Zasadnicza różnica zdań.

Między namorzynami widziała srebrne błyski odbijające się w wodzie półksiężyca. W innych okolicznościach przyglądałaby się temu z zachwytem. Dziś nienawidziła całego świata.

- Jakie przypuszczenia? - spytał Jeff.

- Nieważne.

Jego ruchy stały się bardziej gwałtowne, jakby się gniewał.

- Nie jestem już dzieckiem, Callie. Przystaniesz wreszcie próbować odsuwać mnie od wszystkiego? Nerwy ci puszczają i chcesz wiedzieć dlaczego.

- To nie ma znaczenia. - Absolutnie nie mogła mu powiedzieć, że Chase się z nią szarpał. Jeff był w ciekłym

dopał go i wpakował si w wi ksze kłopoty. - Minie.

- Chodzi o to, e ma mnie uczy nurkowa ?

- Nie. - Chocia teraz, kiedy o tym pomy lała, odkryła kolejny powód swego gniewu. Chase znał jej uczucia wobec Jeffa i morza, a mimo to robił co takiego. - W ogóle o tym nie mówili my.

- Nie podoba ci si to, prawda?

- Nie podoba.

- Do diabła, Callie, odwal si wreszcie od mojego ycia.

Była wstrz ni ta. Sprzeczali si z Jeffem nieraz, lecz nigdy jeszcze nie powiedział jej czego takiego.

- Odwal si ? Jeff, ja ci wychowałam! I z tego tytułu mam jakie prawa.

- Wiem, e mnie wychowała , i jestem ci za to wdzi czny, ale nie wolno ci mówi , co mam robi przez reszt ycia.

Nagle Callie zabrakło oddechu, jakby płuca zamarły pod wpływem szoku i przestały pracowa . Serce jej zadr ło i wci gn ła bolesny oddech.

- Jeff...

- Nie artuj , Callie. Zawsze co do mnie masz. Nigdy nie jeste ze mnie zadowolona. Po prostu przesta wtr ca si do mojego ycia. Zajmij si swoim.

Dotarli do ko ca cie ki i weszli na własne podwórko. Rzucił jej jeszcze jedno gniewne spojrzenie, wbiegł na schody i znikn ł w domu.

Stała samotna w wietle ksi yca, ze wiadomo ci , e całe jej ycie si wali.

I ona jest temu winna.

Chase wysłał Jeffa za Callie, a sam schronił si w swojej twierdzy, zamykaj c dokładnie wszystkie drzwi i okna.

Musiał tak post pi . Co innego mówi , e stawi si czoło zagro eniom, a co innego zrobi to naprawd . I niezale nie od tego, czy to człowiek straszył w lesie, albo te podrzucał wodorosty na werand , pozostawały jeszcze szept ciemno ci, które ka dej nocy nadci gały od morza, by go torturowa .

Wyj ł berett i poło ył na stole, jednak nie usiadł obok i nie nalał sobie szklaneczki whisky, chocia kusiło go, by si gn po pistolet.

Nie mógł uwierzy , e tak wstr tnie zachował si wobec Callie. Nigdy wcze niej nie rzucił si na kobiet w gniewie. Przeraził si swojej reakcji i nie obwinał Callie, e si w ciekła.

Zastanawiał si , czy skutkiem wypadku, oprócz koszmarów i l ków, nie były te znacz ce zmiany jego osobowo ci. To, co si stało, wskazywało, e nie ma adnej pewno ci, i w przypiływie gniewu nie robi czego głupiego.

Chryste.

Co, u diabła, go op tało?

Nalał sobie zimnej wody do szklanki. Zauwa ył, e dr mu r ce. Trz sł si na my l o własnej brutalno ci. Co takiego zdarzyło mu si wcze niej tylko raz, bardzo dawno temu, podczas treningu z SEAL, gdy został celowo sprowokowany przez instruktora. Ale od tamtej pory ani razu nie pozwolił, by gniew wyprowadził go z równowagi.

Jezu Chryste, działał si z nim co straszego.

Przypomniawszy sobie wyraz twarzy Callie. Wiedział, że nie tylko ją przeraził. On ją zranił.

Noc napierała na ściany. Czuł to, lecz głównie go to obchodziło. Miał wam niejsze rzeczy na głowie.

Ogarnęło go dojmujące poczucie winy. Pomyślał, że nie ma wystarczająco głębokiej dziury, by mógł się w niej zakopać. Nic nie był wart. Równie dobrze mógłby zabarykadować drzwi i okna, zamknąć się na zawsze i nigdy już nie oglądać swojej duszy. Po prostu został pustelnikiem aż do śmierci, ponieważ był absolutnie przekonany, że nigdy już na nic się nie przyda.

Zatrzymał się na chwilę i spojrzał na beretta. Mógł tę zwyczajnie pociągnąć za spust.

Jednak nie należał do osób, które łatwo dają za wygraną, i nie znosił litowania się nad sobą. Słuchał własnych myśli i zapagnął coś z tym zrobić. Chryste, musi być jakiś sposób, by wyszedł z tego dołu, który sam sobie kopał. Musi być!

Znowu zobaczył twarz Callie, jej przerażenie, oburzenie i widoczne rozczarowanie. Nie może tego tak zostawić. Musi ją przeprosić. Rzuci się na dół, jeśli będzie to konieczne.

Energicznie podszedł do drzwi i chwycił za klamkę. I nagle znowu przeraził się nocy. Może zaczeka do rana? Może Callie będzie bardziej ugodowa, kiedy się uspokoi.

Lecz w głębi duszy wiedział, że same przeprosiny niewiele pomogą. Gdyby poszedł tam po ciemku, mógłby jej udowodnić, jak bardzo żałuje tego, co zrobił.

Tak mu zależało na tym, aby to zrozumiała. Nawet jeśli przemawiał przez niego egoizm, niczego to nie zmieniało, bo bardzo potrzebował tego przebaczenia. Musiała się dowiedzieć, że naprawdę jest mu przykro, choćby to nie złagodziło bólu. Był jej to winny.

Wziął głębi oddech i otworzył drzwi. Powitał go szmer wiatru w konarach drzew i delikatny plusk fal przy brzegu.

Nagle zdał sobie sprawę, że morze mu nie zagraża, próbuje tylko coś powiedzieć. To on nie potrafi tego zrozumieć.

Tamta nie opuszczała go, gdy, zebrawszy całą odwagę, szedł do Callie. W drodze wydawało mu się, że delikatny chłupot fal przytrzymuje noc w zatoce, jak gdyby morze utworzyło wokół niego kokon, by go chronić.

To był jeszcze większy obłęd. Tracił resztki zdrowego rozsądku, ale przestało go to obchodzić.

Callie siedziała skulona na wiklinowym krześle na werandzie - podciągnęła nogi pod brodę i otoczyła je rękami. W oczach i gardle paliły jej z trudem powstrzymywane łzy. Od śmierci ojca nie czuła się tak samotna i opuszczona.

Naprawdę nie miała pojęcia, jak postąpić z Jeffem. Może rzeczywiście ją bardzo go kontroluje, lecz ona również nie była aż tak dorosła, jak mu się wydawało. Jak postawić przyjęcie? Trzyma jej rękę za zębami, gdy widziała, że robi coś, co może się dla niego skończyć?

Pomyślał o nurkowaniu przerażał ją. Zdał sobie sprawę, że jest mieszną. Ludzie nurkują od dawna bez problemów. Wiąkszość z tych, którzy nurkowali tutaj, nie zanurzała się nawet na tyle głęboko, by podczas wypływania na powierzchnię potrzebować dekompresji. Już przed laty o tym słyszała. Po prostu nie było tu zbyt głęboko, chyba że ktoś wypłynął daleko poza rafę, na ocean. W jakie kłopoty mógłby się Jeff wpakować w wodzie o głębokości około dziesięciu metrów? Gdyby nieoczekiwanie zabrakło mu powietrza, i tak byłby w stanie dotrzeć na powierzchnię. W

morzu oczywiście były mureny i rekiny, jednak nie stanowiły większego problemu.

A więc on ma rację. Przynajmniej od tego powinna się odczepić. Jeśli tylko będzie przestrzegał zasad nurkowania i kierował się zdrowym rozsądkiem, nic nie powinno mu zagrażać.

Wtedy przypomniawszy sobie Chase'a. Wszystko robił prawidłowo. Nurkował od lat i co się z nim stało? Nie bardzo pocieszała ją myśl, że znajdował się pięć razy głębiej, niż Jeff prawdopodobnie kiedykolwiek dotrze.

Uwiadomiła sobie, że traci Jeffa. Tak czy inaczej, opuści ją. Sam będzie kształtował własne życie, podejmował własne decyzje i... nie będzie jej już potrzebował. Bo e, jak to boli.

Z trudem przełknęła linę, próbując pozbyć się kuli w gardle. Prawie się dusiła z żalu. I chociaż tłumaczyła sobie, że taka jest naturalna kolej rzeczy, że ka da matka w końcu musi pozwolić dziecku na samodzielność, nie miała pojęcia, jak to przeżyje.

To nie mogły być normalne uczucia, pomyślała. Są zbyt silne. Wszystkie matki drżą o swoje dzieci i boją się je utracić, ale pozwalają im odejść. Ona trzyma się Jeffa tak kurczowo, że aż chorobliwie. Najwidoczniej potrzebuje go bardziej niż on jej.

Jeśli się nie zmieni, zniszczy ich oboje. Bo e, musi się nauczyć pozwalać innym odchodzić.

Przygryzła wargę, próbując powstrzymać falę gorzkości. Czy nie powinna czuć się dumna? Jeff był gotów stanąć na własnych nogach. Pragnął tego. To było dużo lepsze, niż gdyby chciał zostać z nią na zawsze.

Nagle zaczęła się zastanawiać, czy nie mieszka z nią nadal tylko dlatego, że zdaje sobie sprawę, iż ona go potrzebuje. Na tym myśli serce jej zamarło. Tym wzrokiem wpatrywała się w ciemną przestrzeń nad wodą. Czy on na swój sposób próbuje się nią opiekować?

Nie pomyślała o tym wczoraj i teraz rozrzewniła się jeszcze bardziej. Bo e, czy by cały czas wiedział to, co ona dopiero odkrywała, że miała w nim oparcie? Prawdopodobnie. Czy nie powiedział jej przed chwilą, żeby zaczęła żyć własnym życiem?

Okrutne słowa, i trafiły prosto w serce, ponieważ były prawdziwe. Poza Jeffem i pracownicami dla niej nie liczył.

- Och Bo e - wyszeptowała - co ja robię?

Sytuacja ją przerastała. Oskarżenie o morderstwo, wiadomo, że Jeff wyrzuci ją na wolność, odkrycie, jakim jest miłośnikiem. Tego było po prostu za wiele. Jedną parę łez spłynęła jej po policzku.

Usłyszała Chase'a, zanim go zobaczyła. Nawet nie pomyślała, że mógłby być to ktoś inny. Poznawała już rytm jego nierównych kroków. Czekając niespokojnie, głowiła się, co było a tak ważne, by zmusić go do samotnego spaceru nocą. Po tym, co między nimi zaszło, nie miała ochoty go widzieć.

Pojawił się na podwórku u wylotu ciekawości i podszedł do schodów.

- Przepraszam - powiedział po chwili milczenia.

- Przeszedł taki kawał, by to powiedzieć?

- Tak, przepraszam, Callie. Nie mogłem uwierzyć, że to zrobiłem. Po prostu nie mogłem uwierzyć.

Szedł nocą, która tak go przerażała, by ją przeprosić. Serce znów jej zamarło, ale tym razem emocje były zupełnie inne.

- Wszystko w porządku?

- Do diabła ze mną - odparł. - Martwi się o ciebie. To, co zrobiłem... Bo e, przepraszam.

Lód w jej sercu zaczynał topnie .

- Kompletnie wytr ciłam ci z równowagi - przyznała niepewnie.

- To mnie nie usprawiedliwia. W adnym wypadku. Zachowałem si obrzydliwie. Nigdy nie powinienem ci szarpa i na pewno nie powinienem całowa ci w gniewie. To było wstr tne i karygodne.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagowa . Rzeczywi cie: wstr tne i karygodne. Zdawała sobie spraw , e pod wpływem gniewu ka dy jest zdolny robi rzeczy, których robi nie powinien. Jednak co inne było wa niejsze.

- Czy ty... masz skłonno ci do takich zachowa ?

- Nie. Nigdy. Nigdy wcze niej nic takiego mi si nie zdarzyło. Nawet kiedy byłem onaty, a Bóg jeden wie, e gdybym zachowywał si jak neandertalczyk i szukał powodów, to moja ona dostarczyłaby mi ich wiele.

- Uhm... mo e wejdiesz i usi dziesz - zaproponowała.

W głowie odezwały si ostrzegawcze dzwonki, przypominaj c, co ten m czyzna zrobił, i e ci, którzy nadu ywaj przemocy, umiej wietnie przeprosza . Ale nie słuchała ich. Instynkt podpowiadał jej, e Chase jest inny. Poza tym była pod wra eniem i czuła si wzruszona, e stan ł twarz w twarz ze swoim strachem przed ciemno ci i przyszedł j przeprosi . Musiało mu by bardzo trudno.

Usiadł obok niej. Przez chwil milczeli, a noc wokół stawała si coraz gł bsza. I słycha było plusk fal na brzegu.

- Czy... jest ci wygodnie? - spytała w ko cu.

- Do diabła, nie. - Za miał si ochryple. - Ale nie szkodzi. Po prostu tu sobie posiedz , dopóki noc mnie nie zadusi albo nie nadejdzie ranek. Chyba nie ma innego sposobu, eby sobie z tym poradzi .

- Mo e i nie ma - zgodziła si . - Nie wolałby wej do rodka?

- Nie. Nie, musz stawi temu czoło.

- Czasami to jedyne wyj cie. A wi c byłe onaty?

Ta my l niepokoiła j , chocia nie bardzo wiedziała dlaczego i cho specjalnie jej to nie obchodziło. Je li nawet była pod urokiem Chase'a, nie miała zamiaru traci czasu na niepotrzebne analizy, gdy nie pozwoli by odgrywał w jej yciu jak wa n rol . Przynajmniej to sobie wmawiała.

- Przez jakie cztery lata.

- Nie byli cie szcz liwi?

- Ja my lałem, e jestem. Ona nie była. Ale siebie za to winie. Zawsze byłem gdzie na jakim szkoleniu albo na morzu, czy na jakiej misji. Nie za wiele czasu sp dzali my.

- Znalazła kogo innego?

- Znalazła pół tuzina innych. W ko cu kto mnie poinformował.

Znowu ogarn ło j współczucie.

- Tak mi przykro, Chase.

- Nie jestem dobrym materiałem na m a.

- Wiesz to po jednym mał e stwie?

- Szybko si ucz .

- Mhm. - Postarała si , by zabrzmiało to tak dyplomatycznie, jak tylko mo liwe.

Odwrócił si i spojrział na ni .

- Masz w tpio ci?

- Nie jestem tylko pewna, czy zaliczye wia ciw lekcj , to wszystko. Moja mama nie kr ciła nic na boku, a tata te wyje d ał na długo.

- A z kim, do diabła, mogłaby tutaj kr ci ?

- Mo e si zdziwisz, ale miała samochód. Je dziła do miasta, odwiedzała przyjaciół. Funkcjonowała normalnie, kiedy tata był na morzu. Ale go nie oszukiwała.

- Hm.

- A co do braku kogo tutaj... có , był facet, który zbudował t twoj mieszn chat .

- A co w niej miesznego?

- Wygl da, jakby kto przeniósł j z jakiej o nie onej góry. Powiedzmy, e nie pasuje do miejscowego stylu.

- My l , e to kwestia gustu. Wi c co z tym facetem, który j wybudował?

- ył z pisania kryminałów. Mieszkał w Detroit, a zim przyje d ał tutaj. Nieraz przystawiał si do mamy, gdy tata wypływał na morze. Zwykle kazała mi otwiera drzwi, bo nie chciała z nim rozmawia .

- Jak z utrapieniem. I co si z nim stało?

- Nie wiem. Pewnego dnia dom kupiło mał e stwo z Miami, które lubiło przyje d a na weekendy. A potem ty. Westchn ł.

- Niezły ze mnie s siad! Naprawd mi przykro, Callie.

- Wierz ci. - Rozmowa z nim przynajmniej łagodziła ból rozpaczy, odwracaj c jej uwag od niepokojów o Jeffa.

- Wydaje mi si , e jeste na mnie w ciekła, bo zaproponowałem, e naucz Jeffa nurkowa .

- Byłam.

- Chyba to rozumiem. Mój ostatni wyczyn daje mi raczej kiepsk rekomendacj na nauczyciela.

- Nawet o tym nie my lałam. Nigdy nie przyszło mi to do głowy.

- Mo e powinno. W ka dym razie, rozmawiali my z Jeffem o poszukiwaniu skarbów i nagle dotarło do mnie, e dzieciak naprawd potrzebuje teraz czego , co by mu sprawiało rado . Nie mówi , eby zaraz pokazywa mu, jak u ywa regulatora, zakłada butł na plecy, i eby rzuca go do wody. Mówi o wpojeniu mu pewnych zasad. Wszystko.

- To dobrze. - Poczła si nieco lepiej, gdy sobie to u wiadomiła.

- Naprawd nie uwa am, e ludzie powinni nurkowa dla zabawy. Bardzo wa ne jest wiedzie , co si robi, i jak robi to bezpiecznie. Półgodzinny instrukta mo e wystarczy tury cie, który chce si zanurzy tylko raz, lecz nie zrobi z niego dobrego nurka.

W miar jak go słuchała, humor jej si poprawiał.

- Brzmi nie le. Je li Jeff ma ochot a tyle wysiłku w to wło y .

- My l , e ma. Ale je li nie, to mog ci obieca , e nie puszcz go do wody.

- Dzi kuj . - Znowu poczuła dla niego yczliwo i była z tego zadowolona. Zdała sobie spraw , e nie chce si gniewa . Zad wi czał kolejny dzwonek ostrzegawczy i ponownie go zignorowała.

- Nie musisz mi dzi kowa . Zbyt wielu jest nurków, którzy nie wiedz , co robi . Nie pozwol , by Jeff doł czył do tego grona. Niedzielni nurkowie staj si nierozwa ni, nawet kiedy korzystaj z map i komputerów. Morze trzeba

traktowa z wi kszy szacunkiem, do czorta!

- To prawdopodobnie ten gatunek ludzie, którzy siadaj za kółkiem i jad z wiar .

- Jad z wiar ?

- Jasne, z wiar , e wszyscy inni na drodze b d na nich uwa a .

Zachichotał. Callie pomy lała, e ten miech jest nieco wymuszony, lecz zwa ywszy, e Chase siedzi z ni po ciemku, zdecydowany nie poddawa si strachowi, który od tygodni trzymał go w swych okowach niczym wi nia, nie było w tym nic zaskakuj cego.

Miała ochot wzi go za r k , pocieszy , ale nie chciała, by le to zrozumiał. I obawiała si jego reakcji. Doskonale pami tała zdumiewaj c fal po dania, która j załała, gdy w gniewie j pocałował. Kto wie, jak ona by zareagowała na jego przyjazny dotyk?

Miała uczucie, e st pa po grz skim gruncie, po ledwo widocznej cie ce - jeden nieostro ny krok, a wpakuje si w powa ne kłopoty. Nie chciała si wi za , a ju na pewno nie z m czyn , który miał tego typu problemy. Jednak e zaczynała ju w tpi w przyja z Chase'em bez zaangażowania. Było w nim co takiego, co chwyciło za serce i przyci gało.

A do dzisiejszego wieczoru wierzyła, e Chase nie jest ni powa nie zainteresowany. Teraz nie była ju taka pewna. Ten gniewny pocałunek sprawił, e nie wiedziała, czego si po nim spodziewa . Nie mogła te ignorowa tego, co sama czuła.

Nagle westchn ła.

- Co nie w porz dku? - spytał.

- ycie w ogóle. Ale to nic nowego.

- Mhm. Wiem co na ten temat. - Poruszył si i krzesło zatrzeszczało. My lałem o tym, co powiedziała .

- To znaczy o czym?

Znowu zachichotał.

- O moim kumplu Billu Eversie. Masz racj . Dziesi milionów to niezły motyw. Mo e nawet wystarczaj cy, by skłoni Billa do kłamstwa.

- Wystarczyłoby znacznie mniej ni dziesi milionów, by skłoni do kłamstwa wielu ludzi.

- Pewnie tak. - Potarł dłoni zarastaj cy policzek. - Ale jest pewien problem, Callie.

- Jaki?

- Mógłby skłama za dziesi milionów, ale naprawd nie wyobra am sobie, e z tego powodu zabił dwóch facetów.

Teraz zrozumiała, dlaczego tak silnie zareagował na jej sugestii . Nie chodziło tak bardzo o to, e Bill mógłby skłama , lecz o to, e Chase nie mógł uwierzy w jego udział w morderstwie. Spojrzała na niego i próbowała co wyczyta z jego twarzy. Było jednak za ciemno, wi c musiała zgadywa .

- Mo e i nie zabił. Kto mógł zapłaci mu za kłamstwo, a kto inny wróci po diamenty. Mo e miał tylko skłama i nic wi cej.

Przez chwil zastanawiał si nad tym, po czym wolno kiwn ł głow .

- To mo liwe. Brzmi wiarygodnie. Nie podoba mi si , bo go stawia w złym wietle, a zawsze uwa ałem, e to

porz dny facet, ale jest prawdopodobne. - Wstał i zaczął chodzić po werandzie. - Jednego się jeszcze obawiam, Callie. Je li skłamał i na tym koniec, to stanowi słabe ogniwo w sprawie. A faceci, którzy zabili Rushmana i Westerlake'a, najwyraźniej nie chcą zostawiać żadnych słabych ogniw.

Callie zadrżała.

- Nie pomyślałam o tym. Może lepiej zadzwonić do niego. Ostrzeżę go. Natychmiast. - Wstała i ruszyła do drzwi. W tym momencie przysła jej do głowy pewna myśl i zamarła w bezruchu. - Chase?

- No?

- Ty też jesteś słabym ogniwem, pamiętaj.

Rozdział czternasty

To pół czenie mi dzwoniastowe - powiedział Chase, kiedy weszli do kuchni i Callie wskazała na telefon.

- Dzwoni.

Gdy wystukiwał numer, Jeff wyszedł ze swojego pokoju z podręcznikiem nurkowania w rękę.

- Co się dzieje?

- Właśnie nie wpadliśmy na coś z Chase'em. Teraz on dzwoni.

Jeff spojrzał na Chase'a i znowu na nią.

- Myślałam, że się na niego wkurzyła.

- Przeszło mi.

Jeff się uśmiechnął.

- Nigdy nie potrafiła się długo w ciebie, siostrzyczko.

- W ciebie się, dopóki mi pyskujesz.

Zachichotał.

- Wiem, o co chodzi?

- Powiem ci za minutkę.

Jeff odsunął krzesło i usiadł przy stole. Chase odwiesił słuchawkę.

- Nie odpowiada. - Spojrzał na specjalny zegarek nurka, który miał na ręce. - Nie jest jeszcze tak późno. Mógł nie wrócić do domu albo może pływa na kontrakcie. - Popatrzył na Callie. - Mogł zadzwonić jeszcze raz? Do Miami?

- Jasne.

Czekała niecierpliwie, mając nadzieję, że Chase wreszcie z kimś porozmawia. Teraz, kiedy przekonała go do swojej hipotezy, nie chciała czekać bez końca na żadne informacje.

- Tom - powiedział ciepłym głosem do słuchawki.

Callie przyłapała się na tym, że chciałaby, by takim samym tonem wymawiał jej imię. Miło by w takiej przyjaźni.

- Tom, masz chwilę? Chcę pogadać o marcowym nurkowaniu... Powiedzieliście, że co ci się nie zgadzało... mmm... więc, zastanawiałem się. Jaki wydał ci się Bill tego dnia? Był w porządku?

Próbowała czytać z jego twarzy, lecz nie mogła. Siedziała więc jak na szpilkach i czekała. Chase słuchał przez chwilę.

- Dzięki. Dzięki, że mi powiedzieliście. Tak, zrób tak. - I rozłączył się.

Tak ponurego wyrazu twarzy jeszcze u niego nie widziała.

- Bill nie żyje. Znaleli jego ciało wczynie rano. Podobno nie żył ju od jakiego czasu.

Callie oblała si zimnym potem.

- Jak? - ledwie wydusiła.

- Jeszcze nie wiedz. Tom wła nie usłyszał o tym w wiadomo ciach. Miał zamiar do mnie dzwoni ... - Urwał i spojrzwał w dal.

Co mu powiedzie? Czwała równocze nie lodowate macki strachu, wolno owijaj ce si wokół kr gosłupa, a po kark, oraz współczucie dla Chase'a. Ł czyła go z Billem szczególna wi. Musieli na sobie polega.

Nie zastanawiała si długo, przebiegła przez kuchni, otoczyła go r kami i próbowała przytuli. Był od niej wyszy i wydawało si to prawie niemoliwe, ale wtedy jego ramiona zamkn ły si wokół niej. Przycisn ł j mocno. Poczwała, jak bardzo tego potrzebował.

- Przykro mi - szepn ła.

- Mnie te. Nie mieli my ze sob wiele wspólnego, ale był najlepszym kompanem do nurkowania, jakiego kiedykolwiek miałem.

Jeff odchrzkn ł.

- Przykro mi, Chase.

- Dzi ki.

Przypomniawszy sobie o obecno ci Jeffa, Callie poczwała si nagle zakłopotana i odsun ła si od Chase'a. Pu cił j natychmiast.

- A wi c - odezwał si po chwili - sytuacja si komplikuje. Tom ma sprawdzi, co si stało z Billem. Da mi zna, kiedy tylko si czego dowie.

- Je li nie żyje ju od jakiego czasu, trudno b dzie dowiedzie si, kto go zabił.

- Mo e tak, a mo e nie. - Chase poku tykał do stołu, odsun ł krzesło i usiadł na nim okrakiem, kład c r ce na oparciu.

- O co chodzi? - spytał Jeff. - Mam wrzenie, e o co wi cej ni tylko o mier twego przyjaciela.

Chase spojrzwał na Callie. Przyzwalał co kiwn ła głow.

- Callie zasugerowała, e mo e Billa opłacono, by skłamał, e diamentów nie ma na łodzi. I wyci gn ła wniosek, e je li tak było, a nie został zaangażowany w plany ich odzyskania, to stał si słabym ogniwem.

- Ludzie! - Jeff wytrzeszczył oczy. - My licie, e kto go sprztn ł?

- Nie wiem. Nikt jeszcze nie wie. To mógł by wypadek czy co takiego. - Chyba jednak sam w to nie wierzył.

- Zbyt wielki zbieg okoliczno ci - wtr ciła Callie. - Zdecydowanie za du o jest tutaj przypadków, Chase.

- Zaczynam si z tob zgadza.

- I nie zapominajmy o tym, e ty tak e jeste słabym ogniwem.

- Mo e tak, a mo e nie. Nie pami tam nic z tamtego zanurzenia, wi c niczego nie musz si z mojej strony obawia.

- Poza tym, e mógłby sobie przypomnie.

Jego szare oczy napotkały jej wzrok.

- Cóż, masz swoją teorię na temat wiatł i wodorostów: należałoby mnie "trzymała" w stanie psychicznej nierównowagi, abym zwłóknął we własny roztek. Wtedy nie byłoby ufał wspomnieniom, nawet jeżeli wrócił.

Pokiwała głową.

- To działa, prawda?

- Tak mi się wydaje. Szczerze mówiąc, już się zastanawiałem, czy w jakimś ataku szaleństwa sam nie przyniosłem trawy morskiej na werandę.

- Do licha - powiedział Jeff. Nadal oczy miał wybaluszone z emocji.

- A teraz, po tym jak pojechała sprawdzić raport z zanurzenia - kontynuowała Callie - mogłoby się z twojego powodu nawet bardziej niepokoić.

Chase zmarszczył brwi i przytaknął. Teoretycznie nikt, oprócz Toma, Dave'a i Callie, nie wiedział, że sprawdzał ten raport. Jednak...

- Czy nie rozmawiamy jak ludzie nie w pełni władz umysłowych?

- Chase, ja tego widziałam wiatła i wodorosty. A mimo wszystkich moich wad jestem całkiem zrównoważona psychicznie.

- To fakt - zgodził się Jeff. - Gdyby wiedział, co ona przeszła!

Callie spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- O czym ty mówisz?

- O stracie mamy i taty.

- Ty też ich straciłaś.

- Ale ja nie ponosiłem odpowiedzialności za małego brata. - Uśmiechnął się do niej. - Ja wszystko widzę, Callie, nawet jeżeli mylisz, że jestem niewdzięcznikiem.

Poczuła ucisk w gardle i łzy napłynęły jej do oczu.

- Dostosuj tych sentymentalnych bzdur - wychrypięła. - Bo się rozplacz.

- Nie chciałbym do tego doprowadzić. Zawsze wpadam w panikę, kiedy płaczesz. Okej, więc Callie widziała wiatła i wodorosty. Zatem Chase ich sobie nie wymyślił. Dobrze rozumuję?

Chase i Callie potaknęli.

- Oczywiście - ciągnął Jeff - to jeszcze nie znaczy, że sam nie przyniosłem tych wodorostów. Jednak nie mogłem zapalić w lesie wiatł.

- Właśnie - zgodził się Chase. - Logicznie myśląc, wodorosty podrzuciła ta sama osoba, która puszcza wiatła.

- Co oznacza, że prawdopodobnie nie zrobiła tego ty. Mogłoby to kupić. Zwłaszcza że nie wydajesz mi się wcale takim wariatem. Dalej, Callie sędzi, że kto mógłby ci to robić, aby pomyliła, że zwariowała? Nadal dobrze rozumuję?

Chase kiwnął głową.

- Nie wiesz tylko o moich koszmarach sennych i o luku przed ciemnością. Jestem... mocno rozstrojony od czasu wypadku. Callie uważa, że kto to wykorzystuje.

- Po to, aby nie uwierzył w nic, co mógłby pamiętać z tamtego zanurzenia?

- Albo - dodała Callie - aby uczynić go niewiarygodnym, jeżeli co sobie przypomniał i komuś o tym powie.

- Jeszcze wi cej - wtr cił Chase. - eby całkowicie zniszczy moj wiarygodno . To by dało nawet lepszy skutek ni doprowadzanie do obł du.

- Pewnie. Mówiłe chyba, e sporo osób wie o twoich koszmarach i o l ku przed ciemno ci ?

- Zdaje si , e Maritime wie o tym - przypomniał sobie nagle Chase. -Kiedy Dave przyjechał mnie odwiedzi , mówił, e lekarze na bie co go informuj , i wspomniał moje koszmary. Wywnioskowałem z tego, e miał na my li mojego psychiatr .

- Zatem prawdopodobnie wiele osób wie. I jak si ma do tego tajemnica lekarska?

Chase potrz sn ł głow .

- Nie wiem. Maritime płaciło wszystkie moje rachunki. Mo e informowanie ich było konieczne, by uzasadni te płatno ci. Jestem pewien, e tkwi w tym jaki kruczek, mo e sam co podpisałem. Nie pami tam.

- Nie ma znaczenia, sk d wiedz - powiedział Jeff. - Wa ne, e wiedz . A wi c, wielu ludzi mogło wiedzie , e chodziłe do psychiatry, i kto wpadł na to, e z mał pomoc przestaniesz by wiarygodny, gdy sobie co przypomnisz.

- Wła nie - potwierdziła Callie. - Wyobra sobie Chase'a, jak mówi komu , e co sobie przypomniał, i tych facetów, którzy przychodz i opowiadaj , e on widzi tak e, w rodku nocy, czerwone oczy w lesie i znajduje dziwne wodorosty porozrzucane po całej werandzie.

- Wodorosty, które znikaj - dodał Chase. - Nie zapominajmy o tym. Potem ich nie było.

- Ach! - Jeff przewrócił oczami. - Ci faceci nie s w tym za dobrzy. Callie widziała wodorosty i widziała wiatła.

- Mo e zapłacili jakiemu dzieciakowi kilka dolców, eby to dla nich zrobił. Albo mo e nie s a tak inteligentni, jak im si wydaje - Chase wzruszył ramionami.

- Wi c my lisz, e to wszystko ma zwi zek z diamentami?

- Có , Callie powiedziała wcz niej co interesuj cego. Zapytała mnie, ile dziwnych rzeczy mo e si zdarzy w jednym czasie i nie mie ze sob zwi zku. To mi dało do my lenia. Niedaleko wraku „Happy Maggie” przypadkiem znajduje si łód , na której przypadkiem zabito dwóch ludzi, łód , która przypadkiem zabrała tam dwóch nurków. Dalej, o tych nurkach nikt nie mo e si niczego dowiedzie . A co twoja adwokatka powiedziała na ten temat?

- Tyle tylko - wtr ciła si Callie - e policja nie jest w stanie znale nurków. Nie zgłoszono niczyjego zagini cia, sprawdzono nawet hotele. Shirley nazwała ich widmami.

- Dziwne - powiedział Jeff.

- Wi cej ni dziwne, je li poł czysz to wszystko z „Happy Maggie”.

Jeff, podniecony, pochylił si do przodu.

- A potem te wszystkie rzeczy u ciebie. Tak, rozumiem, co Callie miała na my li. Zbyt wiele dziwnych przypadków, a wszystko mo e mie zwi zek z „Maggie”.

- Jedyne dwóch zbiegów okoliczno ci nie da si poł czy z reszt : tego, e mieszkam obok was, oraz tego, e Jeff znalazł „Island Dream” -powiedział Chase.

- Có , zbiegi okoliczno ci si zdarzaj - odparła Callie. - Zwykle jednak nie wyst puj wszystkie naraz. Kobieta, z któr pracuj , pojechała zeszłej zimy do Waszyngtonu na urlop. I kiedy wchodziła na schody Kapitolu, wpadła na znajom , której nie widziała od kilkunastu lat, odk d wyjechała z Michigan. To si zdarza. Tylko, e zazwyczaj

przypadki nie następują jeden po drugim jak teraz.

- Czasami - stwierdził rzeczowo Jeff- odnosisz wrażenie, że tak miało być.

To prawda, pomyślała Callie. Czasami po prostu ma się takie uczucie, a ona doznawała go właśnie nie teraz, kiedy patrzyła przez stół na Jeffa i Chase. Była pewna, że wydarzenia zmierzają w oznaczonym kierunku, że ten nurt niesie ją, Jeffa i Chase'a do jakiegoś z góry ustalonego miejsca. Nie wiedziała, czy jej się to podoba. Przebiegają dreszcz.

- Właśnie ciwie - powiedziała, czując potrzebę pozbycia się tego uczucia - jedynym prawdziwym zbiegiem okoliczności ci było to, że Jeff znalazł „Island Dream”. Gdyby nie to, nic nie wyglądałoby na przypadek.

- Zgoda - przytaknął Chase.

Jeff prychnął niecierpliwie.

- Co to ma za znaczenie? Kiedy zaczniecie patrzeć na wszystko po fakcie, dojrzyjecie różne zbiegi okoliczności ci, które do czegoś tam doprowadziły.

Była to wyjątkowo trafna uwaga jak na jej zazwyczaj beztroskiego brata. Spojrzała na niego z pewnym szacunkiem.

- Mogę tak wytłumaczyć wszystko w moim życiu, jeśli zechcesz - ciągnął Jeff. - Teraz jednak obchodzi mnie jedno: jak to wykorzystamy, by oczyścić mnie z zarzutów?

- Oto jest pytanie - stwierdził Chase.

- Dowiedziały się czegoś w sklepach dla nurków? - spytała Callie.

- Czekam, może ktoś oddzwoni. Jeszcze nikt się nie odezwał. Ale masa automatycznych sekretarek, jeśli wiesz kto się zgłosi, będzie o tym wiedział.

- Dlaczego dzwoniłeś do sklepów? - zapytał Jeff.

- Właśnie ciwie dzwoniłem do tych, gdzie butle zawodowych nurków napełnia się powietrzem. Niektóre tylko handluje ze wszystkimi, wiążesz nie.

- Jak to?

- Ciżko jest otrzymać dobrą mieszankę - wyjaśnił Chase. - Trzeba umieć wymieszać hel, tlen i azot tak, by uzyskać bezpieczny gaz, a bardzo łatwo jest się przysporzyć. Co pewien czas jakiś nurerek umiera, bo skończyła mu się dobra mieszanka i oddycha niemal czystym helem lub azotem.

Serce Callie podskoczyło.

- Jeff nie będzie czymś takim oddycha?

Chase potrząsnął głową.

- W wiążesz ci miejsc, w których chciałby tutaj nurkować, potrzebowałby tylko zwykłego sprężonego powietrza. Można je kupić w każdym sklepie dla nurków. Ale do rzeczy: miałem nadzieję, że ktoś zapamiętał faceta albo dwóch, którzy zapłacili gotówką za trimix lub heliox na dzień lub dwa przed morderstwem. Oczywiście, jeśli ci faceci pracowali dla firmy zatrudniającej nurków, jesteście już ugotowani. Nikt nie będzie ich kojarzył.

- Gdyby byli zawodowymi nurkami, to czy nie mieliby własnej łodzi? - spytała Callie.

- W tym, by na tej wyprawie popłynęli firmową łodzią. Mam nadzieję, że jeśli ktoś bierze mieszanki do zawodowego nurkowania, nikt nie zwrócił na nich uwagi. - Westchnął i potarł oczy. - Musisz się nad tym zastanowić. Wszystko utyka w martwym punkcie, ale ciżgle mam uczucie, że odpowiedź gdzie jest, i to niemal w zasięgu ręki.

- Jedno jest pewne - o wiadczył Jeff stanowczo. - Zostajesz dzisiaj u nas.

Chase spojrział na niego.

- Je li kto chciał zabić twego kumpla, bo był słabym ogniwem, b dzie chciał zabić i ciebie, Chase. Zwłaszcza teraz, kiedy w szysz wokół.

- On ma rację - poparła brata Callie. - Absolutnie rację. Zadawała mnóstwo pytań. Nie wiadomo, do kogo to mogło dotrzeć.

Chase spojrział na obydwój i rozejmiał się, wprawiając ich w osłupienie.

- Chryste - powiedział - a my lałem, że to ja jestem szalony.

Chase zauważył, że Callie oświetliła cały dom. Cicho i dyskretnie zapaliła światła w salonie, w sypialni oraz na werandzie, i w ten sposób wygoniła cienie. Ten gest go wzruszył. Spowodował także, że poczuł się mały i śliski. Drżący strach przed ciemnością przerastał wszystkie inne lęki. Wypaczał wyobrażenie o sobie, podważał wiarę w siebie. Równie mocno przeżył tylko nieudane małżeństwo.

Zmusił się, by ponownie wyjść na werandę, przypominając sobie, że ledwie dwie godziny wcześniej udało mu się stawić czoło niewyraznym, siłom cym po niego cieniom wielkich platanów i namorzynów w lesie. Je li mógł zdobyć się na to, to mógł przez chwilę pozostać na werandzie i powalczyć jeszcze z ciemnością.

Ze strachem jest tak, myślał, że nawet, je li staniesz z nim twarzą w twarz, to nie znaczy, że zniknie. Jak trudno mu było wyjść za drzwi domu Callie. Czuł, jak noc próbuje go znowu omotać. Jednak widział również sierp księżyca i połyskujące srebrem wody. Wiatr się uspokoił i gładka powierzchnia wody w zatoce wyglądała jak ciemne lustro. Wpatrywał się w nie, usiłując sobie przypomnieć ostatnie zanurzenie.

Tego dnia ocean był nadzwyczaj spokojny. Wspaniałe dzieło na nurkowanie, jasne słotce, adnych chmur i niewielkie fale. On i Bill włożyli kombinezony, jeden drugiemu sprawdził dokładnie ekwipunek, a potem nie pamiętał już nic, nawet momentu zanurzenia. To, co się później zdarzyło, przerodziło się w niewiarygodny koszmar.

Lecz wcześniej widział w snach kadłub „Happy Maggie”. Poza jasnym kręgiem światła z jego lampy panował półmrok i dziura, którą dojrzał we wnętrzu, mogła być tylko wytworem jego wyobraźni, bo Bill zupełnie co innego opisał. Mimo wszystko skoncentrował się na tym obrazie, próbując pobudzić podświadomość.

- Chase? - Callie wyszła na werandę. - Chcę ci pokazać pokój. Pościeliłam łóżko.

- Dzięki. Nie obrażaj się, je li nie będę w nim spał. Nie śpiam dużo w nocy.

- Ale wiesz, że na ciebie czeka. - Podeszła i stanęła obok niego przy balustradzie. - Piękna noc. Kiedy byłam małą i tata był w domu, czasami zabierał nas w takie noce na wodę. Zwykle kołysanie łodzi mnie usypiało. Zawsze twierdziłam, że robił tak, ponieważ oboje z mamą uwielbiamy, że to romantyczne.

Spojrział na nią.

- To jest romantyczne.

- Pewnie. Je li nie nienawidzi się morza.

Wyglądała jak eteryczna zjawka w tej grze bladego światła i cieni i Chase poczuł ucisk w piersi. Pomyślał, że Callie jest równie nieuchwytna jak morze. Można na wyciągnąć rękę i dotknąć jej, ale nigdy nie uda się jej zatrzymać. Za każdym razem, gdy zbliżył się do niej, odsuwała się, a ostatnio nawet coraz dalej. Uświadomił to sobie i nie wyciągnął

r ki.

- Ty nie nienawidzisz morza - powiedział cicho.

- Nie? Skąd wiesz? - Tonem głosu prowokowała równie mocno jak słowami.

- Nienawidzisz tego, co morze robi. Lecz gdyby twój ojciec zginął w wypadku samochodowym, zrzuciłabyś winę na drogę? Przestałabyś w ogóle jeździć samochodem?

- Nie próbuj na mnie logiki, bo prawom logiki to nie podlega.

O mało nie wybuchnął miechem, ale się pohamował. Callie mogłaby to lepiej zrozumieć i pomyśleć, że nie chce się z nią. A do tego nie chciał dopuścić. Miał raczej ochotę po nią się z siebie samego.

- Zauważ tylko, kto ci próbuje wyperswadować te uprzedzenia. Ja! Jakbym nie miał miliona własnych, z którymi nie umiem sobie poradzić.

Zerknęła na niego i rozejrzała się. No, teraz i on może się po nią zwrócić. Zawtórował jej, ale po chwili Callie westchnęła.

- Dobra, a co do nurkowania Jeffa...

- Wiem, że nie chcesz, żeby to robił. Ale to musi być jego decyzja.

- To właśnie nie chciałam powiedzieć. Dzisiaj zdałam sobie sprawę z kilku rzeczy i moja postawa nie spodobała mi się. Nie usłyszysz ode mnie już ani słowa na temat studiów czy nurkowania.

- Mój drej postanowienie.

- To nie będzie łatwe. - Westchnęła ponownie. - Zdaje się, że przyjął za pewnik, że wiem więcej niż on. Ale to nie całkiem tak. Po pierwsze, nie jestem aż tak dużej starsza. Po drugie... skoro ja, mając zaledwie czternaście lat, potrafiłam zająć się jego wychowaniem, to on, mając już dwadzieścia, jest pewnie znacznie lepiej przygotowany do życia, niż mi się wydaje.

- Jest równie dobrze przygotowany jak każdy w jego wieku.

- Tak, myślałam o tym, co mówiła o własnej samodzielności, kiedy miała dwadzieścia lat. Jego przyjaciel Eryk od dwóch lat sam się utrzymuje. Przyszło mi do głowy, że Jeff też mógłby już się wyprowadzić, gdyby nie ja. Myślę, że nie robi tego, ponieważ uważa, że musi się mną opiekować.

- To by mnie wcale nie zdziwiło. No i masz przysta...

Znow się za nią.

- Jest tu kilka atrakcji. Myślę jednak, że nie chce mnie zostawić samej. Powiedział dzisiaj coś, co mnie naprawdę zabolowało.

- Co takiego?

- Że muszę wreszcie zacząć żyć. I ma rację.

- Słusznie, że wiele kobiet to odkrywa, gdy ich dzieci dorastają. Myślę, że bym matkę to bardzo absorbuje. Ale pewnego dnia dzieci przestają ci już tak mocno potrzebować.

- Ten dzień nadszedł jakiś czas temu. A ja po prostu nie chciałam się z tym pogodzić.

Posłuchał głosu serca i otoczył Callie ramieniem. Zdumiał się, niemal osłupiał, gdy się o niego oparła. Po tym, co wcześniej zrobił, nie winiłby jej, gdyby się wyrwała. Kiedy poczuł, jak podnosi rękę i obejmuje go w pasie, wstrzymał oddech.

Bo e, min ło tyle czasu! Ból, który go potem ogarn łą, nie miał nic wspólnego ze strachem. Raczej z bezgraniczn samotno ci , której nawet morze i przyjaciele nie byli w stanie osłodzić .

Wiedział, e wkroczył na niebezpieczny teren, ale postanowił zaryzykować chociaż przez chwilę . On i Callie s z innych wiatów i nigdy mi dzy nimi nie mogłoby być nic więcej niż ta chwila. Poza tym, nigdy już nikomu nie zaufa całym sercem. Ale teraz przez moment mógł y złudzeniem, e nie jest sam na wiecie.

- Naprawdę się boj - wyznała Callie. - Chyba dlatego zachowuj się tak bez sensu. Te oskarżenia o morderstwo są prawdziwe i nie znikną tak po prostu, niezależnie od tego, jak bardzo bym sobie tego życzyła. Wi c krzycz na Jeffa, a przecie wiem, e nie powinnam. Tylu rzeczy nie potrafi załatwić , i wyzywam się na nim, czy to w sprawie studiów czy czegokolwiek innego, co mi przychodzi do głowy.

- Może czujesz się trochę zawiedziona jego zachowaniem. Przysporzył ci poważnych kłopotów tym oskarżeniem o morderstwo.

- Ale on tego nie zrobił. Ja to wiem. - Poruszyła się i mocniej przywarła do niego. - Chociaż masz rację . Chyba rzeczywiście ci w jakim stopniu go obwiniam.

- Jesteś tylko człowiekiem, Callie. Nie możesz oczekiwać , e będziesz idealna.

- Mmm...

Czy to tylko wyobrażenia, czy przytulała się coraz mocniej? Serce szybciej mu zabiło, gdy przycisnął ją do siebie. Bo e, tak potrzebował jej bliskości .

- Przepraszam - powiedziała.

Zalała go fala niepokoju. Był pewien, e Callie się odsunie, obawiał się , e on tego nie zniesie. Teraz, kiedy trzymał ją w objęciach, nawet ciemność ci nie wydawała się straszna.

- Za co?

- Za moje zachowanie. Jestem jakaś rozdarta. Po prostu okropna dla ciebie i Jeffa.

- Nie uważasz, e okropna, to trochę przesada?

- Nie. - Westchnęła znowu. - Ostatnio czuję , e tracę panowanie nad wszystkim, e ka da najmniejsza rzecz wymyka mi się spod kontroli. Jeff dorasta i pragnie niezależności... Potem to oskarżenie o morderstwo... A potem ty.

- Ja?

Nie odzywała się długo chwilę . Bardzo długo . W końcu powiedziała spokojnie:

- Przeraża mnie.

Serce biło mu coraz mocniej.

- To, co dzisiaj zrobiłem...

- Nie to. Już o tym zapomniałam. To... po prostu się ciebie boj . Jakaś czułość mnie... czuję mnie pragnie rzeczy...
- Urwała.

Z całej mocy chciał za nią dokończyć zdanie, ale co będzie, jeśli nada mu niewłaściwe znaczenie? Bała się go? Pragnęła? Pragnęła czego?

- Przysięgam - odezwała się ponownie i Chase nie wiadomo pochylał się , by lepiej słyszeć - e nigdy już nie zwi się z adnym mężczyzną .

Jego serce oszalało. Teraz on się bał.

- Ja te - powiedział. - Ja te .

Uniosła głowę i srebrzyste wiatło księżyca padło na jej twarz.

- ona ci zraniła.

- Ciebie zranił Mel.

Stali nieruchomo. Wzajemne zrozumienie przyciągało ich ku sobie, chociaż żadne nawet nie drgnęło.

- Sprawiasz - mówiła niemal szeptem - nie przestaj się kontrolować .

Miał uczucie, że kilka następnych minut tak bardzo wpłynie na jego życie, że sobie tego nawet nie wyobraża.

- Jeff tak ci ostatnio sprawia, że przestaj się kontrolować - dodała cicho. - Ale ty... mnie przeraża.

Teraz ona przerażała jego. Odruch błędnego ryceza nigdy nie był w nim silniejszy. Potrzebowała pomocy, a on chciał ją ofiarować, ale kryło się w tym niebezpieczeństwo. Potencjalna katastrofa. Przede wszystkim własne problemy niemal go paraliżowały. Jakim cudem mógłby pomóc komuś innemu? Ale, co gorsza, wcale by nie pomógł Callie, gdyby wszedł w jej życie tylko dlatego, że traciła brata, tak jakby miał go jej zastąpić.

Pomyślał, że powinien się teraz wycofać. Puścił ją, odsunął się i skierował ich rozmowę na bezpieczniejsze tematy.

Nie potrafił jednak się od niej oderwać, podobnie jak nie mógł wstrzymać bicia swego serca. Czuł się niemal tak, jakby był z nią zrośnięty i rozdzielenie wyrządziłoby szkody nie do naprawienia.

I wtedy powiał wiatr, przełiznął się nad wodą i zmarszczył jej twarz, rozbijając lustro księżyca. Musnął kark Chase'a, zwichrzył mu włosy i delikatnie popchnął w kierunku Callie. Zabrał ze sobą ostatni rozświecenie.

Chase schylił głowę, zobaczył uniesioną ku niemu twarz, która mówiła, że Callie pragnie zbliżenia równie mocno jak on. Mały płomyk ciepła w jego sercu delikatnie zaczął rozgrzewać wszystkie inne zimne, samotne miejsca.

Zbliżyła usta do jej warg i poczuł ich dotyk - tym razem pocałunek był zupełnie inny, nie wyrażał już gniewu ani desperacji. Chase pragnął teraz, by Callie przemówiła do niego językiem starszym niż słowa.

Delikatnie poruszył wargami, czekając na jej reakcję. Fale ciepła zalewały jego ciało, ląd wia płonęły.

Oddała pocałunek, a była w nim wieść o niepewności i pragnieniu, które działały na niego jak narkotyk. Porwał ją w ramiona, przyłgnął do niej całym ciałem i poczuł zachwycający dreszcz, gdy objęła go w pasie.

Jego pocałunki stawały się coraz bardziej zmysłowe, ale jednocześnie nie ostrożne, jakby instynktownie wyczuwał jej brak do wiadczenia. Przez moment już chciał ją puścić, lecz ona wyczuła jego ogromną potrzebę bliskości i odpowiedziała na nią, lekceważąc ostrożność i zdrowy rozsądek.

W wybuchu zachwyty i zdziwienia pomyślał, że mu ufa. Ufa mu, bo inaczej nie tuliłaby się tak do niego i nie całowała w ten sposób. I przerażało go to, ponieważ łatwo jej było zranić lub rozczarować. Jednak ta ufność miała tę moc uzdrawiającą, była balsamem na rany tak stare, że prawie zapomniał o ich istnieniu.

Jęknęła cicho, przywarła do niego jeszcze mocniej, a jej dłonie zaczęły błądzić po jego ciele, głaszcząc tęsknie plecy. I wtedy wyobraził sobie ich splecione ciała, spragnione ręce i usta, ich dwoje tarzających się po wielkim łóżku w poszukiwaniu ukojenia dla płonących w nich namiotów. I ulegając poddaniu, zaczął pieścić jej piersi. Poddała się temu dotykowi, jakby sprawiał jej równie wielką rozkosz jak jemu.

Och! W tej burzy zmysłów błyskawice przesywały jego ciało. Wiedziony instynktem, przywarł do niej, szukając ulgi i zaspokojenia.

I wtedy wyrwała się, jak oparzona odskoczyła od niego.

Wpatrywał się w nią, walczył z falami podania, które go ku niej pchały. Wiedział jednak, że musi nad sobą zapanować. Uświadomił to sobie jasno, czując jednocześnie, że żadnej innej kobiety nie pragnął tak bardzo.

- Przepraszam - wychrypiął. - Nie powinienem był pozwolić, by to się wymknęło spod kontroli.

- To nie ty...- Głos jej się załamał. - Chodzi o to...ja nigdy... tylko bym cię rozczarowała. - Odwróciła się i uciekła do domu.

Został sam na werandzie, ze swoim wrogiem ciemności i pustym bólem, wielkim niczym Atlantyki.

Rozdział piątnasty

Callie obudziła się rano z uczuciem, że ciemna chmura znikła, pozostawiając jasny umysł i serce pełne determinacji. Analizowała swoje zachowanie w ostatnich miesiącach, zastanawiała się nad pobudkami, które nią kierowały. Złoty Jeffa zrobiła piekło, a z Chase'a Mattingly uczyniła kozła ofiarnego, odrağując na nim stres. Było jej wstyd. Czuliła się tak, jakby ktoś wsadził ją do ciemnego worka, a ona rzucała się we wszystkich kierunkach, próbując znaleźć wyjście.

Nie ma żadnego wyjścia. wiadomo, że tego dotarła do niej wreszcie i wtedy się uspokoiła. Jeff dorastał i opuścił ją. Oskarżenie o morderstwo nie zniknie, nawet jeśli nie będzie o nim myśleć. A Chase nie jest Melem. Bez względu na wszystko nie zasłużył na takie traktowanie. Może i ma prawo bawić się morderstwem i w tym ich uczciwość, lecz nie wolno jej obarczać tym Chase'a.

W łazience spojrzała w lustro i skrzywiła się.

- Psycholog cię wyleczy - powiedziała surowo.

A co w tym dla cię dziwnego, że jest łepa wobec swoich uczuć? W końcu jest tylko człowiekiem, a psychologowie wcale nie lepiej analizują własne postawy niż ogół społeczeństwa. Co innego zachować obiektywizm wobec cudzych problemów, a co innego wobec samego siebie.

Dlatego kiedy psychologowie potrzebowali terapii, zwracali się o pomoc do kolegów. Może więc jednak nie była skończonym nieudacznikiem tylko dlatego, że nie dostrzegała własnych problemów. Może.

Gdy szła przygotować niadanie, była zdecydowana traktować lepiej i Jeffa, i Chase'a i nie dać się sterować komuś.

I spotkała ją niespodzianka. Chase i Jeff już się zajęli niadaniem. Popatrzyła na ciasto naleśnikowe, smaczki i boczek, wieńce upieczone biskwity i rozbite jajka.

- Ilu głodomorów oczekujemy na niadaniu?

Jeff się roześmiał, a Chase zachichotał. Kiedy napotkała jego wzrok, poczuła, że się czerwieni. Coś w nim chyba przełamało i odczuła ogromną ulgę, że nie gniewa się za to, jak się wczoraj zachowała.

- Jestem głodny, siostrzyczko - powiedział Jeff, przerzucając naleśnik na patelni. - Wiesz, jak kocham te obfite niadania?

- Rozumiem, że zjesz to wszystko?

- Nie. Zostawi trochę dla ciebie i Chase'a.

Uśmiechnęła się i był to najbardziej naturalny uśmiech, jaki pojawił się na jej twarzy od wieków. Zastanawiała się, dlaczego czuje się wyrażnie lepiej, skoro zupełnie nic się nie zmieniło. Oskarżenie o morderstwo nadal wisi nad

...

ni i Jeffem niczym chmura gradowa.

Mimo wszystko jednak naprawdę czuła się lepiej, jakby nadszedł straszny moment, a ona stwierdziła, że może stawić mu czoło. Jedno wiedziała na pewno: jest gotowa do działania.

- Nawet posprz tam - o wiadczył Jeff. - Widzisz, jaki jestem dobry?

- Ja to zrobi - zaproponowała Callie. - Ty kucharzysz.

- Hej, to dobra wymówka, żeby nie zabierać się zaraz za malowanie.

U wiadomiła sobie, że Jeff tak e czuje się lepiej. Może dlatego, że razem z Chase'em wciągnęli go wczoraj do rozmowy o swoich podejrzeniach i przekazali te skromne informacje, jakie mieli. A może po prostu cieszył się, że będzie z nimi rozwiżywa spraw. Potrafiła to zrozumieć.

Jeff zaprosił ją gestem do stołu, więc usiadła i podziękowała, gdy podał jej szklankę soku pomarańczowego.

- Wiesz, czego od dawna nie robili my? - zapytał, zrzucając nalenik na talerz i dolewając ciasta. - Siekanki.

- Nie jestem pewna, czy ktokolwiek jeszcze to organizuje - powiedziała Callie. - Od lat już o żadnej nie słyszałam.

- No, musimy to zrobić. Załóż się, że czepafian by przyszła.

Gdyby nie uważała, że Jeff jest mordercą, pomyślała z dręeniem.

- Może po zakończeniu tej sprawy o morderstwo - ciągnął Jeff. - Chciałbym, żeby przyszła Sara.

- Sara?

- Ta dziewczyna, którą poznałem. Dzwoniła dzisiaj rano.

To wyjaśnią jego nastrój, stwierdziła Callie w duchu.

- Ciesz się. - Ciężko jej było to powiedzieć, ale przynajmniej dzisiaj tak wcale nie czuła. Wczoraj prawdopodobnie by tak nie było. Bo e, jak ją dziesiąła.

Jeff spojrzał na nią.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- To dobrze, bo przyjdzie dziś po południu, żeby mi pomóc malować.

- Super. Przyda się ka da pomocna dłoń.

- Co to właściwie jest siekanka? - wtrącił się Chase, zaintrygowany.

- Och! - Callie odwróciła się do niego. - To stara tradycja w Keys. Zbiera się grono ludzi, a każdy przynosi ze sobą jeden lub dwa owoce z własnego ogrodu. U nas rosną limony i guawy, kto przyniesie papaj, rozumiesz. Każdy pomaga kroić je na małe kawałki do miski, wyciskamy na wszystko sok z cytryny i odstawiamy na kilka godzin, żeby się przegryzło. A ludzie bawią się i gadają.

- A potem przychodzi czas na najlepszą - przerwał jej Jeff. - Kiedy siekanka jest gotowa, wyciągamy kapelusze numerki. Każdy po kolei bierze kawałek owocu, a wszystko zostanie zjedzone. Ostatnia osoba wypija sok. - Młasn! - Jest naprawdę dobry. - Spojrzał na Callie. - Robili my to zwykle z innymi parafianami. Ale nie zdarza się to już tak często.

- Wiem. Myślę, że powinniśmy do tego wrócić. - I nagle uwiadomiła sobie, że minęło już prawie pół roku, odkąd ostatnio była w kościele, a i wczynie pojawiała się tam tylko od czasu do czasu, jakby wycofywała się ze

wszystkiego, zwłaszcza odkąd Jeff stał się taki uparty. Depresja. Rany, cierpiała na depresję.

A teraz minęła. Bez żadnej przyczyny. Ale to była depresja.

- Niezła zabawa - powiedział Chase. - Musicie mnie zaprosić.

- Jasne - zgodził się Jeff.

- Jeśli ktokolwiek jeszcze pamięta, co to jest siekanka - zauważyła Callie. - Pięć czy sześć lat temu przestali ją urządzić nawet w kościele. Chyba przybyło zbyt dużo nowych ludzi spoza Keys, starych wyspiarzy jest coraz mniej.

- Wić może wskresimy tradycję?

Uśmiechnęła się do Jeffa, czując, że serce jej rośnie, kiedy widzi go w tak dobrym nastroju. Nawet gdyby jej to bardzo wiele kosztowało, zamierzała być miła dla Sary, skoro ta dziewczyna potrafiła wpaść w taki humor.

Kiedy niaćkanie znalazło się już na stole, Chase wyjął talerze i sztućce. Jadła z apetytem, ale Chase i Jeff po prostu rzucili się na jedzenie.

- Kiedy nauczyła się robić takie pyszne biskwity? - spytała Callie.

- Przeczytałem przepis na opakowaniu.

- No, to może przejdź pałeczką. Ja tego nie cierpię.

- To łatwe, siostrzyczko.

- Ale robi się przy tym straszny bałagan.

- Mimo to jest łatwe.

Chase uśmiechnął się do nich i przez kilka minut naprawdę zapomnieli o nurtujących ich problemach.

Jednak, nieuchronnie, powrócili do spraw związanych z morderstwami. To Jeff wywołał temat.

- Jeśli ci dostawcy mieszanek nie oddzwoni - zwrócił się do Chase'a - co wtedy zrobimy?

- Nie zamierzam wcale bezczynnie czekać. Myślę, że zadzwonię do jubilera, właściciela „Happy Maggie”.

Callie spojrzała na niego znad talerza.

- Jak to?

- Chęć go zapytać, co się stało. Zeszłej nocy przyszło mi do głowy, że mógł mówić prawdę o tym, w jaki sposób łódź zatoniła. Raport nie podaje wielu szczegółów. Tylko że on twierdzi, że uderzył w jakąś podwodną przeszkodę. Bill powiedział, że wyglądało to, jakby w żelazie nastąpiła eksplozja i wybuchł pożar. A jeśli ktoś chciał skłamać na temat diamentów, dlaczego miałby mówić prawdę o uszkodzeniach łodzi?

- Ale jaki miałby w tym cel?

- Zupełnie udupił Brudersona w sprawie o oszustwo ubezpieczeniowe. Gdyby został skazany za oszustwo, nikt by nigdy nie szukał dalej tych diamentów.

Callie odłożyła widelec i wyprostowała się na krześle. Czując, że ciarki przechodzą jej po plecach.

- Nie podoba mi się to, Chase. Mam nadzieję, że jeśli zdolniś do tego, by unieszkodliwić słabe ogniwa, nawet takie jak Bruderson, to może my trójka jesteśmy słabymi ogniwami. A jeśli dowiedzieli się, że w szymy wokół sprawy? Co będzie, jeśli ktoś wypytany przez ciebie uprzedzi tych nurków, że ich szukamy? Zorientuj się, że powiemy ci wszystko.

- Myślałem o tym. Dlatego nie zamierzam zasypiać gruszek w popiele. Na razie muszę wrócić do siebie, sprawdzę, czy ktoś nie dzwonił, żeby przysnąć i przebrać się. Potem zadzwonię do Brudersona. Może cię i ze mną,

je li chcecie.

Chcieli obydwójce. Posprz tali szybko, zabrawszy si energicznie do pracy, a potem wawo pod yli do domu Chase'a.

Wkładał wła nie klucz do zamka, gdy zauwa ył, e drzwi s niedomkni te.

- Co, do diabła - powiedział.

- Stało si co ? - spytała Callie.

- Zdawało mi si , e zamkn łem wczoraj te cholerne drzwi. -Pchn ł je i otworzyły si na o cie .

Serce Callie zabiło mocniej.

- Uwa aj, Chase. Tam mo e kto by .

Spojrzał na ni i kiwn ł głow .

- Cofnijcie si , na wypadek, gdyby kto wybiegł. Po prostu sta cie z boku.

- Nie powiniene wchodzi sam - Jeff protestował szeptem.

- Jestem przeszkolony na takie okoliczno ci. Wy nie. Wolałbym nie my le jeszcze o waszym bezpiecze stwie.

- Daj spokój, Jeff - odezwała si Callie. - Najlepiej pomo emy, je li usuniemy si st d.

Twarz chłopca wyra ała bunt, jednak poszedł z Callie za dom.

Kiedy si wycofali, Chase zauwa ył dwie rzeczy. Po pierwsze, wszystkie wiatła były zgaszone. Cholernie dobrze wiedział, e je zapalił. Po drugie, beretta nie le ała ju na stole, gdzie j zostawił. Cholera. Je li kto był w rodku, prawdopodobnie miał pistolet. I wiedział ju , e on wchodzi, poniewa musiał słysze ich rozmow pod drzwiami.

Uzbrojony i niebezpieczny. Te słowa dudniły mu w głowie, gdy przekraczał próg. Poranne wiatło rozpraszało nieco mrok wewn trz domu, jednak nie do ko ca. Czuł napór cieni, zmusił si jednak, by je zignorowa . Miał teraz znacznie powa niejszy problem ni własna nerwica. I czyhało na niego niebezpiecze stwo znacznie gro niejsze ni ciemno .

Teraz bał si tego, co mo e si kry w ciemno ciach we wn trzu domu.

Poruszał si jak najciszej, blisko cian, przeszukał salonik, jadalni i kuchni . Nic. Poszedł korytarzem do sypialni i zastał drzwi szeroko otwarte. Szcz cie w nieszcz ciu. Nie b dzie musiał ich otwiera , zastanawiaj c si , co si za nimi kryje. Nic. Sprawdził szafy i łazienk -rezultat ten sam. Nic.

Wyszedł na zewn trz i okr ył dom, szukaj c ładów intruza, jednak miejscami naga skała była zbyt twarda, a na pokrytej li mi ziemi nic nie było wida . Na suchej drodze dojazdowej nie znalazł ładów opon. Przypomniał sobie, e ju wczoraj postanowił przeszuka las, a nu natknie si na lady osoby, która mogła mie zwi zek z czerwonymi oczami. Jednak ziemia w lesie była tak twarda i pokryta tak grub warstw li ci, e adne lady nie były widoczne.

- Do diabła - zakl ł, wracaj c do domu.

Callie i Jeff, którzy obserwowali go z falochronu, doł czyli do niego.

- Zgin ło co ? - spytała Callie.

- Mój pistolet.

Gwałtownie wci gn ła powietrze.

- Lepiej zadzwo na policj .

Weszli do rodka i od razu chwycił za telefon.

- Lepiej ju pójd - powiedział Jeff, gdy Chase odło ył słuchawk . - Mnie przede wszystkim b d podejrzewa .
Callie spojrzała na niego.

- Dlaczego? Cał noc byłe z nami. Nie musisz ucieka i chowa si przed policj tylko dlatego, e oskar ono ci o przest pstwo, którego nie popełniłe .

- Nigdzie nie pójdziesz - poparł j Chase. - Nigdy, przenigdy nie chowaj głowy w piasek i nie wstyd si czego , czego nie zrobiłe .

Jeff podniósł głow do góry i Callie wydawało si , e si wyprostował.

- Macie racj - powiedział. - Nie zrobiłem nic złego.

Czekaj c na policj , Chase postanowił działa dalej i próbował zlokalizowa Olafa Brudersona, jubilera i wła ciciela „Happy Maggie”.

Bruderson miał w Miami cztery sklepy jubilerskie. Chase dzwonił do wszystkich po kolei, jednak nikt nie wydawał si zbyt ch tny, by mu powiedzie , jak znale wła ciciela. Telefonuj c do ostatniego sklepu, Chase był bardziej stanowczy.

- Prosz tylko powtórzy panu Brudersonowi, e wiem o czym , co wskazuje na to, i zaginione diamenty były na jego łodzi. Je li go to interesuje, niech do mnie zadzwoni. Mo e rozmawia ze mn albo z Calypso Carlson. - Podał oba numery telefonów. - Wiecie co - oznajmił, gdy odło ył słuchawk - ciesz si , e nie jestem gliniarzem ani prywatnym detektywem. Próby uzyskania najmniejszej informacji to chyba najbardziej frustruj ca rzecz, jak kiedykolwiek robiłem.

Jeff i Callie stali na rodku saloniku, uwa aj c, by niczego nie dotkn .

- Zrobiłbym kaw - powiedział Chase - ale nie chc niczego rusza .

- Mo e powinni my poczeka na werandzie - zasugerowała Callie. -Im krócej tu b dziemy, tym wi ksza szansa, e nie narozrabiamy.

Dziesi minut pó niej Fred Markell zatrzymał przed domem biało-zielony policyjny samochód i wysiadł. Callie nie była zachwycona jego widokiem. Szedł koło werandy i patrzył na nich.

- Cze , Callie - odezwał si . - Cze , Jeff.

Jeff nawet na niego nie spojrzał. Callie zimno odpowiedziała na powitanie. Przyja nili si w liceum, lecz od dnia, gdy wr czył jej nakaz rewizji, a potem skłamał, e policjanci niczego nie wzi li, wyra nie za nim nie przepadała. Chocia , przyznała uczciwie, Fred mógł nie wiedzie , e zabrali ubranie Jeffa. Dom przeszukiwało kilku funkcjonariuszy.

Chase opowiedział o zaginionym pistolecie i otwartych drzwiach. Fred wszystko zapisywał.

- Co jeszcze zgin ło? - zapytał.

- Nie s dz - odparł Chase. - Ale nie sprawdzałem wszystkiego. Nie chciałem zaciera ladów.

- Słusznie. - Fred pokiwał głow z aprobat . - Jaki bałagan?

- Nie zauwa yłem.

- Zatem prawdopodobnie kto skorzystał z okazji - stwierdził Fred. -Przechodził, zorientował si , e nikogo nie ma w domu, zobaczył na stole bro , włamał si i zabrał j . Tak to widz .

- Bo tak to wygl da - zgodził si Chase.

- Nie ma pan przypadkiem numeru serii pistoletu?

Chase wszedł do domu, by to sprawdzić, a Callie i Jeff zostali na werandzie. Nikt się nie odezwał. Fred wyglądał na bardzo skrępowanego. W końcu odchrząknął.

- Nie wierzę, że ty to zrobiłeś, Jeff.

Callie spojrzała na niego zdziwiona, Jeff zareagował tak samo.

- Uch... dziękuję - powiedział w końcu.

Fred wzruszył ramionami.

- Po prostu to nie leży w twoim charakterze. Poza tym, w tej sprawie jest mnóstwo pytań bez odpowiedzi. Trzymaj się, chłopie. Szukamy tych nurków.

Callie poczuła, że jej niechęć do Freda topnieje.

- Dziękuję, Fred. Myślałam, że zamkniesz sprawę.

Policjant pokręcił przecząco głową.

- Jest zbyt wiele pytań. To tylko moja opinia, zaznaczam, ale nie mogliby cię skazać z tego kupstwa, które teraz mają. Nie masz się czym martwić.

Callie się z nimi nie zgadzała. Jak długo jej brat był oskarżony o morderstwo, mieli wiele powodów do zmartwienia.

Chase wrócił z dokumentami. Fred sporządził pełny opis broni i zanotował numer serii.

- Później przyjadę jeszcze sprawdzić odciski i łady, ale prawdopodobnie nie znajdę nic uytecznego. Pewnie jakiś dzieciak zabrał pistolet i szybko go sprzeda. Sądzi, że znajdzie się u któregoś z kolegi włącznie ciciela, przy okazji jakiego przestępstwa.

- Nie był zamykał domu, na wypadek, gdyby mnie nie było, gdy przyjedzie ekipa. Proszę im powiedzieć, żeby po prostu weszli do rodka.

- Chciałbym w to uwierzyć - stwierdził Chase po odejściu Markella.

- W co?

- że znajdzie się u któregoś z kolegi włącznie ciciela, przy okazji jakiego przestępstwa.

- Prawdopodobnie tak będzie. - Callie spojrzała na niego z powagą. - Dlaczego? Co podejrzewasz?

- Myślę tylko, jak łatwo by było użyć tej broni, by powiłaż mnie z jakim przestępstwem.

- Bo e! Ale już nie mogą, Chase. Zgłosił kradzież.

- Ciężko jeszcze zostaje ostatnia noc.

- Ale byłoby przecie z nami.

- Tylko że ten kto zabrał broń, o tym nie wie. - Miał ponury wyraz twarzy. - Coraz mniej mi się to wszystko podoba. Od początku niezbyt mi się podobało.

- Musz wracać do domu - powiedział nagle Jeff. - Sara niedługo przyjdzie.

- Dobrze - odparła Callie. - Ja zaczekam. Chce od razu wiedzieć, czy jubiler zadzwoni.

- Okej.

Callie nasłuchiwała telefonu, a Chase brał prysznic. Kiedy pojawił się po dwudziestu minutach, miał na sobie biały podkoszulek i białe szorty; ręcznikiem wycierał włosy. Callie już wcześniej zauważyła, jak dobrze mu w krótkich spodenkach. Ale teraz reagowała całym ciałem. Ręce ją paliły, żeby go dotknąć. Mam wystarczająco dużo o własnych

problemów, skarciła sam siebie, nie mogła obciążyć się jeszcze jego kłopotami.

Ale mimo że wskutek upału czuła się ociężała, niemal pocięta, napięcie w dole brzucha przypominało jej, że jest młoda, zdrowa kobieta, która ma określone potrzeby. Co za myśli przychodziły jej do głowy! Poczuli się zawstydzona i zakłopotana.

Zadzwonił telefon i Chase z rękawiczkami na ramieniu, chwycił słuchawkę.

- Mattingly - powiedział.

Callie usiadła na brzegu kanapy i słuchała z zapartym tchem.

- O co chodzi. Tom? Tak? Chryste... - Słuchał przez kilka minut. - Tak, bóg. Ty też, przyjacielu. I ty tam byłeś. - Odłożył słuchawkę i odwrócił się do Callie. - To Tom Akers.

Kiwnęła głową.

- Bill został zamordowany. Gliny mówią, że dostał kulę w tył głowy.

Callie podniosła rękę do ust.

- Chase...

- Wiem, wiem. Tom powiedział to samo. Radził, abym zachował ostrożność. Ja jemu równie. Był wtedy z nami.

Wstała, czując nagle lodowate zimno, i zaczęła chodzić tam i z powrotem.

- Zbyt wiele dziwnych zbiegów okoliczności - powiedziała ze złością. - Do diabła, za dużo, Chase.

- Rzeczywiście.

Stanęła i spojrzała na niego, pragnęła, by otoczył ją ramionami, jakby mogły ją przed tym wszystkim ochronić. Wiedziała jednak, że żadne ramiona jej nie ochronią.

Musiał to zrozumieć, bo podszedł do niej blisko i ją przytulił. Oparł brodę na czubku jej głowy i objął się rękami. Stali tak bez słowa, ale słowa nic by nie pomogły.

- Ciżko mi zostawia Jeffa samego - odezwała się w końcu. - Znalazł ten łódź. Mogłoby się zastanawiać, czy czegoś nie wie, zwłaszcza że mieszkasz obok nas i zaczęła zadawać pytania.

- Możliwe, że masz rację. Ale przecie jest z Sarą. Poza tym, powinni zdawać sobie sprawę, że gdyby coś wiedział, powiedziałby prokuratorowi stanowczo, aby uwolnił się od zarzutów. To jasne jak słońce.

- Chyba tak.

Czuła się coraz bardziej napięta, znowu na krawędzi załamania. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że powinna natychmiast się od niego odsunąć, ale nie była w stanie. Wyszedł spod prysznicy od wieziony i pachnący. I tak dobrze było go dotykać, takiego silnego prawdziwego mężczyzny. To chyba jedyna pociecha, jaką znalazła od wielu dni, i nie chciała z niej zrezygnować. Gdy jego dłonie zaczęły błądzić po jej plecach, poczuła, że odpoczywa w jego ramionach, że się odpręża... ale jej mięśnie znowu zaczęły się napinać z powodu.

Zadzwonił telefon. Chase zeszywniał i po chwili puścił ją niechętnie. Nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się tak samotna tylko dlatego, że ktoś się od niej odsunął.

- Mattingly - powiedział do słuchawki. - Tak. Zgadza się. Jestem jednym z nurków, którzy zeszli na dół do „Happy Maggie”. Aha. Dobrze. Tak. Mogłoby to zrobić. Bóg tam.

Rozłączył się i popatrzył na Callie.

- To był adwokat Olafa Brudersona. Chce, abym spotkał się z nimi dzisiaj o piątej w Miami.

Serce Callie zakołatało.

- Jad z tob . - I nagle przypomniała sobie o bracie. - Nie, nie mog zostawi Jeffa.

- Owszem, mo esz. Niewiele zdziałasz, by go ochroni , nawet je li z nim zostaniesz. Mo e ma jakich przyjaciół, z którymi mógłby sp dzi troch czasu? A gdyby tak z Sar gdzie si zabawili dzi po południu i wieczorem w Key West? Najpó niej o dziesi tej b dziemy z powrotem w domu. A mo e pojedzie z nami?

Jeff jednak nie chciał z nimi jecha . Kiedy dotarli do domu, zastali tam ju Sar , urocz młod kobiet o długich, si gaj cych pasa czarnych włosach i gładko opalanej skórze. Ka demu m czy nie zawróciłyby w głowie.

Callie powiedziała, e musz jecha do Miami i e nie chce, by Jen został sam w domu. Nie podała powodów, jednak Jeff zrozumiał.

- Zostan w mie cie, siostrzyczko - uspokoił j . - Mo emy z Sar robi mnóstwo rzeczy. A noc sp dziłbym u Phila.

Phil był jego przyjacielem z liceum. Sp dzali razem bardzo du o czasu, dopóki Phil nie sko czył szkoły i nie zacz ł pracowa w barze u rodziców na Duval Street.

- Doskonale. Zrób to dla mnie i zadzwo do Phila, czy nie ma nic przeciwko temu. W przeciwnym razie pojedziesz z nami do Miami.

Ale Phil uznał, e to wietny pomysł, i plan został zaakceptowany. Godzin pó niej Chase i Callie jechali autostrad do Miami.

Biura firmy Barton, Barton & Wilhelm mie ciły si wprawdzie w szykownym centrum, lecz wewn trz wygl dały jak klub - skórzane krzesła, skórzane blaty stołów i adamaszkowe tapety w kolorze zieleni. Unosił si tam zapach pieni dza, a wst p mieli tylko m czy ni. Z recepcjonistk mo na było rozmawia przez małe okienko. Jej biuro, w przeciwie stwie do poczekalni, zastawiono nowoczesnym sprz tem, pocz wszy od centralki telefonicznej, a po najnowszy model kserokopiarki.

Punktualnie o pi tej zostali wprowadzeni do obszernego gabinetu z widokiem na miasto. Tu równie królowały skóra, adamaszek i mosi dz. Chudy, opalony m czyzna w garniturze siedział na kanapie i palił cygaro. Drugi, wysoki i siwy, ubrany w garnitur w niebieskie pr ki, wstał zza biurka, by ich powita .

- Panie Mattingly - powiedział tonem człowieka nawykłego do cz stych wyst pie publicznych. - A to jest?

- Moja asystentka Calypso Carlson.

- Peter Barton, adwokat pana Brudersona - u cisn ł ich dłonie. - A to pan Bruderson.

Bruderson wstał z kanapy i przywitał si z nimi.

- Nie przeszkadza pa stwu, e b d palił?

- Prosz - odparł Chase, a Callie pokr ciła przecz co głow , chocia wolałaby nie wdycha dymu. Czuła jednak, e dyplomatyczniej było nie oponowa . Wszyscy usiedli na krzesłach i Barton pierwszy zabrał głos.

- Pan Bruderson jest naturalnie zainteresowany pana stwierdzeniem, e diamenty s nadal na pokładzie „Happy Maggie”.

- Wła ciwie - sprostował Chase - s dz , e były tam jeszcze, gdy ostatnio nurkowałem. My l , e teraz ju ich nie ma.

- Jaki jest więc sens tej rozmowy? Myślałem, że może ma pan te diamenty i chciałby ubić z nami interes.

Callie spostrzegła, że Chase poczerwieniał.

- Nie należy do tego typu osób, panie Barton. Gdybym miał diamenty, oddałbym je panu.

Barton przygłodał mu się uważnie przez chwilę, po czym kiwnął głową.

- Zatem nadal nie widzę sensu. Firma ubezpieczeniowa nie uznała roszczenia pana Brudersona. Poniósł bardzo dotkliwe straty.

- Tu chodzi o coś więcej niż diamenty. Po pierwsze, nie wiem, czy pan o tym wie, ale w Maritime zastanawiam się, czy nie wnieść oskarżenia przeciwko panu Brudersonowi za usiłowanie oszustwa ubezpieczeniowego.

Barton uniósł brew, a Bruderson znieruchomiał z cygarem w ręce.

- Gdzie pan to usłyszał? - zapytał Barton.

- Ktoś w Maritime mi powiedział.

- Mieliby bardzo ciekawą sprawę.

- Byłoby to. A po drugie, oprócz oszustwa ubezpieczeniowego jest jeszcze kwestia dwóch młodych ludzi, którzy zostali fałszywie oskarżeni o morderstwo.

- Dlaczego miałyby nas to interesować?

- Ponieważ sądzę, że morderstwa popełniło dwóch nurków, którzy zeszli do łodzi pana Brudersona po diamenty. A może zainteresuje panów fakt, że Bill Evers, nurek, który miał za zadanie wydobyć diamenty, został zamordowany.

Barton i Bruderson wymienili spojrzenia. Po raz pierwszy od chwili powitania odezwał się Bruderson.

- Czego pan chce, panie Mattingly?

- Chcę się dowiedzieć, o co naprawdę w tym wszystkim chodzi. Chcę, żeby uwolniono tych dwóch młodych ludzi od zarzutu morderstwa, a jeżeli uda mi się wyjaśnić, co się stało z pana diamentami, będzie pan mógł odzyskać swoje pieniądze z Maritime.

Bruderson kiwnął głową.

- Ile pan chce?

- Nie chcę nic poza informacjami.

Bruderson popatrzył na Chase'a badawczo.

- Uczciwy człowiek, czy nie?

- Tak mam opinię, panie Bruderson. I zamierzam ją chronić.

- Zatem jakich informacji pan oczekuje?

- Chcę wiedzieć, dokładnie i od początku, co się stało z pana łodzi. Zanim zszedłem na dół, miałem tylko pana o wiadczenie, że uderzyła w podwodną przeszkodę. Nie wgłębiałem się w nie szczególnie, bo płynęłem tam, żeby same-mu to zobaczyć, ponieważ to ja ustalam przyczyny zatonięcia łodzi i statków. Niestety, moja praca została przerwana.

- Słyszałem. Co się stało?

- Nie pamiętam. Wiem tylko to, co mi powiedziano. Ale, panie Bruderson, zaczynam mieć powątpiewania w to, czy był to tylko wypadek.

Adwokat i jubiler ponownie wymienili spojrzenia i Bruderson kiwnął głową.

- Sami jesteście my zaniepokojeni tym, co nam powiedziano - odezwał się Barton. - Po pierwsze, pan Bruderson nie zatopił swojej łodzi. Po drugie, wie, że diamenty były na pokładzie. Poczłkowaliśmy my, że ktoś zszedł do wraku przed panem, ale potem zaczęli mi się zastanawiać.

- Dlaczego?

- Ponieważ ich opis uszkodzenia nie pasuje do tego, co pan Bruderson pamięta.

- Poczłwłem, że łódź w coś uderzyła - wtrącił się Bruderson. - Potem zaczęli mi bardzo szybko nabierać wody.

Chase przytaknął.

- Wybuch mógł zostać tak odebrany.

- Ale nie było ognia. A powiedzieli, że w żłdzie był ogień.

- Wierz panu. Czy mówił pan komuś, że wie o te diamenty?

- Byłem zmuszony powiadomić firmę ubezpieczeniową za każdym razem, gdy je niosłem. Wiacie tak, wiedzieli, że je wiozę, i znali dokładny kurs, jakim miałem płynąć. Twierdzili, że muszę to wiedzieć na wypadek, gdyby coś się stało. Aby wiedzieli, gdzie szukać.

- Dlaczego zoczył pan ze szlaku przybrzeżnego?

Bruderson wzruszył ramionami.

- Nie byłem wcale tak daleko poza rafę. Nie zamierzałem przecie płynąć po naprawdę głł bokich wodach.

Chase kiwnął głłw.

- Ile czasu upłynęło, zanim łódź zatoniła?

- Zdęliśmy się tylko zorientować, że nabieramy olbrzymie ilości wody, napompowałem tratwę ratunkową i spuściłem ją na wodę. Kiedy ona i córki były już na tratwie i pomyślałem, że pójdę po diamenty, było już za późno. Stwierdziłem, że jeśli zostaną chociaż chwilę dłużej na pokładzie, to wessie mnie pod wodę, gdy łódź będzie szła na dno. W tym czasie rufa unosiła się już nad wodę.

- Wiacie uszkodzenia były na dziobie?

- Najwyraźniej. Jak powiedziałem, odczułem to tak, jakbyśmy na coś wpadli.

- Dziwne miejsce jak na porządek w żłdzie.

Bruderson pochylił się do przodu i dęgnął cygarem powietrze.

- I ja tak pomyślałem. Nie jestem niedzielnym węglarzem, panie Mattingly. Znałem tę łódź jak własną kieszę. Nie ma mowy, abym się pomylił. A dziób musiał być uszkodzony, ponieważ nie przechyliła się na adn burt, kiedy tonęła.

- Pompa w żłdzie działała?

- A do tego momentu.

- Interesujące. Przyjąłem, że wnioski w raporcie, który czytałem, pochodziły z obserwacji Billa tam na dole. Teraz nie jestem już taki pewien.

- A ja jestem przekonany, że kłamał - stanowczo oznajmił Bruderson. - Od tygodni omawiamy to z Bartonem, lecz ci głł nie wiemy, jak zakwestionować raport, jedyny sposób to wynajść własnych nurków. Zastanawiamy się, jak to zrobić, aby my nie mieli konkursu zeznań. Jednak, skoro pan zajmuje się takimi ekspertyzami i zwykle pracuje dla firm ubezpieczeniowych, mógłby pan być osobą, jakiej potrzebujemy. Panie Mattingly, czy zechciałby pan zejść na dół

do „Maggie” i stwierdzi, co się naprawdę stało?

- Je li to zrobi - odparł Chase - to na własną rękę. Nie zamierzam być na niczyjej liście płac. Ani pańskiej, ani Maritime.

- Rozumiem to. Wolny agent. Mnie to odpowiada. Czego oczekuje pan ode mnie?

- Proszę absolutnie nikomu nie mówić o naszej rozmowie. Mam powód przypuszczać, że kto zaczyna się denerwować tym, co mógłbym sobie przypomnieć albo czego się dowiedzieć.

- Ani jedno słowo nie wyjdzie poza ten pokój - zgodził się Bruderson. - Co jeszcze?

Chase spojrzał na Callie.

- Tak - powiedział. - Mógłby pan wynająć detektywów. Musimy się dowiedzieć, kim byli dwaj nurkowie, którzy wypłynęli na „Island Dream” tego dnia, gdy George Westlake i Jimbo Rushman zostali zabici. Je li pan ich znajdzie, może znajdzie pan te swoje diamenty.

Bruderson uniósł brwi.

- Czytałem o tym. Wiem, że to się wydarzyło?

- Oczywiście. Zbiegi okoliczności stają się głębsze niż gnój w oborze.

To wydarzenie wywołało nikiły uśmiech na twarzy Brudersona.

- Proszę uważać na sprawę załatwioną i tylko informować nas na bieżąco.

Callie bardzo się ucieszyła, że Olaf Bruderson wynajmie prywatnych detektywów, by odszukać nurków. Detektyw, który ma pieniądze i możliwości, na pewno zadziała znacznie więcej niż ona i Chase.

Z drugiej strony jednak, myśląc, że Chase będzie znowu nurkować, mroziła jej krew w żyłach.

- Nie myślisz chyba poważnie o ponownym nurkowaniu - powiedziała, gdy jechali niekończącym się dwupasmowym odcinkiem drogi stanowej, co jakiś czas mijając napis: „Cierpliwie popłaca. Trzy minuty do strefy przelotowej”. Zawsze zajmowało to więcej niż trzy minuty, a ruch zakłócał zwykle pojazd, który włókł się najwyżej osiemdziesiątką. Przyzwyczaiła się już do tego i niemal nie zwracała na to uwagi.

- Zastanawiam się nad tym - odparł.

- Nie. Nie. W przypadku takiej choroby kesonowej nie powinno się już więcej nurkować. Tak słyszałam.

- Nie należy nurkować zbyt szybko, bo może upłynąć wiele czasu, zanim wszystkie pęcherzyki wydobędą się z organizmu. Ale minęły już ponad dwa miesiące.

- Nadal uważam, że to szaleństwo.

- Może.

- A skąd masz pewność, że znajdziesz łódź? Nawet je li się zna dokładne położenie, to szukanie igły w stogu siana.

- Do łodzi jest przymocowana boja. Przynajmniej powinna być.

- Och, Boże. - Ogarnij swój strach i przerażenie, jakby przeczuwała zbliżającą się katastrofę. - Chase, proszę ...

- Powiedziałem, że się zastanawiam. I na razie nie podejmę żadnej decyzji.

- Jaki sens ma w ogóle schodzenie tam na dół? Co z tego, je li odkryjesz, że opis uszkodzenia podany przez Billa jest fałszywy? Co ci to da?

- Mo e wtedy poznam odpowied na pytanie, co si stało tam na dole.

Spojrzała na niego.

- Co masz na my li?

- Mo e, jednak nie zrobiłem adnego bł du. Mo e to nie moja wina.

- To znaczy?

- Mo e kto próbował mnie unieszkodliwi . I wcale nie miałem w butlach helioksu.

Rozdział szesnasty

Zatrzymali si po drodze, eby zje co w barze szybkiej obsługi, i do domu dotarli około dziesi tej wieczorem.

- Do mnie czy do ciebie? - spytał Chase.

Jej serce zabiło mocniej.

- Co masz na my li?

- To, e nie zostaniesz sama na noc. Zbyt wiele dziwnych rzeczy si dzieje.

Teraz, gdy o tym pomy lała, musiała przyzna , e tak naprawd wcale nie miała ochoty na samotno w domu. Co wi cej, nie chciała te , by i on był u siebie sam, zwłaszcza po włamaniu. I nagle zdała sobie spraw , e boi si o niego tak jak o Jeffa. Nawet bardziej ni o siebie.

- Pojed my do mnie - powiedziała. - O ile wiem, nikt si tam nie kr ci.

Stan li przed jego domkiem, by wzi ł ubranie na zmian i przybory toaletowe. Wszystko było w porz dku, a ekipa dochodzeniowa tylko gdzieniegdzie pozostawiły lady proszku do zdejmowania odcisków palców.

- Czeka nas nie lada robota, zanim to oczy cimy - stwierdziła Callie, dotykaj c czarnego proszku.

- Nie jest tak le. Podeszli do tego raczej bez entuzjazmu, nie s dzisz? Mogli przecie nie le nabałagani .

- Tak jakby nie spodziewali si tu niczego znale albo im nie zale ało.

- A co wła ciwie mog zrobi z odciskami palców? Je li nie maj ich w kartotece, to s praktycznie bezu yteczne.

- Chyba e złapi faceta. To byłby dowód, e si tu włamał.

- Zgoda. Ale oni nie wierz , e go złapi . I pewnie maj racj , chyba e gdzie w okolicy zostawi pistolet.

Callie czuła si troch dziwnie sama w domu z Chase'em bez Jeffa. Przyzwyczaiała si ju , e kiedy nie ma brata, dom jest cichy i pusty, e mo e sobie hałasowa do woli. Nie czuła si za dobrze, maj c towarzystwo. Była skr powana i nie bardzo wiedziała, jak si zachowa . Ostatecznie zdecydowała, e przygotuje dzbanek kawy bez kofeiny i przynajmniej w ten sposób spełni rol gospodyni.

Chase zaniósł swoje rzeczy do pokoju jej rodziców, w którym sp dził ostatni noc, i wrócił do niej.

- Nie musisz mnie traktowa jak go cia, Callie.

U miechn ła si , ale z musu.

- Go cinno południowców. Ka dy, kto przekroczy próg tego domu, zostanie ugoszczony. Tego nauczyła mnie mama.

Zało ył r ce i przygl dał si , jak przygotowuje kaw .

- Mnie te mama tego uczyła. Ka dego go cia witali jak krewnego, którego dawno nie widzieli. Napychali go jedzeniem, ale kiedy ju sobie poszedł zło liwie go obgadywali.

Callie roze miała si , coraz mniej skr powana.

- To był cały urok przyjmowania go ci, prawda? Wzi ich potem na j zyki?

- Czasami odnosiłem takie wrażenie. Moja matka była cudowną kobietą, ale przysięgłbym, że uwielbiała plotki. Wiedziała wszystko o każdym siedzącym przy stole i miała świetne pomysły. Przy tym wcale nie kierowały nią złe intencje. Człowiek, jako członek ludzkiej wspólnoty, która stanowiła jej ulubiony temat, był wspaniałym obiektem krytyki.

- Tak to mniej więcej wyglądało. - Urwała. Tęskniła za rodzicami. - Nie mam pojęcia, czy mój tata w równym stopniu interesował się innymi, lecz wyraźnie pamiętam, że kiedy wracał z morza, zasypywała go najnowszymi ploteczkami. Opowiadała różne historyjki przy kolacji, a on siedział, słuchał i zadawał pytania. Często nie chciało mu się wyjść z kuchni, więc mówiła dalej, a ja zmywałam naczynia. Trzeba było kilku dni, nim opowiedziała o wszystkim i o wszystkich.

- Pewnie sprawiało mu to przyjemność. Dzięki niej bardzo dużo wiedział.

- Może nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. - Jej tęsknota przeradzała się w ból. - Brakuje mi ich - powiedziała po prostu. I mówię, że nie pamiętam tam mamy lepiej. Pamiętam tam, co robiła, co mówiła, lecz jej samej nie widzę.

- Może wystarczy, jeśli spojrzysz w lustro, Callie.

Popatrzyła na niego przestraszona.

- Co?

- Czuję, że jesteś bardzo podobna do swojej mamy.

- Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

- A kto cię nauczył tak mówić do Jeffowi?

- To prawda. - Skrzywiła się. - Ale nie wydaje mi się, żeby robiła to tak dobrze jak ona.

- Tego nie wiem. Tak czy owak, dała mi szansę wyrosnąć.

Słowa „wyrosnąć” nie słyszała, odkąd umarł jej ojciec. Zwykł mówić: „Szybko wyrośnij, Calypso”, albo: „Poczekaj, a wyrośnij, Jeff. Życie stanie się lepsze”. Jak dotąd to się nie sprawdziło. Lecz teraz zaczęła się zastanawiać, jak mógł powiedzieć Jeffowi coś takiego po śmierci ojca. A jednak powtarzał to niezliczoną ilość razy, gdy Jeff był mały i buntował się na każdym kroku.

Głos Chase'a przerwał te rozmowy.

- Przypomniałaś sobie coś - powiedział delikatnie. - Wyglądasz... smutno.

- Myślałam właśnie o tacie. On tak mi mówił: „wyrosnąć”. Odkąd umarł, nie słyszałam tego słowa.

- Moi starzy tego używali. Ojciec zawsze mówił mi, żeby się nie spieszyłem, że zdążę „wyrosnąć” wystarczająco szybko.

Callie za nią przysiadła; czuła, że robi jej się ciężko na sercu.

- Również to słyszałam, ale Jeff słyszał to chyba znacznie częściej niż ja.

- I dlatego wyrósł naprawdę szybko.

Roze miała się znów i uwiadomiła sobie, jak wielką ulgę przynosi śmierć. Od chwili aresztowania Jeffa nieustannie czuła ucisk w ołdkiem, a teraz jakby zelżał.

- Wezmij kawę na werandę - zaproponował Chase.

- Na pewno? - Na dworze było ciemno, a ona wiedziała, jaki to dla niego problem.

- Na pewno. Wychodząc nocy naprzeciw może na razie nie przezwyciężam strachu, ale im częściej to robię, tym bardziej jestem przeświadczony, że w końcu mi się uda.

Od morza wiała delikatna balsamiczna bryza. Księżyc świecił jasno, wiat wyglądał jak osrebrzony, a plusk fal uspokajał.

Callie usiadła na wiklinowym krześle, daleko od hułtawki w końcu Werandy. Chase usiadł obok. Czuli, że jest spity, lecz się nie odezwała.

- Dwa tygodnie temu nie potrafiłem nawet zmusić się do wyjścia na dwór po ciemku.

- Przeszedłem długą drogę.

- Chyba tak. Jednak to cięgle za mało. Nadal mam wrażenie, że coś tam się czai, obserwuje i czeka.

- Może ten strach nie jest wcale taki irracjonalny.

- Może. Szczególnie po wydarzeniach kilku ostatnich dni. A przecie kiedy uważałem ciemność za przyjaciela. Gdy byłem SEAL.

- Tak też myślałem. Ciemność cię chroniła. Dlaczego odszedłem z marynarki?

- Zmęczyła mnie. Może dorosłem. - Za miał się cicho. - Tak, chyba to było to. Kiedy przybywa lat, przestaje nas to bawić, wydaje się bezcelowe. I nierozsądne. Oczywiście, nie każe ci się ze mną zgodzić.

- Nierozsądne? A jak bym nazwał to, co teraz chcesz zrobić?

- Co masz na myśli?

- „Happy Maggie”, ponowne nurkowanie. Czy to nie jest nierozsądne?

- Nie, jeżeli sam wszystko kontroluję.

- A ostatnim razem nie kontrolowałaś?

Pokręcił przecząco głową. Callie wyprostowała się, przeszły jej ciarki.

- Dlaczego? A kto to robił?

- Było dwóch ubezpieczających. Takie są wymagania OSHA, agencji, która nadzoruje bezpieczeństwo pracowników. Założyła się, że nie wiedziała, iż istnieją standardy OSHA dla zawodowych nurków.

- Nie, ale to ma sens.

- Wiadomo mieli nurka w pogotowiu i osobistą ochronę. Rodzaj kierownika zanurzenia. W każdym razie nie tylko ja miałem dostęp do butli. I nie doglądałem ich napełniania. Zajmę się tym nurek pomocniczy.

- Czy to niezwykle?

- Nie. Nurkowanie na dużych głębokościach to poważna i droga operacja. Każda ma swój przebieg do wykonania. Sprawdziłem swój sprzęt, ale nie testowałem butli. Bill zrobił to za nas obu. Kto zajmę się ich napełnianiem, a Bill skontrolował je przed zanurzeniem.

- Wiadomo kto mógł dodać coś jeszcze do twoich butli? - Ta myśl zmroziła ją do szpiku kości.

- To może liwe. Nie mogły tylko zrozumieć, dlaczego nie dali mi po prostu niewłaściwej mieszanki. Wyciągnęłam kopyta i złocono by to na karb tragicznego wypadku.

- Mój Boże!

- Oczywiście, podanie złej mieszanki nie pozostaje bezładne. A tak uległem narkozie, co mógł spowodować hel

albo atak, o którym mówił lekarz. Tak czy owak sprawa nie wypaliła, bo wpadłem w chorobę kesonową i musieli mnie wsadzić do komory dekompresyjnej i napuścić mi tlen. Zanim dotarłem do szpitala, prawdopodobnie nikt się nie zastanawiał, na jakiej byłem mieszance.

- Ale kto na pewno sprawdził twoje butle?

- Bill zabrał je do analizy.

- Och!

- Tak. Och! Z tego, co wiem, mógł je opróżnić i ponownie napełnić. Tyle się dzieje, że teraz różne rzeczy wyglądają całkiem inaczej.

- Właśnie.

- To, co wcześniej miało sens, już go nie ma. - Westchnął. - Założyłem sobie, że miałem w butlach azot z tlenem zamiast helu.

- Ale dlaczego?

- Chcieli mnie unieszkodliwić i pozwolić Billowi sfałszować raport. Może nie zamierzali nikogo zabić, ponieważ ktoś kompetentny mógłby zacząć zbyt dokładnie sprawdzać, co się wydarzyło. Zaaplikowali mi więc narkozę, nic zdumiewającego przy nurkowaniu, bo to powszechny problem. Ja niczego nie pamiętam, a Bill mówił to, co mu kazali. Tyle tylko, że nie sądzili, by się spodziewali, że zrobię tak łatwo.

- Dlaczego nie? Przecież to, co zrobili, było niebezpieczne! - oburzyła się Callie.

- Niewątpliwie. Jednak większość nurków miała do czynienia z narkozą i wie, jak sobie z tym poradzić, przynajmniej do pewnego stopnia. Pewnie obliczyli, że wpadnę w euforię, wyciągną mnie i zapomnę, co się działo na dole. Brak pamięci jest normalny po narkozie. Chyba nawet nie przypuszczali, że dostanę obłądzenia i będę próbował zerwać maskę.

- Czy to ich usprawiedliwia?

- Nie, tego nie powiedziałem. Próbuj tylko wyobrazić sobie ich rozumowanie. To wszystko, co mogło sensownego wymyślić. Nurek, który wpada w narkozę, nikogo nie dziwi. Nurek, którego zabija zła mieszanka w butli podczas nurkowania po dziesięć milionów dolarów, wzbudziłby ogromne zainteresowanie.

- Chyba tak. - łowiąca, że nie może zacisnąć dłoni na szyi Billa. - Jestem w ciekawości.

- Mam nadzieję, że nie na mnie?

Spojrzała na niego. Nie zapaliła na werandzie papierosa i nie mogła lepiej odczytać wyrazu jego twarzy, bo skrywał ją cień.

- Nie na ciebie. Na Billa.

- Cóż, on zapłacił najwyższą cenę. I nie mówiłem tego, żeby cię zdenerwować, Callie. Chodziło mi tylko o to, by zrozumiała, dlaczego będę pewniejszy, nurkując sam. To jeden z powodów, dla których nie chciałem pomocy od Brudersona. Zbyt wiele osób by przy tym majstrowało, zbyt wiele okazji, by coś spieprzyć.

- To brzmi przekonująco. - Chciała zaakceptować jego sposób rozumowania i nie przerażała się jego pewnością siebie, ale strach rozdzielił się swoimi sprawami i włączyła niechwytność w swoje szpony. Myślała, że co może się stać z Chase'em, przerażała ją co najmniej tak jak myślała, że co może przytrafić się Jeffowi. - Czy ktoś inny nie mógłby nurkować?

- Dlaczego?

- Bo wtedy ty nie b dziesz musiał ryzykować .

Przez chwilę milczał, wpatrując się w zatokę . Callie czekała, walcząc z rosnącym przerażeniem. Gdyby zdawała sobie sprawę, że on jest w stanie podjąć tak szalone decyzje, nigdy by mu nie pozwoliła zbliżyć się tak bardzo do siebie i do Jeffa. I sobie samej nie pozwoliłaby nigdy tak się zaangażować .

Wiadomość, że tak jej na nim zależy, spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Bo przecież, jak to się mogło stać? Dotarło do niej, że cały czas, gdy walczyła z uczuciem i próbowała zrazić Chase'a do siebie, pogryzała się coraz bardziej. Teraz było już za późno.

Morze mogło go zabrać, tak jak zabrało innych. Jak próbowało zabrać Jeffa. Kojący szum fal już jej nie uspokajał. Brzmiał jak chichot diabła.

- Nie mogła wysłać nikogo innego, Callie - odparł w końcu Chase. - Musz nurkować sam.

- To jaka głupia miska duma - powiedziała gorzko, tak gorzko, że aż sama się skrzywiła na dźwięk swego głosu.

- To, że jestem mężczyzną nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu musz to zrobić .

- Jasne. I co daje ci tak cholernie pewność, że to nie hel spowodował narkozę? A jeżeli tak było? Czy nie oznacza to, że jesteście bardziej wrażliwi i w ogóle nie powinniście tego robić?

- Nigdy nie miałem problemów z helem, Callie. Nigdy.

- A do tego zanurzenia.

- To nie był hel.

- Tego nie wiesz! - Rozwścieczona zerwała się z krzesła i zaczęła szybko chodzić po werandzie. Jak go przekonać?, zastanawiała się w popłochu. Musi być sposób, żeby mu to wyperswadować .

Ale, jak dotąd, nikomu, na kim jej zależało, nie udało jej się niczego wyperswadować, gdy poczuł zew morza. Kogo chciała oszukać? Callie Carlson mogła sobie tupać nogami i krzyczeć bez końca. Mogła paść na kolana i szlochać, i błagać, a i tak jej mężczyźni nie usłuchaliby głosu morza.

Niech b dzie przekł ty ocean i niech b d przekł ci mężczyźni!

Po chwili usłyszała, że Chase podnosi się, idzie szybko i staje za nią - Nie chciała na niego patrzeć, a jednocześnie nie z ochotą odwróciła się i rzuciła mu w ramiona, błagając, by zapomniał o tym szaleństwie. Po śmierci matki błagała ojca, by został w domu z nią i Jeffem, ale nie usłuchał. Błagała Jeffa, by nie wypływał na morze, lecz on niczego innego nie pragnął.

Dlaczego Chase miałby być inny? Jeżeli jej ojciec nawet dla swoich dzieci nie zignorował śpiewu syren, dlaczego Chase Mattingly miałby to zrobić dla dwojga siadów?

Skuliła się, cała drżała, mimo że noc była ciepła. Chciała, żeby Chase sobie poszedł, po prostu zniknął w ciemnościach, żeby nie wiedziała, co się z nim stało.

Poczuła delikatny dotyk jego dłoni na swoich ramionach. Niepewny. Jakby się bał, że ją urazi. Pomyślała, że tak włą nie powinna zareagować. Powiedzieć mu, żeby trzymał się od niej z daleka. Tylko że niewiele było rzeczy na ziemi, których pragnęła równie mocno jak jego dotyku. Tęskniła za nim i aden strach nie mógł stłumić tej tęsknoty.

- Calypso... - Wymówił jej imię miękko, głosem cichym jak szept wiatru. - To takie piękne imię. Tak cudownie się je wymawia...

- Poezj mnie sobie nie zjednasz, Chase!

Odpowiedział milczeniem. Spodziewała si , e odejdzie, przecie tego wła nie chciała, czy nie? Przecie dlatego była tak j dz ? Jednak poczuła ogromn ulg , gdy nie cofn ł dłoni.

- Nie zamierzałem, nie mam poetyckiej natury.

To nieprawda, pomy lała. Kiedy mówił o morzu, które kocha, stawał si poeta .

Mocniej ciskał jej ramiona i przyłapała si na tym, e opiera si o jego twarde pier . To byłoby takie proste, odpr y si przy nim, zapomnie o wszystkich obawach, nie zło ci si i podda uczuciom, które tak łatwo w niej budził.

Zwalczyła jednak to pragnienie i pozostała sztywna i nieugi ta, nawet wtedy, gdy delikatnie zaczął masowa jej ramiona.

- ycie jest brutalne - powiedział cicho.

Omala nie zachichotała nerwowo. Ale coraz bardziej ulegała czarowne-mu nastrojowi chwili.

- Nie artuj - odparła równie cicho.

- Zauwa yła mo e kiedy , e za ka dym razem, gdy nie chcemy czego zrobi albo przysi gamy, e nigdy nie zrobimy, ycie stawia nas pod cian i zmusza, by to wła nie zrobi ?

- Czy to twoje usprawiedliwienie? e ycie zmusza ci do nurkowania?

- To nie jest usprawiedliwienie.

- Oczywiście, e jest.

- Nie, nie jest. - Przez moment przestał j masowa .

- A wła nie e tak! - powtórzyła stanowczo. - Nikt ci nie trzyma na muszce.

Westchn ł.

- Calypso, je li tego nie zrobi , zostan kalek do ko ca ycia.

- A je li zrobisz, mo esz zgin . Bo e, Chase, jak chcesz sam to przeprowadzi ? Sta ci na komor dekompresyjn ! wystarczaj co du łód , by j zabrała? Wynajmiesz kogo , by z tob nurkował? I sk d na to wszystko we miesz pieni dze? Wi c, co zamierzasz zrobi ? Nurkowa sam? Chyba postradałe zmysły!

- Mo e i tak. Bóg jeden wie, e ju od dwóch miesi cy tak si czuj .

Przeszył j ostry ból i nagle zadała sobie podstawowe pytanie: czy nie jest egoistk ? Oddech ugrz zł jej w gardle, a serce niemal przestało bi .

- Posłuchaj, chc ci co obieca . Je li poczuj , e zbli a si narkoza, natychmiast wypłyn .

I wtedy zrodziło si w niej gł bokie prze wiadczenie, e on rzeczywi cie chce jej to obieca , co oznacza, e nie jest mu oboj tna. Trzymała si tego uczucia, cho chochlik w jej głowie podpowiadał, e gdyby go obchodziła, zrezygnowałby z nurkowania.

- Przy ostatnim zanurzeniu nie wyczułe na czas narkozy - odezwała si w ko cu.

- Bo si jej nie spodziewałem. Je li czego oczekujesz, nie mo e ci zaskoczy . Poza tym... to było co innego. Nigdy wcze niej nie reagowałem tak gwałtownie. - Westchn ł. - Nie zdziwiłbym si , gdyby w tej mieszance było co jeszcze poza nitroksem.

Zamkn ła oczy, czuj c, e na my l o zagro eniu przera enie powraca.

- Tak czy owak, jestem przekonany, że nie oddychałem zwykłym helioksem. Nigdy nie miałem problemu z narkozą podczas takiego zanurzenia, jeżeli tylko mieszanka była odpowiednia.

Chciała mu wierzyć, lecz bała się. To by oznaczało zbyt wiele. Takie aprobaty ryzyka, jakie zamierzał podjąć, a to jej przerastało. Nie była gotowa zaakceptować czegoś, co mogło jej zranić jak jeszcze nic od miłości rodziców.

- Dlaczego? - powtórzyła. - Dlaczego musisz to zrobić? Niczego w ten sposób nie udowodnisz, Chase.

- Udowodni, że nadal mogę nurkować. Udowodni, że nie spieprzyłem sprawy. Udowodni, że Bill kłamał...

- I co to da?

- Przywróci mi wiarę w siebie. A chyba nawet pomoże Jeffowi.

- Och, daj spokój. Niemożliwe, żeby to pomogło Jeffowi. Trzeba odnaleźć tych nurków i wyciągnąć z nich zeznania, tylko tak można mu pomóc.

- Jeżeli udowodni, że Bill kłamał, to mogłoby dojść do firmy ubezpieczeniowej. Będzie im zależało na odnalezieniu nurków nie mniej niż tobie. Tak samo policji. Mają znacznie więcej możliwości niż my. A to może wystarczyć, żeby prokurator stanowy wycofał sprawę przeciwko Jeffowi.

Była to nikła nadzieja, ale nie mogła jej odrzucić. Nigdy nie czuła się tak rozdarta. W popłochu próbowała znaleźć inny sposób, by osiągnąć to samo, ale nie ryzykując życia Chase'a.

I niczego nie wymyśliła.

Otworzyła oczy i odwróciła się do niego.

- Chase... znajdź kogoś innego, żeby to zrobił.

- Jeżeli tak postąpi, to może pomóc Jeffowi, ale sobie na pewno nie.

Delikatnie czubkami palców dotknął jej policzka, a ona odruchowo poddała się tej pieśszczocie, przyciskając policzek do jego dłoni. Nie mogła się

oprześć. Znowu zamknęła oczy. Co się z nią dzieje?

- Calypso - powiedział cichym, ochrypłym głosem. - Calypso, jeżeli nie zanurkujesz, nigdy się nie wyleczysz. Nigdy już nie będziesz zdrowy. Chyba nie musisz mi tego mówić.

Błagał tak przejmująco, a jednak się buntowała. Dlaczego oczekuje od niej zrozumienia?! Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Było ciemno, ale w blasku odbijającego się od wody światła księżyca jego oczy błyszczały.

- Nie proś mnie o to, Chase. Nie proszę, abym to akceptowała.

Po chwili skinął głową i puścił ją. Callie ogarnął bolesny smutek. Cóż, nie mogła zrobić tego, o co prosił. Nie potrafiła.

- Idź do łóżka - oznajmił. - Dobranoc.

Została sama ze świadomością, że bardzo go zawiodła. Na nic się nie zdało tłumaczenie, że za dużo od niej dała. Zupełnie na nic.

Chase ci głębiej nie mógł spać w nocy. Próbował sam siebie przekonać, że nie może sobie radzić. Ostatecznie spędził w nocy z Callie pół godziny w ciemnościach na werandzie. Nadal czuł, jak mrok zamyka się wokół niego. Że co się tam czai. Ale przynajmniej stawiał temu czoło i nie pozwolił, by zwyciężył.

Lecz koszmary to coś innego. Jaki jest sens kłaść się spać i budzić się co kilka minut?

Miał jednak za sobą długi dzień i bez zwykłej drzemki. Siedząc przy zapalonym wietle w fotelu w sypialni, poczuł się zmęczony.

Wrócił myślnie do Callie. Ta kobieta była emocjonalnie rozstrojona, czy sobie z tego zdawała sprawę, czy nie. I choć nie wiedział dlaczego, nie mógł po prostu trzymać się od niej z daleka. Chciał pomóc Jeffowi i ratować siebie, a ona, z tym swoim cholernym wrażliwością, powinna stać z boku. Bo i, Callie to różniła z groźnymi kolcami. Z każdym razem, gdy myślał, że zaczyna dochodzić do porozumienia, po prostu kłóła.

Powinien być zadowolony, że tak się odkryła, ukazując swoje prawdziwe oblicze. Niewiele brakowało, a bardzo by się zaangażował. Dobrze, że odpowiednio wcześnie dowiedział się, że nie może na nią liczyć.

A na kogo naprawdę, oprócz Toma Akersa, mógł kiedykolwiek liczyć? Zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety? Przypomniał sobie Julię i westchnął. Lepiej sobie odpocząć, pomyślał. Nie wystawiać się na ciosy.

Historia z Julią była dla niego banalna. Pojechał na swoim białym koniu, by ją uratować, a ona to wykorzystała. Chciał odgrywać niebezpieczną rolę biednego rycerza i mocno oberwał.

Callie przynajmniej nie udawała, że ufała się nad nim, tak, jak to robiła Julia. Nie, Callie była szczera. Gdyby tylko mogła, prawdopodobnie posłałaby go do diabła.

Callie nie różniła się niczym od innych kobiet, poza tym, że się z nim nie zabawiała. Z doświadczenia wiedział, że kiedy pojawiały się problemy, jego partnerki umywały ręce. Julia go zostawiła, bo marynarskie życie było zbyt trudne. Tak powiedziała. Jak, pytała, mógł od niej oczekiwać, że będzie tak była? Ci głębsza? Nieważne, że on też był samotny, kiedy wypływał.

I od czasu wypadku nie spotkał się ze swoją ostatnią dziewczyną. Niezłoty się widywali, ale mogła przynajmniej odwiedzić go w szpitalu - zamiast tego, zadzwoniła i oznajmiła: „To dla mnie za trudne, Chase. Nie znoszę chorób”. I nawet za to nie przeprosiła.

Nie zakochał się w niej, nie w tym rodzaju. Od kiedy rozstał się z Julią, nie popełnił już tego błędów. Ale... cóż, to tylko potwierdzało jego opinię. Były z nim tak długo, jak długo coś z tego miały, i odchodziły, gdy tylko grunt pod nogami zaczynał się usuwać.

A teraz Callie: zachowywała się dokładnie tak, jak przewidywał. Skłonna się go trzymać, kiedy myślał, że to pomoże jej bratu, gotowa była rzucić go natychmiast, gdy zamierzał zrobić coś, co ją frustrowało.

Wszystkie baby są takie same.

Jednak tym razem czuł coś więcej. Na pewno nie była mu obojętna. Dlatego siedział w fotelu i próbował znaleźć inny sposób rozwiązania problemu.

Żałował, że wynajmie innego nurka, żeby zszedł na dół. Jeśli jego opis uszkodzenia oka jest zgodny z oświadczeniem Brudersona, a nie z raportem Billego, on, Chase, zyska przynajmniej pewność, że sam niczego nie spieprzył. I w takiej sytuacji może spokojnie pójść do firmy ubezpieczeniowej, a od adwokatki Jeffa zażąda, by wniosła sprawę o uznanie zaginionych nurków za morderców. Każde, nawet prokurator stanowy, musi zrozumieć, że dziesięć milionów dolarów w diamentach to nie lada motywacja.

Lecz jeśli sam nie zejdzie na dół, do końca życia będzie okaleczony.

Westchnął, potarł oczy i ziewnął. Nie może zasnąć. Koszmary czają się w zakamarkach jego umysłu. Tylko czekają, by rzucić się na niego i naprawdę dołożyć. Zastanawiał się, czy nurkowanie może go z tego wyleczyć, czy też

do końca życia każe jej nocy błądzić się zadrzeć.

Ponura perspektywa. Ból w kręgosłupie i w biodrze odezwał się ze zdwojonym siłą, wstał więc, by się poruszyć. A gdyby tak pospacerować po dworze? Ból mógłby się wtedy uciszyć a i demony dostałyby za swoje.

Otwierał właśnie drzwi pokoju, gdy zadzwonił telefon. Callie wbiegła do kuchni. Poszedł za nią, mając nadzieję, że tym razem wie ci będzie dobre.

- Cześć, Jeff- powiedziała. - Tak, wrócili my cali i zdrowi... nie... Nie martw się. Chase zostaje tu na noc. Nic mi nie będzie. - Przerwała. - Tak, jest tutaj. Poczekaj chwilę.

Podawała mu słuchawkę.

- Cześć, Jeff.

- Chciałem się tylko upewnić, że siostrzyczka nie kłamie, że naprawdę z nią jesteś - mówił rozbawiony Jeff. - Kręci bez przerwy, abym się tylko o nią nie martwił.

- Co sto to robi, co?

- A nie? I myśli, że ja o tym nie wiem. W każdym razie, musisz nad nią panować, rozumiesz?

- Jeszcze jak. - Umiechnął się lekko. Następny był dny rycerz. - Nie martw się. Trzymam rękę na pulsie. Jesteś u przyjaciela?

- U Phila? Tak. Właśnie nie przyszedłem.

- Jak Sara?

- Och, chłopie... - Głos Jeffa odplynął. - Musisz się uwolnić od tego oskarżenia, Chase. Musisz. Sara jest... no, Sara jest... - Zamilkł. - Nie potrafi tego opisać.

Teraz Chase umiechnął się szeroko.

- Słycha, słycha ci. Tylko się nie piesz, okej? Najpierw ją dobrze poznaj.

- Niewiele więcej mogł teraz zrobić. To by nie było w porządku wobec niej.

- Cóż, radz ci jak najlepiej. Rzucam groch o ciebie?

Jeff roześmiał się.

- Chciałem zapytać... czy Callie o coś się w ciekawo? Dziwnie mówiła z telefonem.

Chase spojrział na Callie. Odwróciła się do niego plecami i myła filiżanki po kawie.

- W ciekawo się na mnie.

- Dlaczego?

- Bo myślisz o ponownym zejściu w dół do „Maggie”.

- Artujesz? To pewnie już ci pochowała.

- Niezupełnie.

- Daj jej jak godzinę. Jest przeziębiona, a jeśli ktoś oddali się na więcej niż sześć metrów od brzegu, nigdy już nie wróci. To dla niej reguła.

- No, chyba ma swoje powody.

- Jakiego? Czy mój ojciec zginął na morzu? Mógł umrzeć pod kołami ciężarówki, od uderzenia pioruna czy... na zawał.

Chase musiał się znowu umiechnąć: Jeff używa tych samych argumentów, co on. Ten chłopak ma więcej oleju w

głowie, niż siostra.

- Rozumujesz logicznie. Lecz logika nie zawsze bierze górę nad emocjami, Jeff.

- Chyba tak.

- W końcu ja też wiem, że nie ma powodu, byś się ciemno ci, ale nadal oblewam się zimnym potem, gdy mam w nocy wyjść z domu. Chase odłożył słuchawkę i stał, patrząc na plecy Callie.

- Przepraszam - powiedział.

Ledwo zerknęła przez ramię.

- Za co?

- Za to, że chciałem na tobie wymóc, by zaakceptowała mój pomysł. Powinienem być zdawać sobie sprawę, że nie mogę tego od ciebie dostać.

- Po co ci moja aproba? - Skrobała blat zmywakiem. - To nie moja sprawa, co robisz.

- Dlaczego więc, tak ci to wyprowadziło z równowagi?

- Nie powiedziałam, że mnie to nie obchodzi. Powiedziałam tylko, że to nie moja sprawa.

- Mmm.

Wcisnęła szorowała blat, a on nadal wpatrywał się w jej plecy. Musi znaleźć się jakieś wyjście. Musi. Co mu podpowiadało, że nie może jej stracić, że tego nie znieśli.

- Calypso...

Odwróciła się. Zamurowało go, gdy zobaczył płynące jej z oczu łzy.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała. - Nie możesz. Jeśli coś ci się stanie... - Rzuciła zmywak i wybiegła za drzwi.

Chciał wybiec za nią, ale tego nie zrobił.

Ponieważ nie miał nic do powiedzenia. Nic. Musi nurkować dla siebie samego. Musi. Nie może spędzić reszty życia okaleczony przez strach i nie ufając sobie. Nie może.

I nie potrafi znaleźć wyjścia z sytuacji.

Rozdział siedemnasty

Callie siedziała na falochronie. Stopy zanurzyła w ciepłej wodzie, i czuła, jak łaskocze ją delikatna fala. Zauważyła jednak, że spokojna dotąd tafla wody zaczyna się burzyć, a wiatr przybiera na sile. Czy by zbliżył się sztorm? Jeśli tak, to jest nadzieja, że Chase jutro nie zanurkuje, że realizację tego szalonego pomysłu odłoży na później.

A pomysł był naprawdę szalony. I tylko wariatowi, który przeżył taki szok i który nie miał żadnych dowodów, że oddychał mieszkanką, coś takiego w ogóle mogło przyjść do głowy.

Odgłos sapania, dochodzący z wody, przykuł jej uwagę. Krowa morska. Czasami wpływały do zatoki w poszukiwaniu wodorostów. Pierwszy raz zobaczyła krowę morską, gdy miała osiem lat. Była wtedy na „Wind Drifter”, kutrze rybackim ojca. Stał w doku, a jej tata czy ciął kadłub - nurkował, by go skrobać, i wynurzał się co minutę dla zaczerpnięcia oddechu. Przynajmniej cztery razy tamtego popołudnia przysiadł, że załatwi akwalung do tej podłej pracy.

Nigdy tego nie zrobił. Prawdopodobnie nie było go na to stać, pomysł lała teraz. Zawsze pojawiały się pilniejsze

potrzeby. I tak, cięgle nurkował w trudnych warunkach.

Tamtego popołudnia kazał Callie zderze farb z relingu na dziobie, oczy cięgo i wygładzi przed nią eniem wie jej warstwy. Patrz c wstecz, nie była pewna, czy naprawdę mu pomogła, ale czuła się potrzebna, a ojciec wierzył, że dzieci nigdy nie są za małe, by uczyć się wykonywać pożyteczne zadania.

Nagle wynurzył się przy burcie i otarł wodę z twarzy.

- Calypso - zawołał cicho. - Calypso, patrz. To krowa morska i jej dziecko...

Tęgo dnia woda w zatoce była niemal przezroczysta i na dnie widać było kolonie wodorostów. Wychyliwszy się przez poręcz, obserwowała z bliskim, jak wielka krowa morska pasie się na wodorostach, a małe ssie jej sutek pod pach. Zwierzęcia najwyraźniej nie niepokoiła obecność ludzi w wodzie. Krowa podpłynęła blisko do Wesa Carlsona; poklepał ją delikatnie i chyba nawet jej się to spodobało.

Wspomnienia! Callie poczuła spływające po policzkach łzy. Boże, jak brakowało jej taty! Przez kilka minut miała tak ciasne gardło, że ledwo oddychała.

Kiedy trochę się uspokoiła, przypomniała sobie coś jeszcze. Był czas, gdy nie widziała w morzu wroga. Czas, gdy pełne cudów, tyle jej obiecywało. Czas, kiedy chciała dorosnąć i zostać rybakiem jak ojciec. I wreszcie czas, kiedy błagała, żeby zabral ją ze sobą na połów, a najpiękniejszym prezentem urodzinowym była wycieczka łodzi o szklanym dnie, by obejrzeć rafy.

A potem umarła matka i wszystko zaczęło wyglądać tak, jakby morze zabierało jej ojca.

- Znajdź inną pracę - błagała.

- Nie mogę, Calypso - odpowiadał. - Nic innego nie potrafi robić tak dobrze i nie mielibyśmy co jeść.

Zaczęła więc nienawidzić morza. A po śmierci ojca nienawidziła je jeszcze bardziej. Ocean trzymał go tygodniami z dala od domu, odbierał to, jej się należało: obecność i emocjonalne wsparcie ojca.

Spoglądając wstecz, widziała egoizm swoich rodziców i potrzeb. Jej tata starał się, jak mógł, a komu miał powierzyć opiekę nad Jeffem, jeźli nie czternastoletniej córce? Zresztą, wiele dziewcząt z pokolenia Wesa Carlsona, tylko trochę starszych od niej, wychodziło za mąż i rodziło dzieci. Jego siostra została matką w wieku piętnastu lat. Dlaczego miałbyśmy my, które wymaga zbyt wiele od córki?

Przedtem one dzieciństwo nie istniało w świecie jej ojca. Jedenastoletni Wes Carlson musiał już pracować, a w wieku lat dwunastu, nawet w czasie ferii w szkole, wypływał na morze jako rybak. Zanim skończył dwadzieścia lat miał własną łódź. Wciąż gdy wypływał w morze, nie widział w tym nic złego i córce powierzał opiekę nad młodszym bratem. To było naturalne.

Był bardzo dumny z Callie, kiedy skończyła szkołę i poszła na studia.

Ale czy teraz też byłby z niej dumny?

Znowu poczuła ucisk w gardle i ciśnienie w piersi. Nie, pomyślała, nie byłby dumny. Powiedziałaby: „Morze daje życie, Calypso. Mogę wypłynąć na mojej łodzi, zarzucić sieć i przywieść wystarczająco dużo ryb, by nakarmić nas wszystkich i zapłacić rachunki. Morze jest naszym matką”.

A gdyby się kłóciła, że morze go zabiło, potrzebowałby smutno głowie i powiedział: „Nie, Calypso. To była moja wina. Nie zabezpieczyłem się odpowiednio”.

Tak by powiedział i słyszała to bardzo wyraźnie, jakby siedział tu przy niej. Wes Carlson nigdy nie winił nikogo

ani niczego za swoje kłopoty. Nigdy. Obwinał wył cznie siebie.

I byłoby mu naprawdę wstyd za Callie, za to, że innych obarcza winą za własną niedolę.

No i co z tego, że życie uczyniło ją matką w wieku czternastu lat? Gdyby miała okazję, to czy oddałaby Jeffa pod opiekę obcej osobie na te wszystkie lata? Oczywiście, że nie. Nie pozwoliłaby na to. Może w końcu nadszedł czas, by przestała oskarżać ojca i morze i zaczęła brać odpowiedzialność na siebie. Przecież mogła ojcu odmówić. Gdyby tak postąpiła, znalazłby kogoś do opieki nad Jeffem na czas swojej nieobecności. Ale nie zrobiła tego. Nigdy jej to nie przyszło do głowy. Zaczęła tylko pielęgnować swój lęk, który jest nadmiernie wykorzystywana.

Poczuła nagle gorzki smak w ustach i stwierdziła, że nie bardzo lubi samą siebie. Zamiast pograć się w szachy nad sobą, może powinna czuć dumę, że zrobiła wszystko, by dorastać w spokojnej atmosferze rodzinnego domu. I dorosła, powinna to zaakceptować i zacząć układać własne życie.

A jeżeli chodzi o Chase'a... Serce jej boleśnie zakłuło, a w ustach jej zaschło. Ten lęk był nie do wytrzymania.

Lecz jakie miała prawo błagać go, by tego nie robił? Czy naprawdę chciała, by spędził resztę życia, w zwątpieniu i w koszmarach? Jako psycholog doskonale wiedziała, że proponował najlepszą kurację na wszystko, co mu dolegało. Stanął twarzą w twarz z demonami, przezwyciężył strach i triumfalnie powrócił do normalnego życia. To było najwspanialsze lekarstwo.

Zatem, o co jej chodzi? Czy jest aż tak samolubna? Owszem, Chase może zginąć. Ale jeżeli nie podejmie wyzwania, to może znaleźć mierę: tą beretta, którą skradziono. Callie wiedziała, że nie trzymał jej dla obrony. Nie leżała na stole, by mógł strzelać do koszmarów.

O, nie. Mogła się założyć, że od czasu wypadku nieraz rozmyślała o samobójstwie. Do licha, nie chciała się zaangażować w coś, co było tak okaleczony psychicznie. A teraz, gdy znalazł metodę leczenia, jakie miała prawo stać na jego drodze?

Od kiedy to jej uczucia stały się tak wrażliwe, że nie uznawała potrzeb innych ludzi?

Stopniowo ucisk w gardle i piersiach ustąpił i ogarnął ją spokój.

Wiedziała już, jak musi postąpić. To było jedyne właściwe wyjście. A dla Chase'a mierę podczas nurkowania byłaby prawdopodobnie lepsza niż to codzienne umieranie z lękiem.

W przeciwnym wypadku nie upierałby się przy tym.

Dlatego nie miała żadnego prawa komplikować mu życia.

Po chwili wstała i wróciła do domu. Ku jej zaskoczeniu Chase siedział na werandzie.

- Pilnowałem cię - powiedział po prostu. - Ostatnio obawiam się tego, co się może czaić w ród drzew.

- Dziękuję. - Stała i patrzyła na niego, pełna tęsknoty i strachu, które niemal ją sparaliżowały. - Ja... mm... Masz rację. Musisz zanurkować. - Szybko wyrzuciła z siebie te słowa, jakby bała się, że utknę jej w gardle.

- Co sprawiło, że zmieniła zdanie?

- Ja... przemyślałam kilka spraw. Byłam egoistką.

- Egoizm to nic złego.

- Nie zawsze. Nie tym razem. Masz rację. Jeżeli się wycofasz zostaniesz kaleką na resztę życia. Wiem... zrób to. Tylko... tylko... och Boże, bądź ostrożny.

Co jej powiesz? Nawet w świetle księżyca zauważył, że Callie trzęsie się jak liść. Rozumiał, jak ciężko walk

stoczyła ze sobą, i czuł, że po raz pierwszy od lat coś się w nim przełamuje.

- Jesteś tego pewna?

- Niczego nie jestem pewna! Nie chcę, żeby to robił, ale musisz. Nawet ja to widzę. I nie jestem aż tak samolubna, by próbować cię powstrzymać. Nawet jeśli... nawet jeśli...

Domyślał się, ile jej to kosztuje. Ta kobieta cierpiała w życiu tyle razy z powodu straty kogoś bliskiego, że nie mógł jej winić za ten lęk.

Lecz uświadomił sobie również coś jeszcze. Gdyby był jej obojętny, nie przejmowałaby się tym wszystkim. Gdyby nie obchodził jej ani odrobinę, zalegałoby jej na tym, by zanurkował, bo to mogłoby pomóc Jeffowi.

A przecie stał się jej na tyle bliski, że wreszcie uznała jego rację. Nie wyraziła swej akceptacji ze względu na Jeffa, ale dlatego, że on, Chase, tego potrzebował.

Co w nim tak narastało, że niemal przestał oddychać. Od bardzo dawna nikt nie troszczył się o niego tak, by postawił siebie na drugim miejscu. A już na pewno nie kobieta.

- Bądź ostrożny - usłyszał własne słowa. - Przysięgam.

- Wiem - powiedziała ochryple. - Wiem...

Nieoczekiwanie znalazł się po przeciwnej stronie werandy. Zrobił ruch, jakby chciał otoczyć ją ramionami, ale zahał się, przypominając sobie, co się z nią działo ubiegłej nocy. I wtedy przyciągnął ją i wszelkie niepokoje znikły.

- Bądź dobrze - wykrztusił. Tak bardzo jej potrzebował, tak bardzo pragnął. Zalała go fala uczucia. Jej troska poruszyła w jego sercu zapomnianą strunę. Teraz chciał tylko mocno ją przytulić.

Trzymał ją w ramionach, zamknął oczy i rozkoszował się ogarniającym go ciepłem. Bo czy to ciskał może by tak cudowny?

Pochylił głowę, wtulił twarz w jej włosy i wdychał ich zapach. Chłonął ją wszystkimi zmysłami i całą duszą i wiedział, że nie pozwoli jej odejść. Nie tym razem.

Lecz wspomnienie jej lęku niemal go sparaliżowało. Nie chciał powiedzieć ani zrobić czegoś, nie chciał jej wystraszyć. Zbyt często i zbyt wiele razy się bała.

Poruszyła się i przez moment myślał, że chce, by ją puścił. Serce mu zamarło, ale odetchnął, gdy w uścisku przyciągnął go jeszcze bliżej. Odchyliła głowę do tyłu, a jej wargi szukały jego ust. Najbardziej zgorzkniałe zakłki jego duszy otworzyły się na radość, którą Callie go teraz obdarzała. Prosiła o pocałunek, więc natychmiast odnalazł jej usta. Ich języki spotkały się w tańcu, który wzruszał, zachwycał i podniecał. To był najwspanialszy pocałunek, jakim kiedykolwiek obdarzyła go kobieta.

Jej ręce błądziły mu po plecach, głaskała go i tuliła, jakby szukała czegoś więcej. W końcu oderwał od niej usta.

- Callie, jeśli teraz nie przestaniesz, to już się nie zatrzymam - powiedział ochryple.

Jeszcze jeden krok, a nie przeżyje, jeśli ona go odrzuci. Blisko Callie doprowadzała go do szaleństwa, pragnął jej ze wszystkich sił. I nie chodziło o to, że nie byłby w stanie się zatrzymać. Rzecz w tym, że gdyby musiał to zrobić, obydwójce czuliby się rozdarcymi i zawiedzeni. I niech go piekło pochłonie, jeśli pozwoli, by to się przytrafiło któremuś z nich.

Kiwnął głową i był przekonany, że będzie chciała się wycofać. I dlatego właśnie nie wbrew sobie rozluźnił uścisk, by jej to ułatwić. Ile go to kosztowało!

Jednak Callie nie cofnęła się, tylko splótła ręce wokół jego szyi.

- Wiem - wyszeptała, zanim ponownie odnalazła jego usta.

Krew w nim wrzała, zalewały go fale gorąca. Schylił się, wsunął rękę pod jej kolana, uniósł Callie do góry i przytulił do piersi.

- Ostatni moment - wymamrotał. - Powiedz teraz „nie”.

Lecz nie powiedziała, tylko przytuliła głowę do jego szyi. I niech go diabli porwają, je li nie czuł jej języka na swojej skórze.

Chwilę szukał klamki, otworzył drzwi i zamknął je kopniakiem. Zaniósł Callie do sypialni i ułożył na kołdrze. Palilo się światło i zamrugnęła, jakby ją raziło. Chciał je zgasić, ale nie wiedział jak zareaguje na ciemność. A je li dopadnie go strach i wszystko zepsuje? Pomimo postaw, jakie poczynił, nadal sobie nie ufał.

A Callie wydawała się taka bezbronna; był niemal przekonany, że nigdy wcale jej się nie kochała. Sposób, w jaki mówiła o swoim chłopaku, sugerował, i nadal jest dziewicą. Je li światło jej przeszkadza...

Nie, nie potrafił. Miał tylko nadzieję, że nie zawstydzi się zbyt mocno. I jeszcze raz się zawahał. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz kochał się z niedoświadczoną dziewczyną, je li w ogóle. Nawet jego ona nie była już taka wierna, kiedy ją poznał. Wiedział, że taka myślenie podnieciłaby wielu mężczyzn, lecz jego przyprawiła tylko o drżenie. Zupełnie jakby znalazł się na froncie.

- Chase? - Patrzyła na niego zakłopotana. Ociężał się i zaczęła się czuć niezręcznie.

Upadł na kolana obok łóżka, chwycił jej twarz obiema rękami i pocałował namiętnie.

- Chcę tylko, żeby była pewna - powiedział ochryple. - Tylko tyle...

- Jestem pewna. Naprawdę.

I rzeczywiście była. Ponieważ spokój, jaki ją ogarnął, gdy pogodziła się z tym, że Chase musi zanurkować albo jego życie nie będzie warte funta kłaków, sprawił, że zrozumiała, jak cenna stała się każda chwila. Zrodziła się w niej nowa siła, nowa moc, którą czerpała z rezygnacji.

Przez całe życie myślała, że rezygnacja jest słabością, że ludzie silni walczą z tym, co im się nie podoba, i walczą o to, czego chcą. A dzisiaj odkryła, że rezygnacja może ją uczynić silniejszą. Akceptacja tego, czego nie można zmienić, i umiejętność poradzenia sobie z tym, była innym rodzajem siły.

Teraz czuła się silna. Bardziej niż kiedykolwiek. Chase mógł zginąć podczas nurkowania, za dzień, dwa, trzy, mogło go zabraknąć na zawsze jednak miała w sobie siłę, by w ciągu tych kilku cennych godzin otrzymać to, czego pragnęła. Siłę, by oddać mu się bez reszty, wyznać uczucia, które tak długo odrzucała, tę siłę, by zaakceptować jego uczucia. By stworzyć wspomnienia. Miłowałaby tylko wtedy, gdyby ich nie miała.

Światło raziło ją, lecz nie chciała, by te bezcenne godziny minęły w ciemności. Chciała, by na to, co zaistniało między nimi, nie padł nawet cień ciemności. Światło. I życie. I miłość. Tylko to powinno znaczyć ten czas.

Uniosła ręce, zaplotła na szyi Chase'a i przycisnęła go do siebie spragniona pocałunku. Leżała na łóżku i oddaję mu siebie, czuła, jak nigdy dotąd, że jest wolna i że postępuje słusznie. Tak miało być.

Obsypywał jej twarz pocałunkami, delikatnymi pieszczotami, które uspokajały ją, a zarazem rozpalały. Ręce Chase'a rozpoczęły wdróżyć się po ciele, które teraz należało do niego i, całe drżąc, mu się poddawało. Nikt wcale jej nie dotykał w ten sposób. Nie głaskał tak, jakby chciał dać tyle samo przyjemności, ile brał. Mel zawsze rzucał się

na nią i dlatego uważała, że nie lubi seksu. Nie chciała iść z nim na całość, więc zasłaniała się wymówkami, a czeka do czasu.

Teraz odkrywała coś zupełnie innego. Może nie byliby jej przyszedł dla niej i Chase'a. Dlatego pragnęła wszystkiego, co mógł jej dać. Pragnęła emocjonalnie bliskości, jak niesie miłosne zbliżenie. Teraz odkryła, że potrafi być zmysłowa i że seks jest dla niej równie ważny jak ta bliskość.

Wydawała z siebie cichutkie dźwięki i poddawała się jego dotykowi instynktownie jak pieszczonego kota. Ogarnęła ją po chwili, przestała myśleć. Jeszcze zanim odpiła pierwszy guzik, pozwoliła unieść się falami.

Odrzucił ubranie na bok. Gdy jego dłonie i usta na moment przestały jej dotykać, odczuła niepokój i otworzyła oczy, błagając, by nie przerywał. To, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach. Męskie kształty nie szokowały jej, ale ciało Chase'a było tak niesamowicie piękne. Smukłe, opalone, muskularne dźwięki fizycznemu wysiłkowi. Wydał jej się nagle równie doskonały jak *Dawid Michała Anioła*.

Powodowana jednocześnie ciekawością i potrzebą, ukiła na łokciu i zaczęła wodzić dłońmi po jego ciele, a jej palce docierały wszędzie. Pragnęła nauczyć się go wszystkimi zmysłami, zapamiętać na zawsze jego kształty. Prawie nie zauważyła, kiedy cięgnął jej bluzkę, ale doznała prawdziwej przykrości, gdy na chwilę przestał jej pieścić, by zdjąć z niej spodenki, buty i bieliznę.

Zupełnie naga jak i on, czuła się wspaniale. Przyciągnął ją, ich ciała przylgnęły do siebie i po raz pierwszy nic ich nie dzieliło. Cała drżała, omdlewała w jego ramionach.

- Doskonała - wyszeptał, a jego dłonie błądziły po jej ciele, jakby się go dokładnie uczyły. Ona robiła to samo, poznając zakamarki jego ciała. Każdym dotyk sprawiał niezmiernie przyjemny, radość a do bólu.

Chase pieścił jej piersi, oszołomiony i zachwycony ich pięknem i doskonałością, głaskał je, całował, ssał sutki. Pragnęła się rozkoszy.

Dyszała i jęczała, zapominając się tak dalece, że prawie nie wiedziała, co robi. Pragnęła, by on czuł się tak samo, więc i ona odnalazła jego małe sutki. Chase wygiął się, jęknął, przylgnął do niej, a jego ciało przeszły dreszcze. A więc potrafiła sprawić, że witalność i jęczał, i ona posiadała moc uszczęśliwiania. Wypełniła ją radość. Wodziła ustami po twardym brzuchu, coraz bliżej genitaliów.

- Zrób to - wyszeptał urywanym głosem - a skończymy, zanim zaczniemy...

Ogarnął ją zachwytem. A kiedy Chase znalazł się nad nią i przycisnął swą męskość do jej wilgotnego łona, znowu zalała ją fala namiętności. To uczucie było naprawdę wspaniałe, fantastyczne. Wygięła biodra, jakby pragnęła go wchłonąć.

Delikatnie kołysał się na niej i błądził językiem po jej ciele. Znalazła się na nieznanych dotychczas wyznaczkach rozkoszy. Huk w uszach brzmiał niczym głos morza i czuła się tak, jakby płynęła na grzbiecie załamanej się fali, jakby dotarła do granicy spełnienia i niespełnienia.

Potem jednym, długim, powolnym pchnięciem Chase wszedł w nią. Połta rozrywający ból i wstrzymała oddech. Chase zamarł.

- Wszystko w porządku? - wyszeptał. - Calypso?

Gorący, palący ból już ustąpił, więc kiwnęła głową, mimo że szok zniósł ze szczytów i rzucił ponownie w przykre wiadomości rzeczywistości.

Jednak jej ciało wrywało się do jego ciała i kiedy Chase zaczął ją delikatnie całować po twarzy i szyi, i powolutku w nią wchodzi, było tak, jakby nic się nie stało. Znowu ta czyła na falach, teraz już gotowa ulec przemożnym siłom natury.

Z jej gardła wydobył się okrzyk, po czym dotarła do spokojnej przystani spełnienia. Po kilku sekundach usłyszała krzyk Chase, który podjął ją za nią.

Wciąż się śmiejąc jak dzieci, zrobili najazd na łódki. Chase przygotował dla obojga kanapki z kurczakiem, a w tym czasie Callie odpoczywała jak księżniczka. Jedli przy stole. Siedzieli bardzo blisko siebie i co chwila się dotykali. To była najpiękniejsza godzina w życiu Callie, przypominała niemal o zawrót głowy.

Rozmawiali o błahostkach, zdecydowani nie myśleć o tym, co ich dręczyło, i chwycić chwilę, która mogła stać się najpiękniejszym wspomnieniem.

- Chodźmy popływać przy wietle księżycy - zaproponował Chase.

Callie spojrzała na niego zdumiona. Chciał stanąć twarzą w twarz jednocześnie nie ze swoim strachem przed ciemnością i strachem przed wodą. Już miała użyć wymówki, by oszczędzić mu przykrych doznań, ale uświadomiła sobie, że dla Chase'a jest to rodzaj próby. Jeśli podczas planowanego nurkowania miałaby spanikować w ciemnej wodzie, najlepiej było przekonać się o tym teraz.

Poszłyby do wody nago, lecz przypomniała sobie czerwone oczy w lesie. A gdzie jest tam ktoś? Włożyła kostium, ale Chase pozostał nagi. Droczył się z nią, że jest taka wstydliva, lecz w jego wzroku wyczytała zrozumienie.

Księżyc był teraz wyjątkowo jasny, wiat tonił w srebrzystym wietle, a cienie kryły się już tylko pod drzewami. Nagrzana od słonecznej wody była tak cudowna, że Callie pomyślała o dziecku w bezpiecznych wodach płodowych matki. Leżała na plecach, unosząc się na fali, i patrzyła w niebo, na tysiące gwiazd nad głową. Chase kotłował się obok, trzymając ją za rękę.

Po chwili dotknął stopami dna, stanął, przyciągnął ją blisko i obsypał jej ciało pocałunkami.

- Wracajmy - powiedział. - Bo zmarzniesz.

Chyba go nie słuchała.

- Co cudownego - odezwała się miękko. - Czuj się, jakbym dryfowała między gwiazdami.

- Tak wcale nie jest z nurkowaniem - odparł. - Swobodnie unosisz się w wietle słonecznym, dopóki nie zejdziesz głębiej. Szybujesz jak ptak...

Nagle powrócił strach i noc przestała jej się wydawać tak czarowna. Poszukała nogami dna.

- Chodźmy. Zrobiło mi się zimno.

- Przepraszam - powiedział, kiedy trzęsąc się stali w łazience i wycierali się ręcznikami. - Zepsułem nastrój.

- W porządku - odparła. - Nic się nie stało. - Trzeba powrócić do rzeczywistości.

- Nie, nie w porządku. Powinienem trzymać ją na kłódkę.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego. Próbowała zapanować nad emocjami, ale miękko jej twarzy napięły się mięśnie.

Dlaczego nie wyraża tego, co czujesz? Zatem, kiedy nurkuję, jestem jak ptak. Potrafi dać sobie z tym radę.

- Ale nie potrafisz poradzić sobie z moim nurkowaniem.

- Oczywiście, że potrafi - sama siebie chciała przekonać. - Zamierzasz to zrobić, a ja nie stanę ci na drodze.

Proste. - Położyła rącznik na brzegu wanny. - Nie ubieram się, więc zrób coś gorącego do picia. - I poszła do swojego pokoju.

Odprowadzał je wzrokiem, a ona zastanawiała się, dlaczego czuje się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Rozdział osiemnasty

Ranek nadszedł bardzo szybko, przynosząc ze sobą przykre rzeczywistość. Callie wstała po cichutku; starała się nie obudzić Chase'a. Chciała spać we własnym łóżku, lecz nie opierała się, gdy zaciągnął ją do swojego. Zasnęła w jego ramionach.

On chyba wcale nie spał, przynajmniej do wschodu słońca. Wiatło paliło się całą noc, więc je teraz zgasiła. Przystanęła koło łóżka i patrzyła na Chase'a - wyglądał na wyczerpanego. Stała tak około minuty i próbowała powstrzymać wkradający się do jej serca lęk. Kochała Chase'a i bała się o niego.

Takie jest jej przeznaczenie: ma stracić kogoś, kogo kocha. Chase popłynie i nigdy nie wróci. Jeff zostanie skazany...

Nie! Zdusiła krzyk rozpacz. Nie pozwoli, by tak się stało. Nie powstrzyma Chase'a przez nurkowanie, ale powinna zrobić wszystko, by to zanurzenie było bezpieczne.

I nieważne, jak ceną za to zapłaci. Zamierzała dowiedzieć się, co się wydarzyło na „Island Dream” tego dnia, gdy zabito dwóch mężczyzn. Zrobi to dla niego i dla Jeffa. Może to jedyny sposób, by ocalić ich obu.

Wymknęła się z pokoju, poszła do kuchni i zaczęła przygotowywać kawę. Nie miała ochoty nic jeść, ale mdliło ją, więc zjadła trochę błyskawicznych płatków owsianych. Włączyła mikrofalówkę, stanęła przy zlewku i słuchając syku ekspresu do kawy, patrzyła przez okno na wstający w słońcu poranek. Zastanawiała się, jak wiat może wyglądać tak pięknie, kiedy całe jej życie wali się w gruzy.

- Dzień dobry.

Wystraszył ją, lecz się nie odwróciła i nie spojrzała na niego.

- Dzień dobry - odparła martwym głosem.

Podszedł, objął ją i pocałował w ucho. Zadrżała - dlaczego rozum nie panuje nad jej ciałem. Zdradziło ją ostatniej nocy i teraz pragnęło zrobić to ponownie.

- Posłuchaj - powiedział Chase. - Myślałem o tym zanurzeniu. Rozumiem, dlaczego tak cię to martwi. Wiem... czy możemy porozmawiać z adwokatką Jeffa i zapytać, co ona o tym myśli? Jeśli stwierdzi, że to wcale nie pomoże w ustaleniu, czy Bili skłamał w raporcie, to nie będzie nurkować do wraku.

Co w niej zaczęło pukać i ogarnął ją dojmujący ból.

- Zrobiłby to dla mnie?

- Tak.

Odwróciła się do niego, a jej oczy napełniły się łzami.

- Zachowuj się tak, jakbym to ja była najważniejsza, jakby tylko moje uczucia się liczyły. Zaduś od wszystkich oczekuj.

- Callie...

- Nie, nie mów, że nie mam racji. Wiem, że mam. Przez lata za duśo wymagałam od Jeffa, a teraz za duśo wymagam od ciebie. Zanurkujesz, bo to dla ciebie kwestia życia i śmierci. Nie okaleczaj się, by oszczędzić moje

uczucia.

Spojrzał na nią z powagą.

- Callie, masz prawo do swoich uczuć.

- Tak samo ty! To właśnie nie jest mój problem. Oczekuj od kogoś, na kim mi zależy, żeby robił to, czego ja chcę, żeby nie musiała się bać czy martwić. Gdybym postawiła na swoim, prawdopodobnie zamknęłabym was w małym bezpiecznym pudełku, w którym nic złego nikomu nie mogłoby się stać. Nie wolno tak postępować! To niesprawiedliwe i samolubne.

Wolno pokiwał głową, jednak Callie nie była pewna, czy się z nią zgadza. Po jej policzku spłynęła łza.

- Jestem egoistką. Powinna być szczera, a Jeff robi to, czego pragnie. A ja próbuję popchnąć go do czegoś, czego nienawidzi. Tylko po to, żeby nie musiała się bać za każdym razem, gdy wypływa łodzi. To głupie! Ludzie od wieków wypływają w morze i wracają bezpiecznie. A Jeff robi to, odkąd skończył szesnaście lat.

- Calypso...

Nie mogła milczeć teraz, kiedy tak się obnażała.

- A ty! Ile bezpiecznych zanurzeń wykonałeś? Setki? I najpewniej dlatego ostatnim razem zdecydowałeś się na to, bo doszło do sabotażu. Wiem dlaczego nie miałbyś ponownie zanurkować? Ponieważ ja się boję? Dlatego jestem takim samolubnym strachliwym szczurem, ty miałbyś spędzić resztę życia, nie wierząc w siebie? Miałbyś zrezygnować z tego, co najwyraźniej kochasz?

- Callie...

- Okalecz was obu - cięgnęła. - Obu. Bo nie umiem pogodzić się ze śmiercią taty, pogodzić się z tym, że wypadki się zdarzają, gdy takie jest życie. Ponieważ nie umiem spojrzeć prawdzie w oczy. A prawda jest taka: prędzej czy później tracimy tych, których kochamy, i to dotyczy nas wszystkich.

- Callie...

Potrzebuję głowę.

- Zanurkujesz. A kiedy doprowadzisz do tego, że Jeff zostanie uniewinniony, pomogę mu kupić lepszą łódź. Zawsze chciał pływać po morzu, a ja walczyłam z nim... - Załkała i chciała się odwrócić, ale przytrzymał ją mocno przytulając.

- Już dobrze, Calypso - szepnął, głaszcząc ją po plecach i całując włosy. - Już dobrze. Masz pełne prawo się bać.

- Może - powiedziała łamiącym się głosem. - Ale to nie daje mi prawa okaleczenia innych.

- I ty się nie zgadzam. Ale nigdy nie wolno ci myśleć, że nie masz prawa się bać, że nie masz prawa wyrażać swoich obaw i trosk. Masz do tego prawo, kochanie. Jak każda dziewczyna.

Ale nie mogę wszystkiego ludziom narzucać, proszę ich, by zmienili całe swoje życie, ponieważ ja się boję. - Podniosła rękę i otarła łzy. - Zanurkuj, Chase. Potrzebujesz tego. Dla samego siebie.

- Nadal chcę najpierw porozmawiać z adwokatką Jeffa.

- Wiem, pozwól, że do niej zadzwonię. Może będziemy mogli podjechać do Key West i zobaczyć się z nią. I tak musimy podpisać te papiery.

- Okej. Postawię cię niadanie.

- Sama mogę je przygotować - zaproponowała.

- Nie chcę, żeby na mnie czekała, gotowała dla mnie i tak dalej. Jest wystarczająco dorosły, by o siebie zadbać, i wystarczająco dobrze stoję finansowo, by zafundować nam obojgu wyjazd.

Roze miała się przez łzy.

- Mówisz, że wyzwolony?

- Po prostu niezadowolony.

Shirley wyznaczyła im spotkanie o jedenastej trzydzieści. Zatrzymali się w małej restauracyjce na Stock Island, żeby coś zjeść, a potem pojechali do niej. Kiedy wysiadali z samochodu, zobaczyli mężczyznę z iguaną siedzącą mu spokojnie na ramieniu; wyszedł z biura, wsiadł na motorower i odjechał.

- Boże, kocham to miejsce - powiedziała Callie. - Gdzie indziej zobaczyłbyś coś takiego? - I po raz pierwszy tego ranka szczerze się uśmiechnęła.

Ale posmutniała, gdy tylko weszli do biura Shirley. Bywała tu tylko w najgorszych okolicznościach. Shirley nie musiała nawet nic mówić, a Callie już czuła ucisk w ołdki.

Kiedy przedstawiła ich sobie, Shirley spojrzała na Callie.

- Rozumiesz, że nie mogę omawiać sprawy w obecności pana Mattingly?

- Dlaczego?

- Ponieważ obowiążuje nas tajemnica. Ponadto, cokolwiek powiem przy panu Mattingly, staje się to dopuszczalnym przedmiotem pytań w procesie czy zeznań.

Callie kiwnęła głową, że rozumie.

- Nie chcę pani pytać o sprawę - odezwał się Chase. - Chcę tylko przedstawić pewną hipotezę i dowiedzieć się, czy pani zdaniem mogłoby się to okazać użyteczne.

- Dobrze. Wysłucham pana - zgodziła się Shirley.

- W porządku. Dwa miesiące temu zostałem wynajęty przez firmę ubezpieczeniową Vantage Maritime. Miałem zanurkować do łodzi „Happy Maggie”. Jestem ekspertem od uszkodzeń statków i miałem ustalić, co było przyczyną zatonięcia.

- To musiała być droga łódź.

- Rzeczywiście, na jej pokładzie znajdowało się dziesięć milionów dolarów w nieoszlifowanych diamentach.

Shirley uniosła brwi.

- Całkiem dobry powód, by to sprawdzić.

Tak przejrzyście, jak tylko potrafił, opisał swoje wątpliwości, kiedy dowiedział się, że „Island Dream” znaleziono bardzo blisko miejsca, gdzie zatoniła „Maggie”, i jak nabrał podejrzeń, gdy odkrył, że w ostatniej podróży na „Island Dream” wypłynęło dwóch nurków, których nikt nie szuka.

- Mogło być kilka przyczyn takiej sytuacji - zauważyła Shirley. - Nie wszystkie wydarzenia możemy interpretować na korzyść Jeffa. Ale ma pan rację, nurkowie zaginęli i ktoś powinien ich szukać, jeżeli bezpiecznie nie wrócili do domu.

- No właśnie.

- I przyznam panu, że śledztwo zatopionej łodzi jest intrygujące. Zwłaszcza że w sprawie może chodzić o ogromne pieniądze.

- Dokładnie tak.

- Ale potrzebuję czegoś więcej, panie Mattingly.

- Wiem. Proszę pozwolić mi kontynuować. Podczas tego zanurzenia zostałem ranny i nie byłem w stanie sprawdzić uszkodzeń „Maggie”. Zrobił to drugi nurek, Bili Evers. To, co napisał w raporcie zupełnie nie zgadza się z tym, co na temat przyczyn zatonienia łodzi mówi jej właściciel. Bili stwierdził, że diamentów nie było.

- Skąd pan to wie?

- Zaledwie kilka dni temu widziałem raport firmy ubezpieczeniowej z tego zanurzenia.

- Ale nie widział pan uszkodzeń na własne oczy? - Zaczęła mnie wodzić. Callie poczuła, że ciska ją w ołdki. Niezależnie od tego, czy Chase zanurkuje, musi coś zrobić, by Shirley doceniła wagę tej informacji.

- Shirley - odezwała się - nie rozumiesz? Oskarżyciel będzie twierdził, że Jeff i Eryk zabili tych facetów, by zabrać im łódź. A ka dy, kto zna Jeffa, wie, jak bardzo pragnie on takiej łodzi. Od lat nie mówi o niczym innym.

Shirley kiwnęła głową.

- Rozumiem, Callie. Uwierzyć mi. Maj motywy i okazję, spraw poszlaków i to może wystarczy, by skazać chłopców. Potrzebuję czegoś więcej od pana Mattingly, jeśli mam obalić ich teorię. Pomyśl o tym. Te wody pełne są wraków, niektóre zatonęły z milionami dolarów w złocie na pokładzie. Ludzie bez przerwy nurkują, szukają ich. Nie mogą tak po prostu stanąć przed sądem przysięgłych i rzucić ogólnikowy argument, że zaginionieni nurkowie zamienili się w poszukiwaczy skarbów. A powiada tego z łodzi, o której mówi pan Mattingly nie mogą, dopóki nie będzie miała jakiegoś szczególnego dowodu, że w okolicach zatopionej łodzi działo się coś podejrzanego. Co więcej, pan Mattingly powiedział mi właśnie, że diamentów na łodzi nie było. I jak to wszystko zabrzmiało?

Callie przytaknęła niechętnie.

- Nadal uważam, że dziesięć milionów dolarów w diamentach to znacznie lepszy motyw niż porwanie łodzi. A Chase myśli, że diamenty cięgle tam są. Albo, że nurkowie wierzyli, że one tam są.

- Potrzebuję czegoś więcej niż podejrzania.

- Proszę mi pozwolić mówić dalej - Chase wpadł jej w słowo.

Shirley sięgnęła po ołówek i zaczęła stuknąć gumką w blat biurka.

- Proszę.

- Bill powiedział, że diamentów nie było na łodzi. Powiedział też, że opis uszkodzeń nie pasuje do tego, co na temat przebiegu wydarzeń mówił właściciel. A wiec Maritime przygotowuje się do wniesienia powództwa oszustwo ubezpieczeniowe przeciwko właścicielowi.

- Rozumiem dlaczego. Domyślam się jednak, że pan uważa inaczej?

- Zaczynam mieć powątpiewania. Otóż myślałem, że ci dwaj nurkowie, którzy popłynęli na „Island Dream”, szukali diamentów. Ona jednego z właścicieli tej łodzi powiedziała, że chcieli zanurkować głębiej. Wypłynęli poza rafę na głębsze wody w pobliżu szelfu.

Shirley kiwnęła głową i zastukała ołówkiem jeszcze gwałtowniej.

- Interesujące. Wiąkszość tych, którzy tu nurkują, robi to przy rafie lub niedaleko wraków. Nie schodzą zazwyczaj głębiej niż na dziesięć metrów, i tego, co wiem.

- Zgoda. Tak czy owak, prywatny detektyw szuka teraz obu nurków.

- Dobrze. Prawdopodobnie potraktuje sprawę bardziej poważnie niż miejscowe władze. Co jeszcze?
- Nurka, który zszedł na dół ze mną, tego, który sporządził raport dla firmy ubezpieczeniowej, znaleziono kilka dni temu martwego. Strzelono mu w tył głowy.

Ołówek Shirley stuknął coraz szybciej.

- Jeszcze ciut więcej.

- Ciut więcej to moja propozycja: chcę znowu zanurkować do wraku. Jeśli odkryje, że raport został sfałszowany?

Przez chwilę Shirley siedziała nieruchomo. Potem pochyliła się do przodu i bacznie przyjrzała Chase'owi.

- Proszę to udowodnić, a jeśli nie, to ja będę miała wystarczająco dużo materiału, by prokurator stanowy jeszcze raz przemyślał oskarżenie. Jeśli pana kolega kłamał, oceniając uszkodzenia, jest bardzo prawdopodobne, że nie mówił te prawdy o diamentach. Jaki inny powód mógłby istnieć, by sfałszować raport? - Shirley opadła na oparcie. Chyba była zadowolona. - Proszę mi dostarczyć dowody, panie Mattingly, a całą teorię prokuratora wywróć do góry nogami.

Przez większość drogi do domu podniecona Callie bez przerwy paplała. Chase słuchał jej z uśmiechem na twarzy. Była teraz absolutnie przekonana, że Jeff się z tego wywinie. Jednak, zanim dotarli do ostatniego odcinka drogi, za moczarami, znowu zaczął ją ogarniać wątpliwość.

- Wytykanie dziur w teorii prokuratora nie oznacza jeszcze, że ława przysięgłych uwierzy w nasz - powiedziała znowu napięta. - A jeśli mimo interwencji Shirley, oskarżenie nie zostanie odrzucone?

Chase spojrzał na nią zaskoczony.

- Istnieje coś takiego jak uzasadniona wątpliwość.

- Wiem. Ale wiem też, że jeśli ludzie uwierzą w teorię prokuratora, to skazają Jeffa i Eryka. Poza tym, nawet jeśli Jeff się wykręci, nadal będzie go wini. Na pewno się z nim zgodzisz. Jedyńm sposobem, by zrehabilitować Jeffa, jest dowiedzieć się, kto naprawdę zabił. Musimy odnaleźć tych nurków.

- Zadzwoń do adwokata Brudersona i dowiem się, jak stoi sprawa prywatnego detektywa. Ale, kochanie, teraz najważniejsze jest uniewinnienie Jeffa. Znacznie łatwiej będzie zrobić to przed procesem. Potem będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby odnaleźć tych nurków.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się błado.

- Przepraszam. Chyba włączyłem nie wracam do rzeczywistości. Wszystko wygląda zdecydowanie lepiej niż dwa dni temu i na tym muszę się skoncentrować.

Jednak nie przychodziło jej to łatwo i Chase o tym wiedział. Życie jej nie oszczędzało, dostała od niego kilka potnych kopniaków. Calypso Carlson nie była pesymistką, wiedziała jednak, że rzeczy złe i niezrozumiałe mogą się zdarzyć i się zdarzają. Była realistką.

- Nie wszystko naraz - pocieszał ją.

- Masz rację. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Jesteś pewien, że ktoś jeszcze nie mógłby zanurkować? To znaczy, wiem, że to dla ciebie błąd. Wiem, jak bardzo tego potrzebujesz. Ale, nie wiem dlaczego, naprawdę się tym denerwuję. A jeśli... jeśli ktoś ma powód, by cię powstrzymać?

- Co ci zaproponuję. Nie będziemy nikogo informować, a ty to robi, okej?

Po chwili namysłu przytaknęła.

- Dobrze. Teraz czuj się lepiej. - Za miała się. - Wiem, że to głupie, ale... Chase, mam wrażenie, że nadciąga jaka czarna chmura.

Trudno by mu było sprzeczać się z nią teraz. Czarne chmury czsto wisiały nad nią.

Zatrzymali się pod jego domem; chciał wziąć trochę rzeczy i sprawdzić, czy ktoś nagrał się na automatyczną sekretarkę. Była jedna wiadomość od adwokata Brudersona, Petera Bartona: „Wynajdź mi prywatną agencję detektywistyczną, panię Mattingly. Już pracuję. Pan Bruderson chce siedzieć, kiedy planuje pan zanurzenie. Proszę do mnie zadzwonić”.

Chase popatrzył na Callie.

- Powinno być w porządku, jeśli go poinformuję.

Zawahała się.

- A jeśli wspomni o tym komuś innemu...

- Okej. Będzie udawać, że nie dostałem wiadomości. - Skasował ją i zresetował sekretarkę, czując się trochę nie w porządku, że nie odpowiada na telefon. - Jednak zawarliśmy z nimi umowę, Callie. Nie chcę przeciągać struny, bo mogłoby odwołać detektywów.

- Odnalezienie tych nurków jest tak samo ważne dla Brudersona jak dla nas - obstawiała przy swoim. - Ostatecznie może zostać oskarżony o popełnienie przestępstwa, oszustwa ubezpieczeniowego.

- Lecz może też się zacząć zastanawiać, jeśli nie będziemy współpracować, czy nie manipulujemy nim dla jakich własnych korzyści. - Najpierw zadzwoni ponownie.

Chase poddał się. Nigdy w ten sposób nie rozwijał problemów, ale tym pierwszym razem miał do czynienia z morderstwem.

Kiedy dotarli do domu Carlsonów, Jeff malował w łazience.

- A gdzie Sara? - spytała Callie.

- Musiała iść do pracy. - Wierzbem dłoni otarł pot z czoła. - Czuję się jak obibok, bo nie mam roboty. Obawiam się jednak, że dostałaby zawału, gdybym jutro wypłynął na ryby.

Chase obserwował Callie i widział, jak ze sobą walczy.

- Nie, jeśli to właśnie chcesz robić, nie ma sprawy. Chyba zjem więc tego tarpona na obiad. Albo inny wspaniały kark. - Zerknęła na Chase'a.

Jeff przyjrzał się jej badawczo.

- Hej, jesteś pewna, że nic ci nie będzie, jeśli wypłyniesz na ryby?

Callie przytaknęła.

- Jestem absolutnie pewna. Naprawdę nie ma sprawy. - I weszła do domu.

Jeff spojrzał na Chase'a.

- Czy ona dobrze się czuje?

Chase wzruszył ramionami.

- Zależy kiedy. Dzisiaj była już i w chmurach, i w dołku.

- Musi mięgorzkać. Nigdy tak łatwo nie zgadza się na moje wyprawy.

- Może zacząła się zmieniać.

- Powiedziały jej co ?

- Myśl raczej, że sama sobie tłumaczy różne rzeczy. - Chase czuł się nieznacznie, rozmawiając z Jeffem o Callie, doszedł również do wniosku, że ona już chyba potrafi porozumieć się z bratem, więc zmienił temat. - Posłuchaj, chcę głębiej zanurkować. Może my wykorzystamy „Lily”?

- Schodzisz na dół do wraku, co? No, tak, może my wzięliśmy „Lily”, ale czy nie byłoby lepiej mieć łódź dla nurków? A co z komorą dekompresyjną ?

- Nie stać mnie na komorę dekompresyjną. I nie chcę wynajmować łodzi. Nie chcę, żeby ktoś wiedział, co zamierzamy zrobić.

Jeff wolno pokiwał głową.

- Zdaj się na mnie. Ale jeśli ci się stanie, Callie obedrze mnie ze skóry.

- Odwrotnie, Jeff. Jeśli ci się stanie, to mnie Callie obedrze ze skóry.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Kiedy chcesz płynąć ? - spytał Jeff.

- Jutro.

Chwilę później Jeff wszedł do domu. Callie próbowała bezskutecznie umyć lodówkę w kuchni.

- Gdzie Chase? - zapytała.

- Pojechał napełnić butle. Powiedział, że wróci wieczorem.

- Cholera.

Jeff aż otworzył usta ze zdziwienia, Callie nigdy nie używała takich słów.

- Co się stało?

Zatrzasnęła drzwi lodówki i wrzuciła zmywak do zlewu.

- Co się stało? Tylko tyle, że chce zanurkować na prawie sześćdziesiąt metrów w pojedynkę i prawdopodobnie planuje zrobić to szybko. Na przykład jutro.

- Tak właśnie nie powiedział. Ale, siostrzyczko, to nie jest sześćdziesiąt metrów.

- Nie, zaledwie pięćdziesiąt siedem! Wielka mi różnica.

- Jednak to jest różnica. Zrozum, przy tej głębokości ci powinien zejść na helioksie, a gdyby schodził poniżej sześćdziesiąt metrów, prawdopodobnie stwo ZNWC wzrosłoby dramatycznie.

Callie gapiała się na niego.

- O czym ty mówisz?

- Zespół nerwowy wysokiego ciśnienia. Tak pisze w książkach, które dał mi Chase. Nurkowanie poniżej sześćdziesiąt metrów na helu z tlenem może być czasami bardzo niebezpieczne. Dlatego testuje się mieszanki wodorowe...

- Jeff. - Przerwała mu nie miała. - Jestem naprawdę zadowolona, że uczysz się tego wszystkiego, ale byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś nie dawał mi więcej powodów do zmartwienia.

- Ale to właśnie próbuję ci powiedzieć. Chase używa najbezpieczniejszej mieszanki i schodzi na niej na bezpieczną głębokość. Helioks nie wywołuje narkozy azotowej i, wierz mi, jest mało prawdopodobne, że wywołał

chorob dekompresyjny .

Callie uniosła głowę .

- Naprawdę ?

- Och, tak. Ponieważ hel nie rozkłada się tak łatwo we krwi.

- Jeśli jest tak, jak mówisz, to nie powinien być wpaść w chorobę keasonów podczas ostatniego zanurzenia.

- Niekoniecznie. Po pierwsze, kiedy schodził na dół, prawdopodobnie miał w organizmie azot. Jedynym sposobem, by tego uniknąć, jest nasycić się najpierw helem, a nie sędz, eby zrobić to przed tak krótkim zanurzeniem. Wtedy, przy takiej szybkości, z jaką się wynurzał, nawet tlen może wywołać chorobę keasonów .

- A jeśli wcale nie był na helu?

- To znalazł się w wielkich tarapatach, siostrzyczko. Ma szczęście, że nie umarł. Ale nie o to chodzi. Sedno w tym, że to zanurzenie będzie tak bezpieczne, jak to tylko możliwe. I jeśli chcesz znać moje zdanie, to z tego, co czytałem, wynika, że Chase nie był na helioksie podczas ostatniego nurkowania.

- Tak właśnie nie podejrzewa.

- Wcale mnie to nie dziwi. Biorąc pod uwagę, co się wydarzyło, żałuję, że ktoś mu podsunął złe mieszanki .

Serce w Callie zamarło. Dotknęła ręki brata.

- Jeff... Jeff, nie możemy pozwolić, by ktokolwiek dowiedział się, że on zamierza nurkować, okej? Jeśli ktoś zrobiłby mu to jeszcze...

Jeff kiwnął głową .

- Wiem, Callie. Uwierz mi, wiem.

- Nie mów nawet Sarze. Proszę. Jeśli chociaż jedno słowo wpadnie w niepowołane uszy, nie chcę nawet myśleć .

Gestem dodał jej otuchy.

- Ani słowa nikomu, siostrzyczko. Przysięgam. Powiedziałem Sarze, że jutro płynę na ryby, i nie zamierzam mówić nic więcej. A kiedy Chase wróci z butlami, kto będzie musiał cały czas ich pilnować .

Słyszając to, Callie poczuła się nieco lepiej. Jednak kiedy Chase'a nie było jeszcze o siódmej, przyłapała się na tym, że nie może znaleźć sobie miejsca i martwi się, że stało się coś poważnego.

- Bo e, nienawidzę tego! - wybuchła doprowadzona do ostateczności .

Jeff uniósł wzrok znad podręcznika do nurkowania. Siedzieli w salonie, gdy wieczorne niebo pociemniało, zwiastując burzę .

- Czego? - zapytał.

- Zamartwiania się ! Jestem chora ze strachu.

- Niepotrzebnie się martwisz, siostrzyczko. - Odłożył książkę na stolik. - Musisz być wikszą realistką .

- Problem w tym, że jestem realistką aż do przesady. Boję się, że wszystko się skończy .

- Problem tkwi gdzie indziej, ty zamartwiasz się wtedy, gdy absolutnie nic nie może się zmienić .

- To jest przecie definicja słowa „zamartwia się ”.

Omali nie rozemiali. Widziała to po błysku w jego oczach i przez moment była szczęśliwa, że mimo tylu stresów jej brat cięgle jeszcze może się uśmiechać, a nawet śmiać. Ona nie uśmiechała się od dawna.

- Słuchaj, musiał pojechać do Miami. Tak sędz. To zajmuje trochę czasu, a poza tym jest piątek. Wiesz, jaki

ruch robi się w weekendy, gdy mnóstwo ludzi ucieka z miasta do Keys.

- Ale jak długo trwa napełnianie dwóch butli?

- Nie wiem. Może tam leje. Może trafił na godziny szczytu. Uspokój się, Callie. Przyjedzie.

- Chcę, żeby wrócił, zanim zupełnie się ciemni. Wiesz, myślimy cały czas o ludziach, którzy odstawiają mi te ponure numery. Jest w tym coś... złowieszczonego. Komu coś takiego w ogóle może przyjść do głowy?

- Dla mnie to po prostu beznadziejny głupol. To taka głupota, a trudno uwierzyć.

- Ale to właśnie jest złowieszcze, kiedy ktoś usiłuje wmówić ci, że zwariowałaś.

Jeff podniósł rękę.

- Okej. To jest złowieszcze. Ale to coś zupełnie innego niż gdyby ktoś faktycznie chciał zabić Chase'a. To głupota, głupota niebezpieczna, gdy napełnia się butle złymi mieszankami.

- A co z pistoletem, który mu ukradziono? To mnie naprawdę niepokoi.

- Może ten, co rozrzucił wodorosty, chciał się upewnić, że nie zostanie zastrzelony.

- Może. A jeśli zrobili to, aby zrobić Chase'a w jakieś przestępstwo?

- To raczej mało prawdopodobne, skoro zgłosił, że broń zaginęła.

Callie potrząsnęła głową.

- Nie, wcale nie. Ponieważ tylko Chase może twierdzić, że pistolet zniknął. Nikt inny tego nie udowodni. Jeśli więc ktokolwiek użyje jego pistoletu, by popełnić przestępstwo, Chase może mieć poważne kłopoty.

- Dziewczyno, ale masz pokrętny umysł. Chyba powinna być skończyła prawo.

Znowu się z niej namiewało i to ją zirytowało.

- Nie rozumiesz? Kto mógł zabrać ten pistolet, żeby odciągnąć go od sprawy „Maggie” i diamentów. Jeśli zostanie oskarżony o morderstwo, kto mu uwierzy w kwestii diamentów?

- Jego odciski palców musiałyby być na broni.

- I prawdopodobnie są, Jeff.

Ale z czasem robi się coraz mniej wyraźne, Callie. A kto musiałby lać pistolet, żeby oddać strzał. Nawet gdyby użył rękawiczek, żeby nie zostawić własnych odcisków, to pewnie rozmazaliby jego i w ten sposób uniemożliwili identyfikację. Myślisz, że robisz z igły widły.

- A ja nie. - Znowu tłumiała westchnieniem. - Zginęły już co najmniej trzy osoby. Kto chce zabijać. Kto pragnie niszczyć ludzkie życie. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Może i tak, jednak nadal uważam, że stwarzasz problemy. Trzeba poczekać i zobaczyć, jak się wszystko potoczy.

- Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby Chase już wrócił.

Jeff nieco złagodniał.

- Chyba zwariowałaś na jego punkcie.

Callie zeszywniała.

- Nie, oczywiście, że nie. Chcę tylko, żeby miał już za sobą to nurkowanie i żeby ty został oczyszczony z zarzutów.

- Tak. Jasne. - Uśmiechnął się.

Rzuciła w niego poduszkę. Roze miał siłę, a ona, choć zdenerwowana i przerażona, musiała mu zawtórować.

Uwiodła sobie nagle, że od dawna już nie czuła się tak dobrze w towarzystwie brata. Może gdy przestanie cięgle toczyć z nim walkę, by go zmienić, wyjdzie jej to tylko na dobre.

Ponownie wzięła do ręki książkę, a Callie usiadła naprzeciwko niego i obserwowała go w świetle lampy. Za oknem wzmógł się wiatr. Pomyślała, że Jeff dorobił. Naprawdę dorobił, a ona dotychczas tego nie zauważyła, bo nienawidziła jego pomysłów na życie.

Może, mimo wszystko, całkiem dobrze sprawdziła się w roli matki.

Ciemno ci za oknami zaczęły rozświecać błyskawice. Jeff spojrzał na Callie znad książki.

- Jeśli taka pogoda się utrzyma, Chase chyba jutro nie zanurkuje.

- Jak to?

- Morze będzie wzburzone, jeśli to jakiś silny sztorm.

- Może powinnam sprawdzić pogodę.

- To i tak nic nie zmieni. Tak czy owak, będziemy musieli zdecydować. - Nadstawił uszu. - Chyba słyszysz samochód.

Callie podskoczyła, ale Jeff powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Ja wyjdę. Nie wiemy, kto to.

Callie, która wczepnie nigdy nie odczuwała lęku, gdy ktoś podjeżdżał pod jej dom, doznała nagle dziwnego uczucia, jakby wiatr zmienił się nie do poznania. Pomyślała, że to zupełnie wariactwo wywołane ciętym strachem.

- Pójdź z tobą.

Jeff zawahał się, po czym wzruszył ramionami. Najwidoczniej on też się uczył, że nie ze wszystkim warto walczyć.

Callie wyszła za nim bocznymi drzwiami i kiedy zobaczyła Chase'a wysiadającego z samochodu, popędziła do niego i rzuciła mu się w ramiona.

- Tak się martwiłam!

Roze miał siłę i widać było, że sprawiło mu to przyjemność; obrócił się w kółko, zanim postawił na ziemi.

- Mówi prawdę - powiedział Jeff z werandy. - Chyba wydeptała cię kosa w salonie.

- Przepraszam, że to trwało tak długo. Musiałem wypożyczyć trochę sprzętu, bo większość moich rzeczy jest w Tampie. A w drodze powrotnej był cholerny korek. Dwa wypadki w najbardziej newralgicznych miejscach. Nic poważnego, ale wlekli my się w ów tempie.

Chase ruszył do domu, obejmując Callie ramieniem, ale Jeff go powstrzymał.

- Nie dzisiaj, powinniśmy wnieść sprzęt do rodka, żeby mieć go na oku?

- Dobry pomysł. Butle są zaplombowane, więc wiedziałbym, gdyby ktoś przy nich manipulował, ale po co ryzykować.

Butle były znacznie cięższe, niż Callie się spodziewała, i większe od tych, które często widywała w dokach na łodziach do rekreacyjnego nurkowania.

- A pi? - zapytała. - Po co aż tyle?

- Na sobie będzie miał dwie. Jedną chcę zawiesić jakie trzy metry pod wodą, żeby ją wykorzystał podczas

wynurzenia. Kiedy schodzi na tak głęboko, zawsze robi w ten sposób, żeby na głębokości trzech metrów zatrzyma się na tak zwanym awaryjnym przystanku dekompresyjnym. Taki dodatkowy radek ostro no ci. W każdym razie, im głębiej się zanurzasz, tym szybciej zużywasz powietrze, więc potrzebujesz go całkiem sporo. Dwie dodatkowe są na wypadek, gdyby któraś z butli okazała się nieszczelna i przez noc ulatniało się z niej powietrze.

On chyba naprawdę o wszystkim pomyślał, przekonywała się Callie. Miał także aparat do zdykowania pod wodę.

- Sfotografuj wszystko, co znajdziesz na dole - oznajmił. - Nie zamierzam polemizować z martwym facetem.

Kiedy wnieśli już cały sprzęt i ułożyli podciany w salonie, Jeff przeprosił ich i wyszedł. Na odchodnym rzucił Callie porozumiewawcze spojrzenie. Zaczerwieniła się i odwróciła szybko, żeby Chase niczego nie zauważył.

Lecz gdy tylko zostali sami, wziął ją w objęcia i namiętnie pocałował.

- Tęskniłem za tobą - powiedział.

- Ja też za tobą tęskniłam - przyznała drżącym głosem. Powinna zwalczyć to uczucie, zwłaszcza dlatego, że jutro czeka ich naprawdę trudny dzień. Nie chciała myśleć o tym, jak się będzie czuła, jeżeli coś jej się stanie. Teraz mogła tylko mieć nadzieję, że nadchodzi silny sztorm i jutro nie wypłyną.

Z przerażeniem uwiadomiła sobie, jak desperacko pragnie mieć jeszcze choćby jeden dzień więcej, zanim będzie musiała zmierzyć się ze strachem, i gwałtownie się od niego odsunęła.

- Jesteś głodny? - spytała.

- Jadłem po drodze. Dzięki. - Patrzył na nią zamyślonym wzrokiem, jakby usiłował zgadnąć, co miała oznaczać jej rezerwa. Potem usiadł i zaczął sprawdzać sprzęt.

Zagrzmiało i lunął deszcz. W domu zapanowała pełna napięcia cisza.

Rozdrażniona i zdenerwowana Callie poszła do łóżka sama.

Długo czekała, a wreszcie Chase wślizgnął się pod kołdrę. Nie protestowała, kiedy ją przytulił, przylgnęła do niego na całą, o wiele za krótką noc.

Rozdział dziewiętnasty

Płyn z wami.

Callie stała w doku i patrzyła na brata i Chase'a. Właśnie załadowali oraz zabezpieczyli cały sprzęt. Przyroda zdradziła ją. Dzień był słoneczny i spokojny - leciutko powiewał tylko zachodni wiatr - woda niemal tak gładka jak lustro.

Chase spojrzał na nią i podparł ręce na biodrach.

- Callie, ty przecież nienawidzisz wody - powiedział Jeff. - Nie wypływasz nawet ze mną na ryby, bo to ci mierzalnie przeraża. Wcale nie chcesz z nami płynąć.

To prawda, serce waliło jej jak młotem, a w ustach zaschło. Zdusiła jednak instynktowny strach.

- Nie wypłyniecie sami. Gdyby coś się stało, moście potrzebować pomocy. Nie ma mowy, abym tu została.

Jeff zawahał się.

- Dasz sobie radę?

- Tak, do diabła. Wolę być z wami, niż biernie czekać. Wypływałam z tatą, gdy ty jeszcze nosiłeś pieluchy.

- To było przed śmiercią taty.

- Dam sobie radę.

- Ale nikomu nie pomożesz, jeśli sama będziesz zbyt przerażona.

Callie wciągnęła głębiej powietrze. O tym nie pomyślała.

- Nic mi nie będzie - oświadczyła zdecydowanie. - Znacznie bardziej martwi się o was.

- Niech płynie - odezwał się po raz pierwszy Chase. - Nic jej nie będzie.

Dziesięć minut później „Lily” wypłynęła z doku i wzięła kurs na otwarte morze. Callie czuła się trochę niepewnie, widząc oddalającą się linię brzegu, lecz zmusiła się, by skoncentrować uwagę na morzu.

Poranne słońce odbijało się migotliwym blaskiem od niewielkich fal, a woda mieniła się kolorami, od oliwkowego przez jasnozielony aż po akwamaryn. Było pięknie jak zawsze. Lecz to piękno kryło w sobie zagrożenie, którego nie mogła zignorować.

Wróciła pamięci do czasów, gdy wypływała z ojcem na cały dzień. Jaka była wtedy szczęśliwa! Wes Carlson, rybak z zawodu, łowił ryby również dla przyjemności, kiedy miał trochę czasu. Przywoził je do domu i wrzucał do zamra arki. Już jako dziecko Callie nauczyła się naprawiać sieci, zastawiać je i holować pełne zdobyczy.

I bardzo lubiła to robić.

Zazwyczaj jednak płynęli na północny wschód do Zatoki Florydzkiej i rzadko kiedy za rąfekami od strony oceanu. Próbowwała odzyskać radosny entuzjazm młodych lat, ale nie dawała jej spokoju wiadomość, że płynęła na głębokie wody, gdzie nie widać dna i nawet światło do niego nie dociera.

Chase stanął koło niej.

- W porządku? - zapytał.

- Tak.

- Wyglądasz na okropnie spięta.

- Nie wypływałam na łodzi od czterech lat. Przejdzie mi.

- Na pewno. - cisnął jej rękę.

- A jak ty się czujesz?

- Jestem przerażona.

Spojrzała na niego i stwierdziła, że nie artuje. Pomyślała, że trzeba by bardzo silnym, by tak łatwo przyznać się do strachu.

- Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

- Chodzi ci nie o mnie, tylko o rzeczy. Ja muszę to zrobić. Dla Jeffa. Dla mnie. Dla ciebie.

- Dla mnie?

W jego niespokojnych szarych oczach odbijała się zieleń wody.

- Nie dopuszczaj do tego, żeby drażała z przerażenia za karkiem razem, gdy powiem, że chcę wypłynąć lub zanurkować.

Za karkiem razem? Czy on będzie potem jeszcze czsto nurkował? Czy myśli, że ich związek przetrwa? Nie odważyła się jednak zapytać i broniła się przed czymś tak przerażającym. Nie wiedziała, czy ma odwagę zaryzykować i pokochać.

Ale było już chyba za późno. Jak długo mogła ciągnąć grę w zaprzeczanie, w której bawiła się sama ze sobą? Czy byłoby łatwiej, gdyby pod koniec dnia powiedziała Chase'owi „do widzenia”, czy gdyby czekała miesiącami lub

latami, a czyście go jej odbierze?

- To powinna być dobra zabawa - powiedział. - Przegnąj czarne mylili. Przed nami wspaniały dzień, w słońcu i na morzu. Dla większości ludzi tak właśnie wygląda relaks.

Poczuła jednak, jak ścisną jej rękę, i wiedziała, że wcale nie jest spokojniejszy od niej. Po prostu lepiej udaje.

- Jesteś pewien, że możesz nurkować? Nie za wcześnie po wypadku?

- Kochanie, byłem w komorze dekompresyjnej przez wiele dni. A podjąłem pewno ci, jeszcze dodatkowo dwa razy. Jeśli jakieś problemy istniały w moim ciele, byłby to nadzwyczajny medyczny przypadek.

- Ale mogły zostać? - Serce podeszło jej nagle do gardła.

- To tak mało prawdopodobne, że nawet nie warto się nad tym zastanawiać.

Nie twierdził więc, że nic nie zostało. Znowu wpatrzyła się w morze, próbując pokonać strach.

- Posłuchaj, nawet gdyby w moim organizmie zostały jakieś problemy, nie nastąpiłyby żadne komplikacje podczas schodzenia w dół, a daj sobie dodatkowy czas na dekompresję podczas wynurzenia. Jestem nie tylko dokładny, ale nawet mieszkam ostrożnie. W porządku?

Kiwnęła głową, ale wolała nie mówić. Morze wyglądało teraz bardziej przerażające, chociaż nic się nie zmieniło. Czuli się jeszcze gorzej mogłaby tylko wtedy, gdyby została w domu i pozwoliła ponieść się wyobraźni.

W końcu jednak się uśmiechnęła i spojrzała na Chase'a.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała stanowczo.

- Tak.

Woda zaczęła ciemnieć, w miarę jak stawała się coraz głębsza i im dalej odpływali od wód przybrzeżnych, tym fale stawały się większe. Nic groźnego, ale kołysały łagodnie łodzi i Callie poczuła, że odruchowo balansuje, i by utrzymać równowagę.

Chase zerknął na zegarek.

- Już niedługo.

Wszystko będzie dobrze. Musiała w to wierzyć.

- Może pójdziesz na mostek do Jeffa? - zaproponował. - Pewnie się zastanawia, jak sobie radzisz.

Wdrapała się więc na górę, mimo że zakręciło jej się w głowie na skutek silniejszego kołysania. Jeff popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- To jest świetnie! - oznajmił.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Dobrze się czujesz?

- Świetnie. Nie zapomniałam całkiem, jak porusza się po łodzi.

- Wspaniale. - Rozpromienił się, zachwycony, że odnalazł w niej kompana.

Zabolało jej, że mimo jego prób przez tyle lat nie chciała z nim wypływać, bo nienawidziła morza. Stojąc teraz obok niego, zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie jest źle. Jest całkiem nieźle. Dopóki się nie odwróciła i nie zobaczyła, że Chase wkłada niebiesko-czarny kombinezon. Serce w niej dziko zatrzępotało i tak mocno chwyciła się relingu, że zbieleły jej kostki.

- Jesteś tu prawie na miejscu - powiedział Jeff, odczytując współrzędne z globalnego systemu lokalizacyjnego. -

Mam tylko nadzieję, że tamci nurkowie nie odł czyli boi, kiedy schodzili po diamenty.

- A je li odł czyli?

- Wtedy nigdy nie znajdziemy tej przekł tej łodzi.

Co oznaczałoby, że Chase nie mógłby zanurkować. Ale oznaczałoby tak, że z braku dowodu, nie pomogliby Jeffowi. Nie pamiętała, by kiedykolwiek była tak wewnątrz trznie rozdarta.

Przyłapała się na tym, że uwa nie obserwuje wod, szukaj c boi. Czowała, że od ywa w niej nienawi do morza. Zmagala się ze sob, lecz naprawdę nie potrafiła pozby się uczucia, że morze jest wszystkiemu winne, że z jakiego powodu ona, Chase i Jeff stali się jego ofiarami, zmuszeni do walki ze swoimi obawami i potrzebami.

- Callie?

Spojrzała na brata.

- Wiesz - powiedział, jakby czytał w jej myślach - co przeraża mnie najbardziej na świecie?

Poczuła ucisk w piersiach.

- Co takiego?

- Utrata tego wszystkiego. To, że nie mógłbym robić tego, co kocham. że mogłoby spóźnić resztę życia w jakimś mierdym w zieniu i nigdy więcej nie wypłynąć na morze. Myślę, że zniósłbym wszystko, byle nie to.

Przysunęła się do niego i objęła go w pasie. Jeff otoczył rękami jej ramiona. Łódź kołysała ich na falach jak matka, która kołysze dziecko w objęciach.

- Przepraszam, Jeff.

- Za co?

- Za to, że próbowałam ci to odebrać.

Ich niebieskie oczy się spotkały.

- Nie mogłabyś mi tego zabrać, Callie. Myślę, że to rozumiała. Wiem, że próbowała mnie pokierować, bym robił to, co uważasz dla mnie za najlepsze.

- Niezupełnie. Gryz się tym, że próbowałam ci nakłonić, abyś robił to, co jest najlepsze dla mnie. Naprawdę bardzo się tego wstydzę.

Ucisnęła ją.

- Niepotrzebnie. Zawsze byłaś dla mnie dobrą matką. Potraktuj to po prostu jako różnicę zdania, okej?

Callie popatrzyła na niego i poczuła, że rozpiera ją dumą. Jej brat stawał się dojrzałym młodym mężczyzną.

- Jest boja - powiedział nagle.

Callie zaschło w gardle. Nie chciała nawet spojrzeć w stronę Chase'a, nie chciała wiedzieć, czy jest już gotowy do zanurzenia.

Boja była mała, że wiatelkiem na czubku. Podpłynęli do niej na tyle blisko, by móc odczytać namalowane farby ostrzeżenie, że pieczęć nad zatopioną jednostką sprawują ratownicy, ale nie na tyle blisko, by się zaplatać w linie.

- Czy oni zamierzają zostawić tu na zawsze? - zastanawiała się Callie.

- Nie wiem - odparł Jeff. - Dziwi mnie, że nurkowie nie odł czyli jej, gdy schodzili po diamenty.

- Je li właśnie o to im chodziło. Nie wiemy na pewno, po co tu przyplłynęli.

- Nie mów tak.

Callie, która tak jak Jeff pragnęła, by sytuacja się wyjaśniła, zrozumiała, co on czuje. Nadzieja i strach mieszały się w niej a do bólu. Jeff wyłczył silniki i wyrzucił kotwicę, by wolniej dryfowali. Kilka minut później obaj z Chase'em stwierdzili, że na szczęście nie porwał ich żaden silny prąd.

- Co z tobą? - spytał Jeff. - Dlaczego tamci nurkowiec jej nie odłczyli?

- Prawdopodobnie dlatego, że wyglądoby to bardzo podejrzanie - odparł Chase. - Widzisz to ostrzeżenie? Zabrania kablówki, poza Maritime, legalnego penetrowania „Maggie”. Maritime prawdopodobnie trzyma ją tutaj na wypadek, gdyby musieli zejść do łodzi po dodatkowe dane potrzebne w dochodzeniu. A co do nurków, gdyby odłczyli, daliby dowód, że ktoś się tutaj kręci. Najlepiej było zostawić ją na miejscu.

Chase już podchodził do sprzątu, kiedy zatrzymał się i spojrzał na Callie.

- Bądź ostrożny. Obiecuję.

Udało jej się kiwnąć głową.

- Wiem. Ja... po prostu wróć, Chase.

Jeff stanął dyskretnie tyłem do nich, by poczuli się mniej skrępowani, i zaczął się bawić hakiem. Niemal natychmiast Callie znalazła się w ramionach Chase'a. Ciśnęła go tak mocno, jakby nie miała zamiaru nigdy go wypuścić.

- Już dobrze, Calypso - mruzczał jej do ucha. - Już dobrze, mała. Robiłem to setki razy. To tak jakby przechodziła przez ulicę.

- Wiem. - Głos jej się łamał. - Wiem...

Uniósł jej podbródek i spojrzał głębiej w oczy.

- Wróć. - Powiedział to z taką pewnością i takim zdecydowaniem, że zaskoczona roześmiała się przez łzy.

- Spróbuj nie. Tylko spróbuj!

Pocałował ją szybko i puścił.

Przy pomocy Jeffa opuścił do wody klatkę z butlami i przyczepionymi do niej ciążkami. Zapas powietrza na dekompresję, na awaryjny przystanek, domyślała się Callie.

Potem założył butle na plecy, zapisał i zabezpieczył uprząż. Zamiast maski do nurkowania, jak była przyzwyczajona, nosił zakrywający całą głowę hełm. Podniósł aparat fotograficzny i przypięł do paska. Spojrzał na nią ostatni raz.

Callie ogarnęła panikę. Chciała złapać go, zatrzymać, błagać, żeby nie nurkował, ale znalazł się za burtą, nim zdołała wydać jakikolwiek dźwięk.

Mogła tylko patrzeć, jak podpływa do boi, zatrzymuje się, patrzy w ich stronę i macha rękami. Potem pochłonęła go otchłń Atlantyku.

Jakby nigdy nie istniał.

Popłynął ze względu na Callie. Kiedy stał na pokładzie i patrzył w ciemne głębinę Atlantyku, zastanawiał się, czy będzie w stanie się przełamać. Czuł spływający pod kombinezonem pot i strach ciśnięty mu ołdek. Nie, nie da rady, nie zanurkuje.

Potem spojrzał ostatni raz na Callie i zrozumiał, że musi to zrobić. Dla niej. Dla jej brata. Musi wziąć się w garść.

Nie może jej zawieść.

Wyjść za burt – ile go to kosztowało! Ale zanurkować było jeszcze trudniej.

Pokonanie pierwszych dziesięciu metrów nie było takie straszne. Wystarczyła ilość światła sprawiała, że Chase prawie nic nie czuł, poza nieoczekiwaną radością z ponownego nurkowania. Jednak stopniowo robiło się coraz ciemniej, a wraz z mrokiem wracał lęk. Musiał pamiętać o oddychaniu, utrzymywać wyrównane ciśnienie w płucach, odtykać uszy. Jedną z zatok rwała go i zastanawiał się, czy nie powstał zator. Ale szybko, energicznie pociągnął nosem, co złagodziło ból.

W miarę jak woda wokół ciemniała, a ciśnienie rosło, znowu pojawiała się uczucie osaczenia. To, co nigdy wcześniej mu nie przeszkadzało, teraz nie dawało spokoju i wietnie zdawał sobie sprawę z własnej słabości.

Nie powinien był nurkować sam. Łamał podstawowe zasady bezpieczeństwa i cieszył się, że Callie nie przyszło do głowy, by się upierać przy swoim. Doskonałe zabezpieczenie i przesadna wręcz ostrożność – to były bajki, gdy tylko znalazł się sam na dole. Ale nikomu nie ufał wystarczająco, by prosić o współudział w tym beznadziejnym przedsięwzięciu.

I oto płynął wzdłuż liny w głąbinę, która mogła go zabić w ułamku sekundy, gdyby coś się nie udało.

To nie była odwaga, a głupota.

Nie chciał jednak teraz o tym myśleć. Ostatnim razem partner niewiele mu pomógł. Trzeba polegać wyłącznie na samym sobie, na własnym doświadczeniu. I na morzu.

Czuł je wokół siebie. Trzymało go w mokrych ramionach, ciskało, w miarę jak schodził głębiej, odcinało od powietrza i światła. Na moment ogarnęła go panika i zatrzymał się – musiał uspokoić i wyrównać oddech.

Światło na helmie rozjaśniało mrok wokół niego, lecz dalej panowała tylko ciemność. Czuł poruszające się w niej cienie. Ryby, oczywiście, chyba w gorzej... Nic strasznego.

Bał się. Na trzydziestu metrach powoli zastanawiał się, czy nie wrócić. Był dopiero w połowie drogi, a już zaczynał go dusić lęk przed ciemnością. Przestraszył się, gdy nagle aparat fotograficzny uderzył go w nogę. Zdołał się jednak opanować. To tylko aparat.

Robiłem to setki razy, powiedział sobie. Nic się nie zmieniło. Wszystko jest tak, jak podczas poprzednich nurkowań. Morze nie chce go zabić. Jest mu całkowicie obojętny.

Ale czuł się tak, jakby był obserwowany. I prawdopodobnie był. Przecież patrzyły na niego ryby zaskoczone światłem. Wyobraził sobie zdziwionych ryb i strach minął. Sprawdził zegarek, wskaźnik ciśnienia i ruszył w dalszą drogę. Całkiem nie le.

Jednak z każdym centymetrem coraz mocniej uwiadamył sobie, jak bardzo jest samotny. Strach wypełził z zimnej wody i przykleił mu do kręgosłupa. Chase zmusił się, by go zignorować. Mimo że cierpko miał w ustach a serce waliło młotem.

Nie ma się czego bać, chyba że samego strachu. Wbijano mu to do głowy podczas szkolenia z SEAL i teraz pod powiewał sobie monotonię:

„Nie bój się, to tylko strach”.

Wtedy z głębi morza wyłonił się ciemny kształt. Dotarł do końca liny.

Callie myślała, że zacznie krzyczeć z napięcia. Miała koszmarne wizje, wyobrażenia podsuwała jej najczarniejsze scenariusze. Oczami badała horyzont, bojąc się, że nagle dojrzy kłębowisko chmur burzowych. Widziała Chase'a zaplątanego w linie od boi albo w pułapce wraku.

- Jak długo tam będzie? - zapytała w kierunku Jeffa.

- Nie wiem. Opracował kilka planów powrotu, w zależności od tego, ile czasu zajmie mu oglądanie łodzi. Im dłużej będzie na dole, tym wolniej będzie się wynurzała. Chociaż nie sądził, by mu to zajęło więcej niż godzinę.

- A je li zajmie?

- To zajmie. - Spojrzał na nią. - Callie, on wie, co robi. Prawdziwe niebezpieczeństwo pojawi się, jeżeli będzie się wynurzała za szybko, i on jest tego świadomy. Pokazał mi swoje obliczenia...

- Kiedy?

- Dzisiaj rano, kiedy brała prysznic. No więc dorzucił sobie trochę dodatkowego czasu na przystanki dekompresyjne i nie zamierza go skracać.

To powinno sprawić jej ulgę, lecz natychmiast znalazła sobie inny powód do zmartwiecia.

- Jak dotrze do butli, którą umieścił cię za burtą, jeżeli będzie się trzymał liny? Najpierw musi wypłynąć na powierzchnię.

Jeff zaprzeczył.

- A do dziesięciu metrów jest mnóstwo światła. Będzie mógł spokojnie puścić linę, zanim osiągnie trzy metry. Musi tylko podpłynąć do klatki, a ciebie łodzi będzie najlepszą wskazówką. Uwierz mi, to nie takie trudne.

Lecz, gdy spojrzała za burtą, woda wydała jej się mętna. Pod powierzchnią nic nie było widać. Pomyślała, że z dołu wygląda to inaczej. Z dołu nie oświetlało go światło słoneczne, odbijające się od lustera wody.

Powierzchnia morza zaczynała się chyba coraz bardziej wybrzuszać. Jednak Callie nie była tego pewna i próbowała sobie wytłumaczyć, że to wyobrażenia płata jej figle. Na niebie nie było ładnego chmur i wiatr wcale się nie wzmacniał. Wiedziała, że silny sztorm, gdzieś tam, nawet bardzo daleko, mógł wywoływać fale.

- Ile czasu ma mi zajęć zejście na sam dół?

- Mówił, że nie będzie mógł schodzić szybciej niż jakieś dwadzieścia dwa metry na minutę, ale nie pamiętam dokładnie jego obliczeń. W czasie zanurzania trzeba wyrównywać ciśnienie w uszach i w ogóle... - Jeff potrząsnął głową. - Nie jestem ekspertem, Callie. Do diabła, a tyż, że nie zrobiłem kopii tych obliczeń...

Ona tęskniła. Chciałaby wiedzieć, gdzie dokładnie jest Chase, w miarę upływu czasu. Nerwy miała napięte jak struny.

Z każdą chwilę miała coraz gorsze przeczucia, choć usiłowała sobie wmówić, że wywołuje je nienawiść do morza. Może i tak było, ale emocje brały górę nad logiką. Uważnie obserwowała horyzont, jakby oczekiwała, że z nienacką z wody wyłoni się jakiś potwór.

Panowała niesamowita cisza, miała tylko skrzypienie łodzi kołyszącej się na falach i plusk wody o burty. Ale stopniowo nawet te odgłosy cichły, gdy ocean stawał się coraz spokojniejszy.

- Powinniśmy go byli zabezpieczyć liną - odezwała się nagle.

- Powiedział, że jej nie potrzebuje, bo jest tam od boi.

- Jasne. Dopóki może ją chwyci. Ile czasu?

- Dwadzieścia dwie minuty.

Tylko tyle? Czas się chyba zatrzymał. Mocniej chwyciła reling i starała się opanować. Nic się nie może stać.

Nagle ogarnęła ich kompletna cisza, jakby morze wiedziało, że co się szykuje. Wiatr ustał, woda się wygładziła i „Lily” niemal przestała się kołysać. Callie spojrzała w niebo i jej serce zabiło mocniej, gdy zobaczyła mgłę, której jeszcze przed chwilą nie było.

- Pogoda się zmienia - wyszeptała zduszonym głosem.

Jeff kiwnął głową.

- Nie martw się. To tylko mgła...

Lecz Callie zauważyła, że on też rozgląda się wokół niespokojnie. Zachodnie wiatry prawie nigdy nie przestawały tu wiać.

- Może znaleźli my się w centrum jakiegoś rodzaju wysokiego ciśnienia - powiedział po chwili. - Wiatr pojawi się za kilka minut.

W tym momencie Callie dostrzegła płynącą w ich kierunku łódź.

- Spójrz. - Wskazała palcem.

- I co?

- Czy ona płynie do nas?

- Nie wiem. Tutaj jest dużo łodzi, siostrzyczko. Byłbym zdziwiony, gdybyśmy ją wcześniej nie zobaczyli.

Callie przytaknęła, jednak nie odrywała od niej wzroku, próbując się zorientować, czy płynie w ich stronę. Wcale jej nie uspokajało, że byli na pełnym morzu. Przecież ktoś już próbował zabić Chase'a. Kto usiłował wmówić mu, że traci rozum. Kto zabił Billa Eversa.

Mimo że zachowali całą ostrożność i nikomu nie powiedzieli o wypraliwie, kto mógł ich przecie zauważyć dzisiaj rano. Kto mógł zobaczyć Chase'a podczas napelniania butli.

Zerknęła na zegarek i zaczęła się modlić.

Dziura była w dziobie „Happy Maggie”, tak, jak się tego spodziewał na podstawie opisu Brudersona. I tak, jak to widział wcześniej. Chase sfotografował uszkodzenia, a potem przyjrzał im się bliżej.

Stwierdził, że kadłub nie został uszkodzony od środka, ale z zewnątrz, i im dokładniej się mu przyglądał, tym bardziej był przekonany, że użyto materiału wybuchowego.

Łódź zatopiono z premedytacją.

Zrobił jeszcze kilka zdjęć; miał wielką ochotę dostać się do środka i poszukać diamentów, chociaż był niemal pewien, że ich tam nie ma. Poza tym, to absolutnie szaloneństwo zapuszczać się samemu do wraku. Zbyt wiele może się zdarzyć, a nie mógł liczyć na żadną pomoc.

Rozradowany, zaczął się wynurzać. Nie tylko zanurkował, ale zdobył chyba wystarczające dowody, by pomóc Jeffowi. Oczywiście, niczego nie może zagwarantować, jednak było to ogromne osiągnięcie.

Wykonał to cholerne zanurzenie! Woda zdawała się szeptać i wokół czaiły się groźne cienie, ale mimo to nie stracił zimnej krwi. Potrafił opanować strach, dopóki miał nad nim kontrolę. A stracił nad nim kontrolę już teraz nie bał. Z każdą minutą, którą spędził na dole, czuł się coraz spokojniejszy. Powoli zapominał o groźnym wypadku

podczas ostatniego zanurzenia i powracały pi kne prze ycia, jakich zawsze dostarczało mu nurkowanie.

W czasie wynurzenia miał kilka momentów niepewno ci, ale radził sobie nie le. Kiedy tylko czuł, e ciemno mu zagra a, e chce go pochłon , nie płyn ł szybciej, a wr cz przeciwnie, zatrzymywał si , cho przychodziło mu to z wielkim trudem. Po paru sekundach strach mijał, jakby został zepchni ty do ciemnej, zimnej wody.

Na osiemnastu metrach zrobił przystanek, sprawdzaj c zegarek w obawie, e wynurza si za szybko: w porz dku, mo e płyn dalej. Jednak z obawy przed nawrotem choroby dekompresyjnej zatrzymał si na tej gł boko ci dłu ej, ni to było uzasadnione. Kiedy u wiadomił to sobie, ruszył dalej. Zbyt długi postój nie pomógłby mu, a tylko wydłu ył wymagany czas dekompresji.

W ko cu dotarł do ostatniego przystanku dekompresyjnego na trzech metrach i zawisł przy klatce, któr wcze niej razem z Jeffem spu cili za burt . Wtedy usłyszał i zobaczył nadpływaj c łód . Zdał sobie spraw , e jest ju zbyt blisko. Sprawdził butle i stwierdził, e zostało mu jeszcze wystarczaj co du o powietrza. Pu cił klatk , wpłyn ł dokładnie pod „Lily” i czekał, by si zorientowa , co si dzieje.

Callie i Jeff obserwowali nadpływaj c łód .

- To nie wygl da dobrze - powiedziała do brata. - Musimy ostrzec Chase'a.

- Nie mo e nie zauwa y drugiej łodzi, siostrzyczko. Na pewno ju o niej wie.

Spojrzała za burt i zobaczyła ciemn sylwetk Chase'a przy klatce na dole.

- On prawie wypływa. Popatrz.

- Nie chc patrze - odparł. - Przesta si gapi , Callie. Je li ci faceci nie maj dobrych zamiarów, nie mog wiedzie , gdzie jest Chase.

Natychmiast podniosła głow , ale nie mogła si powstrzyma , eby jeszcze raz nie rzuci okiem za burt . Chase znikn ł.

- Nie ma go - głos jej si łamał.

- Pewnie wpłyn ł pod łódk . Posłuchaj, on nie jest głupi. Prawdopodobnie martwi si tak jak my.

Callie zerkn ła na brata: jego twarz zdradzała napi cie. Instynktownie wyci gn ła do niego r k .

- Je li... - Z trudem przełkn ła lin i wychrypiała: - Je li to s li ludzie... musimy skłama , by chroni Chase'a.

Powiedzmy, e nie wróci wcze niej ni za pół godziny.

- Po co im w ogóle cokolwiek mówi ?

- Mo emy nie mie wyboru.

Zmarszczył brwi.

- Dobrze.

- Och, ałuj , e nie mam pistoletu. - Odwróciła si i rozejrzała za czym , czego mogłaby u y do obrony, ale zobaczyła tylko haki. Ju chciała jeden chwyci , ale pomy łała, e je li ci ludzie maj złe zamiary, to na pewno s uzbrojeni. - Bro . Musimy mie jak bro .

- A po co mi bro do łowienia ryb.

- Raketnica!

Kiwn ł głow , podszedł do schowka ze sprz tem, wyci gn ł j i załadował.

- Chyba powinniśmy odwieźć butla - stwierdził. - Zdradza, że Chase jest w wodzie. Jeśli odwieźmy, zawsze możemy powiedzieć, że przyplłyneliśmy na ryby.

- Ale on może potrzebować powietrza.

Popatrzyli na siebie bezradnie: Łódź zbliżała się coraz bardziej.

- Teraz jej nie używaj - odezwał się Jeff. - Na pewno nie potrzebuje powietrza.

Callie jeszcze raz szybko spojrzała za burtę.

- Dobrze - zgodziła się. - Okej.

Odwróciwszy się tyłem do nadpływającej łodzi, Jeff odwieźął butla i spuścił linę za burtę. Callie patrzyła, jak butla znikną pod wodę i czuła, że jej serce tonie razem z nią.

Chase obserwował opadającą w głąb wody butla - ewidentnie Jeff i Callie dawali mu znak. Sprawdził czas i uwiadomił siebie, że dla bezpieczeństwa cięgle potrzebuje jeszcze pięć minut dekompresji. Cholera!

Kadłub drugiej łodzi był teraz dokładnie widoczny. Chase ledził ją wzrokiem i widział, jak podpływa wzdłuż burty „Lily” i zatrzymuje się. Silnik zgasł i nagle słyszał już tylko głos morza i łagodny szepty wody.

Ponownie zerknął na zegarek. Trzy minuty. Łodzie zderzyły się głono. Dzieje się naprawdę coś złego, pomyślał, przekonany, że druga łódź oznacza zagrożenie. W przyjaznych zamiarach nie podpływa się tak blisko bez pozwolenia, a miał poważne wątpliwości, że Jeff i Callie się na to zgodzili. Nie teraz, kiedy byli bardzo zdenerwowani tym, co się może stać, i skoro uznali za konieczne odwieźć butla.

Rzut oka na zegarek. Dwie i pół minuty.

Dasz rad, szeptało mu morze do ucha. Chryste, czy by tracił zmysły? Słyszysz, że morze mówi do niego? Jeszcze raz zerknął na zegarek i szybko przeprowadził kalkulację. Uwzględnił więcej czasu, niż to konieczne, tego był pewien. Prawdopodobnie bez żadnego problemu mógł sobie darować te dwie ostatnie minuty.

Jednak myślenie o chorobie dekompresyjnej niemal go sparaliżowało, a strach znów chwycił za gardło. Chase wiedział, że nie powinien się wysilać, wypływając na powierzchnię, ponieważ wysiłek tu po nurkowaniu może zaszkodzić. Lecz jaki miał wybór?

Odetchnął głębiej kilka razy i sięgnął do sprzączek uprzęży. Na górze jest Callie, a on musi ją chronić. Nic innego nie ma teraz znaczenia.

Rozdział dwudziesty

Callie i Jeff nawet nie drgnęli, gdy łódź dopłynęła do „Lily” i w nią uderzyła. Callie oddychała z trudem. Wiedziała z filmów, jak wygląda uzi. Człowiek na drugiej łodzi włączył nie z uzi celował w nią i Jeffa. Jeff cięgle ciskał w dłoń rakiety, lecz było po nim widać, że zdaje sobie sprawę, iż wystrzelenie z niej równałoby się samobójstwu.

Wszystko odbywało się bez słowa. Pomyślała, że to takie niesamowite: podpływa do burty łódź, celuje w nich z pistoletu maszynowego, dwóch zupełnie obcych facetów przetrzuca linę i przywiózł „Lily” do swojej łodzi. To nie mogło się dziać naprawdę.

A jednak. I nagle stało się przerażające, co realne, gdy stojący przy sterze człowiek zszedł z mostka i zobaczyli jego twarz. Dave Hathaway. Szef Chase’a. Co jest? Czy byśmy myślał, że próbujemy ukraść diamenty?

Różne myśli przelatowały jej przez głowę, ale zwłaszcza jednej nie chciała do siebie dopuścić: że to Dave jest

odpowiedzialny za wszystko, co si wydarzyło.

- Cze - powiedziała niepewnie. - Stało si co , Dave? O co wam chodzi?

U miechn ł si . Miał bardzo miły u miech, białe z by odcinały si na tle opalanej twarzy.

- Szukam Chase'a.

Zawahała si , próbuje gra na zwłok .

- Zrobił co złego?

- Wchodzi w drog . Powiedz bratu, eby rzucił raketnic albo moi ludzie go zastrzel .

Callie zdr twiała, jakby kto oblał j lodowat wod . Jeff natychmiast upu cił raketnic . Zadr wi czała jak dzwoni dla umarłego. Callie u wiadomiła sobie, e nie b dzie szcz liwego zakoczenia. Ten człowiek gotów jest ich zastrzeli . Maj umrze , bo teraz nie mo e ju pu ci ich wolno.

Musiła znale sposób, by zyska na czasie, a wtedy co mogłoby jej przyj do głowy.

- Naley nam si , do cholery, jakie wyja nienie! - wyrzuciła z siebie, czuj c, e ogarnia j gniew.

- Przeszkadzacie. Wchodzicie w drog .

- W jak drog ? Na miło bosk , wymachujesz nam broni przed nosem i nawet nie powiesz, o co chodzi?

Dave przeskoczył na pokład „Lily”. Pozostałym dał znak, eby zrobili to samo. Przeszli pojedynczo, cały czas trzymaj c ich na muszce.

- Sprawa wygl da tak - powiedział Dave. - Powinni cie trzyma si z dala od moich interesów. Nikt nie musiał zgin . Oni po prostu wsadzali nosy tam, gdzie nie trzeba.

- To znaczy gdzie? Kto wsadzał nosy?

- Wy. Chase. I tych dwóch facetów, którzy wzi li moich nurków. Gdyby tylko zajmowali si swoimi sprawami, nadal by yli.

- Co złego zrobili? O co chodzi?

Dave schylił si , podniósł raketnic i wyrzucił za burt .

- Obserwuj tamt stron - powiedział do m czynny, który trzymał w r ku karabin i pokazał w kierunku boi. - Musi tam wypłyn .

M czynna wykonał rozkaz. Callie dotkn ła ramienia Jeffa i wolniutko zacz ła si przesuwac . Jeff intuicyjnie zrobił to samo. Musiała mie nadzieje , e Chase oceni sytuacj prawidłowo i nie wynurzy si po tej stronie łodzi. Je li tak si stanie, a jej uda si odwróci uwag tych facetów, b dzie miał szans co wymy li .

Morze o yło, powróciły fale i zacz ły kołysac łodzi . Jeff i Callie wpadli na siebie. Wykorzystała to od razu, udała, e si potkn ła, i przesun ła si znacznie dalej, niby to łapi c równowag . Jeff pospieszył jej z pomoc i teraz wszyscy m czy ni byli odwrócenii plecami do własnej łodzi. Oby tylko Chase nie wynurzył si tam, gdzie na niego czekali. Bóg jeden wie, ile ostatnio prze ył. Miał dostateczne powody, by uzna drug łód za podejrzan , pocieszała si .

- Co ci zrobili Rushman i Westerlake? Tak ci podpadli, e a musiały ich zabi ?!

- Nie potrafili pilnowac swego nosa - odparł Hathaway. - Przekł ci głupcy. Musieli podejrze , co moi ludzie znale li.

Callie zerkn ła na Jeffa i zobaczyła, e rozgl da si wokół, jakby szukał wyj cia z sytuacji. Nie wiedziała, czy

mo e liczy na to, e on co wymy li, bo najmniejszy ruch z jego strony zapewne spowoduje natychmiastow reakcj .

- A co oni wla ciwie znale li? - spytała Hathaway.

Roze miał si .

- Wiesz co.

- Nie, nie wiem. Wiem tylko tyle, e nagle kto , kogo nie znam, celuje do mnie z pistoletu. A mam chyba prawo wiedzie , o co chodzi.

- Nie masz kompletnie adnego prawa. - Hathaway przestał si u miecha . - Ale, do diabła, nie zrobi ró nicy, je li ci powiem. Diamenty. Nurkowie znale li diamenty. To ju wiesz, prawda? Chase si domy li i nie byłoby ci z nim tutaj, gdyby nie wiedziała. Wi c któr wersj przyjmujesz? e kto ju ma diamenty czy te , e ci gle jeszcze s na dole?

- Nie mam poj cia, o czym mówisz.

- No jasne. - Potrz sn ł głow i podszedł bli ej. - Kiedy Chase powinien wypłyn ?

- Chase'a tu nie ma.

- Odpu sobie. Mój człowiek widział, jak wsiadał do łodzi razem z wami. Wzi ł sprz t do nurkowania. Kiedy ma si wynurzy ?

Callie my lała intensywnie. Jaki czas b dzie sensowny? Nie miała poj cia.

- Dwadzie cia minut - odezwał si Jeff. - Powinien wypłyn za dwadzie cia minut, je li nic mu nie przeszkodzi.

Dave kiwn ł głow .

- Na wszelki wypadek obserwuj, Marco.

- Dobra.

Callie poczuła, e Jeff nieco si od niej odsuwa, jednak cho wbrew sobie, ale go nie przytrzymała.

- A co z Billesem Eversem? - zapytała, zdecydowana ci gn na siebie uwag Dave'a.

Hathaway rzucił jej w ciekłe spojrzenie.

- Ty w cibska mała dziwko!

- Co za ró nica? I tak zamierzasz nas zabi . Równie dobrze mo esz nam powiedzie dlaczego.

- Ju to zrobiłem.

- A co z Eversem? Był po twojej stronie, prawda? Zabijasz te swoich kompanów? - Z prawdziw przyjemno ci zauwa yła, e obaj m czy ni z niepokojem spojrzeli na Hathaway. Przeszali na chwil obserwowa wod , j i Jeffa.

- Stał si niezno ny. Zacz ł robi w gacie, bo zmieniłem Chase'owi powietrze w butli. Do diabła, to nie moja wina, e Chase tak zareagował na narkoz azotow . Miał tylko troch majaczy i wypłyn o jakie trzydzie ci metrów w gór . Sk d, do cholery, mogłem wiedzie , e b dzie próbował zerwa mask ? Gdyby wszystko poszło tak, jak planowałem, nikomu nic by si nie stało. Chryste, nikt nie musiał gin !

- Wi c zabił Eversa, bo spanikował?

- Zabiłem Eversa, bo dopu cił do tego, e ci dwaj przekl ci rybacy zobaczyli diamenty. Nigdy nie powinien był dawa im takiej okazji. Ale był beztroski i Marco musiał ich sprz tn . Evers mnie zam czał. Ci gle powtarzał e umowa nie obejmowała morderstwa. Wi c... uciszyłem go.

Callie poczuła, e robi si jej coraz zimniej, i ogarn ła j straszna rezygnacja.

- A teraz zamierzasz zabić Chase'a?

- Nigdy nie powinien być zaszczepiony w szyję. Mógł sobie siedzieć w swojej dziurze. Jezu, robiłem wszystko, żeby go trzymać z daleka. Zapłaciłem nawet dwóm facetom, żeby utwierdzili go w przekonaniu, że nie traci rozumu. Miał tylko, pieprzony drań, nie wchodził mi w drogę.

Hathaway coraz bardziej się irytował i Callie wyraźnie czuła, że on zdaje sobie sprawę, że sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Nigdy nie przewidywał takiego rozwoju wypadków. Zdarzenia potoczyły się lawinowo i teraz znalazł się w potrzasku.

Rozpaczliwie szukała innego wyjścia, które mogłaby mu podsunąć, jednak nic nie przychodziło jej do głowy. Był już wplątany w trzy morderstwa i właściwie nie miał wyboru: musiał się pozbyć trzech osób, które mogły go z nimi powiązać.

- Załatwmy ich, szefie - odezwał się człowiek z uzi. - Potem zajmijmy się tamtym facetem, gdy wypłynie.

Callie wstrzymała oddech, strach ją paraliżował.

- Nie - odparł Hathaway. - Nie chcę robić nic, co mogłoby go ostrzec.

- Ale na pewno widział już łódź - nie ustępował mężczyzna.

- Przecież mogliśmy mieć jakieś kłopoty i dlatego podpłynęliśmy. Będzie musiał się wynurzyć, żeby sprawdzić, co się dzieje, i wtedy go dorwiemy.

Zdesperowana Callie, cięgle próbując zyskać na czasie, krzyknęła:

- Nie zastrzelisz nas, prawda? Jeśli nasze ciała wypłyną na brzeg, będzie wiedzieli, że ktoś nas pozabija!

- Nie dowiedz się, kto to zrobił.

- Doprawdy...? Rozmawialiśmy z wieloma osobami o naszych podejrzeniach. Nie, powinniście nas utopić.

Hathaway zbaraniał. Wszyscy stali jak rzeźni gromem.

- Tylko nie - Callie brnęła dalej - prawdę mówiąc, nie chciałabym, żeby mnie zjadły ryby. One najpierw wydłubą oczy. Słuchaj, jeśli zamierzasz mnie zabić, to może sama podsunę ci sposób, jak to zrobić? Dla ciebie to żadna różnica, ale dla mnie to jest bardzo ważne.

- Chryste, jesteś wariatką!

- Nic na to nie poradzę. Dostaję szału na myśli, że miałyby mnie zjeść ryby. A gdyby nas po prostu zwiózł i zostawił w kabinie? Za parę dni umrzemy z pragnienia... odholujecie nas daleko...

- A Straż Przybrzeżna? - spytał facet z pistoletem.

- Nie znajdą nas. Nawet nie będzie szukać. Bez wezwania i alarmu w ogóle nie podpływaj do łodzi, nawet jeśli ją zobaczysz.

- Możecie się uwolnić - odparł Hathaway. - To idiotyczna dyskusja. Nigdy nie będzie wiedzieli, kto was zabił. Zamierzam użyć pistoletu Chase'a.

Mimo że ogarnięta paniką, Callie zareagowała błyskawicznie. Chwyła Jeffa za rękę i pociągnęła go bliżej rufy.

- Tylko nie wiście mnie i nie wyrzucajcie za burtę. Przynajmniej pozwólcie mi płynąć. Nigdy nie dotrę do brzegu, ale przynajmniej będzie mogła płynąć, póki starczy mi sił... O Boże, nie wiście mnie i nie wyrzucajcie!

- Powiedziałem, że zamierzam cię zastrzelić.

- I wszędzie będzie krew... Już na sam myśli o tym robi mi się niedobrze. - Schyliła się i złapała za brzuch. - To ja

mam umrzeć, więc chyba mógł sobie wybrać rodzaj śmierci!

Chase wynurzył się między łodziami, w bardzo niebezpiecznym miejscu. Ale był pewien, że właśnie tu nikt go nie będzie szukał. Nasłuchiwał, dopóki się nie upewnił, że wszyscy są na pokładzie „Lily”. Potem przepłynął wokół dziobu drugiej łodzi, wciął się na przedni pokład i schował za kabinę, by nikt go nie widział. A morze, jakby rozumiało, czego mu potrzeba, stawało się coraz bardziej niespokojne - łodzie uderzały jedna o drugą, chlupot fal zagłuszał wszystkie dźwięki.

Przesunął się wzdłuż burty; patrzył uważnie przez okna mostka, by dokładnie ustalić, gdzie kto się znajduje na „Lily”. Wszyscy byli na rufie, mężczyźni z broni patrzyli w drugą stronę. Miał nadzieję, że kiedy Callie i Jeff go zobaczą, nie dadzą niczego po sobie poznać.

Słyszał, jak Callie wyklóca się, w jaki sposób ma umrzeć, i nie wiedział, czy by przeraził onym, czy się zmiaślni. Jednak im dłużej słuchał, tym bardziej ją podziwiał. Wyraźnie nie grała na zwłok, by dać mu szansę i przysięgł sobie, że jeśli wyjdzie z tego żywy, wyściska ją za wszystkie czasy. I ci ludzie zapłacą za to, co jej robi.

Wyjrzał zza kabiny i zobaczył, że bandyci nadal odwróconymi do niego tyłami. Wiedział, że Callie i Jeff go dostrzegli, jednak oboje szybko uciekli wzrokiem, a Callie cięgnęła dalej swój wywód.

Potem Chase rozpoznał Dave'a Hathawaya i skrzywił się z wściekłością. Ten sukinsyn!

Ostro nie zszedł do kokpitu i rozejrzał się za bronią. Dwóch mężczyzn na „Lily” było uzbrojonych, jeden w uzi, i nie próbował się oszukiwać, że uda mu się jednocześnie załatwić obu. Najpierw musi znaleźć sposób, by unieszkodliwić faceta z pistoletem maszynowym, bo on stanowi największe zagrożenie.

Poruszając się cicho, dotarł do schowka ze sprzętem i otworzył go. Słyszał, jak Callie opowiada, że chciałaby zginąć pierwsza, żeby nie patrzeć na śmierć młodszego brata. Wtedy włączył się Jeff, oświadczając, że on też chce patrzeć, jak ona umiera. Ci faceci musieli pomyśleć, że trafili na psychicznie chorych.

W schowku znalazł rakiety i harpun. Sprawdził go szybko, upewniając się, czy jest sprawny. Był. Na wszelki wypadek załadował te rakiety.

Zobaczył, że Jeff patrzy prosto na niego, po czym przenosi wzrok na faceta z boku, który stoi tyłem i obserwuje wodę w miejscu, w którym on powinien wypłynąć. Zrozumiał i kiwnął głową. Jeff zamierzał wypchnąć go z burty, kiedy Chase wykona swój ruch.

Uniósł broń i wycelował w człowieka z uzi. Harpun przeleciał dzieląc ich przestrzeń i wbił mu się w pośladek. Mężczyzna krzyknął, a Chase szarpnął linę przyczepioną do grotu. Facet wypadł za burtę, wypuszczając z ręki uzi. Wtedy Jeff wypchnął jego kompana. Chase przeskoczył na „Lily” i rzucił się na Hathawaya, złapał go za kolana i przewrócił na pokład. Dave zaczął się szarpać, więc dostał w szczękę. Cios go oszołomił.

- Chase, mam pistolet! - krzyknęła Callie.

Podniósł głowę, trzymając przeciwnika w elastycznym uścisku.

Jeff wychylił się za burtę.

- Co mam zrobić z tymi facetami?

- Niech sobie popływają, zaraz się za nich wezmę. - Wstał, wziął broń z ręki Callie i spojrzał na swego starego przyjaciela. Walczył ze sobą, by nie przyłożyć mu mocno za to, że groził Callie i Jeffowi.

- Jeff, wiesz, jak się posługiwać uzur?

- Nie mam pojęcia.

- To łatwe. Chodź tutaj. - Pokazał mu, co ma robić, i wyciągnął karabin. - Miej oko na wszystko. Zwróć uwagę.

Jeff zajął stanowisko obserwacyjne na mostku. Callie wyjęła sznur ze schowka i pomogła Chase'owi zwinąć łańcuch Hathaway.

- Nigdy niczego nie udowodnicie. Ten dzieciak jest oskarżony o morderstwo. Wystarczy jak o wiadczą, a chciał porwać moją łódź.

Chase omal go nie uderzył, ale zapanował nad sobą i mocniej zacisnął sznur wokół jego nadgarstków.

- Zamknij się, Dave. Jeśli prawo nie uwierzy naszej trójce, to będzie musiał osobiście się tobą zająć.

Hathaway zbladł i zamilkł.

- Tak, tak. Dla ciebie lepiej będzie wylądować w więzieniu - cięgnął Chase.

Kiedy upewnił się, że Hathaway się nie uwolni, wyciągnął z wody młoteczka, którego zranił. Ten wyszarpnął mu harpun, stracił trochę krwi, ale ich do dalszej walki. Potulnie dał się zwinąć, a nawet podziękował Chase'owi, a następnie obandał mu ranę.

Z trzecim młoteczkiem poszło trudniej. Atakował i bronił się zaciekle. Musiał porzucić oberwa, by się uspokoił, ale wkrótce było już po wszystkim.

Wtedy, dopiero wtedy Chase wziął Callie w ramiona i rozpaczliwie tulił do siebie. Bo, tak niewiele brakowało, a byłby już utracił! Przyłgnęła do niego i mocno ucisnęła.

Chase był wyczerpany po zanurzeniu. Co gorsza, czuł ból w stawach, które nigdy wcześniej mu nie dokuczały.

- Jak najszybciej wracajmy do brzegu - powiedział do Jeffa.

Callie spojrzała na niego i serce podeszło jej do gardła.

- Co się dzieje?

- Chyba... potrzebuję dekompresji.

- Nie możesz wrócić do wody, by to zrobić?

Pokręcił przecząco głową.

- Będzie trzymał karabin, Jeff. Zadzwoń do Straży Przybrzeżnej i powiedz, że potrzebujemy natychmiastowej pomocy medycznej - zdecydowała.

Chase ledwo trzymał się na nogach, walczył z ogarniającą go paniką. Chyba przecenił swoje siły. Jednak nie było aż tak źle. To minie. Koszmar wypadku na pewno się nie powtórzy. Zaczął się trząść, ale miał nadzieję, że nie dojdzie do zatoru mózgu.

Jeff zszedł z mostka i podał Callie broń.

- Nie wolno się wysilać zaraz po wynurzeniu - powiedział. - Czytałem o tym. Nie wolno samemu zdejmować sprzętu, a nawet w tym pomagać.

Chase wzruszył ramionami i lekko się uśmiechnął.

- Jakbym miał jakiś wybór.

- Zadzwoń do Straży - powtórzyła Callie. - Mogę go stąd zabrać migłownicą. - Wycelowała lufę w Hathaway. - Powinno go zastrzelić - stwierdziła twardo. - Zasłużył sobie na to. Drugi raz już ci to zrobił, Chase.

- Drugi?

- Miała rację. Zmienił ci powietrze przy ostatnim nurkowaniu.

- Chwileczkę - odezwał się Hathaway. - Nie o to mi chodziło. Chciałem wywołać tylko lekką narkozę, żeby szybko wypłynął. Nigdy nie się dziłem, że ci gniewa. Bo ona jest moim przyjacielem.

- Ładny z ciebie przyjaciel - skomentowała gorzko Callie. Zauważyła, że Chase się trząsa, i podała mu karabin. - Może go chwilę potrzymaj, a ja przyniosę ci koc?

Kiwnął głową, a Callie zbiegła na dół i po chwili wróciła ze starym oliwkowym wojskowym kocem. Zarzuciła mu go na ramiona i wzięła broń.

- Może zaproponowała - kaemy tym niedołączonym płynąć całą drogę z powrotem?

Chase zachichotał i ciałoniej owiniął się kocem.

- Hej - powiedziała Callie miękko, czując, że serce jej się ścisnęło - obiecały mi, że nic ci nie będzie.

- I nie będzie. Zawsze dotrzymuj słowa. - Zastanawiał się jednak, czy przypadkiem tym razem go nie złamie.

- Kuter i helikopter są w drodze - oznajmił Jeff.

Dwadzieścia minut później nadleciał migłowiec Strażnicy Przybrzeżnej i zabrał Chase'a.

Władze Monroe County zatrzymały trzech mężczyzn, a do piętej po południu wszystkie oskarżenia przeciwko Jeffowi i Brykowi zostały oficjalnie wycofane. Callie pojechała z Jeffem do Stock Island po Eryka i przywiozła obu do domu. Eryk był szczęśliwy, ale jakiegoś zgaszony, jakby to coś przeżył, wycisnęło na nim piętno. Callie pomyślała, że lepiej nie zostawiać go samego, a Eryk ucieszył się, że może pojechać z nimi.

Natomiast Jeffa roznosiły emocje. Szczegółowo opowiedział przyjacielowi o wydarzeniach tego dnia i wreszcie Eryk uśmiechnął się po dawnemu.

Callie daleko było do radości. Chase'a zabrano nie wiadomo gdzie i nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. Funkcjonariusze strażnicy przybrzeżnej nie chcieli jej o niczym informować, ponieważ formalnie nic jej z nim nie wiążę. Zawód i strach sprawiły, że narastały w niej złość i agresja.

W końcu, by się uspokoić, wybrała się na cypel. Morze przecież nie skrzywdziło Chase'a. To ludzie go skrzywdzili. Gdyby nie ci faceci, nic by mu się nie stało. A gdyby umarł, to byłaby ich wina, nie morza.

Usiadła na skałach i objęła rękoma kolana. Łzy ulgi, strachu i odprężenia spłynęły jej po policzkach. Rozmyślała o wydarzeniach dnia, zastanawiając się, czy mogła postąpić inaczej, zrobić coś, co uchroniłoby Chase'a. Nic nie przychodziło jej do głowy.

I nagle coś sobie przypomniała. Morze, cały czas spokojne, wzburzyło się dokładnie w chwili, gdy na „Lily” weszli trzej mężczyźni. Uświadomiła sobie, że właśnie dzięki niemu Chase mógł niezauważony wliznąć się na drugi łódź.

I ta myśl wcale nie była bardziej szalona od poprzednich, gdy w cie wierzyła w to, że morze odbiera jej wszystkich, których kocha.

Tym razem morze pomogło ocalić bliskie jej osoby.

miertelnie bała się o Chase'a, dobijało ją to, że nie wie, co z nim i jak się czuje. Jeszcze raz uświadomiła sobie, że nie wini morza za to, co się z nim stało, ale ludzi, którzy chcieli ich zabić.

Fale mi kko marszczyły si na gładkiej powierzchni wody, a Callie słuchała delikatnego plusku, jakby morze piewało łagodn kołysank . Ocean-Matka. Przynajmniej jego przestała si ba .

- Mówiłem ci, e nic mi nie b dzie.

Słysz c tu za plecami głos Chase'a, zerwała si i błyskawicznie odwróciła. Jego sylwetka rysowała si na tle zachodz cego sło ca. Wyci gn ł do niej r ce. Rzuciła mu si w ramiona, teraz ju pewna, e nic im nie zagra a.

Całował j łapczywie i przytulał do siebie, jakby nigdy ju nie chciał jej pu ci .

- Och, Bo e, tak si martwiłam - wydyszała, kiedy rozlu nił u cisk. - Tak si bałam...

- Nic mi nie jest. Naprawd nic. - Poglaskał j po policzku. - Prawie mi przeszło, nim jeszcze dotarłem do szpitala.

W komorze byłem bardzo krótko. Przez kilka dni musz tylko uwa a ...

Obj ła go w pasie, przyłgn ła do niego i chłn ła cał sob . Był prawdziwy. Był tutaj.

- Dzi ki Bogu. Dzi ki Bogu.

Pieszczotliwie przesun ł r k po jej włosach i pocałował w czubek głowy.

- Te twoje wywody o mierci... nie le namieszała tym facetom.

Za miała si .

- Niczego innego nie mogłam wymy li , eby ich wytr ci z równowagi. Musiałam zyska na czasie.

- Nie wychodz z podziwu.

Spojrzała na niego.

- Naprawd nic ci nie jest?

- Absolutnie nic. A jak ty si czujesz?

- Doskonale. Teraz, kiedy wróciłe .

Nawet nie zauwa yli, e zapadł wieczór. Morze zupełnie ucichło, wiatr ustał i Callie miała wra enie, e cały wiat wstrzymał oddech.

Chase uj ł jej twarz w dłonie. W nikłym wietle jego oczy były ciemne i tajemnicze... jak gł bie oceanu.

- Kocham ci , Calypso.

Serce załomotało jej w piersiach.

- Ja... te ci kocham.

- Wyjdiesz za mnie?

Nie wierzyła własnym uszom.

- Wyj za siebie?

- Wyjd za mnie - powtórzył. - Razem mamy wi ksze szans uchroni Jeffa przed powa nymi kłopotami.

Jej serce oszalało.

- Chcesz si ze mn o eni , eby uchroni Jeffa od kłopotów?

Odrzucił głow do tyłu i zaniósł si miechem.

- Niekoniecznie - wykrztusił w ko cu. - Niekoniecznie. Chc , eby za mnie wyszła, bo moje ycie bez ciebie nie ma sensu. Dzisiaj to zrozumiałem.

I zanim zd yła zada kolejne pytanie, chwycił j i okr cił w kółko.

- Wyjd za mnie, bo ci kocham, Calypso. Kocham ci .

To był najlepszy powód na wiecie. Długo stali obaj, zapatrzeni w purpurowopomarańczowe słońce, które zniknęło w morzu. Snując plany na przyszłość Chase mówił o otwarciu własnego interesu i o pracy z Jeffem. Mówił o ich nowym życiu i mówił o morzu.

- Będziesz mogła z tym żyć, Calypso? Jeśli nie, rzucisz morze, ale... - Wolno potrząsnął głową. Nie potrafił opisać, jak bardzo by przeżył tak wielką stratę.

Nie musiał nic więcej wyjaśniać. Rozumiała go. I wiedziała, że gdyby się przy tym uparła, pozbawiłaby go jakiejś istotnej części jego życia. Za bardzo go kochała, by to zrobić.

- Mogę z tym żyć - powiedziała i spojrzała na wodę. Przestała się bać i ogarnęła spokój.

- Już po wszystkim. Koszmar się skończył.

Callie skinęła głową. Ona również budziła się z jakiegoś straszliwego snu.

Od tej chwili jej sen będzie jasny i piękny.